BIESIADY FILOZOFICZNE.

VI.

MEGARCZYCY.

Osoby Biesiady: Bogdan, Ludwik, Sobiesław, Rabbi, Ewaryst.

Ew. Zrobiłem Bogdanie, jakeś rozkazał.

Bog. I nie mała praca jak widzę: obszerny sposzyt!

Ew. Nie tyle tu tego, ileby się na pozór wydawało.

Wszyscy. Cóż takiego? Co takiego?

Ew. Spytajcie Bogdana.

Bog. Wytłómaczę wam to natychmiast. Oto pożegnawszy Platona razem z wami ongi w Atenach, chciałem zajrzeć następnie do Megary, i tamecznych Sokratesa przyjaciół także razem z wami odwiedzić. Chciałem abyśmy się spólnie dowiedzieli co tam się działo, co mówiono i uczono w owej sławnej szkole Megarskiej. Nad tem przemyśliwałem.

Sob. I cóżeś uczynił?

Bog. Poprosiłem Ewarysta, jego, co się z temi osobistościami tak blisko poznał, i znajomość swoję z niemi tak pilnie pielęgnuje, aby nas wprowadził do ich towarzystwa, i dał nam posłyszyć ich rozmowy a przedewszystkiem nauki.

Inni. I cóż Ewaryst?

Bog. Nie odmówił.

Ew. Owszem chętniem przystał. A mogę nawet powiedzieć dla czego.

Inni. I owszem, powiedz!

Ew. Wiedzcież tedy, że jedna z najuroczystszych chwil w historyi starożytnej zawsze mi się wydawała owa niefortunna

w której Sokrates z tym się żywotem rozstawał. Kiedy swe oczy zamknął ten najjaśniejszy i najczystszy starego świata kaganiec, wyobrażam sobie jaka ciemność rozległa się do koła. Pod tem samem sklepieniem więzienia, z pod którego duch jego już uleciał, siedzieli jeszcze długo z głową spuszczoną, z obliczem utopionem w dłoniach, z powiekami zawartemi które łzy tylko przedzierały, a z piersią najgłębszych żalów pełną, przyjaciele jego, kwiat młodzieży, wieniec obywatelstwa, ozdoba cnych mężów; nieliczny wprawdzie poczet, ale najrzadszy w doborze. Jeżeli kiedy jakie piękne rojenie powstało było w ich myśli, jaka miła nadzieja w ich sercu, jaki szlachetny zamiar w ich woli, wszystko to z tego jednego człowieka śmiercią rozchwiało się, zczezło, przepadło. Zdawało im się że już prawdy nigdy ludzie nie przyjmą, a ona na świecie nigdy nie zagości, kiedy ją tak nieuczciwie i okrutnie precz z pośród siebie wypędzili. Chociaż nie nagą, chociaż nawet przykrytą, i to jeszcze tak poważną i tak miłą szatą, w jaką ją ubrał był Sokrates. Oni wszyscy, potomkowie tego umysłu, a uczniowie tej prawdy, przynajmniej w tej pierwszj chwili rozumieli się być razem z nią wygnani, razem z nią potępieni. Nie zdając sobie sprawy ze wszystkich głuchych uczuć jakie ich wnętrzem miotały, czuli zapewne to wszystko w sobie razem: i sieroctwo ducha swego, i żal po stracie, i oburzenie na sprawców, i pogardę, i litość, i gniew może; ale też i niebłogą jakąś obawę: rzekłbyś że się czuli w kraju nieprzyjacielskim, albo w lesie pełnym zwierząt drapieżnych. Te uczucia nie słowami z ust do ust biegły, ale jakoby prądem elektrycznym wszystkich razem przejmowały dusze. Na końcu, po długiem milczeniu, zdaje mi się widzieć jak powstaje jeden z obecnych, kto wie, może to był mój Platon, i głosem przytłumionym mówi do innych: Przyjaciele! Nie ma Sokratesa: opuszczajmy Ateny! Na ten głos, jakoby z własnej każdego piersi wydobyty, każdy przychodzi do siebie, i jeden po drugim powtarza: Opuszczajmy Ateny! I już wszyscy wstali, podali sobie ręce, i jednym głosem zawołali: Tak, opuszczajmy Ateny: Sokratesa w nich nie ma, są tylko jego potępiciele!

Ludwik. Bardzo nam to malowniczo przedstawiasz!

Sob. Ja zaś mówię że nader tragicznie. Szkoda, Ewaryście, żeś nie czytał, albo że nie pamiętasz co Hegel w swojej historyi filozofii o śmierci Sokratesa twierdzi. A toć on tam dowodzi że Ateńczycy najsłuszniej Sokratesa zabili, tak koniecznie być musiało i nie mogło być inaczej. Inaczej postąpić Ateńczycy żadną miarą nie mogli i nie powinni byli.

Ew. Wiem ci ja o tem; ale odpowiedź na to nie do mnie należy. Idź po nią do Bogdana, Sobiesławie; a ja wiem z góry co ci odpowie.

Sob. Cóż?

Ew. Powie ci: Człowieku krótkiej pamięci! Zapomniałżeś cośmy przeszłą razą tak dokładnie wykazali: Hegel przecie jest Sofista! I to jaki jeszcze: herszt wszystkich! Cóż tedy dziwnego, że dostawszy Sokratesa do rąk swoich, nie wypuścił go cało, że nawet do czary cykuty Sofista jeszcze swój sofizm przymięszał?

Sob. Tak, Bogdan pewno mi to odpowie. Nie mniej jednak swoję nam rzecz, Ewaryście, tragicznie wystawiłeś.

Rabbi. A ja mówię, że nam Ewaryst odmalował swego Sokratesa jakby jakiego proroka, rzekłbym nawet jakby jakiego Messyasza.

Bog. To mu wybacz mój Rabbi! Zresztą w tem co powiedział jest wiele prawdy, chociaż z drugiej strony musiałbym uczynić wiele zastrzeżeń aby to co tam jest prawdy uratowało się od fałszu. Sokrates tak odmalowany jak go nam Ewaryst uobecnił, okazuje się cały zewsząd otoczony aureolą, niepozwalającą aby cień jaki zkądkolwiek od niego padał; tymczasem tak nie jest. Sokratesa gieniusz to zaledwie słaby promyk śród grubych ciemności. Miło nam patrzyć na to światełko, ale tem przykrzej oczy się nurzają w tych strasznych cieniach na około, i nietylko na około, ale w nimże samym, w tymże umyśle, a nawet w tem sercu zalegających tak smutnie! Zastrzeżeń tych jednak nie będę dzisiaj czynił; raz, że to zanadto obszerny przedmiot, i nie zupełnie ten sam któryśmy sobie do rozważania obrali; powtóre że nie chcę wstrzymywać Ewarysta od wystąpienia ze swoją rzeczą, której zapewne wszyscy niecierpliwie wyglądacie. A więc naprzód, Ewaryście!

Ew. Nie powiedziałeś jednak dokładnie jakie na mnie włożyłeś zadanie.

Bog. Wystawić nam naukę szkoły Megarskiej.

Ew. Tak. Ale wkładając to na mnie dałeś mi pewne objaśnienia i polecenia.

Bog. Chcesz żebym im tu wszystkim to samo napomknął? Wiedzcież tedy, przyjaciele, że dałem jedno objaśnienie Ewarystowi, i jedno główne polecenie. Naprzód objaśnienie: że szkoła Megarska to Panteizm starożytny. Juźciż Ewaryst wiedział dobrze o tem, ale to miało mu objaśniać do czego głównie miał myśl w pisaniu swojem obrócić. Naszem zadaniem jest roztrząsnąć teoryę wiedzy ludzkiej: jak wiedzę pojmowały rozmaite systemata filozoficzne? Miało tedy o to iść Ewarystowi w jego pracy, aby nam wykazał jak wiedzę ludzką pojmował panteizm. Dawszy takie objaśnienie dałem też i polecenie. Polecenie to na tem się zasadzało aby nam Ewaryst wystawił teoryę panteizmu w związku z nauką Platona, w związku z jego dualizmem: jak z niego wyszła, i jak się ma do niego. Tu uprzedzając co nam będzie czytał, z góry po-

wiem że mam już dobrą o jego pracy otuchę: bowiem widzę że wybrał ze świadomością i artystycznie, tło na którem rzecz swoję ma oprzeć. Słyszeliście: obrał chwilę po śmierci Sokratesa, kiedy jego uczniowie opuścili nieżyczliwie Ateny, i kiedy wszyscy, jak to dobrze wiemy, zgromadzili się w spokojnej i bezpiecznej Megarze, pod dachem gościnnym Euklidesa i innych przyjaciół i towarzyszów długoletnich i doświadczonych. Będzie tedy i Platon w tej pracy Ewarysta, i spotka się z Euklidesem, tym przedstawicielem panteizmu u Greków po Sokratesie, jak to rzeczywiście wtedy stało się w Megarze. Trafnie tedy sobie począł Ewaryst, i już go za ten początek chwalę.

Ew. Byś jeno potem nie odwoływał.

Bog. To się nie stanie. Wszelako z tego coś powiedział, jednąbym rzecz poprawił.

Ew. Coż takiego?

Bog. Wystawiasz sobie że to Platon przerwał owo ponure milczenie stojących około trupa Sokratesowego uczniów i przyjaciół. Jabym o kim innym to powiedział: zdaje mi się że słuszniej daleko aby to był Euklides, ów Megarczyk, daleko swobodniej i goręcej na Ateny rozżalony, niż właśni tego miasta synowie, i już marzący o swojej miłej Megarze czem to ona się stanie kiedy w niej mędrcy zamieszkają, i nie zadługo zapewne rządzić nią będą.

Ew. Podoba mi się twoja uwaga, Bogdanie! A ponieważ rzecz ta zależy od woli naszej, więc przystańmy na to że to uczynił ów poważny i niepospolitego już imienia mąż, ten twój, mówię, Euklides Megarski.

Bog. Bardzoś powolny, przyjacielu! i dziękuję za to. Ale ponieważ to drobiazgi, więc już przystąp do rzeczy.

Ew. Ponieważ o rzecz już teraz idzie, więc naprzód powiem że starałem się zadość uczynić twoim poleceniom Bogdanie. Dodam atoli jedno jeszcze, a to żem sam prócz tego coś uczynił, czegoś mi nie był polecił.

Bog. A tóż, coby było?

Ew. Oto starałem się całą rzecz przedstawić w świetle twojej teoryi, zacny przyjacielu!

Bog. Twoja to uprzejmość!

Ew. Raczej konieczność. Rozprawiając o tak zawikłanych przedmiotach musiałem przecie mieć pochodnię w ręku. A tu iście mówię że mojej własnej nie miałem i nie mam. Więc rzecz prosta, Bogdanie, że twoję wziąłem, bo mi się do prawdy zdawała dobrze świecić.

Bog. Miłe mi to bardzo.

Ew. Nie ręczę jednak bym jéj światła dokładnie użył we wszystkich przypadkach. Nie wielki dziw byłby, bo zwykle

cudzą rzeczą nie umiemy się posługiwać. Aleś ty tu od tego, Bogdanie, abyś gdzie trzeba będzie, i co trzeba, to wszystko sprostował albo też i dopełnił.

Bog. Ile ze mnie będzie tylko.

Ew. Wiedz nawet że tę twoję teoryę filozoficzną tego twojego mentora w filozofii i sędziego w dosyć fantastyczną oblokłem postać. Będzie to geniusz filozofii, niewidzialnie mieszający się do rozprawy.

Bog. Poetyczny wymysł! Ale z tego widzę, że to będzie dyalog.

Ew. Tak będzie to dyalog, platoński dyalog. Już teraz posłuchajcie jaki jego tytuł i jakie osoby. Czytam:

SZKOŁA MEGARSKA

(Dyalog platoński Ewarysta).

Osoby Dyalogu: Euklides Megarski, Platon, Faedon, Kriton, Eubulides, Geniusz Filozofii (niewidzialny).

Platon. Prawdziwy z ciebie przyjaciel bogów, o błogosławiony Euklidesie!

Euklides. I kogoż tak chwalisz, najlepszy Platonie, albo czyż pewien być możesz pochwały twojej?

Platon. O! w tem nie mam żadnej obawy. Albowiem bogini niezawodnie, albo bóg jakiś wynalazł tę boską gościnność która na ziemi ludzi uszczęśliwia, a której ty nam dajesz tak zacne dowody.

Eukl. Toć jeżeli bóg albo bogini jest gościnności jak mówisz wynalazcą, czyż niesłuszna że ich naśladować staramy się pobożnie?

Plat. A czyż znowu nie słuszna że my tych naśladowców przyjaciołmi bogów zowiemy?

Eukl. Jeżelić się tak podoba, puszczam ci to cało. Pamiętasz atoli kogo to nasz niezapomny Sokrates prawdziwymi przyjaciółmi bogów nazywał?

Plat. Jakże nie mam pamiętać? Wszystkie jego wyrzeczenia wierną ręką na pergaminie, a wierniejszym jeszcze rylcem myśli w pamięci wyżłobiłem.

Eukl. Kogoż tedy przyjaciołmi bogów nazywa?

Plat. Kogoż jeśli nie filozofów? jeśli nie tych którzy niepewne mniemanie porzuciwszy, za wiedzą dążą, i do poznania tego co jest doszedłszy, do mądrości dochodzą?

Eukl. Więc ci są błogosławieni? ci bogów przyjaciele?

Plat. Ci, a nie inni, Euklidesie! Ale natychmiast dla tegoż samego muszę ci powiedzieć, o szczęśliwy! że tem bardziej nazywać cię trzeba przyjacielem bogów.

Eukl. Więc mię masz za prawdziwego filozofa?

Plat. Któżby cię za takiego nie miał, o Euklidesie! kiedy

cię za takiego miał sam boski Sokrates, on mówię, on sam, miał cię za takiego; i nie raz mówiąc o poważnym Parmenidesie, którego jakby mistrza cenił, na ciebie wskazywał, jak gdybyś był drugim takim.

Eukl. Łaski dla mnie boskiego męża dobrze świadom jestem; ale i ty Platonie nie mniej wiesz dobrze że nieraz mnie prostował i nieraz przekonywał, kiedym ja wprzódy chciał jego sprostować i jego przekonać; i że to właśnie z czem ja występowałem by jego poprawić, on mi nawzajem jako mniej prawdziwe wystawiał, lub jako zdrożne chciał z myśli wytrącić. Lecz i to wiesz że nie zawsze mi z myśli wytrącił, i nie zawsze przekonał.

Plat. Niepodległość w zdaniu dwóch zacnych mężów, tem większą daje cenę ich wzajemnemu szacunkowi.

Eukl. Ale czy także i prawdzie? Boć wtedy prawda spólną nie jest: a jeśli nie jest spólną, nie jest jedną, nie jest przeto ani prawdą? Jakże tedy będą obaj prawdziwymi filozofami, kiedy się na jedną i spólną prawdę nie zgadzają?

Plat. Jest słuszność w tem co mówisz.

Eukl. Toć przynajmniej w tem w czem się nie zgadzają, jeśli nie obaj, tedy jeden przynajmniej z dwojga prawdziwym filozofem nie będzie?

Plat. Oczywista.

Eukl. Jeżeli tedy Sokratesa masz za wiernego we wszystkiem przyjaciela bogów i najprawdziwszego filozofa, jak o tem nie wątpię, o druhu Platonie, wtedy mimo całej twej dobrej woli ,i całego twego dla gościnnościszacunku, nie możesz biednego Euklidesa głosić filozofem ze wszech miar doskonałym, lub też tylko prawdziwym.

Plat. Na Zeusa! Czuję że mi serca nie zamknąłeś, ani nigdy nie zamkniesz; ale usta niemal żeś mi zamknął.

Kriton. Ja ci je otworzę, przyjacielu Platonie.

Plat. Ty, Kriton? A wzdy czemprędzej okaż łaskę i miłosierdzie.

Krit. Jedna tylko rzecz mię dziwi: że Platonowi muszę dopomagać! To przynajmniej dowodzi że nie zawsze Platon dobrze o sobie myśli.

Plat. Tylko nie chciej nam łaski swojej drogo sprzedawać.

Krit. Nie lękaj się: dam ci ją darmo. A to co ci dam, w tem właśnie leży: Myśl lepiej o sobie, Platonie!

Plat. Cóż to ma znaczyć?

Krit. Nie widzisz? Oto bądź przekonany że Sokrates ma słuszność, i ty z nim masz słuszność, i wyzwij Euklidesa na twoję dyalektykę, i przekonaj go że w tem w czem się z wami różni jest iście w błędzie. Rzecz tedy prosta, Platonie: miej lepszą myśl o sobie, a nie tylko mieć będziesz serce nie

zamknięte, lecz ci się i usta otworzą, przekonasz Euklidesa i zrobisz go prawdziwym filozofem, w czem snać jeszcze nie jest.

Plat. Za wielka to zuchwałość, Kritonie, pod pozorem lepszej myśli o sobie. Targnąć się na to nie śniem.

Krit. A więc do ciebie się zwracam przebłogi Euklidesie! Ty sam wyzwij Platona, niech cię zacznie przekonywać. Tym sposobem uratujesz skromność młodego przyjaciela, a i prawdzie usługę oddasz. Bo klnę się na wszystkie bogi, jeżeli prawda gdziekolwiek na ziemi przebywała lub przebywa, tedy albo z boskim Sokratesem, albo u ciebie, Euklidesie!

Eukl. Twoje wezwanie chętnie przyjmuję, miły Kritonie! tylko je nieco inaczej wykonam. Ja sam będę nacierał na Platona, i będę go się starał przekonać w czem Sokrates nie miał słuszności. Niech go broni, a jeśli obroni tem samem mię przekona. Tak myślę robić.

Wszyscy. Wybornie! Najlepszy sposób!

Plat. A ja za to wielce ci wdzięczny jestem, wspaniały Euklidesie, bo czuję że tym sposobem zostanę na swojem miejscu, i będę mógł jednak bezpiecznie i śmiało poczynać.

Eukl. Więc gotów jesteś?

Plat. Gotów, jak widzisz.

Eukl. Tylko śmiało, przyjacielu Platonie! Wiem ci ja wprawdzie że z ciebie rozprawiacz nie nizki, i że sam Sokrates dziwował się nie raz jak pięknie jego słowa pod twojem piórem się układały; ale tu między nami rozprawa nie lada: na same czoło wam zajdę, do samego dna zstąpię.

Plat. Wszędzie mnie znajdziesz.

Eukl. O to mi idzie. Więc słuchaj.

Plat. Słucham.

*
* *

Eukl. Od czegoż zaczniemy? Oto wprost od najważniejszej rzeczy. Wszakże filozofia jest prawdziwą wiedzą tego co prawdziwe?

Plat. Nie inaczej?

Eukl. A co to jest prawdziwe?

Plat. Będące. To co jest.

Eukl. A co to jest Będące?

Plat. Powiedziałem: To co jest, rozumie się zawsze, niezmiennie, jednakowo.

Eukl. Jabym inaczej powiedział: Będące jest Dobrem, i Dobre dopiero jest ostatniem dnem Wszystkiego,*) jest i Będącem i Prawdziwem i Niezmiennem. Ale nie chcę rozpoczynać od sporu. Prawdziwem tedy jest Będące?

Plat. Będące.

---

*) Nie potrzebujemy uprzedzać że te zwroty w dyalogu nie są dowolne, ale służą do historycznego i ile można do ścisłego wystawienia nauki o którą chodzi.

Eukl. A Będące czy jest Wszystko?

Plat. Niech i tak będzie.

Eukl. Trudno żeby tak nie było. Bo jeżeliby Będące nie było Wszystkiem, tedyby we Wszystkiem było Coś, coby nie było Będącem. Byłoby tedy Coś co nie jest. A to jak sobie pomyślić? Z drugiej strony Wszystko koniecznie jest Będącem: więc i Będące koniecznie jest Wszystkiem. Powiadam że Wszystko jest koniecznie Będącem, bo to co nie jest będące nie należy do niczego, a więc tem mniej do wszystkiego. A jeżeli wszystko jest koniecznie Będącem, więc powtarzam: Będące jest koniecznie Wszystkiem. Czyż może być co we Wszystkiem coby nie było Będącem?

Plat. Wiele o tem do mówienia, ale na teraz wstrzymuję się i tymczasowo przystaję.

Eukl. Więc Będące jest Wszystkiem.

Plat. Niech tymczasem tak będzie.

Eukl. Znowu pytam: Będące czy jest Jednem?

Plat. I to daję na teraz.

Eukl. Trudno żebyś i tego nie dał. Bo jakże Będące nie ma być Jednem? Jakaż może być różnica w Będącem, któraby je dzieliła? Któraby z jednego czyniła dwoje lub więcej? Wzdy na chwilę przypuśćmy żeś Będące podzielił na dwoje: pytam, to drugie czy jest także Będące, czy Niebędące? Jeżeli Będące, a więc się nie różni od Będącego, a więc Będące jest Jedno; jeżeli Niebędące, więc nie jest będącem, więc zgoła nie jest, więc wtedy nie jest ani Drugiem, — więc znowu Będące koniecznie pozostaje Jednem.

Plat. I tu, Eklidesie, krótką mową rzeczybyśmy nie skończyli; ale ja w tej chwili przekładam milczyć, i tobie pole zostawiam do wywodu dalszego.

Eukl. Więc Będące jest Jedno.

Plat. Daję to na teraz.

Eukl. A wprzody powiedzieliśmy że Będące jest Wszystkiem?

Plat. Powiedzieliśmy.

Eukl. Więc Będące jest Jednem i Wszystkiem, *Ἓν καὶ πᾶν.*

Plat. Tak, to formuła Ojca Parmenidesa i twoja.

Eukl. A powiedzieliśmy znowu że Będące jest Prawdziwem?

Plat. I to powiedzieliśmy.

Eukl. Więc Prawdziwem jest Jedno i Wszystko.

Plat. Podług ciebie.

Eukl. Filozofia zaś, mówisz jest prawdziwą wiedzą tego co Prawdziwe.

Plat. Mówię.

Eukl. Filozofia tedy jest prawdziwą wiedzą tego co Jedno i Wszystko.

Plat. Wypadałoby z tego coś powiedział.

Eukl. Terazże pilnie uważaj, błogi Platonie! Jeżeli filozofii

zadaniem jest wiedzieć to co Jedno i Wszystko, tedy wiedza jej koniecznie musi być *jedna*, i koniecznie *cała*.

Plat. Z twoich przypuszczeń ten jest iście wniosek.

Eukl. Jakże tedy boski on mąż Sokrates, i jak ty za nim druhu Platonie, mogliście przypuścić że wiedza nie jest jedna ale dwojaka, czy też nawet czworaka, i przedmiot wiedzy nie pojedyńczy, ale także dwoisty, albo też czworoisty? Sam przecie nam czytałeś twoje kraśne dyalogi, gdzie się rozwodzisz o mniemaniu i o wierze, o myśleniu i o wiedzy, — czterech osobnych rodzajach, tyleż mających osobnych przedmiotów, które nazywacie w ogóle rodzeniem się i istnią. Jakiemże tedy prawem rozdzielacie wiedzę na tyle rodzajów, kiedy ona z przyrodzenia swego jest jedna i cała?

Plat. To twoje dawne skargi, błogi Euklidesie, na które ci już nie raz Sokrates sam odpowiedział.

Eukl. Ale mię nie przekonał. Może ty masz jaki dowod dokładny?

Plat. Dowód ten wypływa z całej nauki Sokratesa. Wszak wiesz że według takowej dwa są rodzaje istnienia: jedno co prawdziwie jest, i zawsze takie same i nigdy niezmieniające się; a drugie które powstaje i przemija, rodzi się i ginie, było i już go nie ma. Tamtemu istnieniu odpowiada prawdziwa wiedza, a temu mniemanie. Wszak po tem wszystkiem co nauczał Sokrates, te rzeczy są już powszechnie przyjęte, przeszły do rzeczy pospolitej filozofujących.

Eukl. Albo ja nie jestem obywatelem tej rzeczypospolitej, albo te rzeczy nie mają w niej powszechnego przyjęcia. A chcesz wiedzieć dla czego ja przynajmniej ich nie przyjmuję?

Plat. Wiem po części, ale ty sam raczéj powiedz!

Eukl. Oto powód mój bardzo prosty, oparty na jasnej przyczynie: Po co przypuszczać dwa albo cztery rodzaje wiedzy, kiedy jeden wystarcza? Owszem, kiedy ten jeden nie tylko wystarcza, ale sam za wszystkie inne staje, wszystkie inne wyklucza, i czyni je nie już niepotrzebnemi, ale niemożebnemi?

Plat. Jakiż jest ten rodzaj wiedzy?

Eukl. Właśnie ten który ma za przedmiot to co Jedno i Wszystko, czyli jak mówi Sokrates, to co będące, to co zawsze jest, i zawsze według siebie, jednakowe i niezmienne.

Plat. Więc tylko ten jeden rodzaj wiedzy kładziesz?

Eukl. Tylko ten jeden. I czy zaraz nie widzisz jak ten jeden wszystkie inne wyklucza? Kiedy ja widzę to co jest, tędy już nie potrzebuję widzieć tego co się zdaje że jest; owszem nie mogę go już widzieć tak jak kiedy patrzę na światło, nie mogę już widzieć ciemności w tem świetle, ani pół ciemności, chybabym światła całego nie widział.

Plat. Ale cóż się stanie z tem co zmienne, co rodzi się i ginie? Czy tego nie widzę?

Eukl. Tego wcale nie ma, druhu; to szczera ułuda.

Plat. Ułuda, ale jednak jest.

Eukl. Wierzaj, najmilszy, że w tem wasza spólna z Sokratesem ułuda, iż w ułudę wierzycie, iż mówicie że to co przemija jest jednak, że co rodzi się i ginie ma trwanie swoje, że ruch ma swoje Stanie; że Niebędące jest Będącem.

Plat. Do tego trzeba przyjść koniecznie, o Euklidesie, jeżeli nie chcemy z prawdą się pożegnać, jeżeli nie chcemy do owego rodzaju należeć, który się nazywa Sofistą.

Eukl. A jabym przeciwnie myślił, że wtedy do niego będziemy niewątpliwie należeli, kiedy się na to podpiszemy.

Plat. Mylisz się. Aleć właśnie teraz pora do samejże rozprawy przystąpić. Słuchaj, słuchaj Euklidesie, teraz ci powiem, pod jakim względem i jak koniecznie trzeba przypuścić i niewątpliwie twierdzić że Niebędące jest Będącem.

Gieniusz Filozofii. Zamilknij Platonie, i nie sprzeciwiaj się Euklidesowi. I on także odemnie ma swoje poselstwo.

Plat. Czy słyszeliście? Jakiś bóg do mnie przemówił!

Wszyscy. Nie słyszliśmy; ale to widać po twoich włosach najeżonych.

Plat. Oto znowu do mnie mówi.

Gieniusz Filozofii. Słuchaj Platonie: ja ci na chwilę odkryję głąb prawdy i pokażę błąd twój. Ty nie rozumiesz co to jest Będące: raz je kładziesz jako formę, a drugi raz jako jestestwo, i tak ciągle przemieniając miejsce i znaczenie Będącego, w ciągłym je nurzasz chaosie. Tym sposobem do tego przyszedłeś żeś się nie zawahał wyrzec niebędącego będącem. Lecz w czem jest błąd twój, w tem razem i zasługa; bo choć ciemno i pomięszano, przypuszczasz jednak te dwa względy, formę mówię i jestestwo; nie umiesz tylko dojrzeć ich wzajemnego stosunku. Więc choć w zamięszaniu i ciemności, bliżej jednak niż inni łowisz prawdę i trzymasz ją. W tem twoja zasługa. — Euklides inaczej. On chciał się twego błędu pozbyć i wyjść z twojego zamięszania. Wiedz nawet że w tem leży ono poselstwo, które na niego włożyłem. Ale jak ty nie umiałeś dojść całej logiki prawdy, choć jej treść jakkolwiek uchwyciłeś; tak on logikę chwytając, rzecz samą zupełnie utracił. A to się stało abyś poznał z doświadczenia, iż nie jest danem człowiekowi siłą własnych oczu módz tu na ziemi prawdę oglądać, i rozróżnić jej święte oblicze; że nawet wzrok twoj temu nie podoła, i że wam wszystkim nic innego nie zostaje tylko tego oczekiwać za czem przyjaciel Sokrates tak pobożnie wdychał: aby Bóg zstąpił z nieba, i prawdy ludzi nauczył. A teraz zasłonę którąm ci na chwilę odchylił, znowu spuszczam; zstąp na nowo do twego

zwykłego widzenia, i słuchaj Euklidesa; słuchaj jak ci będzie braku logiki w twojej nauce dowodził.

Plat. Stało się! Oddycham.

Niektórzy. Przychodzisz do siebie, Platonie! A toś wyglądał jak Pythia na trójnogu.

Plat. Czyście słyszeli co mówił?

Niektórzy. Jakże mieliśmy słyszeć, kiedyś ty sam tylko był od boga nawiedzony. Lecz powiedz nam co ci mówił?

Wszyscy. Powiedz, co mówił.

Plat. Wszystko zapomniałem, kiedy mówił rozumiałem doskonale, ale teraz nic nie pamiętam.

Wszyscy. Dziwna!

Plat. Jedno tylko mi się przypomina: że trzeba aby Bóg na ziemię zstąpił i całej prawdy ludzi nauczył.

Wszyscy. Sokrates to mawiał.

Plat. I w tem Sokratesa pochwalił. A nareszcie kazał mi słuchać Euklidesa.

Eukl. Mnie słuchać?

Plat. Tak, ciebie. Tylko się ztąd nie wynoś, o szczęśliwy; bo mi i to powiedział że jak ani u mnie tak ani u ciebie całej prawdy nie ma, tylko u Boga.

Eukl. Kazał jednak mnie słuchać?

Plat. Kazał.

Eukl. To jednak nie bez przyczyny?

Plat. Chce żebyś ty mi dowodził w czem mogłem się pomylić.

Eukl. Rozumiem. Ja też jak od tego zacząłem, tak i dalej chciałem to prowadzić. Teraz tem bardziej tak uczynię; a na końcu zobaczymy, czy się coś nie da i o samej prawdzie powiedzieć.

Plat. Tego sobie zapewne będziesz mógł oszczędzić. W każdym razie spełnij co masz do spełnienia. Co do mnie będę się bronił, choćby dla tego żebyś lepiej mógł nacierać i lepiej swego dokazać. Potem zobaczymy co będzie do uczynienia.

Eukl. Wracam tedy do rzeczy. Powiedziałem że przedmiotem wiedzy filozofii jest Jedno i Wszystko?

Plat. Powiedziałeś.

Eukl. I wyprowadziłem następstwo że i wiedza koniecznie powinna być jedna i cała.

Plat. Wyprowadzałeś ale bez dowiedzenia.

Eukl. Więc ci teraz dowiodę jeśli o to idzie.

Plat. Tego pragnę.

Eukl. A więc naprzód przypomnijmy Platonie co wy z Sokratesem za pierwiastki kładziecie: Wszak podwojne istnienie, i podwojne wiedzenie?

Plat. Prawie tak, jak mówisz.

Eukl. Nie jedno tedy, ale podwójne.

Plat. Tak iście; wszyscy tu o tem wiemy.

Eukl. I wszyscy także wiemy jakie to są te dwa istnienia, i te dwa wiedzenia, wiemy zarazem i przyczyny dla czego nie jedno ale dwa kładziecie.*) Otóż mogłbym naprzód wam dowieść że dwa rodzaje istnienia są niepodobne, a z tego wyprowadzić że i dwa rodzaje wiedzenia są również niepodobne. Ku temu nie potrzebowałbym jedno przypomnieć wywody Ojca Parmenidesa, alboliteż odczytać tylko przedziwną oną księgę przyjaciela naszego Zenona Eleaty: „Coby to następowało gdyby było wiele rzeczy, a nie Jedno?“ — Mnie się widzi że na to Sokrates nigdy stanowczo nie odpowiedział.

Plat. Odpowiedź teży w tem że Niebędące jest także będącem, jak i to co będące.

Eukl. To twój domysł i przemysł, druhu Platonie! Chwalę twoję przezorność, twój dowcip, twój głęboki wgląd w rzeczy: bo tego wszystkiego ten twój wymysł dowodzi. Aby się bowiem uratować od tego niezbitego twierdzenia że będące, że to co jest, jest zarazem Jednem i Wszystkiem, aby mówię nie być zmuszonym to twierdzenie przyjąć, nie ma innego ocalenia jedno twierdzić że niebędące jest także będącem. Wtenczas się tylko tłómaczy co to Drugie obok Jednego, i co to Wiele we Wszyskiem.

Gieniusz Filozofii. Wstrzymaj się 'Euklidesie, jest inne ocalenie, nie fałszywe jak to Platona o którem mówisz, ale prawdziwe. Słuchaj, odsłonię ci tajemnicę.

Wszyscy. Teraz Euklidesa bóg nawiedza, bo wygląda jak wprzody Platon.

Eukl. Tak iście; ale ja go słucham, bo do mnie mówi.

Gien. Filoz. Żeby wytłómaczyć jak Drugie jest obok Jednego i jak jest wiele we Wszystkiem, trzeba wiedzieć że każda rzecz składa się z formy i jestestwa, że tedy każda forma ma swoje jestestwo, że następnie każde jestestwo jest z formą jednem w sobie, a drugiem obok drugiego, i że każde jest jednem z wiela, a wszystkie są wielą we Wszystkiem. Ale ty Euklidesie nie wiesz o tem że rzecz każda składa się z formy i jestestwa; pomięszałeś oboje i bierzesz je za jedno, formę bierzesz za jestestwo; to jest, patrząc na formę myślisz że to jestestwo rzeczy; a ponieważ formy istnie od siebie się nie różnią, jedne w drugie spływają, są podobne do siebie (bo one się rzeczywiście od siebie tylko przez jestestwa odróżniają, o których ty

---

*) Nie potrzebujemy tu uprzedzać, iż przypuszczamy że czytelnicy każdej biesiady pamiętają dobrze co się w poprzednich zamykało. Każda bowiem następna biesiada opiera się koniecznie na tem co w poprzednich było już wystawione i dostatecznie wyłuszczone.

nic nie wiesz), więc wszystkie formy ująłeś myślą jako coś spólnego, jako coś jednego, i zawsze myśląc że to jestestwo, wyrzekłeś że tylko jest Jedno, i że to Jedno jest Wszystko, a Wszystko jest Jedno. Srodze się tedy omyliłeś, synu Euklidesie, nie odgadując że każda forma ma swoje własne jestestwo, i że w połączeniu z niem *jedno* stanowi, i tym sposobem jest jedno i drugie, i wiele; ile form, tyle jestestw; i że tem samem nie może być jednej spólnej formy któraby miała jakieś jedno spólne jestestwo, albo któraby była, jak ty myślisz, sama tem jednem jestestwem. Tę ci tajemnicę odsłoniłem synu, ale dla ciebie tylko, i teraz nie więcej jak na chwilę. Przypomnisz ją sobie kiedy będziesz opuszczał ten świat ciemności. Teraz znowu wróć do swojego, bo filozofowie muszą ulegać losom filozofii swojego czasu; myśl znowu po swojemu, i pokazuj Platonowi że błądzi.

Eukl. Skończyło się!

Wszyscy. Cóż ci mówił?

Eukl. Stało się ze mną co i z Platonem. Zapomniałem naukę mi daną, wiem tylko że była przedziwna, i tem się pocieszam że ją mam kiedyś sobie przypomnieć. A tymczasem muszę dalej z Platonem rozprawiać.

Wszyscy. Rozkazał ci?

Eukl. Rozkazał.

Plat. A więc czyń swoje.

Eukl. Mówiłem ci tedy, Platonie, że mogłbym ci dowieść naprzód że dwa rodzaje istnienia są nie podobne, a następnie i dwa rodzaje wiedzenia. Tego niepodobieństwa chciałem z tego dowodzić że twój wymysł, druhu, którym to sprzeczne przypuszczenie ratujesz, wymysł że niebędące jest także będącem, żadną miarą utrzymać się nie może, i że musisz przyjść do mego twierdzenia: że Będące jest Jedno i Wszystko. Przerwał mi duch ów wyższy, który się tu do naszej rozmowy miesza, i chociaż mię czego innego nauczył, bo to sobie przypominam że co innego, jednakże nie przeszkodził, i owszem polecił mi aby ci wykazać iż to błąd, błąd mówię przypuszczać dwa istnienia i dwa wiedzenia. Tylko teraz już nie będę dowodził moje ci wmawiając, to jest owo Jedno i Wszystko, od którego zaczęliśmy; ale będę dowodził twoje ci zbijając to co mówisz że mogą być dwa istnienia i dwie wiedze. A nawet istnienie opuszczę, żeby nie zaczepiać twojego niebędącego a jednak będącego, i zbicie tego raczej duchowi zostawiam.....

Plat. Jakbyś zgadł! Przypomniałeś mi że on to właśnie zbijał.

Eukl. Wybornie, mogę tedy bezpiecznie opuścić. Pokażę ci więc że na samo tylko wiedzenie zważając, być nie może podwojnego wiedzenia, i to w żadnem z dwojga przypuszczeniu:

czy przypuścisz że przedmiot wiedzy, istnienie, jest jedno; czy przypuścisz że jest podwojne.

Plat. Pokażże mi to dokładnie.

Eukl. Jak najdokładniej. Wszak obaj z Sokratesem kładziecie że prawdziwa Wiedza jest jedna tylko, jest to Wiedzenie tego co jest prawdziwie, co jest niezmiennie, według siebie, i zawsze jednakowo.

Plat. Tak jak mówisz.

Eukl. Otóż ta wiedza prawdziwa, ta wiedza tego co prawdziwe, jakim sposobem się nabywa? Czy zapatrując się na sam przedmiot, to jest na Będące samoż; czy też zapatrując się na obraz jego, na cień, to jest na to co przemija, i z tego tamto przez wnioskowanie wyprowadzając?

Plat. Zanadto jesteś obeznany z nauką Sokratesa, żebyś i bez pytania dokładnie wiedział że tym ostatnim sposobem.

Eukl. Chiałem to wszakże słyszeć z ust twoich własnych.

Plat. Więc słyszałeś.

Eukl. A ja ci na to mówię że nie ma i być nie może żadnego sposobu, którymby przez jakieś wnioskowanie można z rzeczy przemijających wywróżyć rzeczy niezmienne.

Plat. Nie ma sposobu? A cóż wzdy czynił Sokrates przez całe życie swoje? Ażaliż nie nauczał ludzi tego sposobu, wprowadzając ich przez to do owego poznania rzeczy niezmiennych? Dyalektyką ten sposób nazywał.

Eukl. Wiem o tem.

Plat. To wieczną będzie Sokratesa chwałą, że on pierwszy ten sposób wyśledził, on pierwszy wykazał jego prawidła, i nauczył jego używania.

Eukl. A ty sobie pewno za niemniejszą chwałę poczytasz, żeś ten sposób sobie przywłaszczył i umiejętnie go użył, i narzędzia, które tamten wynalazł, nie zostawił próżnem, ale liczne i nadobne dzieła niem wykonał?

Plat. Lecz co z tego za wniosek, Euklidesie?

Eukl. Wniosek, czy koniec mej mowy: że narzędzie do niczego.

Plat. Dyalektyka?

Eukl. Tak, ta właśnie twoja niebotyczna dyalektyka.

Plat. Na Herkulesa! Tego mi nie łatwo dowiedziesz.

Eukl. A ja myślę że najłatwiej.

Plat. Dowódźże tedy, dowódź czemprędzej.

Eukl. Nie bądź niecierpliwy. Mój dowód wymaga zimnej krwi w przyjęciu i uwagi w zastanowieniu się.

Plat. A jużci będę uważny, jak najuważniejszy.

Eukl. W tem co ci powiem leży całe dno i powód mojego pojmowania rzeczy, całe źródło mojego sporu z Sokratesem, cała przyczyna, dla czego jego nauki bezwarunkowo nie przyjąłem,

dla czego to jedno przyjąwszy co do mądrości i roztropności życia (φρόνησις) należy, w czem mąż boski niezrównanym był przewodnikiem, nie przyjąłem jednakże tego co się do teoryi istnienia i zasad logiki odnosi. Widzisz tedy Platonie, że jak ci to powiem to ci cały mój umysł otworzę.

Plat. Tem ciekawszy jestem i tem uważniejszy.

Eukl. Myśl moję dwojako ci przedstawię: raz wprost i twierdząco, drugi raz pośrednio i w sposób przeczący.

Plat. Jak ci się podoba.

Eukl. Twierdząco zaś w ten sposób: Żeby wiedzieć o jakiej rzeczy trzeba ją widzieć. To już pokazuje samo pokrewieństwo słów których używamy: *widzieć* i *wiedzieć*, czyli raczej ich tożsamość (εἴδω, od którego: ἰδεῖν widzieć, εἰδέναι wiedzieć). Bo i jakież mogę mieć wyobrażenie o rzeczy której nie widzę? której nigdy nie widziałem. Widzenie tedy jest warunkiem koniecznym wiedzenia. Zapatrywanie się na rzecz samę, intuicya, jest jedynym sposobem wiedzy. A jeśli tak jest, tedy dialektyka jest niepodobną. Zastanów się tylko nad tem Platonie, zgłąb' myślą, a niepodobna byś nie ujrzał tęż samę intuicyę prawdy tego twierdzenia.

Plat. A gdybym ci powiedział: że tego nie widzę?

Eukl. Rzekłbym że nie chcesz widzieć, albo że widząc nie chcesz prawdy wyznać. Lecz wtedy mam inny sposób, druhu na twój kark dyalektyką uporny.

Plat. Więc z tym drugim wystąp.

Eukl. Tak, to już ów drugi sposób zapowiedziany z góry, sposób pośredni i przeczący. Pierwsze moje twierdzenie na tem się zasadzało że tylko wpatrywanie się, Intuicya, jest prawdziwa; drugie na tem się zasadza że dialektyka sama w sobie jest fałszywa, czyli raczej niepodobna; a ztąd przez następstwo będziemy musieli wrócić do Intuicyi. Tego zaś tak dowodzę: Głównem narzędziem Dialektyki jest Syllogizm? Nie prawdaż?

Plat. Niech i tak będzie.

Eukl. Wszakże sam Sokrates swoję sztukę Syllogizmowaniem (τὸ συλλογίζεσθαι) nazywał?

Plat. Powiadam: niech i tak będzie, daję ci.

Eukl. Otóż Syllogizm jest czystem niepodobieństwem.

Plat. Chciałbym to widzieć.

Eukl. To jest, chciałbyś to wiedzieć? Patrz jak widzieć i wiedzieć jest jedno i to samo.

Plat. Nie chciej łowić za słówka, ale rzeczy się trzymaj.

Eukl. Jest rzecz i w słowach. Ale ja ci pokażę i to co chcesz w rzeczy widzieć, czy wiedzieć: to jest niepodobieństwo Syllogizmu. Uważaj tylko: Syllogizm zasadza się na porównaniu jednej rzeczy z drugą; czyż nie tak?

Plat. Coś takiego. Wytłómacz to jaśniej.

Eukl. Powiadam że w każdym Syllogizmie jest coś powszechnego (*τὸ καθόλου*), do którego coś się przyrównywa, aby z tego wniosek wyprowadzić. I tak kiedy na przykład powiadam: *Co dobre to kochania godne*, jest to coś powszechnego, a potem kiedy powiem: *Cnota jest dobre* przyrównywam do tamtego, i wyprowadzam wniosek: *Cnota jest kochania godna.* Czyż nie tak?

Plat. Tak, jak mówisz.

Eukl. Wszakżeto Sokratesa ma być drugą zasługą, owo wykazanie i orzeczenie powszechnego?*)

Plat. Tak, niezawodnie.

Eukl. Otóż to porównanie, na którem się zasadza Syllogizm, nie jest jedno, ale dwa ich tam, i więcej.

Plat. Wytłómacz.

Eukl. Albowiem nie tylko drugie twierdzenie przyrównywam do pierwszego, ale w pierwszem nawet, owem powszechnem kładę także porównanie. Czyż bowiem to nie jest porównanie kiedy mówię: *Co dobre to kochania godne;* kładąc tak z jednej strony *dobre*, a z drugiej *kochania godne*, albo jednem słowem *miłe*, i powiadając, że to jedno i to samo?

Plat. Cóż z tego?

Eukl. Syllogizm tedy ze wszech stron na porównaniu się zasadza.

Plat. Dajmy na to.

Eukl. A porównanie cóż to jest?

Plat. Sam powiedz.

Eukl. Nie jestże porównanie prostem twierdzeniem że jedno i drugie, co z sobą niby porównywamy, jest jedno i to samo?

Plat. Na wszystkie Muzy i Apollina! Zaczynam rozumieć gdzie idziesz!

Eukl. Czyli raczej gdziem cię już zaprowadził.

Plat. Pozwól, niech się obejrzę.

Eukl. Ja ci się obejrzeć pomogę. Porównanie tedy jakiego w Syllogizmie używamy jestto pozorne postawienie jednego obok drugiego, a rzeczywiste zatwierdzenie że to jest jedno i to samo.

Plat. Cóż z tego za wniosek?

Eukl. Nie jeden, przyjacielu dialektyku! ale wiele. A naprzód że wprost wymierzone zapatrywanie się czyli intuicya jest, jak wprzódy mówiłem, jedynym sposobem widzenia i wiedzenia. Albowiem żebym ja mógł porównać te dwie rzeczy: np. *dobre* i *miłe*, muszę wprzody w sobie je widzieć, i równie dobrze widzieć. To pierwsze. Możeli nie tak? A wtedy jeśli bezpośrednie zapatrywanie się, tedy nie Syllogizm i nie Dialektyka.

---

*) Aristot. Metaph. XII, 4.

Plat. Zdawałoby się. Cóż dalej?

Eukl. Dalej, i tuż za tem, idzie rzecz nader wielka, to jest że rzeczy które z sobą porównywam są zupełnie z sobą równe, to jest że są jedno i to samo. Zdawały się wprzódy pozornie że są co innego; ale różnica była tylko w słowach; jakem na rzecz spojrzał pokazało się że to jedno i to samo. Obróć to na drugą stronę, a będziesz miał: Jedno i Wszystko.

Plat. To sęk nie lada!

Eukl. Może nie tak? Może nie jedno i to samo? Oto natychmiast będziesz musiał złożyć wszelką wątpliwość. Albowiem to mi musisz przyznać że porównanie musi być z czemś zupełnie podobnem (ὅμοιον), inaczej nie byłoby porównaniem. Kiedy mówię podobnem, mówię równem; bo gdyby tylko było z daleka podobnem, a zachodziła w czemkolwiek różnica, już nie mógłbym powiedzieć że jedno jest drugie, co przecie w Syllogizmie ciągle mówimy. Musi tedy być zupełnie podobne, równe, zupełnie takie same. Jednem słowem przyrównanie wyklucza wszelką różnicę. — Więcej powiem: Gdyby zamykało jakąkolwiek, choć najmniejszą różnicę, porównanie byłoby fałszywem; a wtenczas po co czynić porównanie? Ponieważ zawsze, przed wszelkiem porównaniem musimy zapatrywać się na rzecz; więc wiedząc rzecz samę przez się, lepiej jest o niej wprost mówić, a nieuciekać się do żadnego fałszywego porównania.

Plat. Czy to już wszystko?

Eukl. Jeszcze nie wszystko. Ale co mówisz na to com ci wyłożył? Na to, że albo porównanie na którem opiera się wszelki Syllogizm, jest bezmysłem, jeżeli mówię porównywamy rzeczy różne od siebie: a wtedy i syllogizm jest także bezmysłem; albo musimy koniecznie porównywać rzeczy równe sobie, czyli raczej jednę i tę samę rzecz z różnych stron uważać i o niej mówić; ale wtenczas niepotrzebne jest porównywanie; bo wystarcza samo zapatrywanie się na rzecz i widzenie stron jej wszystkich. Wtenczas trzeba prosto mówić o rzeczy samej. Upada Syllogizm i Dialektyka. Co na to mówisz?

Plat. Co mówię na to? Chcę cię dosłuchać do końca.

Eukl. To znaczy zapewne, że nie wiesz co odpowiedzieć, przynajmniej w tej chwili. Ale ja na to nie zważam i idę dalej, może nawet z pewną mniej dobrą uciechą, bo zamyślam teraz ostatni cios spuścić na twoję dialektykę.

Plat. Słucham do końca.

Eukl. Twoja dialektyka a razem Sokratesowa na tem się zasadza że bierze rzeczy widome i umysłowe jako punkt jakiś oparcia się, coś pomocniczego, coś myśl nawracającego; i z tych rzeczy dopiero przez jakieś porównanie wznosi się do rzeczy niewidomych, myślojemnych tylko, i istniejących same przez się i w sobie. Aliści przeciwko takiej dialektyce wszystko się ry-

czałtem obraca cośmy jeno dotychczas rozważali. Albowiem naprzód to nie jest żądne porównanie: bo się tu porównywają rzeczy nie równe sobie, i chociaż je nazywacie niby podobnemi, sami jednak powiadacie że są do siebie najniepodobniejsze: bo i cóż niepodobniejszego do siebie jak to co stoi, i to co przemija? Nie jest to tedy porównanie; a jednak na porównaniu miało stać wszystko. Więc oto jako za pierwszem uderzeniem cała ta rzekoma dialektyka upada bez powstania. Ale jest coś więcej. Kiedy wprowadzam owo mniemane porównanie między rzeczami widomemi i niewidomemi, zmysłowemi a myślnemi, albo widzę jedne i drugie, albo jednę widzę, to jest zmysłowe, a drugich to jest umysłowych nie widzę. Przypuściwszy że umysłowych nie widzę przed temi zmysłowemi, lub obok tych zmysłowych, ale zawsze bez nich, bez pomocy, bez wpływu tych zmysłowych rzeczy, przypuściwszy mówię że nie widzę rzeczy umysłowych samych w sobie, niezależnie od niczego, jakże mogę porównywać je do czegokolwiek, lub cokolwiek do nich? Jak mogę czynić porównanie między zmysłowemi a niezmysłowemi? I w ogólności wiedzieć że to porównanie jest do uczynienia? Więcej powiem: jak mogę wtedy wiedzieć że są jakiekolwiek rzeczy umysłowe, i że zmysłowe są do nich podobne, i że ze zmysłowych trzeba się do nich wznosić? I jak wtedy myśl nawet przyjść mi może o jakiejś dialektyce? To wszystko zdaje mi się trudniejszem do rozwiązania aniżeli sam węzeł gordyjski, który jednak powiadają że ma być kiedyś rozwiązanym. Lecz teraz do drugiej strony przystępuję i przypuszczam że mam to co przed wszelkiem porównaniem mieć powinienem, to jest że widzę dobrze, i przed wszelkiem porównaniem, tu rzeczy zmysłowe, tam rzeczy umysłowe, widzę je same w sobie, i mogę następnie jedne do drugich porównać. Ale wtedy na co porównanie? Na co mówię porównanie? Czyż nie lepiej jak powiedziałem zapatrywać się na rzeczy same, owe umysłowe i nieprzemienne, które w sobie nieskończenie lepiej widzieć się dają, aniżeli owe zmysłowe przemienne; czyż nie lepiej się cieszyć tamtemi, aniżeli uciekać się do jakichś koszlawych porównań, i na szczudłach chromej dialektyki dźwigać się mozolnie do Olympu, który prosto idącym sam się odmyka, i ochoczych sam zaprasza? — Cóż ty na to wszystko, Platonie? Będzieszże milczał? I sam sobie dasz ręce związać?

Plat. Tryumfuj sobie zdrów, Euklidesie! Ja tobie...

Gieniusz Filozofii. Euklidesie, nie tryumfuj!

Eukl. Oto znowu duch mówi.

Wszyscy. Widać!

Gien. Filozofii. Nie tryumfuj, synu Euklidesie! Na to wszystko coś przeciwko Platonowi wyrzekł, Platon mógłby ci odpo-

wiedzieć, ale nie odpowiedziałby według prawdy, więc mu usta zamknąłem. Ty zaś zbiłeś Platona nie dla tego żeby to coś powiedział było prawdą istną, ale dla tego że jest prawdą względną, prawdą dobrą przeciwko Platonowi, więc mającą logiczną wartość. I dla tego pozwoliłem ci mówić. Za Platona zaś któremu usta zamknąłem dla tego że nie umiałby ci według prawdy odpowiedzieć, której niestety, nikt z was dotąd nie zna, za Platona ja ci sam według prawdy odpowiem. Syllogizm jest zakonem całkowitej myśli, i myśl nie jest całkowitą póki się w Syllogizmie nie wyrazi. Ale Syllogizm nie opiera się na porównaniu, ani nie jest żadnem porównaniem. Syllogizm opiera się na owym niezmiennym a jedynym zakonie myśli ludzkiej, który się wyraża tą prostą formułą że *Forma należy do jestestwa.* I patrz, Euklidesie! Syllogizm składa się z trzech zdań czyli z trzech sądów. Ale wprzódy co to jest zdanie czyli sąd? Kiedy mówisz na przykład: *Człowiek jest istota istniejąca, żyjąca, czująca, rozumna;* co przez to zdanie czyli sąd wyrażasz? co czynisz? Nic innego jedno że taka a taka forma należy do takiego jestestwa, albo odwrotnie, że takie jestestwo ma taką formę. I wprzódy kiedyś mówił: *Dobre jest kochania godne,* jakkolwiek *Dobre* w sobie uważane nie jest żadnem jestestwem, jednakże ty je tu myślą położyłeś na miejscu jestestwa, a przymiot *bycia kochania godnem* na miejscu formy. Tak zawsze czynisz ile razy zdanie czyli sąd wyrażasz. Jednem słowem: Sąd jest to wyrażenie stosunku formy do jestestwa: ich połączenia lub rozłączenia. Ale Syllogizm, powiedziałem, składa się z trzech sądów. Tak jest; lecz te trzy sądy muszą być z sobą w tym samym stosunku, w jakim są między sobą trzy owe wyrazy albo chwile składające jedno pojedyńcze zdanie czyli sąd; muszą być z sobą w takim stosunku aby wszystkie trzy razem sprawdziły ową formułę że *Forma należy do jestestwa.* I patrz, Euklidesie! jak to czynią pełno a dokładnie. Albowiem pierwsze zdanie czyli sąd, powinien być i jest zawsze sądem o formie, drugiem jest zdanie czyli sąd o należeniu tej formy do jakiegoś jestestwa, a trzeciem jest zdanie albo sąd o temże jestestwie. Uważaj tylko! Kiedy mówisz: *Człowiek jest rozumem obdarzony,* wyrażasz sąd o formie powszechnej, t. j. wielu istotom właściwej, formie która się nazywa: *Człowiek,* i kładziesz ją w tym sądzie na miejscu jestestwa, bo inaczej nie mógłbyś sądu utworzyć, i temu jestestwu przypisujesz formy szczegółowe (rozumu, życia itd.), które wszystkie należą do tej formy ogólnej, która się człowiekiem nazywa. Ten pierwszy tedy sąd jest sądem o formie. Potem kładziesz drugi sąd: *A ponieważ Euklides jest człowiekiem;* który to sąd czemże jest innem jeśli nie wyrzeczeniem że owa forma, która się nazywa *człowiek,* należy do jakiegoś jestestwa, które się nazywa Euklides? A tak połą-

czywszy już ową formę z pewnem jestestwem, przychodzisz nareszcie do sądu o temże jestestwie i przypisujesz temu jestestwu w trzecim i ostatnim sądzie to co w pierwszym przypisałeś formie samej, i mówisz: *A więc Euklides jest rozumem obdarzony*. Pierwszy tedy sąd jest o *formie* (której się przypisują rozmaite przymioty czyli formy szczegółowe), drugi sąd jest o *należeniu* tej formy do jakiegoś jestestwa, a trzeci sąd jest o samemże tem *jestestwie* (i przypisuje mu to, co pierwszy przypisywał formie). Czyli w trzech słowach: Są trzy sądy: jeden o formie, drugi o należeniu, trzeci o jestestwie. A zatem Syllogizm niczem innem nie jest tylko pełnem i dokładnem ziszczeniem tego jedynego zakonu myśli ludzkiej że *Forma należy do jestestwa*. — Patrz tedy synu Euklidesie, jak się ciężko mylisz rozumiejąc że Syllogizm opiera się na porównaniu i jest porownaniem, i jak ciężko będą się mylili, przez długie niestety wieki, ci wszyscy którzy za tobą, tak samo Syllogizm pojmować będą, i dla tej samej przyczyny odrzucą go, lub pokątnie tylko będą się nim posługiwać; a na to miejsce wprowadzą bezpośrednią intuicyę; która niestety bezpośrednio także i wprost na łeb spycha do tej przepaści w której bezpowrotnie ginie wszelka myśl i wszelkie istnienie, a która się nazywa Jedno i Wszystko, *ἓν καὶ πᾶν!* — Euklidesie! Widziszże i pojmujesz teraz co to jest Syllogizm? Jak bez Syllogizmu nie ma myśli? Jak bez Syllogizmu nie ma nawet twojej intuicyi? Albowiem intuicya twoja w tem grzeszy że patrząc na formę, już myśli że to jestestwo, i bierze ją za jestestwo; albo też myśli że widzi jakieś jestestwo bez formy, to jest że się wznosi do oderwanego widzenia jestestwa samego; tym tedy sposobem mylisz się w twojej intuicyi; ale zawsze w głębi umysłu twego są te pojęcia formy i jestestwa, choć je męszasz z sobą. Są mówię; bo inaczej nie miałbyś myśli żadnej: patrzyłbyś na formy rzeczy jak na jakie widziadła (*τὰ φαντάσματα*), patrzyłbyś jak zwierzęta na nie patrzą, widziałbyś je zewnętrznie, widziałbyś je jedne obok drugich, widziałbyś je w ich obszerności i w ich wielości; ale nie wzniosłbyś się nigdy do pojęcia jedności, nie odniosłbyś ich nigdy do czegoś jednego, nawet nie widziałbyś że jest to Jedno, do którego je wszystkie odnosisz. Patrz tedy, synu Euklidesie, jak nawet owa twoja intuicya byłaby nie możebną bez przypuszczenia owego zasadniczego myśli ludzkiej zakonu, który kładzie formę, jestestwo, i ich wzajemny stosunek. Tylko niestety, że ty tego zakonu nie widzisz jasno, a w zastósowaniu wszystko męszasz! A teraz już pojmujesz dobrze w czem twój błąd, o synu? I w czem błąd całego pojmowania twego o wiedzy ludzkiej, że ona powinna być jedna i cała, kiedy jej zakonem jest to że ona jest troista? I czy widzisz w czem błąd ostatni całej twej nauki siedzi, tej nauki, która

wszystko zabija, robiąc Wszystko Jednem, a Jedno Wszystkiem? Czy widzisz synu, czy widzisz to wszystko?

Eukl. Widzę z zachwyceniem: wszystko prawdziwe i wszystko cudowne. Świat cały myśli tą dźwignią poruszę! Daj mi tylko to wszystko spamiętać, o święty duchu!

Gieniusz Filoz. Tego nie otrzymasz synu; a nie tylko ty, ale i wielu, wielu po tobie. Tę zasłonę którą teraz przed tobą spuszczę, tę zasłonę będę trzymał zwieszoną przez długie wieki, przed wszystkimi czcicielami filozofii, co będą wtedy przed jej świątynią przechodzili; i chociaż ta prawda, którą ta zasłona kryje jest tak prosta tak jasna, tak przystępna, jakkolwiek wielka i żywotna, że zdaje się każdyby ją odgadł; filozofowie jednak przez długie czasy jej nie odkryją. Będą oni wprawdzie jako prości ludzie, jako prości rozumujący, będą mówię zarówno z innymi ludźmi wciąż tej podstawy wszelkiej prawdy używali, a tem samem hołd jej składali; ale jako filozofowie nie domyślą się czem jest ona, nie podniosą oczu na jej jasne oblicze, i nie poznają, że ona jest jedynym zakonem i wszelkiego myślenia i wszelkiego istnienia. I jakżeby mieli to poznać, kiedy oni zwykle nie patrzą przed siebie na prawdę; ale w siebie samych, na czczy rozum swój? Chociaż i ci co na prawdę patrzą, nie mogą przeskoczyć po za czas swój, jeżeli jeszcze czas nie przyszedł widzenia prawdy ze wszystkich stron jej. I ci tedy całej prawdy nie ujrzą chociaż onę niezmierną korzyść mieć będą nad tamtymi, że jednak prawdę zobaczą i że w tem co zobaczą, fałszu nie będzie. — To się zaś stanie na upokorzenie rozumu ludzkiego, a szczególniej na zawstydzenie filozofów, butnie w sobie przekonanych, że wszystkich rozumem przechodzą; bo właśnie w tem samem, w czem myślą że innych przeszli, w tem się pokaże, że byli od innych niżsi; i że w tem tylko coś rozumnego mieli, w czem się od innych nie odróżniali. Przyjdzie albowiem kiedyś w końcu ta chwila, w której mi będzie dano tę zasłonę odjąć, a wtenczas wszystko się wyświeci. A teraz synu Euklidesie, żegnam cię, i zostawiam w tym świecie ciemności, tylko ci mówię „do zobaczenia!“ w lepszym świecie jasności i światła!

Eukl. Przychodzę do siebie. Ach w tej chwili zachwycenia wieki przeżyłem!

Wszyscy. Cóż? Zgodził się na twą prośbę? Bośmy ją wszyscy słyszeli. Czy co pamiętasz?

Eukl. Był nieubłagany! Pocieszył mię wprawdzie lepszą przyszłością, ale na dzisiaj nic nie chciał uczynić. I ja nic nie pamiętam co do rzeczy samej, o której mi mówił. Pamiętam tylko, że karcił filozofów i butę ich.

Platon. Już to na filozofów nie łaskaw.

Eukl. A my teraz co poczniemy przyjacielu Platonie?

Plat. Szkoda żem nie słyszał co do ciebie mówił ów bóg, nie wiem czy przyjaciel czy nieprzyjaciel filozofów. Z tego jednak, że cię porwał w chwili kiedyś nademną zdawał się tryumfować, wnoszę iż musiał tryumf twój skarcić, wnoszę nawet że musiał ci pokazać iż dobre przyczyny nie były z twojej strony.

Eukl. Łatwy wniosek! Tak samo kiedy ciebie porywał, pokazał ci że ty nie masz słuszności, i kazał ci abyś mnie słuchał. Tylko mnie tego wcale nie przykazał, abym nawzajem ciebie miał słuchać. Owszem, powiedział mi, że tybyś mi nie mógł odpowiedzieć wedle prawdy, i dla tego on za ciebie odpowiada. To sobie przypominam.

Plat. Więc on ci jednak za mnie odpowiedział?

Eukl. Odpowiedział.

Plat. Więc już ja sam nie potrzebuję odpowiadać?

Eukl. Czy tak łatwym kosztem chcesz się od rozprawy wywinąć, i wtedy właśnie z rąk mi się wymknąć, kiedym cię już trzymał?

Plat. Alež sam osądź! Odprawę dostałeś.

Eukl. Prawda żem dostał, i to taką, sądząc z wrażenia jakie mi pozostało, że sam rad byłem poznać iż nie miałem słuszności, tak jak człowiek obudzony rad że się rozproszyły sny choć najzwodniejsze.

Plat. A więc?

Eukl. A więc mamże się wyrzec mego dawnego zdania, dla rzeczy której nie pamiętam, a tem samem nie znam. Platonie druhu! ja muszę pozostać przy mojem zdaniu, tak jak ty zapewne przy swojem zostaniesz.

Plat. A więc skończona rozprawa?

Eukl. Tak dobrze jak skończona. Przynajmniej co do mnie, Platonie, nie mogę już dalej na ciebie nacierać. Ale mi jedna myśl przychodzi.

Plat. Jaka?

Eukl. Oto mam tu tego chłopca Eubulidesa, pojętny młodzieniec, i wierny mój słuchacz. Co ja tedy nie mógłbym już dalej prowadzić, zaklęty przez owego ducha, to on z dobrem sumieniem czynić dalej może.

Plat. Ten chłopiec Eubulides?

Eukl. Niech cię nie zraża drobny wiek jego. Zamiłowaniem filozofii, i bystrą też myślą, starych przechodzi; a będąc od lat kilku już moim słuchaczem, całą moję naukę posiada.*)

*) Eubulides był następcą Euklidesa w szkole megarskiej około roku 350 przed Chrystusem, dyalog zaś ten toczy się na jakie lat czterdzieści kilka przedtem. Wprowadzamy go tedy jako młodzieniaszka. Zresztą jego osoba ma tu wyrażać dalsze rozwinięcie się szkoły megarskiej.

Plat. Wiek by mnie nie zraził, boć i bogosławiony Sokrates niekiedy chłopców używał do najgłębszych rozpraw; ale inny mię powód wstrzymuje.

Eukl. Jakiż?

Plat. Przecież i ja przez onego boga równie zaklęty jestem, i dobrem sumieniem nie mogłbym, w tej chwili przynajmniej, i ja również rozprawy prowadzić.

Eukl. Więc się zupełnie usuwasz?

Plat. Nie; ale na mojem miejscu stawię Faedona.

Eukl. Ślicznie się rzecz układa. Teraz jako sędziowie posłuchamy co dalej stanie się z rozprawą. Nuż Eubulidesie! chciej mię zastąpić, a dobrze,

Eubulides. Jestem gotów.

Plat. A ty Faedonie czyś równie gotów czynić za mnie?

Faedon. Jak najchętniej, już dla tego jednego by ci pokazać ilem ci winien.*)

Plat. Więc błogi Eubulidesie, proszę cię, zaczynaj!

Eubul. Zaczynam, i to nawet zacznę śmiało; wiem bowiem że sam wiek mój da mi u was pobłażanie.

Eukl. Wieszże od czego zacząć? Na czem ja stanąłem?

Eubul. Przypominam sobie. Dowodziłeś Platonowi że dialektyka jego do niczego. Tego zaś dowodziłeś mu dwojako. Raz że jedynem wiedzeniem naszem jest widzenie bezpośrednie, proste zapatrywanie się na przedmiot, Intuicya. Tem samem odrzucałeś wszelkie wnioskowanie, wszelkie wyprowadzanie jednego przedmiotu z drugiego, nieznanego lub mniej znanego ze znanego lub więcej znanego. I prosta rzecz jeśli Intuicya, tedy nie wnioskowanie, a następnie idzie precz Dialektyka.

Eukl. I cóż na to wtedy nasz Platon?

Eubul. Nic nie odpowiedział. Kazał ci dalej pojść do drugiej twojej odpowiedzi.

Eukl. A czy nie jesteś ciekawy coby teraz na to odpowiedział Faedon?

Eubul. I owszem, właśnie chciałem go o to pytać.

Faedon. Więc odpowiem. Jeżeli idzie o prawdziwie Będące, o to co jest zawsze jednakowe, według siebie, a nigdy niezmienne, tedy nie mam żadnej trudności w twierdzeniu że tylko jedna jest wiedza tego, a tą wiedzą bezpośredne zapatrywanie się, Intuicya.

---

*) Wprowadzenie Faedona do dyalogu ma wyobrażać ową stronę szkoły Sokratesa, która przechodząc przez Platona, pochyliła się ku Panteizmowi Eleatów, chociaż nie tak stanowczo jak Euklides, i jest między tym ostatnim a Sokratesem i Platonem pośrednią. Faedon bowiem, ten sam który dał nazwę owemu sławnemu dyalogowi Platona, był założycielem szkoły Elickiej, która potem przez Menedema przeszła w Eritriacką (nieliczne szkoły). Będącem mięniła ona być Dobre, tak jak megarska, a to znowu Jednem.

Eubul. Czy i Sokrates tak twierdził, czy to tylko od siebie powiadasz?

Faedon. Mówię to samo co Sokrates. Albowiem boski mąż w ostatniej jeszcze rozmowie jakąśmy z nim mieli, pamiętacie dobrze, wprzódy nim skonał, chociaż i w innych chwilach nie raz, pamiętacie mówię jak nas przekonywał o życiu nieśmiertelnem. A czyż jednym z dowodów tego, może nawet najmocniejszym, nie było to żeśmy kiedyś postacie samoistne, one przez się same będące idee, wprost oczyma naszemi umysłowemi widzieli; i że kiedy teraz o nich myślimy, przypominamy je sobie tylko? Więc bezpośredne widzenie samegoż Będącego początkiem jest wszelkiej wiedzy u Sokratesa.

Eubulides. Nie o to idzie, znamienity Faedonie; ale o to czy żadnej innej wiedzy Sokrates nie przypuszczał?

Faedon. Przypuszczał coś nakształt wiedzy: mniemanie.

Eubul. A mniemanie czy jest prawdziwą wiedzą?

Faedon. Nie, lecz tylko jej podobieństwem.

Eubul. Więc ja powiem że ani podobieństwem.

Faedon. Wytłómacz się.

Eubul. Gdzie podobieństwo w skutkach, tam musi być i podobieństwo w przyczynach. Ani żołądź nie rodzi sosny, ani szyszka dębu. Jeśli tedy mniemanie jest podobieństwem wiedzy, tedy początek mniemania musi być podobieństwem intuicyi, bo intuicya jest początkiem wiedzy. Lecz ja śmiało powiadam że żadna intuicya nie jest początkiem mniemania.

Faedon. Pokaż to jaśniej.

Eubul. Intuicya może mieć za przedmiot jedynie, to co jest będące. Otoż mniemanie ma za przedmiot coś niebędącego. Nie może mieć tedy za początek intuicyi.

Faedon. Mylisz się. Według Sokratesa mniemanie ma za przedmiot nie coś niebędącego, ale mięszaninę będącego i niebędącego. Może tedy tam wchodzić jakaś intuicya.

Eubul. Albo cała, albo żadna, Faedonie! I dziwi mię jak nie widzisz iż twoja odpowiedź na nic nie odpowiada. Powiadasz że tam mięszanina będącego i niebędącego. A ja ci na to mówię: że o ile w tej mięszaninie jest część Będącego, o tyle będzie mogła być intuicyą ale jej skutkiem będzie czysta wiedza; o ile zaś tam jest część niebędącego, o tyle nie będzie żadnej intuicyi, ani nic coby się mogło z wiedzą pomięszać; więc z tego dwojga nie będzie mniemania. Czy ci to nie jasno? Będące da intuicyę, a następnie wiedzę; niebędące nic nie da. Będzie tedy zawsze wiedza, choć może nie zupełna, ale wiedza, czysta wiedza.

Faedon. Na Herkulesa! Nie wiem coby na to Sokrates powiedział!

Eubul. A ty co mówisz?

Faedon. Pomyślę o tem, przyjacielu Eubulidesie, pomyślę o tem. Teraz proszę cię, mów dalej!

Eubul. Widzę że tak samo czynisz jak wprzódy Platon. Więc ja się teraz wezmę do drugiej machiny, którą Euklides zamki Platona wywracał, i zobaczę jakie przeciwko niej wytoczysz działa.

Faedon. Przypomnij mi tylko dobrze o co rzecz idzie.

Eubul. Oto w tem wszystko. Dialektyka opiera się na Syllogizmie, a Syllogizm na porównaniu. Otóż porównanie ze wszech miar jest niepodobne i niemożebne; a więc tem samem i Dialektyka, którą się dochodzi do wiedzy według Platona i Sokratesa; a więc tem samem i ich taka wiedza oparta na dialektyce, a nie na bezpośredniej intuicyi.

Faed. Masz tedy dowieść że porównanie jest niemożebnem.

Eubul. Ba, ba! Tegobym jeszcze miał dowodzić, po owem promiennem i przezroczystem jak światło dzienne dowodzeniu, którem Euklides powalił o ziemię Platona? Dosyć będzie że ci treść przypomnę jego dowodzenia: Albo się porównywają rzeczy podobne i równe albo nierówne, to jest kiedy jedna z nich różni się w czem od drugiej. Jeżeli porównywają się rzeczy równe ze sobą, zupełnie podobne, to jest takie same, wtedy na co je porównywać, boć wtedy są jednem i tem samem. Jeśli się porównywają rzeczy niepodobne, nie takie same, wtedy nie ma porównania, porównanie jest fałszywe. W jednym i drugim razie nie możebne. Platon na to nic nie odpowiedział, a ty Faedonie co na to?

Faed. Mnie się zdaje że możnaby coś odpowiedzieć.

Eubul. A więc poczekaj chwilkę, zaraz odpowiesz. Ja tylko tu dołączę ostatni cios Euklidesa, żebyś tak na wszystko razem mógł odpowiedzieć.

Faedon. Słucham.

Eubul. Te rzeczy które porównywam, równe albo nierówne, są mi uprzednio znane, albo też nieznane, to jest jedna przynajmniej z nich nieznana. Jeźli znane, wtedy dosyć jest patrzyć na nie wprost, i tak wracamy do intuicyi; jeśli są nieznane, jakże ja mogę wtedy je porównywać? a to nawet gdyby tylko jedna była nieznana: bo jakże ja rzecz choćby najlepiej znaną mogę przyrównać do rzeczy nieznanej? W takim razie nie ma żadnego porównania, a tem samem niema i wnioskowania, i ja nigdy nie mogę z czegoś znanego pojść do czegoś nieznanego, albo z więcej znanego do mniej znanego, tak jak wy to chcecie uczynić waszym Syllogizmem i waszą Dialektyką.

Faedon. Pozwól, niech się zastanowię, bo trudną rzecz mi dałeś do rozwiązania.

Eubul. Zastanawiaj się, ileć się podoba.

Faedon. Oto nareszcie taką ci dam odpowiedź: Mówię na

pierwsze że nie równe z równem porównywam ani takie same z takiem samem; ale podobne porównywam z rzeczywistem, obraz z postacią samą. Mówię na drugie: że nie z nieznanem znane, ani z nieznanem nieznane, ale porównywam znane dzisiaj ze znanem kiedyś. Tak od boskiego męża słyszałem.

Eubul. A ja ci na to odpowiadam: że próżnobyś porównywał podobne w rzeczywistem, albo obraz z postacią, gdybyś wprzódy nie był widział rzeczywistości i postaci. Więc wszystko coś powiedział zamyka się w odpowiedzi ostatniej, to jest że to co widzisz dzisiaj porównywasz z tem coś widział kiedyś.

Faedon. Niech i tak będzie.

Eubul. Patrz tedy do czego się cofa twoja obrona, jakie jej ostatnie szańce, jaka ostatnia podstawa, jedyna na której stoi teraz; oto przypuszczenie jakieś, które jeśli jest jakiem, pewno że najmniej jest filozoficznem, oto myt nie ze znanych nawet mytów, jakiś żywot przedżytny, istnienie przedistnienne, w którem mieliśmy widzieć samo Będące, i wszystkie samoistne postacie. Ale naprzód tego niczem nie dowodzisz.....

Faedon. O! nie tak, Eubulidesie, ale Sokrates dowodził tego najpiękniejszemi dowodami.

Eubul. Jakiemi?

Faedon. Brał nieuczonych chłopców, i tylko stosownie ich pytając kazał im odpowiadać jak najdokładniej i mówić dobrze o rzeczach których się nigdy nie uczyli, i słusznie mówił że przypominali sobie. Ten piękny dowód chcę ci obszerniej....

Gieniusz Filozofii. Zatrzymaj się Faedonie!

Faedon. Co? I do mnie mówi?

Wszyscy. Widać!

Gien. Filoz. Zatrzymaj się Faedonie! To dowodzenie Sokratesa opierało się na gruncie fałszywym. Ja ci prawdziwy pokażę. Sokrates pomylił się mięszając dwie rzeczy zupełnie oddzielne, to jest wiedzę o formach, i wiedzę o należeniu form do jestestwa. Co innego jest widzieć i wiedzieć formę jakąś, czy to szczegółową, czy ogólną, a co innego widzieć i wiedzieć że należy albo forma szczegółowa do formy ogólnej, albo forma ogólna do jestestwa swego. Formy nikt nie może widzieć aż się mu pokaże, a on ją zobaczy; ale należenie każdy umysł widzi, i zobaczywszy raz formę koniecznie wnosi że należy albo do innej formy ogólniejszej, albo nareszcie do jestestwa. Idzie o to tylko aby mu dobrze pokazać formę, i dobrze położyć zapytanie. Otóż zapytania Sokratesa nigdy nie tykały form przedtem niewidzianych; ale przeciwnie on sam naprzód pokazywał formy, i tylko potem pytał się o ich stosunku albo wzajemnym do siebie, albo do jestestw, to jest pytał się o tem co nazywamy należeniem. Otóż widzicie ten stosunek i to na-

leżenie nie tylko nie jest żadnem przypomnieniem, ale przeciwnie jest samym zakonem myśli żyjącej i tu obecnej. Mylił się tedy Sokrates, i niewinnie zapewne, ale mamił i siebie i innych tą grą rozumową. To dla twojej nauki Faedonie; ale dla ciebie jednego, i jak zawsze na tę chwilę tylko.

Faedon. Skończyło się! Doświadczyłem i ja tego co i wy, przyjaciele! Piękne rzeczy słyszałem, żadnej nie pamiętam! To jedno wiem że nie wolno mi bronić owego dowodu Sokratesa.

Eubul. A co, nie mówiłem? Niefilozoficzny!

Faedon. Czy niefilozoficzny, tego nie wiem. Dość że mi nie wolno bronić. A ty, Eubulidesie szczęśliwy! idź dalej.

Eubul. Idę. Naprzód tedy powiedziałem że owo przypominanie Sokratesowe niczem się nie dowodzi. Teraz czynię wniosek zupełnie przeciwny. Przypuszczam że jest prawdziwe, a w takiem razie mówię że owo przypominanie niczem innem nie jest, jedno Intuicyą.

Faedon. Przychodzi mi na myśl żem coś podobnego sam przedtem powiedział.

Eubul. Tak, tylko wniosku nie wyprowadziłeś, a ja ci tu razem i wniosek przynoszę.

Faedon. Jaki?

Eubul. Że ta intuicya jest prostą intuicyą, a nie żadną przez dialektykę otrzymaną wiedzą.

Faedon. A to jakim sposobem?

Eubul. Tym prostym: kiedy patrząc na podobieństwo przypominam sobie rzecz samą, tedy nie używam podobieństwa jako podstawy do wnioskowania, bo wtenczas nie przypominałbym, ale wnioskowałbym na rzecz onę. Używam jej tedy jako pobudki, jako okazyi; przypomnienie zaś całe w tem zasadza się żem kiedyś widział rzecz samę i że ją teraz umysłowo znowu widzę. Przypomnienie tedy jest prostem widzeniem, a nie żadnem wnioskowaniem.

Faedon. Cóż z tego?

Eubul. Przepada Syllogizm i Dialektyka, a stoi Intuicya!

Faedon. Tak od jednego zamachu?

Eubul. Znać dwóch nie potrzeba było. I proszę cię patrz jeno dobrze. Czyż nie widzisz od razu że w całem waszem podnoszeniu się od rzeczy zmiennych do niezmiennych, od zmysłowych do umysłowych, nie ma wcale umiejętnego, filozoficznego wyprowadzenia i wywnioskowania; tylko jest i tu widzenie i tam widzenie, i tu intuicya, jakaś półślepa, i tam intuicya, czysta i jasna. W tem tylko dodajecie błąd do błędu, że przypuściwszy wprzódy konieczność owej ślepej intuicyi, jeszcze ją potem, już znalazłszy prawdziwą, zatrzymujecie jednak, i powiadacie że obok tamtej stać może. Jakże daleko lepiej my kładziemy jednę tylko intuicyę, ową jasną i czystą,

która od razu widzi Jedno i Wszystko; i która raz widząc jedno i wszystko, nie może już po częściach się błąkać i po wielościach przebiegać, jakby nie widziała Jednego i Wszystkiego.

Faedon. To coś na końcu powiedział zastanawia mię nieco.

Eubul. Niechże cię do gruntu przekona. Kładę proste twierdzenie: wszak kiedy widzę Jedno, widzę Jedno; kiedy widzę Wszystko, widzę Wszystko. Widzę, widzę: i to wszystko, i to jedno! po co tu Dialektyka? Jest proste widzenie! Może powiesz że nie ma widzenia?

Faedon. Sam Sokrates twierdził że tylko Będące prawdziwie widzimy.

Eubul. A będące nie jestże Jednem i Wszystkiem?

Faedon. Co do mnie, mógłbym na to przystać; bo choć tu Platona zastępuję, nie mogę jednak z nim razem twierdzić że Będące mięsza się z Niebędącem.

Eubul. Jeśli tak jest, o błogi Faedonie! tedy daj mi rękę, jesteśmy i w filozofii przyjaciołmi.

Faedon. Dialektyki jednak opuścić nie mogę!

Eubul. Stare przywyknienie! Aleć wiesz dobrze że ze złych nałogów otrząsnąć się trzeba.

Faedon. Więc mam Dialektykę wręcz porzucić?

Eubul. Bez wahania się.

Faedon. Nie mogę się odważyć!

Eubul. Więc ci przyjdę w pomoc, o męzki Faedonie! chociażem słabe pacholę. Widzę że nie dosyć jeszcze wnikasz w całą moc dowodów przeciwko Dialektyce, dowodów jednak tak przeważnych, które wprzódy Euklides przed Platonom, a ja potem za nim przed tobą wytoczyłem. Jeżeli tedy owe dowody jeszcze cię nie przekonały, posłuchaj, a dam ci inne, i takie że cała twoja Dialektyka pojdzie w proch i w perzynę!

Faedon. Nie odmawiam wszelkiej mocy poprzednim, ale i tych następnych chciałbym posłuchać. Albowiem jeśli mam się na ostateczność odważyć, niech to będzie z dobrem sumieniem.

Eubul. Wiedz tedy przyjacielu Platona i jego dialektyki, że my tu w szkole Euklidesa w tem się właśnie ćwiczymy, jakby ze stron wszystkich tę jego dialektykę podkopać i wywrócić; za taką ją mamy nieprzyjaciółkę prawdziwej wiedzy! I dla tego mnóstwo mamy na nią argumentów prawdziwie dialektycznych; bo na dialektykę używamy dialektyki.

Faedon. A czyż przez to wy sami nie oddajecie jej hołdu?

Eubul. Czy na prawdę o to się pytasz? Czyż nie widzisz że my tylko przechodnio dialektyki używamy, aby was pokonać; broń na broń: boć przecie każdego tylko własną jego bronią pokonać można.

Faedon. Więc do wzgardy dodajcie zdradę.

Eubul. Porzuć niesłuszne zarzuty, i raczej moich teraz posłuchaj dowodów. Wiedz bowiem że ja sam wiele takich argumentów powynajdywałem, i rozmaite im ponadawałem nazwiska: to Zwodziciela, to Schowanego, to Elektry, to Zasłonionego, to Kupiska, to Rogacza, to Łysego.*)

Faedon. A jakaż to nowa herojów falanga! Ci niezawodnie wszystkie mury przeskoczą, i wszystkie baszty zdobędą, i biedną dialektykę w samem jej łożu zamordują. Dość słyszeć ich nazwiska!

Eubul. Żartuj sobie zdrów, odważny Faedonie! Ale tu nie o nazwiska idzie, idzie o rzeczy; a śmiem ci zatwierdzić że każdy z tych argumentów swego dokazuje: to jest i dialektykę zabija, i tem samem intuicyę potwierdza.

Faedon. Już tedy chciałbym się z niemi spotkać.

Eubul. Zacznę od Zwodziciela. Ten najdokładniej całą zwodniczość twojej sztuki wykazuje, i to ma znaczyć właśnie jego nazwisko. Zwodziciel tedy w taki sposób dowodzi....

Gien. Filozofii. Eubulidesie!

Eubul. Więc i ja go słyszę!

Wszyscy. Kogo? bóstwo? Ach widać!

Gieniusz Filozofii. Oszczędź sobie pracy Eubulidesie! Wszystkiemi twemi argumentami ani dialektyki nie zabijesz, ani intuicyi nie potwierdzisz. Stoi jedna niewzruszona; a druga musi przed nią ustąpić, i z nią się pogodzić. Jużem nauczył twego mistrza Euklidesa na czem się zasadza prawdziwa dialektyka, i jej podstawa niczem niezachwiana, Syllogizm. Teraz cię nauczę czem jest intuicya prawdziwa. Słuchaj! Intuicya ma za przedmiot formy rzeczy, ale tylko formy. Człowiek umysłem swoim widzi tylko formę zewnętrzną czy to rzeczy zmysłowych, czy to rzeczy umysłowych nawet. I na tem zależy intuicya, ale na tem tylko. Ona jest widzeniem form zewnętrznych. Co do wewnętrznego jestestwa rzeczy, tego umysł człowieka nigdy nie widzi, i póki jest tem czem jest, widzieć nie może. On tylko okrom widzenia owego form zewnętrznych ma jeszcze światło, którego wprawdzie samego nie widzi, ale w którem, i przez które, widzi że każda forma należy do swego jestestwa pod nią utajonego, nieprzystępnego oczom umysłu, niewidzialnego dla niego. Tem światłem, umysł jego rządzącem i zmuszającem, czyni wniosek, wniosek konieczny, z formy na jestestwo, i w tem leży cała jego rozumność, tak jak z tego wypływa cała prawdziwa dialektyka. Dialektyka

---

*) *Εὐβουλίδης ὁ Μιλήσιος, ὃς καὶ πολλοὺς ἐν διαλεκτικῇ λόγους ἠρώτησε, τόν τε ψευδόμενον, καὶ τὸν διαλανθάνοντα, καὶ Ἠλέκτραν, καὶ ἐγκεκαλυμμένον, καὶ σωρείτην, καὶ κερατίνην, καὶ φαλακρόν.* Diog. Laer. II, 108.

tedy jest wyższa od Intuicyi, chociaż Intuicya jest jej koniecznym warunkiem, a nawet jej żywiołem. To mówię o prawdziwej Intuicyi, o owej form zewnętrznych. Lecz przenosić Intuicyę na jestestwo, tak jak wy czynicie, o niewolnicy Jednego i Wszystkiego! i ją jednę stawić na miejscu tego trojga: to jest, prawdziwej Intuicyi widzącej formę, i dialektyki czyli wnioskowania, i nareszcie wniosku samego dającego jestestwo, stawić mówię natomiast jednę Intuicyę patrzącą niewiadomo na co z tego trojga, a zawsze myślącą że to jedno, i myślącą że trzyma jestestwo, kiedy ona mięsza wszystkie żywioły i istnienia i myślenia; czynić tak, mówię, jest to wywracać sam zakon rozumu, jest to zabijać sam rozum, jest to niszczyć wszystkie jego żywioły, jest to zarazem trzykroć zniszczyć samę ową Intuicyę, którąbyście chcieli trzykroć byli zatwierdzić. Pożegnaj się więc choć na tę chwilę, o Eubulidesie, z twoją fałszywą intuicyą, a daj miejsce prawdziwej! A teraz skończyłem mówić, ale i ty skończyłeś słuchać a zarazem i pamiętać.

Eub. Już po wszystkiem!

Wszyscy. Po wszystkiem? Więc i po pamięci?

Eub. I po pamięci! Wiem tylko że jest Intuicya lepsza od naszej. Zapewne ją też w lepszym od naszego świecie zrozumiemy.

Faedon. A cóż teraz poczniemy, przyjacielu Eubulidesie?

Eub. Ja teraz tylko milczeć mogę.

Faedon. Więc wszelka rozprawa skończona?

Eub. Skończona.

Faedon. I żadnego wniosku nie wyprowadzimy?

Eub. Nie widzę żadnego.

Faedon. I tak mamy się rozejść?

Eub. Chyba mistrz co temu poradzi.

Faedon. Cóż ty na to, Euklidesie?

Euklides. Dziwnie się ta nasza rozprawa i toczyła i skończyła! Czyli raczej nic w tem nie ma dziwnego, ponieważ tu się bóstwo między nas wmięszało. Ale jeżeliśmy byli znalezieni godni takiego dziś udziału bóstwa, tedy tę naszę rozprawę zamknąć nam potrzeba końcem również bóstwa godnym. Chcecież wiedzieć jakim, o przyjaciele?

Wszyscy. Koniecznie, koniecznie!

Eukl. Więc taki kładę całej rzeczy koniec i wniosek. Niepewne są nasze teorye, i samej prawdy snać żadna nie tyka. Bóstwo nas o tem przestrzegło widocznie. Ale wzdy jest jedna prawda dla wszystkich oczywista, i droga do niej wszystkim dostępna. Tą prawdą jest: że Najwyższem Będącem jest *Dobro*, a tą drogą do niego jest *Cnota*. Przyjaciele! To jedno pewne! A więc ten z tego wniosek: poświęćmy nasz umysł, o ile zdołamy, zapatrywaniu się na Dobro samo; ale poświęćmy szcze-

gólnie nasze życie na wypełnianie cnoty, tego najpewniejszego co tu mamy na tym świecie!

Kriton. Przewybornie!

Faedon. Sercem całem!

Eub. Ja zawsze, Mistrzu, na twe słowa przysięgam, ale teraz stokrotnie i tysiąckrotnie!

Platon. I ja pochwalam.

Gieniusz Filozofii. A ja teraz do was wszystkich mówię od wszystkich słyszany: Tak czyńcie, a śród wszystkich niepewności filozofii waszej, będziecie mieli coś pewnego! Tak czyńcie, a zbawieni będziecie! Tak czyńcie, a ja wam błogosławić będę!

Wszyscy. O dzięki Ci, dzięki! bóstwo dobroczynne!

Eukl. Już zginęło! Teraz przyjaciele, tu u stóp jego, dajmy sobie słowo że za jego głosem pójdziemy.

Faedon, Kriton, Eubulides. Dajemy słowo!

Eukl. I wytrwamy?

Ci sami. I wytrwamy!

Platon. Szczęśliwi! Znaleźli czego pragnęli, co za ostatnią już mają prawdę. Szczęśliwi, ci synowie Megary! Ja z moją dialektyką muszę napowrót do Aten, muszę na świat szeroki, i szukać, i biedzić się, i iść dalej i dalej! Ty przynajmniej, bóstwo, nie bądź na mnie zagniewane!

* *
*

Ewaryst. Skończyłem. Dixi! Przyjmijcie z pobłażaniem tę próbkę dyalogu z greckiej niwy na naszę przesadzoną rolę. Starałem się przynajmniej być wiernym we wszystkich historycznych punktach.

Wszyscy. Winszujemy ci, Ewaryście! Wybornie, doskonale, po mistrzowsku!

Bogdan. Ja zaś dziękuję ci przyjacielu za prawdziwą usługę. Nie można było trafniej użyć naszej teoryi, i naszej formuły logicznej do osądzenia i wydania wyroku o szkole megarskiej, i w ogólności o teoryi wiedzy jaką daje Panteizm; nie można było powiadam dokładniej tego uczynić, że już nic nie powiem o pięknym i szczęśliwym sposobie.....

Ewaryst. Tego mi przynajmniej nie mów, bo mi to wygląda jakby własna pochwała.

Bogdan. Dajmyż temu pokój! Zresztą ja tylko to chwalę że w prawdę ugodziłeś jak można najlepiej, i o to jedno mi chodziło.

Ewar. Jeżeli tak jest, tedy się szczerze z tego cieszę.

Bogdan. I to tak dalece jest tak jak mówię, iż nic nie mam do dodania. Wszystkiemuś podołał.

Ew. Może to i mnie także Gieniusz Filozofii wziął pod swoję opiekę.

Bog. Czyś i sam uwierzył w swojego gieniusza? W każdym razie bardzo był na miejscu. Ale my podziękujmy wyższemu geniuszowi, podziękujmy samej prawdzie wiekuistej za ten promyk światła jakiego tu nam udziela.

Ew. Ja jej teraz za wszystko dziękuję.

Bog. Więc na tem niech będzie koniec dzisiejszej Biesiady. Na następnej, da Bóg! pójdziemy dalej za Platonem, idącym jak powiadasz ze swoją dialektyką w świat szeroki, to jest pójdziemy za dalszemi losami filozofii poplatońskiej; i zobaczymy że jeżeli ta filozofia nie posłuchała owego głosu bóstwa, tedy i bóstwo, na odwet, nie pokazało się jej przychylne, ale owszem pokazało się doprawdy i srogo zagniewane.

X. *Piotr Semenenko.*

MOWA POGRZEBOWA

po ś. p. Adamie Jerzym Księciu Czartoryskim,

byłym Półkowniku wojsk polskich, b. Ministrze Spraw Zagranicznych cesarstwa rossyjskiego, b. Kuratorze szkół okręgu wileńskiego, b. Senatorze Wojewodzie królestwa polskiego, b. Naczelniku Rządu Narodowego i t. d.

zmarłym na wygnaniu dnia 15 lipca 1861 roku

powiedziana dnia 15 stycznia 1862 roku w Paryżu

przez

Xiędza Hieronima Kajsiewicza

Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

„Mortuus est autem Samuel et congregatus est universus „Israel, et planxerunt eum et sepelierunt in domo sua.“ (Umarł zaś Samuel, i zebrał się wszystek Izrael, i płakali go i pogrzebali w domu jego). I Reg. XXV.

Pobożni słuchacze!

Samuel Sędzia i Xiąże ludu Bożego, zestarzały na bezpłatnej pospolitej narodowej posłudze, zwoławszy Izraela, mówił do niego: *„Otom się ia zestarzał i posiwiał a syny moie pośrodku was są; przeto przeżywszy w obec was od młodości moiey po dziś dzień, oto stoię przed wami. Mówcie o mnie w obec Pana, czym kogo spotwarzył albo uciemiężył; czy z ręki czyiey podarek wziąłem a pogardzę nim dzisiay i zwrócę go wam. I powiedzieli: Nie spotwarzyłeś nas aniś uciemiężył aniś wziął z ręki czyiey cokolwiek bądź. I rzekł do nich: Świadkiem (tego) Pan.... Odpowiedzieli świadkiem.“* (I Reg. XII, 1—5).

Bracia moi! i my najpodobniejsi z ludów chrześciańskich w przejściach i losach naszych do ludu Bożego, od wielu pokoleń mamy tylko narodowych Sędziów ludu albo Xiążąt zaprowadzenia sybirskiego lub wygnania na zachodzie: takim był niewątpliwie nasz ś. p. Wojewoda. Kiedy nas doszła wiadomość choć spodziewana, nie mniej zawsze bolesna o śmierci wielkiego obywatela poprzedzonej ostatnią wolą do synów, *którzy pośród nas są*, sam się wraz nam przedstawił ten obraz Samuela żegnającego się z ludem swoim.

Miał ci nasz Xiąże za życia nieprzyjaciół nie tak osoby swojéj jak położenia, które długi niewygodny cień na niejednego rzucało: miał nieprzyjaciół, bo wszelka rzetelna wyższość trudno się z niemi nie spotka. Ale u nas jak w Starym Zakonie, trumny nikt nie kamienuje; owszem już pod koniec życia wielka i cierpliwa cnota zwyciężyła była i uciszyła niechęcie. Gdyby zatem siwowłosy nasz Wojewoda mógł był przed zgonem zwołać wszystkich swoich rodaków i spytać ich czy podczas wiekowej służby narodowej *spotwarzył kogo czy uciemiężył albo obdarł*, śmiem twierdzić bezstronny dworak pogrobowy, iżby wszyscy odpowiedzieli: *Nikogo* — i poprzysiężeni czy świadkiem tego Bóg, odpowiedzieliby znowu chórem: *Świadek Bóg*! Ale po co mam ręczyć? Już nad Sekwaną odpowiedzieli: *Świadek* — już u stóp Tatrów powtórzono: *Świadek* — już nad brzegami Wisły, gdzie sami prokonsulowie lękali się nieuszanować takiéj cnoty, stótysięczny chór zagrzmiał: *Świadek*. Więc gdyby jaki głos rozstrojny chciał się odezwać, prędzej później naród cały od Warty za Dniepr zagłuszy go piorunem *świadek*, a potomność bezstronna spokojnemi, przeciągłemi echy wieków odwtórnie: *świadek! świadek! świadek!*

W życiu ś. p. Wojewody świecą mi wydatnie trzy cnoty, jakoby piętna jego duchowego jestestwa: naprzód że całe życie służył wiernie, wytrwale a bezinteresownie krajowi ramieniem, słowem, piórem i trudem; powtóre, że czy przy wielkiem dawniej czy przy szczupłem później mieniu mało zawsze na siebie wydawał, a obracał wszystko na zakłady użyteczności pospolitej, dobroczynne, naukowe a mianowicie na wychowanie młodzieży; po trzecie, że do nikogo w sercu nie chował urazy i dawniej już obdarzonym przeciwnikom swoim i potwarcom gotów był znowu świadczyć podług ich potrzeby i swojej możności. A zatem świecą w nim: *duch ofiary*, *duch miłosierdzia*, *duch miłości*; trzy cnoty niewątpliwie ewangeliczne, nadprzyrodzone, wytrysłe z serca Boga-Człowieka i przeto przychodzę bezpiecznie chwalić nieboszczyka w przybytku Pańskim z tego przystoła prawdy nie pochlebstwa.

Wszakże nie mówiąc pod pierwszem wrażeniem, nie widząc świeżej żałoby rodziny a obowiązanych: głównie to mam na widoku, aby przedstawiając wierny wizerunek zmarłego, wyciągnąć zbudowanie i naukę dla narodu z żywota wielkiego chrześciańskiego Polaka: pragnę przeto i spodziewam się być bezstronnym jak potomność.

Mowę moję podzielę jak się życie jego samo w sobie dzieli, na cztery okresy główne: 1sze Młodość, kształcenie się w kraju i za gra-

nicą, udział w konstytucyi Trzeciego Maja i nadstawienie piersi w obronie jej i niepodległości narodowej. 2re Prace dla kraju na dworze obcego samowładcy większej części dawnej ojczyzny naszej. 3cie Zawód obywatelski w owem jakiemkolwiek Królestwie Polskiem przez lat szesnaście aż do upadku powstania 1830 r. 4te Trzydzieści lat trudów i zachodów na wygnaniu.

Puławy, Petersburg, Warszawa, Paryż: oto główne ogniska życia zmarłego, gdzie świecił żołnierzem, prawodawcą, ministrem, senatorem i naczelnikiem; zawsze chrześcianinem. Błogosław mi wielki Boże! Ojcze wszystkich sprawiedliwych, za przyczyną Najświętszej Matki Syna Twego a naszej Królowej, i za przyczyną św. Kazimierza opiekuna Polski i rodu Jagiellońskiego.

I.

Ś. p. Xiąże Wojewoda spisując w starości żywot przyjaciela swego J. Ursyna Niemcewicza (gdzie szczęściem dla nas zostawił pogląd swój na wypadki kraju w ostatnich kilkadziesięciu latach), biedzi się trudnością przedstawienia męża, który w kontuszu jeszcze wypielęgnowany, przeżył epokę W. Sejmu i Kościuszki, potem okres legionów i Xięstwa Warszawskiego, nareszcie Królestwa Polskiego a z każdem pokoleniem współczyuny jakoby kilku Niemcewiczów jeden przedstawiał; ile że z kolei to żołnierz, to mowca sejmowy, to pisarz, to senator, to dyplomata i wygnaniec. O ileż mnie ta trudność bardziéj gniecie, gdy mi przychodzi mówić o samym Xięciu Adamie Czartoryskim, który dłużej żył i był wszystkiem z kolei lub razem, jak Niemcewicz a na daleko większe rozmiary, o tyle przynajmniej że o reszcie przemilczę, o ile położenie jego nad położeniem przyjaciela górowało. Jak Jan Chrzciciel stoi pomiędzy dawnym a nowym Zakonem Bożym, tak nasz Adam stoi pomiędzy starą szlachecką a nową powszechną Polską: dziedzic, ofiara, pokutnik dawnej — wieszcz i przygotowawca nowej; ostatni pan polski dawnego zakroju i wzór jakie jeszcze pany na przyszłość są możebne. Aby jakkolwiek mniej niegodnie o takim mężu mówić, trzebaby znać dokładnie jego czynnoście, mowy i pisma a one jeszcze wszystkie lub na jaw nie wyszły, albo rąk naszych nie doszły. Trzebaby zgłębić do gruntu dzieje ostatniego stólecia, a tu gdzież czas po temu? Co więcej trzebaby zajrzeć w dzieje ojczyste dawnych wieków, boć żaden człowiek samotnie i niezależnie nie zjawia się na tym świecie, tylko dalej żyje puścizną swoich ojców. A jakżeż to wszystko pomieścić w ciasne ramy mowy pogrzebowéj? Postaramy się jednak jakkolwiek zadaniu podołać!

Czartoryscy wywodzący się z Gedymina i blizcy krewni Jagiellonów, wiernie podtrzymywali unię Litwy i Rusi z Polską, aż do jej dokonania. Za Jana Kazimierza w chwilach narodowego rozstroju, Pry-

mas Czartoryski góruje znowu patryotyzmem i poświęceniem dla kraju. Marya Ludwika zrozumiała, iż byleby Polska doszła do zaprowadzenia u siebie silnego rządu, przeważnieby i groźnie stanęła w Europie. Jej jako cudzoziemce zamiar się ten nie powiódł, ale odtąd myśl naprawy ustawy krajowej nie opuściła wyższych umysłów w Polsce. Pokusił się był o nią po Sobieskim Leszczyński, a gdy mu się czyn nie udał, chciał to wpływem na kraju zastąpić i w tym celu wychowywał nowe pokolenie Polaków we Francyi, gdzie monarchia przedrzeźniając rzymski cezaryzm, upajała się już zdradliwem kadzidłem encyklopedystów.

W takich to okolicznościach zewnętrznych pod obcą myśli narodowej dynastyą saską, dwaj bracia Czartoryscy Michał W. Kanclerz Litewski i August Wojewoda Ruski z synem swoim Generałem Ziem Podolskich pochwycili w silne dłonie myśl reformy w obec rozespanej i żyjącej z dnia na dzień szlachty polskiej.

Pokusili się o rzecz niepodobną prawie wywiedzenia w pole czujnej i przebiegłej Moskwy i postawienia z jej pomocą silnej monarchii w Polsce. Wszakże gdyby zamiast mdłego siostrzeńca jeden z nich zasiadł był na tronie, kto wie po ludzku mówiąc, czyby siłą rzeczy nie było się dokonało co zręczność zaczęła. Dokazali wszakże czegoś niesłychanego: sto tysięcy szlachty ujęli w karby i obracali nią jak wojskiem na skinienie. Zapanowali więc w Polsce w samej rzeczy, choć nie z imienia i nie bez oppozycyi innych oligarchów i części szlachty.

Urodził się nasz Adam Jerzy Czartoryski syn Generała Ziem Podolskich z matki Izabeli z Flemingów, wnuk Xięcia Michała, w Warszawie d. 17 stycznia r. 1770, a więc w środku samym walki konfederatów barskich o niepodległość kraju. Urodził się zatem na rozdrożu starej, poczciwej, rodzinnie religijnej a zarazem sejmikowej i hałaśnej Polski, a odmładzającej się karniej, rządniej, trzeźwiej, ale pod wpływem pojęć i obyczajów zachodniej Europy. W konfederacyi barskiej buchło po raz ostatni życie dawnej Rzpltej z cnotami jej i wadami, z gorącem przywiązaniem do wiary i Ojczyzny, z cnotami domowemi i sąsiedzkiemi; ale też ze ślepą wyłącznością rodową i z mniemaną swą złotą a w rzeczy samej zabójczą wolnością, bo bezładną swawolną.

Młody Xiąże wychowany był w kierunku bardziej nowożytnym. Xiąże Generał sam światły wychowujący swoich kadetów w uczuciach *honoru* i w katechizmie *świętej miłości kochanej Ojczyzny* nie szczędził na wychowanie własnego syna. Więc sprowadził doń P. Dupont de Nemours z Francyi, P. Lhuiller przyjaciela Turgot'a z Genewy i Grodka później professora wileńskiego, z Getyngi: o wyznanie religijne nauczycieli jak dziś jeszcze nie dosyć tak wtenczas się prawie nie troszczono całkiem. Wszakże Xiąże, pomimo tych nauczycieli i doskonale posiadał język ojczysty i zachował sielskie rzewne serce: winien to po części Kniaźninowi, którego miał czwartym nauczycielem, po części ognisku uczonych polskich w Puławach. Ocierał się tam wciąż

o Józefa Szymanowskiego, o Karpińskiego, o Piramowicza, Koblańskiego, Zabłockiego, Ignacego i Stanisława Potockich. Głęboko wrażenia tych osób musiały utkwić w jego duszy, kiedy po latach ośmdziesięciu prawie, tak rzewnie ich wspomina. „O mężowie dobrani, woła, do których orszaku i ja z bratem z dzieciństwa przychodząc do młodości, mieliśmy przystęp; przyjmijcie, gdzie bąć jesteście hołd tęskniącej jeszcze teraz po was przyjaźni! Ja wasze wspomnienia łączę ze wspomnieniem waszego Niemcewicza, który niedawno wam zawsze wierny za wami zszedł do grobu. Widzę jego i was dawną młodością obleczonych, widzę przechadzających się po długich ogrodu ulicach pod cieniem dwurzędnych lip na gładkiej murawie lub po ścieszkach gaju lub nad zielonym Łachy Wiślanej brzegiem, gdzie przy gasnącym zachodzie tyle razy waszym przysłuchiwaliśmy się rozmowom. Widzę jak za pociągiem serca spieszycie z różnych przechadzek do gospodarzy tego miejsca, aby dzień swobodnie każdego rodzaju zajęciom oddany w zebraniu wspólnem, zaprawionem przyjaźnią i dowcipem z innemi zakończyć!“ Przy takich mistrzach i śród takiego towarzystwa nie dziw, że piękne zdolności przyrodzone młodego ucznia rychło i świetnie się rozwijały. Już w ośmnastym roku swego życia był jednym z najukształceńszych młodych Polaków, a szlachetność i podniosłość uczuć obiecywały zeń wielkiego obywatela. *Młodzieniec,* mówi Pismo, *podle drogi swoiey nawet gdy się zestarzeie od niey nie odstąpi.* *)

Roku 1788 kiedy się u nas otwierał Sejm Czteroletni wyjechał za granicę dla dokończenia nauk. Przebył tylko Niemcy, krótko zabawił w Paryżu, gdzie już na rewolucyę się zabierało a osiadł przy uniwersytecie edymburskim, później w Londynie. Świecili tam wtenczas jak planety na widnokręgu politycznym, Fox, Pitt i Burke, wielcy ludzie stanu, obrońcy zachowawczej wolności. Przypatrywał się im nasz młody Xiąże, przypatrywał ogólnie arystokracyi angielskiej, najbogatszej ze wszystkich rozumem politycznym i męzkością ducha. Podczas gdy kraj był zajęty poprawą ustawy swojej, uczył się on konstytucyi angielskiej, nie improwizowanej na świstku jak nowożytne europejskie, owszem nigdzie nie spisanej, jedno rozrastającej się z życiem dziejowem narodu, przez różne uchwały odpowiedne objawiającym się potrzebom społecznym a działającej pod opieką publicznego ducha obywatelskiego całego narodu i samorządu administracyjnego, jaki młody Xiąże widział we własnej ojczyźnie. Jeszcze wtenczas rozwijające się koniecznie następstwa przyjętej zasady protestanckiej nie były do tyla podmyły dziedzicznej spuścizny katolickich wieków pochylając Anglię ku rewolucyi, jeszcze duch samolubstwa kupieckiego nie był się pojawił w całej szkaradzie swojej w polityce zewnętrznej: to też nasz Xiąże szczerze ją ukochał, znajdując tam jeszcze najwięcej rzeczywistej a rządnej wolności, której przez całe życie swoje był z kolei uczniem, apostołem a w końcu wyznawcą.

---

*) Przysłowia Salamona XXII, 6.

O poselstwo na Sejm Czteroletni starać się nie chciał, znając się za młodym i nie chcąc dać złego przykładu przekraczania prawa. Na razie myślił o kształceniu się w sztuce wojskowej pod szwagrem swoim Xięciem Ludwikiem Wirtembergskim, jenerałem porucznikiem w służbie polskiej. *) Ale już 1788 r. napisał do ojca memoryał o przygotowaniu wyborów na sejm, w którym mają bydź zdrowe pomysły i środki zaradcze jak uniknąć wpływu obcych. Lubo posłem na Sejm Wielki nie był, prawda jest że miał w nim pewien udział, o ile mu wiek jego pozwalał, o czem sam wspomina: Wróciwszy bowiem z matką z Anglii, bywał w Izbie poselskiej wraz z ojcem swoim posłem z Lubelskiego i do narad należał chociaż nie głosował. Słuchano go niekiedy, ale głównie on starszym się przysłuchiwał. Nie było to wyjątkiem dla młodego Xięcia, ale przywilejem przyznanym synom znakomitych obywateli krajowych. Mądry to zaprawdę był sposób zaprawiania młodzieży powołanej z położenia swego do wzięcia później większego udziału w publicznej służbie narodowej.

Całe życie swoje bronił konstytucyi 3go maja przeciwko zarzutom jakie ją spotykały, jako owocu długich zachodów rodziny swojej i pracy jednomyślnej całego przebudzonego narodu. Sądził że i to co w niej od obcych było wzięte, rychłoby soki narodowe organicznie sobie były przyswoiły. Bronił tej konstytucyi, którą jak świeżo Brougham nazwał najlepszą z europejskich, tak na razie Burke [1]) podziwiał, a uczcił niepodejrzany świadek de Maistre przeto iż najwięcej w niej jeszcze zostało dawnego t. j. katolickiego; którą co ważniejsza i sam papież Pius VI pochwalił. Uznała ją też była nie tylko Anglia, Austrya Szwecya, Turcya, ale i Prusy nawet, które z tego powodu zawarły były sojusz zaczepny i odporny ze Stanisławem Augustem. Rychło jednak Prusy zgodziwszy się z Rossyą na podział Polski, ogłosiły społem konctytucyę 3go maja za dzieło Jakobinów i rewolucyonistów. Oba te mocarstwa wysłały swe wojska, aby siłą bagnetów nałożyć Polakom *liberum veto* i elekcyę królów. Jakiekolwiek z resztą można mieć o konstytucyi 3go maja zdanie, musi ona być podstawą i punktem wyjścia wszelkiej organizacyi prawdziwie narodowej, jako ostatnie dzieło prawodawcze niepodległego jeszcze kraju.

Co do małości naszej, na jednośmy się głównie skarżyli, że reforma w duszach i obyczajach nie odpowiadała reformie pisanej; sam to dostojny Xiąże przyznaje i widać to z porównania krótkiej i mdłej walki r. 1792 do czteroletniego żartkiego oporu konfederatów barskich. Tę mdłość narodu, tę niemoc zdobycia się na uporną wojnę narodową, słusznie przypisuje Xiąże osłabieniu wiary, która jedna do wielkich, czystych wytrwałych pobudza poświęceń. Xiąże nasz wszakże walczył na dobre. Już mu był ojciec ustąpił r. 1782 (17 maja) rotmistrzostwa petychorskiej swojej chorągwi. Roku 1791 służył majorem przykomenderowanym do Xięcia Wirtembergskiego. Roku 1792 był podpółkownikiem w półku

*) Jak widać z listu pisanego r. 1790 z Londynu przez matkę jego do ojca Generała Ziem P.

przedniej straży i zasłużył na krzyż wojskowy *Virtuti militari*. Widząc że Xiąże Wirtembergski nie służył Polsce, ale przeciw niej działał wypisał się z wojska koronnego, i walczył dalej ochotnikiem w wojsku litewskim pod Judyckim i Jasińskim, roku 1793 w pobliżu Gołębia miał pod sobą ubitego konia, znajdował się też pod Granem w okolicach rodzinnych Puław. Gdyby niejednemu z obywateli tyle tylko dano było ojczyźnie się zasłużyć, jużby mógł się szczycić swoim zawodem; a u naszego Xięcia było to tylko wstępem do dalszej służby, rękojmią daną krajowi w pierwszej życia wiośnie, ile się mógł po nim spodziewać. Roku 1795 śród obojętności Europy zajętej wyłącznie rewolucyą francuzką, dokonany został ostatecznie rozbior Polski: ten rozbiór który papieże uważając za klęskę powszechnego kościoła, starali się wszelkiemi siłami odwrócić, napróżno stukając do filozoficznych gabinetów: ten rozbiór który Marya Teresa w bardziej chrześciańskiem bo niewieściem sercu swojem przeczuła i przepowiedziała jako klęskę dla Austryi i Europy: ten rozbiór który tak Burke jak de Maistre nazwali obrzydłym (execrable): ten rozbiór, który głęboki Görres ogłosił pierwszym czynem czysto rewolucyjnym w polityce europejskiej i to ze strony panujących: *) ten rozbiór którego bezbożność Montalembert położył tuż po Bogobójstwie: ten rozbiór przeciwko któremu na wieczną hańbę XVIII wieku, jeden tylko Sułtan wystąpił był na razie zbrojno w imie zakonu przyrodzonego. A jednak żaden z mocarzy nie chce lub nie ma odwagi zgorszenia dotychczas naprawić! I śmią marzyć o zwyciężeniu rewolucyi i o ustaleniu społecznego porządku!

II.

Młody nasz Xiąże, wstępując w zawód polityczny, odziedziczył był rozległe stosunki w kraju, ale zarazem podejrzenie o prywatę rodzinną od różnobarwnych przeciwników tak zwanego stronnictwa królewskiego, rozdrażnionych jak zwykle boleścią wielkiej klęski całkowitego upadku kraju. Z drugiej strony Rossya mszcząc się na Czartoryskich, że chcieli jej wydrzeć dawno pożądaną zdobycz, a zawsze ją opóźnili i utrudnili, zagarnęła na skarb wszystkie ich dobra w zabranych ziemiach położone. Ten wypadek mógł uśmierzyć wiele gorżkich uprzedzeń śród przeciwników Czartoryskich. Tymczasem na wstawienie się dworu austryackiego Caryca obiecała wrócić dobra, byleby Xiąże Adam z młodym swoim bratem zamieszkali w Petersburgu. Położenie niewolnych zakładników i jeńców było jeszcze znośne; ale zaledwie stanęli w podbiegunowym grodzie, zmusiła ich aby weszli do służby wojsko-

*) Patrz w jego dziełach wydanych po śmierci w oddziale pism politycznych memoryał przygotowany do kongresu akwisgrańskiego.

wej w gwardyi, przywiązując starszego do boku W. Xięcia Aleksandra, a młodszego do boku W. Xięcia Konstantego.

Położenie to zbliżyło i rychło związało serdeczną przyjaźnią młodego patryotę polskiego z przyszłym następcą na tron rossyjski, okoliczność która wielce wpłynęła i na zawód publiczny X. Adama i na losy Polski a po części i Europy. Że Aleksander był *szczęśliwym wyjątkiem*, jak sam mówił, śród samodzierżców, przypisują zwykle temu, że miał mistrzem filozofa republikańskiego; *) pisarz nasz jeden **) bardziej to przypisuje tej okoliczności że się ocierał o szlachetną pierś polską. Cokolwiek bądź, ufamy że Aleksander marzył wtenczas szczerze o uszczęśliwieniu Rossyi, Polski i Europy, ***) bo dzięki Najwyższemu, młodość przynajmniej obok tylu przywar, rzadko nieszczerością grzeszy. [2]) Wszakże podejrzliwy Paweł I przeląkł się tej przyjaźni i już r. 1797 wysłał Xięcia posłem do Sardynii. Dopiero Aleksander I wstępując na tron z zaczynającym się wiekiem dziewiętnastym, ztamtąd go do boku swego przywołał. Szukał bowiem w koło siebie ludzi nowych do pomocy, liczył na młode pokolenie w pośród którego wzrósł, ale przedewszystkiem liczył na Czartoryskiego. Znał wszakże głębokie jego przywiązanie do swego kraju: wiedział dobrze z jaką odrazą i jedynie z przymusu a konieczności służył dotychczas Rossyi, zrozumiał przeto, że nie inaczej go do siebie przywiąże jedno wzywając go na współpracownika w zamiarach swoich względem Polski. Pozostał zatem Xiąże w Petersburgu, ile że wtenczas wszystkie mocarstwa były o nas całkiem zapomniały; a sama Francya rychło potem, zasłużone polskie legiony na San Domingo okrutnie zmarnowała. To też r. 1803 nie odmówił przyjęcia miejsca towarzysza ministra a rychło potem samejże teki spraw zagranicznych. Dziwny wypadek przypominający losy Daniela w Babilonie! Warował sobie Xiąże, że płacy osobistej nie przyjmie; nawet bióro swoje przyboczne z własnej kieszeni utrzymywał. Co więcej żądał i otrzymał, że orderów rossyjskich dostawać i nosić nie będzie.

Szemrali mocno Rossyanie i sama Cesarzowa matka na takie wyniesienie Polaka; wszakże zacność jego charakteru i możność pogodzenia osobistego przekonania z korzyścią Rossyi w trzymaniu się z Anglią szemrania te do czasu przynajmniej uciszyły. O Polsce na chwilę myśleć nie przestał, owszem czasu nie tracił. ****) Prusy właśnie długo

---

*) P. La Harpe.

**) Maurycy Mochnacki.

***) Mówią nawet, że marzył o umknieniu z Petersburga i założeniu wraz z Czartoryskim i Nowosilcowem Rzplitej w świeżo narodzonych *Zjednoczonych Stanach* Ameryki.

****) W liście dziś historycznym, pisanym w 1812 r. do przyjaciela swego Matuszewicza (ojca) tak mówi o tej epoce: „Rychło zajęły mnie pomyślniejsze nadzieje Zdawało mi się widzieć możność pogodzenia sławy Cesarza Aleksandra, któremu winienem był przywiązanie i wdzięczność z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczy-

wzbraniały przejścia wojskom rossyjskim spieszącym na pomoc Austryi. Xiąże Adam radzi Aleksandrowi ukarać to mocarstwo, ogłaszając się królem Polskim i wywołując powstanie w województwach przez nie zagrabionych. Myśl ta została przyjętą i stosunki zawiązane z Xięciem Józefem Poniatowskim w Warszawie podczas gdy wojska rossyjskie szły na odsiecz Wiedniowi, a Cesarz bawił przez kilka tygodni w Puławach. Wahanie się jednak Aleksandra w skutek intryg innych ministrów rodowitych Rossyan, a nadewszystko słońce austerlickie stopiły te zamiary na śniegach morawskich. Wszakże zamysł Xięcia nie pozostał całkiem bez skutku. Podniósł go rychło Napoleon, zwycięzca Prus, ogłaszając r. 1806 Xięstwo Warszawskie, podwojone zdobyczą na Austyi r. 1809, bez którego późniejsze Królestwo Polskie i walka 1830 r. były prawie niepodobne.

Po traktacie tylżyckim zrozumiał Xiąże nasz, że losy Polski spoczywają odtąd w ręku Napoleona, do którego też Polacy namiętnie się garnęli. Usunął się za tem od ministerstwa spraw zagranicznych a zachował poddając się naleganiom Cesarza posiadane już od lat trzech kuratorstwo szkół w prowincyach zabranych, wiedząc że przez to przyszłość narodową ośmiu milionów ludności w swojem piastuje ręku. Od r. 1803—6 był on jedynym szczęśliwym Polakiem mogącym na tak szeroką stopę służyć swemu krajowi a służył mu na tem polu lat dwadzieścia ciągiem. Całą siłą oddał się temu zawodowi, ile że Aleksander dla zrównoważenia ciążenia Polaków ku Napoleonowi pozwolił mu rozwijać wychowanie na Litwie i ziemiach ruskich w kierunku całkiem narodowym.

Upadek kraju wielce był wpłynął na upadek zakładów naukowych w całej dawnej Polsce. W akademii wileńskiej nikt Jezuitów nie zastąpił, szkoły ich objęli wprawdzie Bazylianie, Pijarzy i inni zakonnicy, ale dostatecznej liczby uzdolnionych nauczycieli, ile w czasach tak niespokojnych, trudno było rychło stworzyć.

Naprzód postarał się Xiąże o zapewnienie ukazem na wychowanie publiczne dawnych funduszów pojezuickich, będących przed podziałem kraju pod opieką Izby edukacyjnej. Składki obywatelskie hojnie przychodziły w pomoc; resztę majątek osobisty Xięcia Kuratora dostarczał. Dawna akademia wileńska przeobraziła się we Wszechnicę, hojnie uposarzoną w dochody, księgozbiór, muzea i nauczycieli krajowych: Śniadeckich, Lelewela, a Franka, Bojanusa, Grodka, Capellego z zagranicy sprowadzonych. Stanęły gymnazya a na ich czele świeciło pod bezpośrednią opieką niezapomnianego nigdy Tadeusza Czackiego głównego pomocnika Xięcia w tem wielkiem dziele: świeciło

---

zny. W owym czasie wszelka nadzieja zdawała się być oddawna odjętą Polsce a sprawa jej zupełnie zapomnianą przez Francyę. Postanowiłem ożywić ją w gabinecie najbardziej jej nieprzychylnem. Radziłem Cesarzowi rossyjskiemu użyć odbudowania Polski za jednę z osi swojej polityki i korzystać z zapalającej się wojny powszechnej, aby do tego przystąpić.“

mówię liceum krzemienieckie (raczej akademia o 10 klasach) którego dochody, księgozbiór, muzea starczyły na poźniejszy włodzimierzowski uniwerzytet w Kijowie. Szkoły powiatowe i normalne zależące od uniwerzytetu zakwitły na całej powierzchni kraju. Stopa oświaty umysłowej zrównała się rychło z krajami najbardziej posuniętemi w niektórych zakładach, jak krzemieniecki, może przewyższyła. [3]) Duch narodowy obudził się i rozmógł gorąco! Xięciu winniśmy wieszczów naszych litewskich i ruskich. Niestety nie z winy jego, ale w skutek powszechnej naówczas atmosfery duchowej duch religijny nie rozwinął się w równej mierze. Duchowieństwo nie było systematycznie jak gdzie indziej od wychowania odepchnięte, ale i ono obwiane było duchem wieku, a kierunek Śniadeckich przetrwał w Wilnie do końca. Używając przeto materyałów jakie miał pod ręką Xiąże nasz spędził płodnie lat wiele. Szczęśliwszy od Kościuszki, który podobnie jak on zapałem powszechnym nieupojony czas ten bezczynnie w ukryciu przeżył.

Zbliżyła się znów chwila, że Xiąże mógł użyć wpływu swego na umyśle Cesarza na korzyść polityczną kraju.

Po kilkoletniej zalotnej przyjaźni z Napoleonem i skorzystaniu z niej dla przywłaszczenia sobie Finlandyi i Bessarabii, Cesarz Aleksander przewidując nieochybną wojnę z Francyą, myślił o stworzeniu, narazie przynajmniej, królestwa litewskiego, bo mieszkańcy Xięstwa niczemby się wtenczas pociągnąć nie dali. Xiąże nasz choć widział naród swój skonfederowany przy Napoleonie pod własnym jego ojcem, Generałem Ziem Podolskich, choć wiedział, że rodzony brat jego przebojem wszedł do Moskwy i odesłał do Warszawy uwięzione w Kremlinie chorągwie polskie z r. 1792 i 1795 z głębokim pewno żalem i rozdarciem serca, o którem dziś jeszcze nam bez boleści pomyleć niepodobna, trwał jednak przy Aleksandrze, chcąc w złym razie zużytkować na korzyść Polski wływ swój na umyśle Cesarza: Adam nasz był naszym Józefem, udającym, że nie zna braci swoich dla zachowania ich przy życiu. Jakoż czego by inaczej zrozumieć niemożna już po Berezyńskiej klęsce, gdy wojsko polskie zakrwawiwszy wszystkie goścince od Madrytu po Moskwę, w 16 tysięcy tylko pod Kaliszem stało. Aleksander przez Xięcia naszego proponował jeszcze Xięciu Poniatowskiemu Polskę po Dźwinę, Berezynę i Dniepr, obiecując wynagrodzić Austryi na Turcyi, Polskę zkonstytucyą jakiejby sobie życzyli Polacy, nawet z własną 3go maja, której jeszcze nie znał. *) Tymczasem Xiąże Józef po całonocnym namyśle i pragnieniu śmierci by niezawadzać widocznej korzyści dla narodu, oświadczył że

---

*) Podług niegłoszonego jeszcze listu Cesarza Aleksandra I do Xięcia, warował sobie wprawdzie koronę polską wszakże pojmował że i tak spotka wielki opór we własnym narodzie: jakoż Karamzyn wręcz mu z czasem napisał, że nie ma prawa szafowania tem co babka jego krwią rossyjską dla cesarstwa nabyła.

mu *honor* nie pozwala opuścić w nieszczęściu Napoleona. Co dziwniejszego, to że i w rok później gdy już tylko kilka tysięcy niedobitków polskich przeżyło upadek Napoleona, jeszcze Aleksander pod wpływem Xięcia myśli swojej całkiem nie odrzucił i wystąpił z nią na kongresie wiedeńskim. Nie miał wprawdzie zasługi r. 1814 gdy Austrya chciała odbudowania całej Polski i związała się była ku temu tajnym sojuszem z Francyą i Anglią; [4]) ale miał pewną zasługę r. 1815, gdy już nie było podobieństwa do zbrojnej koalicyi o Polskę. Skończyło się już wtenczas na małej Polsce pomimo przeciwnego nalegania samej tylko Anglii. [5]) Zaręczono jednak narodowość ziemiom polskim do państw niemieckich przydzielonym, a nadto Aleksander obiecał przyłączyć z czasem do królestwa prowincye polskie wcielone do cesarstwa; zapewniono wolność handlową na całym obszarze polskim w granicach r. 1772, utrzymanie starożytnej wszechnicy Jagiellońskiej z wolnością uczenia się w Krakowie każdemu Polakowi: słowem jeżeli książe nie zdołał otrzymać już Polski jednej i niepodległej politycznie, otrzymał ją podług traktatów publicznych całej Europy jedną moralnie i narodowo. [6])

Otośmy przebiegli pierwszy okres życia publicznego naszego Xięcia, tak w zawodzie politycznym jak naukowym; pytam was Bracia, czy nie wyszedł z tak trudnego położenia całym i nietkniętym, i czyby nie mógł już wtenczas ze Samuelem swoich rodaków pytać, czy kogokolwiek *ukrzywdził* albo *spotwarzył*, co więcej czy skrzywdził albo spotwarzył siebie samego na imieniu i dobrej sławie?.....

Przejdźmy teraz do następnego okresu jego służby publicznej na gruncie już rodzinnym i pod hasłem Polski.

III.

Zdawałoby się, że Xiąże teraz zacznie zbierać plon siejby swojej łzawej, że w tej i takiej Polsce, jakiej rzeczywiście był twórcą, będzie mógł użyć całego swego wpływu na dobro kraju: tak nie było niestety! Utworzenie małego królestwa kongresowego, zamiast być dla Aleksandra punktem wyjścia w spełnieniu zapowiadanych zamiarów względem naszej ojczyzny, stało się u niego pierwszym krokiem wstecznym. [7])

Zaspokoiwszy się o sąsiadów i spólników, że mu spółzawodnictwem przeszkadzać nie będą, posłał do Warszawy, na naczelnika wojskowego, brata swego W. X. Konstantego, który z podobieństwem fizycznem do ojca, odziedziczył jego połyski dobroci, a razem ciągły stan dzikości posuwający się do szaleństwa, a do Xięcia oddawna chował w sercu głęboką urazę. Na komissarza cesarskiego przy Radzie Administracyjnej albo ministrów, mianowany Nowosilców, dawny towarzysz młodości i współuczestnik Xięcia w ufności Cesarza, rychły krwa-

wy prześladowca szkolnych żaków litewskich. Tak srogość i obłuda połączone miały hamować popędy, które sam Cesarz był rozkołysał, i gwałcić ustawę, którą sam nadał. Czartoryski nie mianowany namiestnikiem jak się mu ze wszech miar należało, i jak się wszyscy spodziewali, nie wzgardził miejscem prostego członka Rady Administracyjnej. Stosowniej jeszcze przypada do niego świadectwo, które oddał przyjacielowi swemu Ursynowi: „Zbyt zaszczytnie..... służył ojczyźnie..... aby mógł najmniejszą chęć zachować do urzędów, w stanie rzeczy co był tylko cieniem prawdziwej Polski, gdzie już nie własne, lecz tylko użyczone i podrzędne było życie. Wszelako i od tego cienia miał sobie za obowiązek nie odłączać się, bo to był cień Polski.“ Starał się zatem Xiąże, jako członek Rady, ostrzegać piśmiennie monarchę swego o krzyczących nadużyciach i gwałtownym stanie rzeczy w królestwie, w skutek obecności wzmiankowanych dwóch Rossyan. Korespondencya ta będzie jednym z tylu pomników jego chwały. Widząc jednak, że ostrzeżenia jego nie skutkują, a sejm 1818 r. otworzył skargom legalną i konstytucyjną drogę, poprzestał bywać na zebraniach Rady, ograniczając się na swojem krześle w Senacie, i tem gorliwiej oddał się swemu urzędowi kuratora. Rychło potem, Cesarz Aleksander przerażony ruchami rewolucyjnemi w południowej Europie, pod parciem dyplomacyi niemieckiej, mistycyzmu protestanckiego pani Krudner, i podszeptów Rossyan, dla których rozkwitająca pomyślność i względna swoboda hołdowniczego królestwa była drażniącym powodem zawiści; władzę wojskową i cywilną brata swego *) rozciągnął i do gubernii zabranych: a tak i kuratorstwo Xięcia ostać się niemogło. Jak skoro Nowosilców podał Cesarzowi piorunujący raport, że Czartoryski wiek cały opuścił zlanie się ziem nowo-połączonych z Rossyą, Xiąże nasz musiał się całkiem od życia publicznego usunąć.

Oddawna już musiała sielska i kochająca dusza Xięcia tęsknić za życiem rodzinnem i wiejskiem. Połączony związkiem małżeńskim r. 1818 z Anną z Xiążąt Sapiehów (córką Xcia Aleksandra i hrabianki Zamojskiej), przywrócił znowu duszę i ruch osierociałym Puławom i po raz pierwszy w życiu swojem mógł się też zająć urządzeniem wielkiego swego majątku. Lud wiejski, zawsze szczęśliwy we włościach Czartoryskich, poczuł teraz dotykalniej bicie kochającego serca pana swego, które nie potrzebowało teoryi zagranicznych, aby dążyć do ich uszczęśliwienia i pomyślności. [8]) Tak lud kochał pana swego, że później Cesarz Mikołaj kazał wsie całe pozaorywać i osady wojskowe w jego dobrach pozakładać, aby wszelką pamięć przeszłości zagładzić.

Mógł też Xiąże, korzystając ze swoich wczasów, oddać się popędowi swemu do zawodu pisarskiego. Po ostatnim rozbiorze kraju, kiedy piśmiennictwo nasze aż do Xięstwa Warszawskiego, nuciło elegie beznadziejne, rozpaczne treny, lub w satyrach osobistych folgowało

---

*) Już go zamierzał od tronu usunąć.

goryczy duszy, Xiąże nasz ułożył był sobie dziełko *O pocieszeniu duszy*, które w ostatnich latach życia, po bezowocnej dla Polski wojnie wschodniej, znowu na jego stoliku widywano. I tu znowu powiedzieć o nim można, co pisze o swoim przyjacielu. „Tem bardziej, tem gorliwiej poświęcał się literaturze krajowej. Sądził bowiem, że pracami tego rodzaju, może odtąd, ulegając obecnym okolicznościom skuteczniej służyć narodowi i wpływać na jego życie, póki szczęśliwsza dłań nie zajaśnieje przyszłość.“ Wtenczas to, podczas podróży swojej po Francyi i Włoszech, bibliotekę puławską i zbiory historyczne już tak bogate, w dwójnasób powiększył. Wtenczas zapewne ułożył wydane bezimiennie w południowej Francyi dzieło swoje w języku francuzkim *O dyplomacyi.* *)

Jakkolwiek pokazuje ono wczytanie się w pisarzy mających naonczas bezwzględną prawie powagę; pełnem jest szlachetnych pomysłów i dążeń chrześciańskich. Dziwi się i smuci nasz Wojewoda, że dyplomacya wraz z innemi umiejętnościami nie postępuje, że owszem niżej stoi, niż za czasów traktatu westfalskiego; że ograniczając się na przebiegłości i sposobikach nie ogląda się na prawdę, prawo i sprawiedliwość tak dalece, iż gdyby kto, mówi, nazywał jaki gabinet cnotliwym, jużby tem samem podał go w śmieszność. Skarży się, że interes materyalny i chwilowy tak wyłącznie kieruje dyplomacyą, iż ktoby chciał przeprowadzić myśl jaką szlachetną i chrześciańską, musiałby ją osłonić widokami dotykalnej obecnej korzyści. Okrom tych zacnych teoretycznych pojęć, założył nadto Xiąże później pierwszą może, a przynajmniej od trzech wieków blizko, pierwszą szkołę dyplomacyi polskiej, i do tego zawodu ograniczył działanie synów i wiernych spółpracowników swoich na wygnaniu. Tem ważniejsza trzymać się natchnień tego chrześciańskiego Xięcia, a nie *Xięcia* pogańskiego, jakiego Machiawel wymarzył i zalecił, ile że to wielka pokusa dla słabości chcieć nadrabiać przebiegłością. A jednak i w dyplomacyi jak w handlu ostatecznie prawość popłaca i zwycięża. Ważna, arcyważna Polakom trzymać się prostoty ewangelicznej, a nie mądrości tego świata. Niewiem Bracia, jak obecnie z dyplomacyą stoi, i czy ta stajnia Augiaszowa jakokolwiek zamieciona: to wiem, że nasza dyplomacya winna być czysta i jasna, jak ta sprawa sama której bronimy. Spółczesny naszemu Xięciu a ceniony dyplomata rzymski, kardynał Gonzalvi, nie wahał się twierdzić, że „stanem zwykłym gabinetów europejskich jest kłamstwo. Jeden tylko papież, dodaje, nie kłamie, i gdyby skłamał musiałby chyba abdykować, boby był niepodobnym.“ Oto wzór dla wszelkiej dyplomacyi chrześciańskiej, tem bardziej polskiej, dla której *najwyższym rozumem* winna być wszędzie i zawsze *cnota.*

Podczas gdy Xiąże nasz podróżował, i myśmy go na chwilę odbiegli. Ale oto zabiera się pospiesznie do powrotu, znać jakie pomy-

---

*) Essai sur la Diplomatie, par un Philhellène 1830.

ślne wieści go doszły. Ale nie, czekają go, trud, odpowiedzialność, niebezpieczeństwo! Innyby pozostał cicho, z daleka; on spieszy, bo dla tego prawego Polaka tam ojczyzna, gdzie źle. Zobaczmy o co chodzi.

Podczas gdy Rossyanie zetknąwszy się z wyobrażeniami zachodniemi, spiskowali u siebie, marząc o zjednoczonych stanach słowiańskich, Polacy ze swej strony, zawiedzeni od rządu, przemyśliwali jak własnemi siłami zlać się w jedno z zaniemeńskimi i zabużańskimi braćmi. Nastąpiły liczne aresztowania w cesarstwie i królestwie. Wielki Xiąże zarządził był śledztwo wojskowe, ale Cesarz Mikołaj, wstępując na tron po trupach swoich poddanych rossyjskich, zaprzysiągł był w chwili niebezpieczeństwa zachowanie konstytucyi polskiej. Rada więc Administracyjna przewiodła, że Senat polski, zawiązany w sąd najwyższy, miał sądzić więźniów stanu.

Cesarz, który był otrzymał bez trudności od swego senatu petersburskiego, że w sześć tygodni osądził i potępił 150 spiskowych; tuszył sobie, że i senat polski tak doraźnie się sprawi. Wszakże się zawiódł, bo narady jego sumienne trwały rok cały. Odwaga obywatelska naszego Xięcia, niepodległość jego położenia i charakteru*) obok głębokiej znajomości prawa, wielką pomoc i podporę przyniosły senatowi. On zresztą najlepiej mógł świadczyć, czy mogło być zbrodnią stanu ze strony Polaków, chcieć dojść do tego, co im Cesarz na sejmie 1818 r. jawnie, co później jeszcze prywatnie obiecywał; a na dowód swych zamiarów zasłużeńszych lub zamożniejszych obywateli z prowincyi zabranych, w senacie królestwa posadził. Po uwolnieniu obwinionych jednomyślnością, mniej jednym głosem, wyłuszczył powody wyroku prezes Senatu w sprawozdaniu do Cesarza, którego rzeczywistym twórcą był Xiąże. Mimo umiarkowania w tonie sprawozdania, pomimo uznania w pełności władzy panującego, gniew Cesarza wybuchnął z całą gwałtownością. Zaraz po głosowaniu wystąpił W. Xiąże z przygotowanem z góry, ale nie konstytucyjnem pełnomocnictwem cesarskiem, wzbraniając ogłoszenia wyroku sejmowego i zakazując senatorom wyjechać ze stolicy; odwoływał się zresztą do Cesarza, oblegającego w tej chwili Warnę. Cesarz pochwalił zrazu krok swego brata, wszakże po dziewięciu miesiącach, snać w skutek niepomyślnej wojny tureckiej pozwolił wyrok ogłosić, obowiązując odczytać zaraz potem naganny swój ukaz dla senatu. Nie mniej przeto uniewinnieni, zostali uprowadzeni nieprawnie w głąb Rossyi, i o niejedym z nich dowiemy się dopiero chyba na sądzie ostatecznym!

Na kilka dni przed ogłoszeniem wyroku Bieliński, prezes senatu, przepojony od lat dwóch goryczami wszelkiego rodzaju ze strony rządu, przeniósł się był do wieczności. Pogrzeb ten dał sposobność do jednego

*) Tak wysokie i ważne stanowisko zajmował Xiąże w Warszawie, pomimo niełaski u dworu, iż gdy raz zaprosił do siebie W. X. Konstantego na ucztę (zapewne z powodu pobytu Cesarza daną), wszechmocny Cesarzewicz chlubił się temi zaprosinami z dziecinnem prawie zadowolnieniem.

z tych objawień ducha i usposobień narodu, które zapowiadają ważne i rychłe zmiany na zewnątrz. Czartoryski powołany jednomyślnie na pochwalnego mówcę, podbił do reszty serca tych nawet rodaków, w których trwały jeszcze ostatki podejrzeń do Xięcia, już to w skutek działań jego przodków, już własnego jego położenia na dworze rossyjskim. Tego usposobienia byłem już naocznym świadkiem, kiedy roku następnego czytał Xiążę w Towarzystwie Przyjaciół Nauk pochwałę Prymasa Woronicza.

Tymczasem zaszła była okoliczność, która wzburzone już usposobienie narodu na chwilę była złagodziła. Cesarz zapowiedział przyjazd swój do Warszawy na koronacyą i rzeczywiście aktu tego dopełnił. Ale był to blichtr tylko, a może groźba dla Austryi niepewnej, nawet zawadzającej, w czasie wojny tureckiej. Sypałci Mikołaj tak zwanemi łaskami cesarskiemi i pozwolił sobie małej zemsty, upokarzając Czartoryskiego swojem wielkiem szambelaństwem; ale że z usposobień absolutycznych nie spuścił, a bratu swemu do swawoli wszelką władzę pozostawił, rychło pustą Warszawę grobowe zaległo milczenie. Ciągłe gwałty, szpiegostwo wkradające się aż do ogniska rodzimego a nadewszystko odjęcie przez Mikołaja wszelkiej nadziei przyłączenia kiedykolwiek prowincyi zabranych do królestwa, sprawiły że jak skoro wybuchła rewolucya lipcowa w Paryżu, powstanie w Warszawie było tylko kwestyą daty, ile że Rossya wybierała się na Francyą, a wojsko polskie miało iść w przedniej straży. Na to samo się wojsko wzdrygało; tem bardziej nie mogli tego przenieść na sobie jego naczelnicy, którzy pod sztandarami francuzkiemi byli posiwieli. Ach! czy będzie kiedy wynagrodzoną ta dziedziczna ufność nasza we Francyę, która nas tyle razy zawiodła?(9) Nie ja się poważę potępić instynkt całego narodu, który ostatecznie może pokazać się trafnym, ale twierdzę, że jest rzeczą naszego rozumu narodowego, nie spodziewać się po samej Francyi więcej niż to co ona sama, w razie danym, chce i może dla nas uczynić.

Musimy tu wyznać, że Xiążę nasz Wojewoda całkiem nie należał do przygotowań powstania listopadowego. Zwolennik legalności, radził bronić krok za krokiem obecnych praw i położenia kraju, czekając na pomyślniejsze okoliczności zewnętrzne. Słuchał więc z niechęcią i z niewiarą o powstaniu, znajdując je i zapóźnem, i zawczesnem. 10) Podobne usposobienie było w wielu dostojnikach narodu. Młodzież sama radziła, myśląc jedynie o tem jak się pozbyć ciężkich najezdzców z domu, i przeto nietylko żadne ulepszenie społeczne niebyło obmyślane, ani dwory obce zbadane i przygotowane, ani nawet spólność i spółczesność działania z Litwą i ziemiami ruskiemi nie została urządzoną. To przewrócenie porządku, że młodzież radziła, a wygrawszy na ulicy, nie wydała nikogo czy dość zdolnego, czy dość zuchwałego, coby dalej płód ten pielęgnował, a dojrzalszych, którym go powierzyła, znalazła nieprzygotowanych, a tem samem nieodwa-

żnych, było główną przyczyną nieudania się powstania, po ludzku mówiąc: po bożemu była nią niedojrzałość duchowa narodu. Xiąże nasz wszedł zrazu do Rady Administracyjnej, w nadziei że się da zachować dawny stan rzeczy. Widząc jednak z jednej strony tyle młodzieży skompromitowanej, której Cesarz nie przebaczy, bo przebaczać nieumiał, [11]) ale owszem skorzysta niewątpliwe z tej sposobności, aby wszelkie swobody, prawa i ostatki bytu niezależnego Polakom odjąć (on który świeżo zaprzysiężoną przez siebie konstytucyę gwałcił co chwila), widząc z drugiej strony, że naród cały, powstanie za swoje uznał; nie chciał zostać na boku, wolał z innymi wystawić się na los ofiarny i przeto nie wahał się przyjąć naczelnictwa Rządu Narodowego.

Cesarz Mikołaj niewątpił, że Xiąże poświęcając tak położenie swe i majątek, myśli o uwieńczeniu swych skroni polską koroną, i zamierzał mu ją wraz z czaszką zerwać. Rodacy różne mu z tego powodu czynili zarzuty. Co do mnie jednegobym sobie chyba pozwolił, a to że Xiąże niedomagał się dla dobra sprawy pełnej i jednolitej władzy. Przystał bowiem na prezydencyą rządu z pięciu członków złożonego, z których każdy jakiś odcień Izby wyobrażał, a w którym miał prawo zasiadać wódz naczelny, od Izby także zależny, rządu mającego jeszcze pod sobą ministrów z Izby wziętych, a już w niej niegłosujących. Instynkt narodowy sprobował był na razie dyktatury, ale gdy się ta nie udała, odpadł znowu w dawny tryb komitetowy czyli kolegialny. Ganiłci Xiąże wymownie jako senator taki układ rządu, a jednak nie usuwał się od niego, bo patryotyzm jego skłaniał go do poświęcenia nawet imienia swego przed potomnością. Tem nieszczęśliwiej dla narodu, tem chlubniej dla niego!

Wszakże i w tem niewdzięcznem położeniu robił co mógł, i nie jednego dokonał. Odsuwał kwestye konstytucyjne, w które się nasze Izby przez lat piętnaście rade bawiły, odsuwał nawet reformy spółeczne, do których już dosyć wczasu ni chłodu niebyło. Nie podzielając zielonych mrzonek, że zachód nam niepodległość wywalczy, wiedział, że przedewszystkiem własnemi siłami zwyciężyć nam było trzeba albo być zgniecionemi. To też gdy po trzydniowej krwawej Grochowskiej potrzebie, przestrach ogarnął był na chwilę stolicę i zaczęto już przebąkiwać o układach, Czartoryski najmocniej się temu sprzeciwił wołając: „Na wojsku to naszem i męztwie, na walce zajadłej opierają się nasze nadzieje..... Co do Europy, nie oświadczy się ona za nami aż po zwycięstwie.“ Ta myśl przebijała się we wszystkich jego mowach i krokach. Popierając walkę ile tylko mógł, zagrzewał do niej przykładem, ukazując się ochotnikiem na polu walki a w ogień przykro się cisnął; jak to uczynił pod Wawrem, Dembem, Iganiami.

Tymczasem pomimo gorącego spółczucia ludów wywołanego polskiemi zwycięztwy, gdy Ludwik Filip zajęty był usadowieniem się na tronie, a Anglia swoim bilem reformy, żadne z tych mocarstw niepoparło moralnie nawet sprawy Polski i jej rządu. Nie przeszkodziły

one nawet wdaniu się Prus przeciwko nam będąc jeszcze pod wpływem tajemniczym Rossyi, wciąż bitej, wycieńczonej, a jednak zuchwałej, i groźnej na polu dyplomacyi. Owszem agenci polscy przy tych dwóch dworach udzielali wciąż wodzowi naczelnemu rad ich poufnych, by nienarażał wojska na los niepewny stanowczej bitwy, by starał się przeciągnąć walkę do zimy i dać czas dyplomacyi. Wódz więc naczelny zwlekał, trzymając się odpornie, co zresztą naturze jego odwagi odpowiadało. Zamierzał sobie w każdym razie walną bitwę stoczyć pod Warszawą, a na przypadek przegranej bronić się do upadłego w zabarykadowanych ulicach, coby był niewątpliwie wykonał, jak już dał był tego dowody pod Grochowem i Ostrołęką. Nieczynność wszakże wodza naczelnego spadała na Rząd Narodowy a mianowicie na jego naczelnika, kierującego też głównie sprawami zagranicznemi. Choć on wciąż pobudzał wodza do zaczepnego działania bronić się publicznie niemógł, aby nie osłabić w wojsku ufności dla swego naczelnika, która z dnia na dzień w żołnierzu nie wyrasta. W tym stanie rzeczy gdy wojsko rossyjskie przy pruskiej pomocy przeszło Wisłę, a wódz naczelny tuszył sobie, że je w ojczystej rzece utopi, noc 15 sierpnia i wodza naczelnego i rząd narodowy obaliła. Byłem wtenczas ranny i bezczynny w Warszawie, i wiem, iż jeżeli oburzenie wywołali niecierpliwi, w rzezi jeńców rossyjskich przwodniczyli motłochowi ulicznemu wojskowi dobrowolnie bezczynni i kaciarstwem się bawiący. A nędzni, korzyści nawet żadnej z tej zbrodni niewyciągnęli! Za to my korzystamy z powagi Xięcia i przytaczamy co mówi w rzeczy rzezi r. 1794 o tych zachciankach okrucieństw: „Naśladownictwo było zawsze, mówi on, wadą i nieszczęściem Polaków. Za Ludwika XV przyjęliśmy wyszukane zepsucie dworu wersalskiego. W r. 1793 okropności rewolucyi francuzkiej znalazły w nas równie ślepych pochlebców jak namiętnych i nieroztropnych naśladowców. Dziwny to fenomen w historyi człowieczeństwa, że byli i są ludzie, którzy się mienią najwierniejszymi przyjaciołmi ludzkości, a chorują na manią okrucieństwa; dla których rusztowanie i szubienice są zorzą konieczną i upragnioną wszelkiej doskonałości politycznej i socyalnej; którzy zachowują przekonanie, że można i trzeba dojść do cnoty, do chwały, do szczęścia przez najobrzydliwsze srogości i mają rzezie i mordy za obowiązek, w oczekiwaniu że przez nie dojdą do urojonej utopii. Ludzie namiętności chcieli koniecznie bezecnem i brzydkiem małpiarstwem przystosować do Polski okropności dziejące się we Francyi. Spodziewano się przez ten obrzydliwy zbojecki czyn, nadać narodowi jakąś urojoną moc bezwzględnej, bezsumiennej, zajadłej, desperackiej, na wszystko gotowej rozpaczy. Krwawe i okropne wykonanie szalonego zamysłu miało stworzyć Polsce siły, na których jej zbywało...." Jakże tragicznie dźwięczy wniosek jaki Xiąże, ofiara 15 sierpnia ztąd czyni: „Uderzające jest, że w obu powstaniach naszych manifestacye Jakobińskie.... okazały się zawsze fatalnemi dla sprawy powstania, które wesprzeć i ożywić miały, i że poprzedziły zawsze na krótko nasze osta-

teczne klęski i tragiczne konania.“ I rzecz prosta! Duch narodu naszego taki, że go tylko podniesieniem niebiańskiem rozognić można; on i po smoczych karkach, tylko z okiem w niebo wlepionem spokojnie jak Archanioł stąpać zdolny. Polak niby na uczcie pod Samosierrą lub w lasku Grochowskim, bo tu i tam z dobrem sumieniem nastawi chętnie pierś bezbronną jak dzisiaj na ulicach Warszawy: ale do gilotyn jakobińskich, do sztyletów i trucizn karbonarskich on nie stworzony. Jeżeli opętańce jacyś potrafią w imię ojczyzny popchnąć na chwilę czerń do szaleństwa i oni wytrzeźwieni opuszczą dłonie jak przetrącone i sromne, źrenice w obec Boga i ludzi w ziemię utkwią. Oby już tacy, jeżeli nie z cnoty i bojaźni Boga, to z doświadczeń samych się przekonali, że w Polakach, prawdziwych i rodzimych przynajmniej zapasu na zbojców i rzeźników nie ma.

Zbrodnia ta wszakże o mało się nam niestała korzystną przez odbicie, nabawiając przerażeniem postronne mocarstwa i skłaniając jedno z nich do stanięcia pośrednikiem pomiędzy nami a Rossyą. [12]) Ale w skutek rychłego upadku Warszawy i ten zachód dyplomatyczny spełzł na niczem: nie chciał Bóg dźwignąć sprawy świeżą skalanéj zbrodnią.

Wojewoda nasz przyłączył się zrazu do korpusu Ramorina i z nim walczył jeszcze po raz ostatni pod Międzyrzeczem: szukał może zaszczytnej śmierci, ale szczęściem dla kraju i dla siebie nie udało mu się jej znaleść zawcześnie. Przeszedł później do korpusu Rożyckiego i przez Kraków dostał się za granicę. Wygnaniec, wyzuty z majątku, skazany na śmierć haniebną, [13]) smutny, ale nie złamany na duchu przemyśliwał gdzie i jak potrafi teraz najkorzystniej krajowi swemu służyć, o którego ostatecznym tryumfie nigdy nie zwątpił.

IV.

Przechodzimy teraz do ostatniego okresu politycznego życia naszego Xięcia; do okresu jeżeli nie najświetniejszego na zewnątrz, to pewno najpłodniejszego przed Bogiem, i dla przyszłości narodu.

Na początku wygnania ś. p. Niemcewicz nauczony przez Talleyranda, że nikt tak korzystnie działać dla Polski w Anglii nie zdoła jak nasz Xiąże, starał się go o tem przekonać. Jakoż w skutek tego Xiąże przybył tam w końcu 1831 r. i aż do 1836 żył właściwie pomiędzy Paryżem a Londynem. Za jego staraniem zawiązało się w Anglii *Towarzystwo literackie*, które pod przewodnictwem lorda Dudley-Stuart i Campbell'a tylu przyjaciół sprawie naszej pozyskało w najwyższych warstwach społeczeństwa, [14]) a tyle pomocy udzieliło biednym naszym rodakom.

W jednej z tych podróży otrzymał Xiąże wraz ze siostrzeńcem swoim obywatelstwo miasta Edymburga, gdzie się w młodości swojej

uczył. Ostatnią podróż do Anglii odbył wraz z całą rodziną r. 1853, kiedy wszczęty spór o miejsca święte, wojnę przeciw Rossyi zdawał się zapowiadać; a krótko przed śmiercią listownie jeszcze podziękował za przychylne adresa z tamtego kraju. [15])

Głównem jednakże polem prac Xięcia w tym okresie był Paryż. Postarał się zaraz od początku, aby Izby francuzkie upominały się corocznie o prawa i narodowość polską. Nie przesadzał on sobie zapewne ważności tych jałowych protestacyi, tem bardziej na razie; wszakże zdawało mu się, że wypadało ożywiać wszelkiemi sposoby pamięć o naszej sprawie. Znając też nowożytną siłę dziennikarstwa, a mianowicie francuzkiego jako najbardziej w Europie upowszechnionego, używał tej broni, wywołując przed trybunał świata wszystkie nadużycia rządów zaborczych, nad naszym narodem dopełniane.

Przechodząc do prac i zakładów bezpośredniej narodowej użyteczności, wspomnimy naprzód *Towarzystwo naukowej pomocy*, wspierające uczącą się młodzież wygnańczą. W rozwinięciu tejże myśli stanęła w ostatnich latach *Szkoła wyższa* dla młodzieży tak emigracyjnej jak krajowej, przybywającej do Paryża dla nauk mianowicie technicznych i matematycznych.

Ponieważ Rossya rozwiązała nasze towarzystwa uczone i uniwerzyteta, a biblioteki w głębi Rossyi uwięziła, Xiąże założył i w Paryżu *Towarzystwo literackie polskie.* Łączył się z niem *wydział historyczny* zajęty wypisywaniem z archiwów i bibliotek zagranicznych w Londynie, Paryżu i Rzymie dokumentów tyczących się naszych dziejów: zebranych jest 20,000. Stanął też *wydział statystyczny* do zbierania wiadomości dokładnych tego rodzaju o Polsce: głównym pomnikiem tego wydziału jest wspaniała karta wojskowa dawnej Polski, którą kraj zawdzięcza pracy ś. p. jenerała Chrzanowskiego, a nakładom Xięcia. Staraniem też i trudem zacnej pamięci Karola Sienkiewicza a przeważną pomocą naszego wojewody, stanęła biblioteka polska w Paryżu na miejscu Pulawskiej, własny już dziś dom posiadająca, a licząca do 30,000 tomów.

Gdy Cesarz Mikołaj Puławy, dawne ognisko narodowości polskiej, obrócił na zakład do wychowania panien polskich, w duchu rządowym, Xiąże, z pomocą teści swojej Xiężnej Sapieżynej matki, nabył stary historyczny hotel Lambert na własne mieszkanie, i pensyonat do wychowania córek wychodźców polskich na nauczycielki dla panienek krajowych. Siostry Miłosierne ze swej strony, wygnane z Wilna, pod opieką i przy pomocy Xięcia dawały elementarne wychowanie dziewczątkom emigranckim i obsługiwały naszych inwalidów.

Tak Polska posądzona o brak ładu, jedyna ze wszystkich emigracyi występuje organicznie. Ma swoje duchowieństwo, swoje zakłady naukowe niższe i wyższe dla obu płci, swoje biblioteki, pisma, literaturę, swoje zakłady i stowarzyszenia dobroczynne męzkie i żeńskie, swoje banki miłosierne i t. p. Nie powiem, że wszystko to Xiąże sam jeden wykonał, bo nie chcę pozbawiać słusznej pochwały i zasługi

tych którzy mu trudem i datkiem przychodzili w pomoc; ale on wszystko prawie lub zaczynał, lub opieką swoją utwierdzał i zabezpieczał: a jeżeli prosił o pomoc, to największa dlań zasługa. Czartoryski proszący dla braci biedniejszych, to bohaterstwo ewangeliczne! To więcej niż kiedy w kraju miliony własne rozdawał! Do jednego nie doszła nigdy emigracya nasza, do jedności władzy; ale też powiedzieć trzeba, iż gdyby w kraju wszystkie żywioły były zgodne, niebyłoby emigracyi. Miała ona jednak tę użyteczność, że w niej bez rozlewu krwi walczyły ze sobą przeciwne zasady. Będzie i to chwałą naszego Xięcia, że on corocznie często po dwakroć dawał rady ziomkom swoim, posuwając się niekiedy do kapłańskiego tonu homilii, nauczał, cieszył, krzepił, ale zresztą działał dla Polski po za Polską i bez jej narażenia. Działał mianowicie na wschodzie i śród Słowian. Jeżeli Czechów choć katolików, gwałtownie jednak pochylonych ku Rossyi dopiero jęk nasz boleści obudził, ostrzegł i odwiódł z drogi wiodącéj do odszczepieństwa i zaguby, cóż powiedzieć o mniejszych ludach południowo-słowiańskich już schyzmatyckich i pozbawionych klassy wykształconej, których Xiąże przez swoich wysłańców niejako wychowywał? [16])

Koroną przedśmiertną, ba i na wieczność, tych zachodów była dla Xięcia unia bułgarska, którą do ostatnich chwil swego życia datkiem i wstawianiem się do rządów i do towarzystw rozporządzających składkami na rozszerzenie wiary, popierał. A choć smutny i tajemniczy wypadek dał na razie tryumf odszczepieństwu, rzecz da Bóg nie upadła; jedno doświadczona i oczyszczona nowem się życiem zazieleni.

Wszakże i na tem polu nie od razu pozwoliły mu wzburzone namiętnoście, na wygnaniu spokojnie choć mozolnie pracować. Wypadek ten zablizki nas jeszcze, aby tu o nim szczególniej mówić, posłużył on tylko do wyświecenia mojżeszowej i prawdziwie ewangelicznej łagodności Xięcia. Tu miejsce powiedzieć o onej wielkiej, chrześciańskiej cnocie nieboszczyka, że urazy w sercu do nikogo nie chował i za złe rad dobrem oddawał. Posiadając przez lat wiele całe zaufanie Aleksandra I, będąc przedmiotem zazdrości dworaków, i samychże członków rodziny cesarskiej, a mianowicie W. X. Konstantego, nikomu wet za wet nieoddał, owszem, wielu i brata cesarskiego, nieraz od gniewu Panującego zasłaniał. I wtenczas, i w ciągu piętnastoletniego swego pobytu w Królestwie, wielu wsparł wpływem swoim i majątkiem, albo i zagrożone dobre imię w ciężkim razie uratował. Otóż nie jeden z takich, chorując na wygnaniu na popularność lub ubiegając się gorączkowo za miejscem naczelnem, w czem mu zawadzała wielka zawsze choć milcząca postać naszego Xięcia; nie jeden, mówię, odpłacił mu się potwarzą.*) A przecież nigdy nasz dostojny nieboszczyk

*) Jeden ze spółczesnych (p. Badeni) porównywał Xięcia do łódki, na której każdy chętnie przez rzekę się przeprawiał, a potem jako już nieprzydatną nogą od brzegu odpychał.

takich szkarad nie odsłaniał: nie zwykł się był nawet skarżyć, chyba że przed najbliższymi kochające a zranione serce na razie jękiem się zdradziło. Pomijam wiele innych lichych obelg i podejrzeń. Nie jeden który tylko dla miłości człowieka lub własnej sławy ludziom służy, zraża się uporną i powszechną prawie niewdzięcznością: podniosłą i pogodną duszę naszego nieboszczyka brudy takie smuciły, jak wszystko co brzydkie, ale jej od czynienia dobrze niezrażały: bo on dla Boga kochał braci swoich, złych i dobrych, rzadkich wdzięcznych i daleko liczniejszych niewdzięcznych. Wszelako od onej uroczystej obelgi i od wielu pomniejszych, o mało że Xięciu nie przyniosła większej szkody życzliwość niepomiarkowana zwolenników. Cóżkolwiekbądź i ta zbytnia gorliwość przyjaciół posłużyła tylko do zatwierdzenia raz więcej bezinteresowności Xięcia w służbie narodowej. Kiedyż bardziej jak w tym okresie mógł pytać ze Samuelem ziomków: czy kogo *obdarł*, on ze wszystkiego obdarty i dzielący się ostatkami swojemi, czy kogo *ukrzywdził i spotwarzył*, on krzywdzony i potwarzany, a na nikogo się nie skarżący?

V.

Czas już Bracia mili! powiedzieć nieco o życiu rodzinnem i duchowem Xięcia, które mu w nieszczęściu tem droższem było, i przystępniejszem niż w kraju, gdzie go obowiązki publiczne tyle na zewnątrz zajmowały. Troje tu drobnych dziatek, dwóch synów i córkę przywiózł ze sobą, z nieodstępną małżonką; był świadkiem podrastania ich w lata, w naukę, w nabożeństwo; był świadkiem wielkiego aktu dla każdego chrześcianina, pierwszej kommunii, do której tak starannie we Francyi duchowieństwo młodzież przysposabia. Widok działania łaski Bożej w młodych, niewinnych duszach, obowiązek nietylko nie zgorszenia ich niczem, ale owszem budowania, do którego się sumienni rodzice żywo poczuwają; dziwnie skutecznie na nichże samych działa. Xiąże nasz zawsze religijnego ducha, na wygnaniu przejmował się coraz bardziej serdecznem i zasadnem nabożeństwem.

Pamiętam, kiedy lat temu 20, otworzyliśmy nabożeństwo dla Polaków, wiernym miewałem słuchaczem wielebnego starca; a i później, to sam przybywał, to kogo z rodziny swojej przysyłał. Nie odmawiał też przyczyniać się do spólnego zbudowania, przystępując wraz z innymi rodakami do Stołu Pańskiego na Wielkanoc. Dowodem szczytnej i żywej wiary Xięcia, było uszanowanie jakie pokazywał dla charakteru kapłańskiego. I dawniej, i w ostatnich miesiącach jego życia, kiedy mu już z trudem z krzesła podnieść się przychodziło, pomimo szczerych prośb naszych, nigdyśmy otrzymać niemogli, aby nie powstał przed wchodzącymi w jego progi. Pamiętacie też najmilsi, jak był staranny w stawieniu się na nabożeństwa żałobne po zmarłych towa-

rzyszach wygnania; co więcej, do ostatka prawie przymuszał oporne już stopy do odprowadzania zwłok ich na dalekie smętarze paryzkie.

W stosunkach rodzinnych i serdecznych pociechę przeplatała mu boleść: jedno i drugie z rąk Najwyższego z poddaniem przyjmował, jedno i drugie do Boga go prowadziło. Osiadła była przy nim z wielką zobopólną pociechą, siostra ukochana, Xiężna Wirtembergska, emigrantka od męża nietylko nie Polaka, ale przeciwnika Polski, emigrantka później od wyrodnego syna, emigrantka nareszcie od majątku i kraju; ale ją po latach Bóg do siebie powołał. Pokrzepiał go Bóg towarzystwem matki małżonki swojej, niewiasty mezkiego ducha, mądrej do rady, skorej do datku; i tę Bóg w dobrej starości zabrał do siebie, a przedtem jeszcze rodzonego brata w oddaleniu. Pocieszył go natomiast Bóg postanowieniem obu synów i doczekaniem się wnuka z jednego z nich. Wydanie córki za mąż do Wielkopolski pozwoliło mu raz jeszcze użyć wiejskich wczasów na rodzinnej ziemi. Odświeżone wrażenia sielskie odbiły się niewątpliwie w opisaniu młodości pierwszej ś. p. J. U. Niemcewicza, którego żywot skreślił w ostatnich latach swego życia, z taką starannością formy, z takiem uszanowaniem dla siebie i czytelnika, jakich już wiek nasz parowo-kupiecki niezna prawie. Wykonał tę pracę z taką świeżością uczuć, iż jak pięknie powiedziano, *) dziwić się trzeba takiej zieloności wychylającej się z pod szronu. Wielką nam było pomocą to dzieło, samo jedno zdolne mu zapewnić niepospolite miejsce w naszem piśmiennictwie, a w którem sam siebie wiernie niepostrzegając się odmalował.

W epokach przejścia, jak u nas od kilku już pokoleń, trudno znaleść charaktery polityczne ostro i wydatnie zarysowane. Pisarz taki może się udać przynajmniej na przyszłość, człowiek publiczny na razie prawie niepodobny. Znamieniem Xięcia naszego niebyła siła doraźna, i hart idący naprzód przebojem, jedno oględna, szlachetna, cierpliwa wytrwałość. Cel miał zawsze jeden przed oczyma, środków różnych używał podług okoliczności, ale zawsze godziwych, bo przez wszelkie zmiany losu przeszedł przy niezmiennej prawości sumienia. Postawa jego i ułożenie to samo wyrażały. Z daleka patrzał na wielkiego pana, a dla nikogo uprzejmości mu nie zbyło, uprzejmość jego dla niższych niebyła przymuszana, protekcyjna, upokarzająca, ale szczera, obudzająca miłość i wdzięczność. Szlachetna twarz, pochylona śnieżna głowa, smutek pogodny po niej rozlany, wzrok łzawy, jedwabny i aksamitny prawie, pokazywały, że wiele przeżył i przecierpiał; a mówił łagodnie i z namysłem, jakoby każde słowo z niemi wydeptując. Był prawdziwy potomek Gedymina, mocny cierpliwością i poczciwym uporem. W skutek wychowania, czasu, życia długo w obczyźnie, na dworze zaborcy, w zawodzie dyplomatycznym, później w niebezpiecznej opozycyi, nareszcie śród hałaśnej i namiętnej emigracyi, trudno po nim wymagać, aby

*) W Przeglądzie Poznańskim.

w sądzie o ludziach i rzeczach, aby w zdaniach był tak wydatnie katolikiem, jak nim był w sercu. Rysunek u niego nie wszędzie dosyć wybitny, gubi się zawsze w pięknym kolorycie: cudowny to jeszcze charakter w takiej epoce, w takiem położeniu. Tem bardziej zastrzeżenia nasze uczynić powinniśmy co do mów Xięcia miewanych w *Towarzystwie literackiem* w dniach 3 maja i 29 listopada: bo w nich musiał oglądać się i na swoich doradców i spółpracowników, zgodnych z nim w ogólności, ale z odcieniami co do pojęć szczególnych. Wszakże piękna, patryotyczna, pobożna dusza Xięcia wszędzie się w nich przebija. Rychło je zapewne wszystkie razem czytać będziemy, a ostatnią już i tak prawie każdy umie na pamięć. Mówiąc o życiu rodzinnem i wewnętrznem Xięcia, dodać i to wypada, że rozpogodzało je pod koniec coraz większe uznanie prac jego i poświęceń ze strony rodaków. Nietylko, jak zawsze bywało, każdy prawie przyjezdny przychodził się pokłonić pierwszemu Obywatelowi polskiemu, ale pod koniec ludzie przeciwnych mu zasad, nawet z wygnańców, czuli potrzebę uszanowania naszego patryarchy.

Większa jeszcze na dni schyłku spotkała Xięcia pociecha i nagroda. Przeświadczony, jak powiedział głośno, że „my Polacy z tradycyi i z przekonania wierni i nieodstępni synowie kościoła," wystosował list z użaleniem i spółczuciem dla Piusa IX. Prosił w nim o błogosławieństwo dla siebie, rodziny swojej i kraju, i otrzymał je z listem papiezkim dla wszystkich dla których go żądał. Bóg jeden wie ile to błogosławieństwo przyczyniło się do tak pięknego brzasku ostatnich wypadków warszawskich; ale to pewna, że Xiąże o przyszłości pamiętał, o duszy swojej najmądrzej zaradził.

Ostatnie wypadki krajowe, mocno choć mile odbijając się w jego sercu, wyczerpywały mu siły, choć rozpromieniały duszę.

Za nadto kochał kraj swój, by nie śledził z bijącem sercem jak się odbędzie fermentacya tylu sprzecznych żywiołów spółcześnie poruszonych: ale ufał łagodności polskiej przyrody, a nadewszystko opiece Opatrzności, której widoczne tchnienie na naród nasz poczuwał. Mógł też lękać się przesadzenia braterstwa obywatelskiego aż do obojętności dogmatycznej, z mieszkańcami obcych wyznań; ale Xiąże spodziewał się ich dobrowolnego nawrócenia i rozszerzenia się nawet braterstwa polskiego do innych ludów słowiańskich. Słyszałem sam, jak wyznawał, że nigdy niewidział jeszcze narodu w tak wysokiem jednomyślnem nastrojeniu: to też ze łzami w oczach, powtarzał słowami starca Symeona: „Teraz puścisz Panie! sługę Twego w pokoju, albowiem widziały oczy moje zbawienie Twoje." Odbiciem tych jego usposobień była ostatnia mowa na 3go maja, którą niedowidząc już, literami na palec dużemi własnoręcznie spisał. Ostatni już ustęp: „Nie schodź, o narodzie mój z tej drogi," z młodzieńczym zapałem wypowiedział; choć go w końcu od wzruszenia siły zdradziły, i resztę dał synowi doczytać. O! jakiż postęp w samymże Xięciu, od mów z młodszych lat jego, do tej ostatniej! Zaświecił tu jak zachodzące słońce pełnością

blasków swoich: *Scieżka sprawiedliwych jasna*, mówi Pismo, *rośnie aż dójdzie do pełności swojej.*

Przez ciąg maja i na początku czerwca, stan Xięcia stopniowo się pogorszał. Nie ustawał jednak w pracy, przesiadywał dnie pogodne w ogródku hotelu Lambert, część ich dyktowaniu niedokończonych pism swoich poświęcając. Trzy osoby piszące kolejno się przy nim zmieniały, on wszystkim trzem wystarczał. Jedna z nich chwytała opowiadany przez niego dalszy ciąg pamiętników, które niestety tylko do r. 1806 doprowadził; wszakże na resztę zostało not, materyałów i korespondencyi na jakie 10 tomów. Druga pod jego okiem poprawiała i zmieniała wspomniane już dzieło: o *Dyplomacyi*, którego drugie wydanie pod własnem imieniem przygotowywał. Trzecia kreśliła dyktowane pismo przyszłości kraju i jego wewnętrznej organizacyi dotycząca. Rozczulał i czcią przejmował widok tego sędziwego i najwytrwalszego miłośnika Ojczyzny, poświęcającego ostatnie chwile i gasnące już siły, pracy ku użytkowi rodaków i dla dobra kraju.

W środku czerwca, lekarze zalecili spoczynek i orzeźwiające powietrze wiejskie. Najęto na półroczny pobyt zamek o trzy mile od Paryża. Przed opuszczeniem Paryża przywołał X. Gratry, światłego, pobożnego kapłana, *) którego Xiąże wielce poważał i pokochał. Przyjąwszy Sakramenta śś. z pobożnością św. Hieronima, jak się jeden kapłan wyraził, otoczony rodziną przeniósł się do Montfermeil. Piękne położenie, obszerny ogród, ozdobny poważnemi drzewami przypominał wspaniałość Puławy. Wszakże tegoroczne słotne, chłodne, bezsłoneczne lato nie dozwoliło korzystać z wiejskiego powietrza. Często powtarzające się burze szkodliwy wpływ wywierały na zdrowie chorego. Umysł miał przytomny, zajęć swoich zwykłych nie opuszczał: trudnił się tem, co go na ziemi poczciwie zaprzątało, ale też coraz to częściej i gorącej do Boga się obracał. **) Rozkwilał się na wspomnienie Boga i Najświętszej Panny, i nieraz głośno płakał ze wzruszenia i miłości. Tymczasem władze fizyczne jedne po drugich go opuszczały. Niemógł wstawać, nic nie jadał, stracił wzrok całkiem i czasem z trudnością mówił. „Jestem jak Łazarz,“ rzekł do osoby otaczającej. „Łazarz poszedł prosto do Nieba,“ odpowiedziała mu. Na te słowa źrenice zapłynęły łzami i zawołał: „Panie przymnóż nam wiary!“ Gdy go ktoś z bliskich pocieszał przypomnieniem, że tyle dla Boga i braci swoich uczynił i ucierpiał, odpowiedział: „kiedyż mnie to niekosztowało.“ A więc stan poświęcenia, miłości, ofiary, było u niego zwy-

*) Pisarza owego prześlicznego rozdziału o Polsce, w rozmyślaniach jego o *Pokoju*, ostatniej wiosny wydanych.

**) Do jakiej delikatności sumienia doszedł był nasz Xiąże, dowodzi wypadek następujący. Może na tydzień przed śmiercią kiedy zapragnął znowu przystąpić do Najświętszego Sakramentu i w tym celu spodziewał się przybycia swego spowiednika, przyzwał córkę i prosił, aby mu dopomogła w przypomnieniu czem mógł Boga od ostatniej spowiedzi obrazić. „Niecierpliwym,“ rzekł po namyśle, „nie umiem cierpieć, tak, to jest źródło moich przewinień, to mu powiem.“

kłym nałogowym, nabytym na stałe: to jedno dałoby dostateczną miarę rozwinięcia chrześciańskiego i dojrzałości jego duszy.

Burza, która 13 lipca przechodziła po nad Paryżem, gwałtownie stan Xięcia pogorszyła. Odchodził zupełnie od sił, omdlewał, tak że myślano, iż już ostatnia godzina wybiła. Lekarz oświadczył, że na dnie życia nie liczyć, że powłoka zużyta i tylko siłą ducha się trzyma. Przywołano starszego syna od wód pirenejskich,*) siostrzeńca z Anglii, a tymczasem zaproszono miejscowego proboszcza ze świętemi olejami.**) Przyjąwszy ostatnie namaszczenie, dziękował ze wzruszeniem proboszczowi i prosił go o modlitwy. Kapłan ten wyznawał później że mu się jeszcze nie zdarzyło takiego chorego na śmierć przygotowywać.

Nazajutrz było mu lepiej. Przespawszy się nieco, około drugiej z południa, zapytał ktoby był w pokoju i prosił, aby obcych oddalić. Gdy zostali tylko członkowie rodziny, Xiąże polecił odczytać sobie dokument poprzednio już spisany, który jest ostatnią jego wolą. Podniósłszy głowę z natężoną uwagą słuchał, przerywając niekiedy. Jak wiadomo oświadcza w tym akcie, że kraj sam wziął na siebie sternictwo sprawy narodowej, wzywa go tylko, aby pomagał emigracyi przedstawiającej interesa krajowe za granicą, aż dopóki Polska sama już niepodległa nowych sobie urzędników dyplomatycznych nie wyznaczy. A że „bez koniecznego ładu, bez podziału pracy, oznaczonych stanowisk i poczucia się do najściślejszej solidarności, indywidualna gorliwość, choćby najzacniejsza, często szkodę tylko przynieśćby mogła:" wzywa syna swego Władysława, aby jak zaczął i zdobył sobie własną czynnością śród obcych stanowisko, prowadził dalej dzieło „któremu ja, prawi, bez widoków osobistych lub rodzinnych lat tyle się poświęcałem." ***) Prosi dalej Xiąże syna starszego, siostrzeńca i innych, aby jak już czynią tak i na dalej Xięciu Władysławowi pomagali, pokornie korzyść swoich zachodów spółpracownikom przypisując: „Dwie myśli, pisze dalej, torowały mi drogę mojego żywota, obie równie ważne i prawdziwe: pamiętałem o tem, że „siła rodzi się z jedności" i że „samotnego ściga nieszczęście." Pierwszą z nich przekazuję mojej rodzinie i mym spółpracownikom, drugą synowi mojemu Władysławowi." Gdy czytający doszedł do ostatniego ustępu: „Z głębokiem uczuciem pokory i rzewnego przejęcia dziękuję Bogu, że mi dozwolił doczekać chwili, w której przyszłość mego narodu już z wiekowej niepewności odsłaniać się poczyna;" Xiąże a z nim obecni głośno płakać poczęli. O ile człowiek mógł się przyczynić do podniesienia sprawy, spotwarzonej pobrataniem jej nieoględnie ze wszelkiem zaburze-

*) Niestety przybył dopiero nazajutrz po skonie ojca, ale zwłoki jeszcze prawie niezastygłe z błogosławieństwem jego zastał.

**) Gdy zaczęto modlitwy, Xiąże rzekł: „Nie słyszę, proszę Xiędza proboszcza aby stanął przy mojem łożu," a gdy to uczynił, spokojnie i głośno powtarzał za nim każde słowo i odpowiadał.

***) Czytałem w Przeglądzie Poznańskim, że Xiąże od lat 20 przyjął był godło: „ja służę" — nieprzeszkadza ono zwykle używanemu: „bądź co bądź."

niem na świecie (o której już sami przyjaciele nasi byli niedawno jeszcze zwątpili), i do uczynienia jej możebną, bardziej niż kiedykolwiek; niezawodnie najwięcej się do tego Xiąże przyczynił, i nie dziw że mu słodko było umierać.

Jakże pobożne, pocieszające dla całego narodu czyni dalej wyznanie: „W długiem mem życiu przekonałem się, że ilekroć Pan Wszechmogący spuszczał na nas swą rękę karzącą, to nie dla naszej zaguby, ale dla poprawy. Ufajmy przeto Jego miłosierdziu, ufajmy przyczynie naszej Niebieskiej Królowej, a w każdem działaniu (o wielkie słowo, już pod światłem Ducha Bożego wyrzeczone) a w każdem działaniu, raczej o to się troszczmy, o korzyść (mówię) wiekuistą, niż o to co chwilową obiecywać się zdaje. Bądź wola Twoja Panie Boże Wszechmogący!"

Gdy się czytanie dokończyło, Xiąże, jakoby lękając się, że mu już może sił zabraknąć, z gorączkowym pospiechem zawołał po dwakroć: „Podpisać, podpisać!" Gdy mu pióro przyniesiono, zapytał, gdzie ma podpis położyć, bo od trzech miesięcy już nie widząc pisał i podpisywał. Radzono mu cyfrę tylko swoją położyć, ale Xiąże bardzo wyraźnie całe swoje napisał nazwisko i starał się nawet zwykły zakręt dołączyć.

Dokonawszy tego wielkiego aktu i wysilony nim bez wątpienia, mało już zresztą tego dnia mówił — czytano mu tylko *Naśladowanie Jezusa Chrystusa.* Nazajutrz po raz pierwszy dozwolił, że go w łóżku zostawiono i na krzesło nie przeniesiono. Słuchał jeszcze zdania sprawy jenerała Zamojskiego przybyłego z Anglii. Potem, domyślając się, że przy nim jest tylko sama siostra *de bon secours*, rzekł do francuzku: „Dziś to dzień szczęśliwy, trzebaby umieć z niego skorzystać." Snać wiedział, że to ostatni dzień jego w czasie i na tym świecie, wszakże ze zwykłą sobie delikatnością ukrywał przed rodziną wszystko co wiedział, że ją zasmucić może. Od piątej wieczorem zaczęło się konanie. Cała rodzina otoczyła łoże i na kolanach wpatrywała się w oblicze umierającego. Był na niem spokój nieporównany, jakoby odbrzask wieczności, tylko bladość śmiertelna i oddech ciężki pokazywały, że to ostatnie połyski życia. Za rodziną klęczeli przyjaciele, domownicy i słudzy. Okna były otwarte, przez nie dolatywało świegotanie ptastwa. Wszyscy płakali i modlili się, ale nie było łkania ni krzyku rozpaczy; łzy płynęły spokojnie jak modlitwa. Ciszę uroczystą przerwała siostra zakonna, mówiąc do umierającego a trzymającego gromnicę w dłoni: „Oto chwila zastósować słowa Zbawiciela: niech się wola Twoja dzieje i w życiu i śmierci." Xiąże odpowiedział: „Poddaję się." Mówiła dalej siostra: „Bracie chceszli uczynić Bogu z życia twego ofiarę?" Słuchał tych słów z pogodą niewypowiedzianą i mocnym głosem odpowiedział: „Gotów jestem." O szczęśliwy kto w takiej chwili tak może odpowiedzieć! Potem błogosławił wszystkich kolejno, kładąc każdemu rękę na głowę i czyniąc znak Krzyża Śgo. Słusznie spowiednik powiedział, że więcej jeszcze przy śmierci niż za życia podobny do starych

patryarchów. Trudno tu nie przypomnieć sobie Jakóba, który umierając na ziemi obcej i błogosławiąc synom swoim prorokował: *Po śmierci mojej nawiedzi was Bóg, i odprowadzi was z ziemi tej, do ziemi, którą obiecał ojcom naszym.* *) Gdy potem zapytała siostra: „a Polsce nie pobłogosławisz?“ Na te słowa rozpromieniła się znagła twarz starca, podniósł ręce do góry i zawołał „O! błogosławię jej z całej duszy mojej!“ To było ostatnie jego słowo, ostatnia myśl jego o tym świecie: później już się tylko modlił, stojąc z duszą swoją w obec Boga i wieczności. Czytano mu litanię do Matki Boskiej, na którą odpowiadał, a gdy skończono, zażądał aby ją powtórzyć. W środku zakrztusił się. Zerwą się wszyscy, myśląc że już kończy; ale znów zaczął oddychać i powtórzył ostatnie wezwanie, na którem się zatrzymano: „Matko przedziwna, módl się za nami!“ Już więcej nie przemówił, uważano tylko że podczas modlitw poruszał ręką, jak gdyby się chciał bić w piersi. Siostra chciała czytać jeszcze z *Naśladowania*, a książka na los otworzyła się na rozdziale *o wiecznej szczęśliwości*. O 9tej raz jeszcze przybył proboszcz i dał ostatnie rozgrzeszenie. O 9½ Xiąże oddał Bogu ducha, cicho i słodko. Płakali wszyscy rzewnie, ale łzami w których niebyło goryczy, które owszem koiły. Każdy czuł, że się w obec niego wieczność szeroko i pogodnie otworzyła. *O! niech i dusza moja tak umrze śmiercią sprawiedliwych! Błogosławieni, którzy w Panu umierają.*

Nazajutrz wieść wielkiej straty po gościncach parowych i elektrycznych po całym świecie się rozbiegła. Cesarzowa Francuzów oświadczyła dostojnej rodzinie udział swój w jej boleści. Dnia 18 lipca o godzinie 12½ cała liczna rodzina i kilkunastu przybyłych z Paryża rodaków zebrało się w tej samej komnacie w której nieboszczyk Bogu ducha oddał. Po raz ostatni wpatrywano się w to poważne oblicze, którego jak dawniej wiek, tak teraz śmierć sama, odszlachetnić i uroku pozbawić nie zdołały. Na barkach synów, krewnych, przyjaciół, jak zwyczaj polski nakazuje, zwłoki zaniesione zostały do karawanu podróżnego, a konwój złożony z kilku pojazdów wyruszył do Paryża. W hotelu Lambert czekali już uszykowani na dziedzińcu uczniowie Szkoły Wyższej, Szkoły Batignolskiej, uczennice Szkoły Żeńskiej w grubej żałobie, przytem mnóstwo rodaków i znakomitych cudzoziemców.[17]) Cała wyspa św. Ludwika zapełniona była ludem: pojazdy z trudnością wyminąć się mogły. Na wspaniałym rydwanie, zaprzężonym w sześć rumaków strojnych pogoniami, spoczywały karmazynowy płaszcz senatorski i korona książęca a za nim niesiono krzyż wojskowy polski i wielkie wstęgi św. Stanisława i Orła Białego, tudzież miecz księcia i mitrę. Pomimo zakazu policyi, rodacy już daleko liczniejsi, drogi ciężar na barkach znowu wnieśli do kaplicy jarzącej się w kościele parafialnym kirem pokrytej.

Po raz pierwszy od pogrzebu męczeńskiego arcybiskupa Affre,

*) Gen. XXIII.

duchowieństwo wyszło na ulicę, z krzyżem na czele wprowadziło zwłoki do kościoła, gdzie już kardynał czekał na tronie przy ołtarzu.

Po modlitwach odbytych, obecni, kropiąc trumnę wodą święconą i łzą serdeczną rozeszli się do domów do ranku następnego. Zmarły życzył sobie spocząć w grobie rodzinnym w Sieniawie; wszakże nieotrzymano na to pozwolenia. Nadto deputacye polskie z Londynu i różnych miast francuzkich, prosiły aby zwłoki Xięcia spoczęły w Montmorency, zanim będą mogły być przeniesione na ziemię ojczystą niepodległą. Więc po Mszy Świętej i absolucyi katafalku przez Kardynała Arcybiskupa paryzkiego, orszak żałobny udał się z kościoła ku Montmorency. Co tylko było Polaków w Paryżu, wychodzców i podróżnych, wszystko to pieszo zdążało za rydwanem, a za niemi pięćdziesiąt powozów z niewiastami i inwalidami. Wszystko to pospieszyło do Montmorency: jeszcze zwłoki niebyły nadeszły a już kościół był zapełniony. Ach! zmarły nasz Tobiasz na wygnaniu nie tylko karmił, cieszył, uczył spółbraci swoich, ale jeszcze uczciwie ich grzebał: słusznie, że mu się wzajemnością odpłacili. On zresztą obmyślił te katakumby wygnańcze, gdzie do czasu spocząć przyszedł; a więc go jak Samuela, choć w obczyźnie, *w domu swoim*, pogrzebiono. Wybiegła cała ludność na spotkanie wielkiego wygnańca: naczelnik miasta ze strażą zbrojną obywatelską odprowadził do kościoła, gdzie po odśpiewanych nieszporach trumnę do sklepu spuszczono. Mowy żadnej nie było, nikt jeszcze mówić się nie poważył: rzecz sama łzy wyciskała, były *lacrymae rerum* nad wszystko wymowniejsze.

* * *

Bracia mili! kiedy jutrzenka zwiastunka dnia nowego pasuje się z gęstemi mgłami rannemi, zalegającemi ziemię, gwiazdy zaczynają z kolei gasnąć na widnokręgu, a nareszcie księżyc się rozstapia przed nowemi słonecznemi blaski. Podobnie, kiedy nowy okres, z trudem wyłania się z wnętrzności dziejów, ciągnąc za sobą zastęp nowych ludzi; wyobraziciele, piastuny, słudzy, narzędzia okresu poprzedniego nikną stopniowo z widowni politycznej. Alboż nie pamiętacie, Bracia, ile już nam ubyło gwiazd narodowych z epoki 30^{go} roku, a odkąd tajemnicze światło trysło z krwi na ulicach Warszawy, z jakże przyspieszonym biegiem gasną dawne świeczniki nasze! Oto jenerał Chrzanowski, kiedy się właśnie spodziewał użyć owocu prac i badań swoich, i klęsk powetować, wołając: „Ach! dajcie mi konia, przywiążcie mnie do niego, jeszcze walczyć pójdę“ — gaśnie. Oto książkowy Lelewel przekonał się nareszcie, że i modlitwa daje siłę, i wybierając się na śmierć do Paryża, powtarzał: „Módlcie się, módlcie!“ Oto nareszcie białowłosy nasz Wojewoda, świecący śród nas jak księżyc śród gwiazd, witając ochotnie zorzę nowego życia narodowego, woła na synów: *służcie* Ojczyźnie, *służcie* wytrwale do końca, bezinteresownie — i gaśnie.

O starcze wielebny! już nas nie trap pytając się, *czyś kogo pokrzywdził, albo spotwarzył, albo wziął od kogo podarek;* bo ci łzy tylko nasze i łkanie odpowiedzą: *Nie, nie! Swiadkiem* tego życie twoje, *świadkiem* śmierć, więcej: *świadkiem* wieczność sama, *świadkiem* Bóg!

O spocznij już, spocznij, ty nie spoczywający, nie strudzony za życia; spocznij już obok kochającej i ukochanej siostry twojej, obok twego przyjaciela Ursyna, obok wszystkich tu spoczywających, którzy ci raz jeszcze, imieniem trzech pokoleń z któremi przeżyłeś, świadczą. Spocznij już! Ach! i grób twój przechodni *chwalebnym* się stanie, *z pod ziemi* ty *jeszcze* jak Samuel *prorokować będziesz.* Więcej się jeszcze do ciebie, niż do grobowca twego przyjaciela stosuje, coś powiedział: „Polak.... modląc się przy nim rozmyślać będzie o przeszłości swego kraju i o tych co go *nieszczęśliwym tylko znali a nie wahali się poświęcić mu zdrowia, majątku, zdolności, i co jego sprawy nie odstąpili aż do śmierci.* Ach! rozumiem dla czego Bóg nie kazał ludziom puścić cię do Sieniawy, do przygotowanego ci przez syna grobu, gdzie dosyć brata twego; boś ty nietylko człowiekiem twego rodu, tyś człowiekiem narodu całego, tyś ród twój sam podniósł. Sędzio ludu! Xiąże wygnania! Już ci kopiec jak Kościuszce usypano; więcej ci się Wawel od Poniatowskich należy; ty jeden królu bez korony,*) możesz wypełnić puste miejsce grobów królewskich!!

O! Ojcze narodu, rydwanie i woźnico Izraela, spuść płaszcz ducha twego na synów i wszystkich dziedziców myśli, służby i ofiary twojej. O! my się gorąco modlimy, byś nie nawykły czekać w przedpokojach władców ziemskich, nie czekał tez w podwojach przed niebnych. A kiedy, Adamie nasz, ty prawdziwy *Boży Kmieciu,* kiedy za przyczyną Matki i Królowej naszej Maryi i dziewiczego jej orszacznego a pokrewnego twego Kazimierza staniesz już przed tronem Najwyższego z myślą i prośbą całego życia twego, i *zasiądziesz w wiecu* synów zmartwychwstania, proś o ducha podwójnego dla wszystkich sług Bożych w narodzie, i proś by proroctwo upromienionego Jagiellończyka, które nieprzyjaciół Kościoła i Ojczyzny w śnieżne gdzieś zapędza zawieje, już się rychło na ziemi naszej sprawdziło. Amen, amen, amen!

---

*) „Cette position presque royale" jak się o Xięciu pięknie p. de Montalembert wyraził. Za króla go też Słowianie południowi mieli: widzieli bowiem, że ma swoich urzędników, swój skarb, a w czasie wojny wschodniej nawet swoje wojsko.

PRZYPISKI

do mowy pogrzebowej po ś. p. Adamie Jerzym Xięciu Czartoryskim.

[1]) „Ludzkość mówił winna się cieszyć i chlubić przypatrując się przemianom Polski: nic tam haniebnego. Przemiana owa tak jest podniosłej przyrody, iż będzie największem i najszlachetniejszym dobrodziejstwem wylanem na rodzaj ludzki. Widzieliśmy tron wzmocniony miłością narodu i bez obrażenia wolności." Jeżeli się niemylę on także powiedział, że „w tej zmianie nikt nie stracił a wszyscy zyskali." Sławny publicysta angielski Mackintoch tak wita tę reformę: „Niepodobna prawie spotkać coś podobnego w dziejach świata. To postępowanie poważne, powolne i namyślne, które naród cały podziela ze zgodą i przekonaniem wystarczającem wszelkiej próbie, ta zręczność twórców konstytucyi w kierowaniu sumieniem narodowem, są bez wątpienia tak ważne, tak nadzwyczajne, że niepodobna się nie dziwić, nie schylić czoła z własnemi pomysłami, przed tą siłą wyższą, przygotowującą cały naród, jego sejm, jego sejmiki, jego publiczny stan, jego prawodawców i wszystkie klassy ludności.

[2]) Oto co pisze w tym przedmiocie Thiers: Tous deux deploraient en secret, les malheurs de la Pologne ce qui etait bien naturel chez un descendant des Czartoryski, mais assez étonant chez le petit fils de Catherine; et Alexandre faisait serment à son ami quand il serait sur le trône de rendre à la malheureuse Pologne ses lois et sa liberté." (Le Consulat et l'Empire III, 10.)

[3]) W chwili gdy Xiąże usunął się od Kuratorstwa, sama Gubernia Wileńska liczyła 154 szkół i 8711 uczniów. W 1832 roku dzięki staraniom Nowosilcowa już było tylko szkół 71 a uczniów 1942; dziś musi bydź gorzej jeszcze.

[4]) Trzeba oddać sprawiedliwość Ludwikowi XVIII, iż zaledwo przywrócony na tron przez monarchów sprzymierzonych, polecił Xciu Talleyrand pełnomocnikowi swemu na kongresie uważać sprawę Polski za najważniejszą i za najbardziej europejską: rozbiorowi Polski przypisując klęski Europy.

[5]) Jedyny to raz dotychczas że Anglia serio o Polskę się upominała. Polityka jej protestancka i anty-francuzka nie chce w Europie jednego narodu katolickiego więcej a do tego przychylnego Francyi.

[6]) Oto jak jedna publikacya w języku francuzkim streszcza gwarancye traktatu wiedeńskiego dla Polski: „Ainsi une ville libre (Cracovie) dernière image survivante de l'ancienne independance, le nom de la patrie commune consacrée diplomatiquement et planant sur cette création nouvelle du Royaume, le droit de la nationalité mis au dessus de toutes les demarcations de territoire et inscrit au premier rang l'autonomie des diverses provinces distribuées a de nouveaux maîtres, le cadre de l'ancienne Pologne adopté dans la vie matérielle, une sorte de Zollverein du commerce et de la navigation, comme une ébauche de confédération: c'est là ce qui apparaît dans cet ensemble des transactions de 1815 qui avaient la Pologne pour objet.

[7]) Cesarz Aleksander w zazdrosnej dzierżył dłoni monopol polskości. On to odradził Prusom a pojmujemy że bez trudności, stworzenie osobnego korpusu poznańsko-polskiego. Austrya pociągnięta do wzięcia Galicyi dla materyalnej równowagi nie rozumie innej Polski jedno całą i silną, którąby ją od Rossyi zasłaniała a wolne ramiona ku wschodowi Włochom i Niemcom zostawiła. Austrya dla której Galicya obojętna i strategicznie i handlowo, trzymała ją jak dzierżawę tymczasową nic w nią nie wkładając, jako targ dla rękodzielni wiedeńskich i doskonały zakład do rekrutowania. Austrya mówię choć namiętnie Galicyi nie niemczyła, z drugiej strony nie pomyśliła nawet o instytucyach narodowych dla niej w myśl traktatu wiedeńskiego i na chwilę jedną tym nie zakłopotała cesarza Aleksandra. „Chcę być szczerszym od moich kolegów,“ mówił dobrodusznie do Galicyan Franciszek I. Stanowisko to Austryi względem Polski wyraża dobitnie; odpowiedź dana przez Xcia Metternicha r. 1836 posłowi angielskiemu, później lordowi Holland: „Zarazbym się pisał na Polskę gdyby ją można postawić w 24 godzinach; a i przez tę dobę byłbym w okropnem strachu.“ Wszakże hr. Buol skłonny był jeszcze we 20 lat później w czasie wojny wschodniej odbudować Polskę, ale wtenczas Anglia zazdrosna wpływu Napoleona III i słyszeć o tem nie chciała.

[8]) Jeszcze wtenczas uwłaszczenie nie było przeprowadzone w Xięstwie i Galicyi, i najzbawienniejsze było przejście z pańszczyzny do umiarkowanych czynszów, które razem zabezpieczało włościę sielskiego ludu równie albo i więcej nieprzezornego jak szlachta od przejścia stopniowo w ręce gospodarniejszych i zabiegliwszych cudzoziemców.

[9]) Xiąże nasz słusznie uważa iżby podział Polski był niepodobny, gdyby cała Europa nie była przerażona i zajęta rewolucyą francuzką. Później miłość dla Francyi nie pozwoliła Polakom przyjąć korzystnej ofiary Aleksandra. Wylądowanie znowu Napoleona z Elby, przeszkodziło i zniweczyło koalicyą zawiązaną w celu odbudowania całkowitej dawnej Polski. Miłość dla Francyi nareszcie przyspiesza powstanie Polaków w 1830 r.

[10]) Korzystniejsza była chwila w czasie wojny tureckiej. Ile razy o Turcyą chodzi w żaden sposób Rossya z Austryą a nawet z Anglią porozumieć się nie może.

[11]) Roku 1825 w Petersburgu Xiąże Odojewski zaprowadził sam do cesarza syna swego dwudziestoletniego wpisanego wprawdzie do spisku, ale któremu ojciec nie pozwolił wziąść w nim żadnego udziału; owoż i temu Mikołaj nie przepuścił.

[12]) Austrya oziębiona w stosunkach z Rossyą od wojny tureckiej, jakkolwiek pokazywała się raczej przychylną niż nieprzychylną naszemu powstaniu; wszelako pomimo wzywań Rządu Narodowego, otwarcie za nami oświadczyć się nie śmiała. Uczyniła to po 15 sierpnia, czy w skutek prośby Grzegorza XVI, o której wspomina kardynał Bernetti w odpowiedzi na list marszałka sejmu, czy przerażona początkiem rewolucyi społecznej, dość że ofiarowała swoje pośrednictwo wzywając chętnej zawsze Francyi i niechętnej Anglii.

[13]) Trybunał petersburski osobno na to przez Mikołaja wysadzony skazał Xięcia naszego na śmierć haniebną i na utratę majątku. Pomiędzy okolicznościami obciążającemi jego winę w akcie oskarżenia następne zwracają uwagę: „Wysokie godności, które Xiąże piastował, świetność jego Imienia, wielkie dostatki, obszerne stosunki i wysokie zdolności, które mu powszechnie przypisywano, wszystko to sprawiło, że w chwili powstania mnóstwo osób zwróciło oczy na Xięcia i znalazło w jego postąpieniu przykład dla samych siebie. A przykład ten

dał niestety aż nadto gdy w dzień wyboru swego do przewodniczenia rządowi zwanemu narodowym w mowie powiedzianej w pełnym sejmie, podziękował zgromadzeniu za ufność w nim położoną i zaklinał swych współobywateli, by podpierali ze wszystkich sił i z całą możebną wytrwałością sprawę buntu." Takie otrzymał Xiąże nasz świadectwo nieprzyjaciół samych.

[14]) „Jeżeli kiedy, powiedział r. 1835 Fergusson, jeżeli kiedy człowiek zasłużył cnotami i nieszczęściem na cześć cywilizowanego świata, to pewno nasz szlachetny przyjaciel Xiąże Adam Czartoryski." Lord Brougham 19 lipca z r. „Znałem przez pół wieku Xięcia a nie spotkałem większego charakteru ani cnotliwszego męża w życiu publicznem i prywatnem i t. d."

[15]) Była chwila, że w skutek podejrzanych knowań w Azyi i w Jndyach samych, o mało nie przyszło do wojny między Anglią i Rossyą, ale ta ostatnia cofnęła się na czas, i ręce sobie od odpowiedzialności umyła.

[16]) Xiąże założył pod Carogrodem osadę religijno-rólniczą (zwaną Adamkioj, Adamówka), a przez agentów swoich ostrzegał Serbów, Bułgarów, Bośniaków o sidłach na nich zastawionych. Oświecał zarazem rządy zachodnie o knowaniach syzmatyckich i tak je od niejednego kroku fałszywego zasłonił a niejeden pożyteczny wywołał. Jeden z przyjaciół i wiernych spółpracowników Xięcia obok szczegółów o ostatnich jego chwilach, które później wypiszemy, i wielu innych objaśnień, udzielił nam i tego co Xiąże czynił podczas wojny wschodniej: „Kiedy się nie darzyła wojna w Krymie, nakłaniał aby wejść do Bessarabii. Do Szwecyi po dwakroć swoich agentów wysłał: jednym z nich był Lord Dudley Stuart; a w Wiedniu przez brata swego pilnie szturmował. A gdy widział, że wszystko naprόżno, stracił nadzieję; ale rąk nie opuścił. Myślił, że okoliczności zmuszą sprzymierzonych do przeniesienia wojny na ziemię polską i dla tego pomagał ochotnikom emigracyjnym, którzy spieszyli do Turcyi. Kiedy zdrowie nie pozwoliło starszemu synowi jechać na wschód, wyprawił młodszego, a P. Zamojskiego w Londynie zachęcał aby bądź co bądź wszedł w układy z Anglikami i formacyą polską choćby bez chorągwi uzyskał. Na kongresie paryzkim przez Clarendona i cesarza pilnie szturmował i uzyskał owe tajemne cztery warunki na korzyść Królestwa, o ktorych X. Lescoeur prawi w swojem dziele. Xiąże był też jednym z pierwszych co powzięli myśl deklaracyi z powodu amnestyi.

[17]) Lord Cowley poseł angielski i poseł czy członek poselstwa hiszpańskiego. Jenerał Montebello adjutant cesarski trzymał jeden z rogów całuna wraz z dawnymi towarzyszami broni jenerałami Dembińskim i Zamojskim i p. ministrem Morawskim. Uważano nadto koniuszego cesarzowej hr. Lezay Marnesia, adjutanta Xięcia Napoleona, marszałka Magnan, jenerała d'Hautpoul, b. ministra stanu Fould'a, vice-prezesa senatu Royer, p. Dupin starszego, Xięcia Bassano, i znamienitych publicystów: PP. Laguerronière, Sacy, St. Marc Girardin, Delamarre i t. d. Żałobę prowadzili synowie z męzkiemi członkami rodziny. Za rydwanem postępowali pozostali członkowie Izby Poselskiej z 1830 r. członkowie Towarzystwa Literackiego, deputacye londyńskie: angielska i polska, szkoły polskie żeńskie i męzkie, inwalidy, panie polskie i francuzkie w grubej żałobie, siostry polskie S. Kazimierza, francuzkie z wyspy St. Louis, bracia de la doctrine chrétienne, de St. Nicolas i t. d.

ALEKSANDER SOŁTAN

Szambelan Karola Zuchwałego i Kawaler Złotego Runa.

Ogromną ma wagę dla dziejów obrządku wschodniego w Polsce i unii jaka za Zygmunta III nastąpiła: *Poselstwo do papieża Sykstusa IV od duchowieństwa, książąt i panów ruskich*, znajdujące się w zbiorze watykańskim. Schizmatycy zaprzeczają jego autentyczności, unici radzi się na nie powołują. My podaliśmy tłomaczenie tego dokumentu w poszycie 2 i 3, półrocza Igo w r. 1859 (tom XXVII str. 158).

Wyraziliśmy wtedy powątpiewanie azali owe poselstwo było kiedy drukowane, pomimo że Niesiecki mówi: „jest u Hipacego „Pocieja do druku podane.“ (Wiszniewski zapewne opierając się na Niesieckim napisał i błędnie: „Hipacego Pocieja poselstwo „do Sixtusa V od ruskiego duchowieństwa, xiążąt i bojarów „w roku 1476, wydano w Wilnie 1605.“ *))

Objawiano między innemi powątpiewania co do prawdziwości *Poselstwa*, z powodu że przy nazwisku jednego z podpisanych panów była dodana wzmianka: „hiszpańskiego Złotego Runa „nosiciel;“ albowiem jak słusznie uważano w r. 1476 jeszcze Złote Runo nie było przeszło z Burgundyi do Hiszpanii.

Tę ostatnią wątpliwość tyczącą się Aleksandra Sołtana możemy rozjaśnić stanowczo za pomocą dokumentów jakie znajdują się do dziś dnia w posiadaniu starożytnej a tak kościołowi unickiemu w Polsce zasłużonej rodziny Sołtanów.

Aleksander Sołtan na kilka lat przed poselstwem, w roku

*) Hipacy Pociej żył za Zygmunta III, Sykstus V panował w sto lat później a data 1605 jest datą uwierzytelnienia dokumentu przez burmistrzów i rajców miasta Wilna.

jeszcze 1467 jeździł do Ziemi Ś. a w powrocie zwiedził, najcelniejsze dwory Europy i został mianowany Radcą i Szambelanem*) księcia Burgundzkiego Karola Zuchwałego, od którego też i order Złotego Runa otrzymał. Wrócił na Litwę jak się zdaje r. 1469.

Podajemy naprzód list polecający, rodzaj paszportu jaki król Kazimierz rzeczywistemu dworzaninowi swemu Sołtanowi (*continuus curiensis*) w Grodnie wydał:

Casimirus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae etc. Dominus et Haeres etc. Omnibus et singulis Principibus, Ecclesiasticis et Saecularibus Praelatis, Marchionibus, Ducibus, Comitibus, Langrafis, Baronibus, Militibus, Capitaneis, Senatoribus, Burgrabis, Tenutariis, Clientibus, Vasallis, Magistratuum Consulibus, Civibus, Castrorum, Civitatum, Fortalitiorum et Villarum Gubernatoribus eorumdemque Communitatibus, Judicibus quoque Tributariis, Tricesimariis, Boletariis, Gabellariis, Thelseneariis, Pasuum, Pontium, Locorum Navigiorumve Custodibus et quibusvis aliis Officialibus ac Subditis, eorumque vices-gerentibus Patentes Requirentibus Fratribus nostris, Amicisque et benevolis nobis sincere Dilectis Salutem fraternae caritatis continua incrementa ac votivae complacentiae summitatem. Reverendissimi Illustres Praelati, Valde Nobiles, Strenui, famosi ac providi Fratres nostri, amici quoque et benevoli, nobis sincere dilecti, Omnes citati Virum hunc Nobilem ac Strenuum, Alexandrum Solthan ritum Graecorum sectantem, ex nostro Magno Ducatu Lithuaniae, continuum Curiensem nostrum, fidelem dilectum, qui zelo peregrinationis gratia Sacrosancti Sepulchri visendi illic proficiscitur, in eundo quoque ac redeundo ad certos Principes Catholicos eorumque Dominia Militiae cupiditate descensum pleno recommendamus affectu eandem Vestram .... desideriosis rogationibus affectibus, quatenus ipsum intuitu nostri grate susceptum recommissum habeatis, Sibique in agendis, quae eum concernerint benevolam velitis exhibere voluntatem et eum per terras, loca, Principatus, passus, portus, navigia, Dominia et Possessiones, Civitates ac Provincias, vias Vobis et Vestrae ditioni subjectas et commissas cum sua comitiva ac ipsius familiaribus equestribus ac pedestribus, equis, rebus, bonis, Arnesiis, valisiis atque scriniis ire et transire libere, secure, sine quovis impedimento, turbatione, molestia aut arresto et absque cujuslibet... Pedagii, Gabellae, Thelonei et..... cujusvis solutione illic eundo ac redeundo favorabiliter permittatis et permitti faciatis, de salvo, libero, securo et tuto conductu, et his, quae sui celeritatem promovent itineris dum necessitas exposceret et ubi per eum fueritis requisiti eidem providere, Deo grata et multum accepta, complacentia nostra erga vos et Vestros, loco et tempore offerentibus pari vicissitudine compensanda. Datum in Oppido nostro Grodno die vigesima Aprilis Anno Domini Milesimo, quadringentesimo sexagesimo septimo.

---

*) Godność szambelana miała wtedy większe i inne znaczenie niż dzisiaj. Sławny historyk ówczesny Filip de Commines był także szambelanem burgundzkim.

W Grudniu znalazł się Aleksander Sołtan na dworze cesarza Fryderyka III i widać z listu cesarza że mu oświadczył iż nie tylko jedzie oglądać kraje obce, ale i ćwiczyć się w kunszcie rycerskim. Od cesarza uzyskał ciekawy list polecający w którym znajdujemy krasomówskie zdania o podróżowaniu w ogólności. Oto ów list:

Fridericus divina favente clementia Romanorum Imperator semper Augustus, Hungariae, Dalmaciae, Croatiae etc. Rex, ac Austriae, Stiriae, Karinthiae et Carniolae Dux Comesque Tyrolis etc. Universis et singulis Regibus fratribus nostris carissimis Salutem et fraterni amoris continuum incrementum nec non Principibus Ecclesiasticis et Saecularibus Ducibus, Marchionibus, Comitibus, Baronibus, Nobilibus, Clientibus, Officialibus quibuscunque Capitaneis, Burggrabis, Vicariis generalibus Potestatibus, Ancianis gubernatoribus Praesidibus, Judicibus, Theloneariis, Civitatum Oppidorum, Villarum et locorum, Communitatibus ac Rectoribus eorundem ceterisque nostris dilectis cujuscunque dignitatis praeeminenciae, status, gradus seu conditionis fuerint tam in Imperio sacro, quam alibi ubilibet constitutis ad quos praesentes pervenerint, Graciam Caesaris et omne bonum serenissimi, Venerabiles, Illustres, Magnifici, Nobiles, Circumspecti fideles dilecti. Prisco majorum more comparatum est, ut illum domi manere reique suae familiari et publice incumbere, Hunc autem diversas longinquasque Regiones visere et peragrare delectet, adeo ut sua quemque voluptas trahere videatur, Generosum autem et excelsum omnem annum in primis ducat remotissimos quosque reges et praeclara regna lustrare, ingenuos mores animadvertere, comptas vitae disciplinas perdiscere, quo praeclarioribus institutis et moribus imbutus domum revertatur. Cum igitur nobilis Alexander Solthan ex Lithuania ritum Graecorum sectans nostri et Imperii sacri fidelis dilectus plura terrarum spatia visendi militandique gratia impraesentiarum perlustrare intendat, Nos huic tam laudabili ejus desiderio et militiae cupiditati favendum esse putantes Ipsum vobis sincero recommendamus affectu vos exhortantes, Nostris vero ac sacri Romani Imperii et terrarum nostrarum subditis districte praecipiendo mandamus, quatenus eundem Alexandrum cum ad vos, terras vestras et loca declinare contigerit in hujusmodi suo transitu, nostrae considerationis intuitu recomissum suscipere, favorabiliter tractare atque in his, quae celeritatem et securitatem sui concernunt itineris promotivam et gratuitam velitis ostendere et exhibere voluntatem Ipsumque una cum familia equis rebus et bonis suis universis per quoscumque passus, Portus, pontes, terras, Regna, Dominia, Districtus, Civitates, Oppida, Castra, Castella, Villas et quaelibet alia nostrae et vestrae Jurisdicionis loca tam per terram quam per aquas absque aliquali solutione Thelonei, Pedagii, Pontinegii, Gabellae, Gustume sive alterius cujuscunque exactionis onere impedimento et molestia quibusvis semotis transire, stare, morari et redire secure et libere permittatis et permitti faciatis. Sibi familiae equis, rebus et

bonis suis dum et ubi opus fuerit atque pro parte ipsorum desuper adhortati fueritis et requisiti de securo et salvo conductu providetis Caesareae nostrae Majestati ad complacentiam honorem et reverentiam singulares. Datum in nova Civitate Prima die mensis Decembris Anno Domini Millesimo Quadringentisimo sexagesimo septimo regn. nostr. Rom. Vicesimo octavo Imperii Sedecimo Hungariae vero nono.

Pawłowi II (z rodziny weneckiej Barbo), który panował od r. 1464 do rr 1471 a był bezpośrednim poprzednikiem Sykstusa IV, oświadczył Sołtan chęć udania się do Jerozolimy i otrzymał od niego list który tu podajemy:

Paulus episcopus servus seruorum Dei Universis et singulis ad quos praesentes nostrae litterae pervenerint Salutem et Apostolicam benedictionem.

Quum dilectus filius Alexander Soltan de magno Ducatu Lithuaniae pro suis peragendis necessariis negotiis ad diversas mundi partes habeat saepenumero se conferre et impraesentiarum ad Civitatem Jerusalem ad visitandum sepulchrum sacratissimi corporis Domini nostri Jesu Christi personaliter accedat: Nos accipientes eundem Alexandrum cum Comitiva sociis familiaribus equis salmis valisiis rebus et bonis suis omnibus in eundo stando et redeundo plena ubique securitate et immunitate ac favorabili tractatione gaudere Universitatem vestram et nostrorum singulos requirimus et ortamur in Domino, subditis vero nostris et gentium armigerararum Capitaneis, Conductoriis ubique ad nostra et dictae ecclesiae Stipendia militantibus, districtius praecipiendo mandamus, quatenus eundem Alexandrum cum comitiva, sociis sive familiaribus equestribus et pedestribus usque ad numerum Decem, nec non equis salmis rebus et bonis aliis praedictis, dummodo illa mercimonii causa non adducantur, per nostra et vestra territoria, passus, portus, et loca quaelibet tam per terram quam per aquam absque solutione alicujus datii, pedagii, passagii, fundinavis vel gabellae aut alterius cujuscunque indicti vel indicendi oneris exactione, ire, stare, redire et pro nostra et Apostolicae Sedis reverentia libere permittatis, nullamque sibi, sociis et familiaribus suis praedictis in personis, rebus et bonis eorum inferatis, injuriam molestiam vel offensam aut quamvis aliam noxam, novitatem, nec ab aliis quantum in vobis fuerit permittatis inferri, quinimo dictum Alexandrum benigne commendatum, habentes sibi ac sociis et familiaribus hujusmodi, quoties pro parte ipsius requisiti fueritis de securo transitu seorta salvo conductuque sic liberaliter providere curetis quod vestra exinde devotio apud nos et sedem praedictam possit non immerito commendari, Praesentibus post Triennium minime valituris.

Datum Romae apud Sanctum Marcum Anno Incarnationis Dominicae Millesimo quadringentesimo Sexagesimo octavo 4 Aprilis Pontificatus nostri Anno quarto.

Ten list papiezki ślicznie jest pisany na pargaminie; wisi przy nim dotąd pieczęć ołowiana z wyobrażeniem ŚŚ. Piotra i Pawła na jednej stronie a Pawła II w majestacie na drugiej.

Nieco pierwej otrzymał był Aleksander Sołtan list polecający od króla Sycylii Ferdynanda*) z domu Aragońskiego, który bierze tytuł króla Jerozolimy i Węgier a wspomina, że podróżujący pan litewski wyjechał, aby się obrządkom i urządzeniom obcym przypatrzyć. Oto list króla Ferdynanda:

Serenissimis et excellentissimis quibuscunque Regibus Regumque primogenitis, consanguineis, amicisque nostris carissimis. Ferdinandus Dei gratia Rex Siciliae, Hierosalemi et Hungariae, salutem prosperorum successuum incrementa, Illustribus vero quibuscumque principibus ducibus excelsisque et magnificis communitatibus, Marchionibus, Comitibus, terrarumque Dominis et ducibus: nec non strenuis armorum Capitaneis, exercituumque et armigerorum gentium Ductoribus, Armigeris, peditumque Comestabulis: provinciarumque, civitatum, terrarum, castrorum et locorum quorumvis praefectis: potestatibus et capitaneis: Amicis et confoederatis et benevolis nostris salutem et dilectionem: Officialibus vero nostris et subditis quibuscunque, majoribus et minoribus quocumque nomine nuncupatis ac officio, auctoritate et dignitate fungentibus, signanter vero custodibus passuum, platearum, pontium, scapharum: ac rerum .... illarumque exactoribus: et perceptoribus in confinis regni hujus nostri constitutis: ad quos spectabit: praesentesque pervenerint sive fuerint praesentatae tam praesentibus, quam futuris fidelibus nostris dilectis gratiam et bonam voluntatem. Cum impraesentiarum ad diversas mundi regiones ire statuerit magnificus vir Alexander Solthan e Lithuania, Serenissimi Regis Poloniae aulicus familiaris, ut varios hominum ritus ac varia instituta perdisceret, cupimus ipsum cum omni ejus comitatu cum per loca et passus nostrae Jurisdicionis transierit bene et amice suscipi, ac tractari. Idcirdo harum serie vos eosdem Serenissimos et excellentissimos Dominos Reges, Regum primogenitos: Illustres excelsasque ac Magnificas Comunitates, Principes, Duces et alios supra dictos ordines, quo supra amicos, confoederatos, et benevolos nostros rogamus: subditis vero nostris omnibus: quorum intererit, ex certa scientia nostra dicimus, praecipimus et mandamus: quatenus praenominatum Alexandrum illuc per loca nostrae jurisdicionis transeuntem, vel in eis commorantem et pernoctantem cum omni comitatu suo benigne suscipere ac commissum habere nostri contemplatione velitis: Eique in rebus omnibus favere ac assistere et per passus, pontes, scaphas et plateas locorum nostrae jurisdicionis libere, tute et secure sine aliquo

---

*) Był to syn naturalny Alfonsa V Aragońskiego i jeszcze wówczas nieposiadał całego królestwa Neapolu. Później wojował on z Sykstusem IV swoim dobrodziejem.

impedimento aut juris, ... et vectigalis solutione transire faciatis ac permittatis: ac de omnibus quibus eidem magnifico viro Alexandro Soltani pro suo securo et tuto transitu per dicta loca opus fuerit providere et provideri facere velletis: quod ad summam complacentiam ascribemus paratiores ad similia et majora pro vobis nostrisque cum per loca nostrae jurisdicionis transierint, peragenda — Vos vero subditi nostri omnes: quorum intererit contrarium praemissorum minime faciatis: aut tentetis: sed libere illum ipsum Alexandrum cum famulis, equis, equitaturis, carriagys, bulgis, balisys, fardellis, vestimentis, Localibus, lapidibusque preciosis, pecunia auro et argento: quae et quos secumduxerit transire et ab hoc regno exire permittatis sine juris alicujus solutione: aut exactione prohibitionibus quibuscunque non obstantibus, praesentibus magno Majestatis nostrae sigillo munitis impendente: Remansuris post earum inspectionem vicibus singulis praesent... Datum in civitate nostra Putealorum die quinto Martii Anno Domini MCCCCLXVIII.

Następuje przerwa do grudnia r. 1468. Snać Aleksander Sołtan był w tedy w Jerozolimie. W grudniu znajdujemy go na dworze księcia Medyolanu Galeasa Maryi Sforza, który tak go poleca:

Galeas Maria Sfortia Vicecomes Dux Mediolani et Sumone dominus. Cum in omnes nostrapte natura favores nostros libenter exerceamus, tum in eos praecipue id libentius facimus, quos gloria inter suos splendescere et virtutis cupidus esse non ignoramus horum vero in numero cum suo merito annumerare possumus egregium ac splendidum Dominum Alexandrum Solthan e Lithuania clarum genere ac virtute militari Insignem apud nos quam plurium et quidem clarissimorum ac excellentium principum testimonio ac litteris comprobatum, commendatum, quem Europam fere omnem laudis studio peragrare velle intelligimus. Ac hic ad nos hanc ob causam impraesentiarum se contulerit ac iter suum prosequatur et nos hujusmodi profectionem suam ubique locorum tutam ac liberam fore, ac ipsum quoque bene tractari et omni officio ac benevolentia complecti cupiamus, horum serie Serenissimos ac Illustrissimos et Excellentissimos Regis Principes respublicas Communitatis Dominos, Amicos et benevolos demum quosque nostros magnopere rogamus etc.

W marcu r. 1469 jak się zdaje po odwiedzeniu Kastylii, gdzie panował Henryk IV i gdzie w kilka miesięcy potem nastąpił szlub siostry jego Izabelli z Ferdynandem, udał się Aleksander Sołtan do Portugalii, jak o tem świadczy list króla Alfonsa, *) z którego przytaczamy co następuje:

---

*) Alfons V zwany Afrykańskim panował wówczas. Sławny jest z podbojów w Afryce tudzież z niesnasek z Ferdynandem i Izabellą. Za niego Portugalczycy odkryli wybrzeża Gwinei.

Nihil ad bonos capessendos mores aemulatius veteres putaverunt: nihil ad intelligentiam et rerum prudentiam illustrius: nihil apud majores nostros usitatius quam varios hominum intueri mores, diversas peragrare provincias cum occulta perspectaque scientia ex rerum et morum varietate non modo certior rerum memoria perpetua magis est et sinuat haec legisse audireque quam magno ingenio viri verbis et litteris commendarunt multo id sane illustrius est haec vidisse quam legere et aliorum relatione percognovisse fatemur equidem non sine aemulatione ac conpunctione animi ferre dum haec intuemur in libris quorum nomen nobis fortuna par fuit ut haec intuita primum ut illi libris redonaremus et si haec apud veteres usitatiora semper fuerunt, dum virum hac tempestate intuemur quod admitandos priscos illos maximos viros missa propria alienas in regiones se contulerit et probitatem magnitudinem animi robur virtutem et honorem patrem et sui principis patefecerit, quod juvat in aërem extollere magnisque verbis commendare virtutem ac merita. Solent opulenti viri per quietem agere vitam: deliciisque impletam frui. Quorum vita ac mores justa aestimanda est, quum de utraque siletur. Verum qui magnifice strenue contemptis voluptatibus patriae, ut virum praesertim nobilissimum decet, ad intuendos reges et principes eorumque mores se contulerit, quod nihil excellentius et hac probitate probius tanto id vero commendatius arbitramur ac praestantioris animi quiete id dissuetum est et a prisca nobilitate recessit. Cum generosus Alexander Soltan ex magno Lithuaniae ducatu genere et virtute militarique robore praestantissimus, cujus in aspectu, incessu, verbis et modis omnibus et urbanissimo ac curiali more ad nostras ispanias se contulerit et ab imperatore et a rege Poloniae et a rege Siciliae, cognato nostro et a rege Castellae consanguineo affinique nostro suarum amplissimarum virtutum litteras detulisset, qui visendi nostra gratia profectus est cum uti decuit, quem humanissime recepimus propositum commendavimus, gratias egimus, peroramus Magistrates regias et ceteras dominationes, ut suis meritis nostroque intuitu eum benigne suscipiatis liberumque aditum et transitum per loca territoriaque nostra concedatis sibi famulisque rebus suis, quod non modo gratissimum accipiemus, verum intuitu nostro vicissim similia et majora facturos nos esse pollicemur. Ex oppido nostro de Xuis XVII Martii anno Domini 1469.

Na tym liście znajduje się piękny podpis *Ja Król*. Alfons wspomina o liście króla Kastylii który nie istnieje.

Księcia Burgundyi*) napotkał Aleksander Sołtan pod koniec maja

---

*) Karol pierwszy nazwany Zuchwałym nastąpił był po ojcu swoim Filipie w r. 1467, panował więc wtedy blisko od dwóch lat. Kilka miesięcy wprzódy (w październiku 1468) przytrzymał był w Péronne króla Francyi Ludwika XI. Tworząc wielkie zamysły, nic dziwnego że sobie stronników jednał. W. r. 1473 Karól Burgundzki był wybrany warunkowo na rozjemcę sporu między Kazimierzem polskim i Władysławem czeskim a Maciejem węgierskim królami. Pokazuje to, że istniały ciągle jakieś stosunki z dworem burgundzkim.

w Courtrai, gdzie jak widać dobrze przyjęty, otrzymał list polecający napisany z pewną wytwornością i został mianowany szambelanem. List przepisany w części z cesarskiego listu podajemy naprzód:

Carolus Dei gratia Dux Burgundiae, Lotharingiae, Brabanciae, Limburgiae et Luxemburgiae, Comes Flandriae, Arthesiae, Burgundiae, Palatinus Hanoviae, Hollandiae, Zellandiae et Namuriae Sacrique Imperii Marchio, Dominus Frisiae, Salmarini et Mechliniae: Universis et Singulis, Principibus, Ducibus, Marchionibus, Comitibus, Baronibus, Militibus ceterisque nobilibus, Constabulariis, mareschalcis, Admiraldis, Viceadmiraldis, Capitaneis gentium armorum aliisque..... terra et mari frequentantibus Communitatibus, Seneschallis, Baillivis, Praepositis, Majoribus, Scabinis, Rectoribus, Gubernatoribus, Capitaneis et loca tenentibus, Oppidorum, Villarum, Castrorum, Fortalitiorum, Pontium, Portuum, Districtuum et Locorum Iustitiariis, Officialibus, Subditis, Confoederatis benevolis nostris, et ceteris, quibus nostrae praesentes ostensae fuerint literae, Benevolentiam nostram et Salutem. Prisco Majorum more comparatum est, ut illum domi manere, reique suae familiari, et publicae incumbere, hunc autem diversas, longinquasque regiones visere et peragrare delectet; adeo, ut sua quemque voluptas trahere videatur: generosum autem et excelsum omnem animum imprimis juvat remotissimos quosque reges, et praeclara regna atque dominia lustrare, ingenuos mores animadvertere, comptas vitae disciplinas perdiscere, quo praeclarioribus institutis et moribus imbutus domum revertatur. Cum autem Nobilis Vir Noster, sincere dilectus, Dominus Alexander Solthan, Miles ex Lithuania oriundus, ritum Graecorum sectans plura terrarum spatia visendi militandique gratia impraesentiarum perlustrare intendat: Nos huic tam laudabili ejus desiderio, et militiae cupiditati favendum esse putantes, Ipsum Vobis sincere recomendamus affectu Vos exhortantes; Nostris vero et dominiorum Nostrorum Subditis districte praecipiendo mandamus, quatenus eundem Dominum Alexandrum Soltan Militem, cum ad Vos, terras Vestras et loca declinare contigerit, in hujusmodi suo transitu nostrae Considerationis intuitu recomissum suscipere, favorabiliter tractare, atque in his, quae celeritatem et securitatem sui concernunt itineris, promotivam, et gratuitam velitis ostendere et exhibere voluntatem, Ipsumque una cum familia, equis, rebus et bonis suis universis per quoscunque passus, portus, terras, regna, dominia, districtus, civitates, oppida, castra, castella, fortalicia, villas, et quaelibet alia Nostrae et Vestrae jurisdictionis loca tam per terram, quam per aquas absque aliquali solutione thelonei, pedagii, gabellae, gustumae, sive alterius cujuscunque exactionis onere, impedimento, et molestiis quibusvis semotis transire, stare, morari, redire secure pacifice et libere permittatis, et permitti faciatis. Sibi, familiae, equis, rebus, et bonis suis, dum ubi et quando opus fuerit, absque pro parte ipsorum adhortati et requisiti fueritis salvo conductu provideri. Nostro favore praesentibus usque

ad unum annum a data ipsarum computando et non ultra in suo robore permansuris. Datum in Oppido nostro Curtraccii Die XXIIIIta Mensis Maji. Anno Domini Millesimo, quadringentesimo sexagesimo nono.

Dyplomat na szambelaństwo brzmi tak:

Carolus Dei gratia dux Burgundiae Lotharingiae Brabanciae Limburgiae et Luxemburgiae, comes Flandriae Arthesiae Burgundiae, Palatinus Hanoviae Hollandiae Zellandiae et Namuriae Sacrique Imperii marchio Dominus Frisiae Salmarini et Mechliniae universis praesentes litteras inspecturis salutem et dilectionem. Notum facimus quod nos audito laudabili testimonio quod a pluribus fide dignis probetur de persona dilecti nostri domini Alexandri Soltan, militis ex Lithuania oriundi. De cujus fidelitate, industria et morum probitate ad plenum confidimus cum in consiliarium et cambellanum nostrum retinendum duximus et tenore praesentium retinemus. Ad honores Jura libertates franchisias praerogativas et emolumenta consveta quod dum nostrae placuerit voluntati. Quocirca dilectis et fidelibus nostris cancellario et primo cambellano et unicuique eorum damus in mandatum quatenus a dicto Domino Alexandro recipiant solitum juramentum. Ipsi caeterique alii consiliarii cambellani et officiarii nostri quicunque praenominatum Dominum Alexandrum de praedictis officiis honoribusque juribus libertatibus franchisiis praerogativis superius expressatis uti et gaudere faciant et permittant absque difficultate quandoque quia sic fieri volumus. In cujus rei testimonium Sigillum nostrum praesentibus duximus apponendum. Datum in oppido nostro Curtractii die XXIIII die Mensis Maji anno Domini millesimo quadringentesimo sexagesimo nono.

Łacno teraz zrozumieć jaką drogą został Sołtan kawalerem czyli nosicielem orderu Złotego Runa.

Przed powrotem do domu zwiedził jeszcze litewski podróżnik Anglię, gdzie wtedy panował Edward IV z domu Yorck, szwagier księcia Burgundyi. Edward, jak się pokazuje z listu przytoczonego poniżej, Aleksandra Sołtana złotym łańcuchem jakoby także orderem obdarował. List ten umieszczamy w całości:

Eduardus Dei gratia Angliae Franciaeque Rex et Dominus Hiberniae etc. Universis et singulis Regibus, Principibus, Ducibus, Marchionibus, Comitibus, Baronibus, militibus, aliisque nobilibus personis quibuscunque ad quos praesentes litterae pervenerint. Utriusque vitae prosperitatem: et continuum amoris incrementum. Regii muneris esse in animum nostrum induximus, eos viros praesertim nobiles, quum homeri ulixis vestigia frequentes, declinata ignavia: multo sudore ac honestis exercitiis, laudem atque decus parare conantur: quumque mores hominum multorum et urbes visendi studio distantissimas regiones perlustraverint: quo facilius in tanto variarum rerum delectu pulcherrima quaque instituta in suam secum patriam referant, non modo regiis favoribus, verum etiam meritis honoribus prosequi. Cum itaque Alexander Soltan e Lithuania oriundus non minus virtute, quam generis nobilitate praecla-

rus, Europa paene ab eo peragrata ad nos diverterit: regna nostra nosque visurus: laete atque benigne eum suscipimus ut decuit strenuum ac tanti laboris equitem a regia majestate exceptum esse. Accessere praeterea Domini Imperatoris Frederici exquisitissime in eundem commendationes quum etiam ab Illustrissimo Rege Poloniae, cujus subditus, aulicus et familiaris est et Serenissimo Siciliae Rege, fratribus nostris carissimis et non solum amicitiis et confoederationibus, verum etiam clarissimo nostrae garotariae ordine, quem gerunt: nobis conjunctissimi multis verbis laudatus commendatusque accesit. Quibus et superioribus rationibus permoti: eundem Alexandrum aurea torque (qua divisa nostri milites utuntur) donavimus utendique eo ubique locorum dedimus facultatem: quo facilius quanti Serenissimorum fratrum nostrorum commendationes et praestanti virtute virum faciamus: omnes intelligunt, vehementer igitur nobis gratum acceptumque erit, serenissimi reges, principes, duces, marchiones, comites, barones, milites nobilesque personae, si memoratum Alexandrum seu ad Vos vestrave regna aut dominia accesserit: omnibus in rebus, quae honestatis legem non praeterierint hortatu nostro atque intuitu excipere, commendatumque habere velitis: Ut has litteras nostras plurimum sibi profuisse sentiat reddemus sane vices, si quem nobis tantopere commendaveritis: Datae in Castello nostro de Wyndesore quarta die mensis Junii Anno ab incarnatione Salvatoris nostri Millesimo quadringentesimo sexagesimo nono.

Wiemy ile krajów przewędrował Aleksander Sołtan i ile dworów znaczniejszych zwiedził. Możemy sobie jeszcze wyobrazić, że tu i owdzie dobywał oręża. Musiał mieć i ogładę niemałą i rycerski obyczaj i przymioty zewnętrzne, kiedy wszędzie takie dobre znajdował przyjęcie. Wrócił do domu Kawalerem Grobu Bożego, Szambelanem księcia Burgundyi i Kawalerem Złotego Runa.

Aleksander Sołtan został później podskarbim nadwornym i jeżlibyśmy mieli wierzyć Kojałowiczowi, który wynosi jego teologiczne wiadomości, raz jeszcze jeździł do Rzymu do Sykstusa IV od synodu ruskiego z owem spisanem poselstwem. Ale Kołajowicz wyraźnie omylił się w tej rzeczy.

Na Litwie Aleksander Sołtan mieszkał w Żyrowicach nadanych sobie od króla Kazimierza, gdzie wedle niektórych pisarzy, właśnie za jego czasów, znaleziony został cudowny obraz N. Panny. Wspomina Niesiecki, że syn Aleksandra Iwan marszałek słonimski cerkiew dla cudownego obrazu wystawił.

To są wszystkie szczegóły jakie nas doszły o téj niepospolitej osobistości.

Aby je wydatniejszemi uczynić, podamy tu jeszcze wyjątki z Kojałowicza, Okolskiego, Niesieckiego i Pruszcza, wyjątki odnoszące się tak do rodziny Sołtanów w ogóle, jak i do Aleksandra Sołtana poosobnie.

Kojałowicz pisze pod r. 1476 (Hist. Lit. t. II str. 245):

Circa idem tempus Russae religionis per Lituaniam et Russiam Antistes Misael, Kijoviensium Pontifex, sacra comitia peregit: in iis communi consensu destinatus est Romam legatus, Alexander Soltan Supremus aerarii M. D. Lituaniae Praefectus, vir in sacris litteris apprime versatus. Legationis capita fuerunt. Sixtum IV Papam uti D. Petri Successorem, Supremum Christianorum Pontificem, Christi ipsius in terris Vicarium universorum Graeco-Russo ritu Christo litantium nomine veneraretur. Religionis suae selecta dogmata plane eidem proponeret, ac ad judicandum subijceret. Supplicaret ut quam gratiam, Romani ritus hominibus, per regni Poloniae provincias, *Jubilei* titulo indulsisset; eandem Graeci etiam ritus populo, tanquam Sacrae Sedi sincere subjecto, impartiretur. Curaret denique, ut Pontifex viros Ecclesiasticae disciplinae gnaros, destinaret in Russiam; qui ad normam doctrinae a Florentinis Patribus traditae, componant lites omnes, quae per Lituanas ditiones, inter Russi ac Romani ritus homines intercederent. Tantum erat tunc pacis, domi forisque, Lituaniae: ut non modo Sacerdotibus, sed etiam armorum Ducibus, ad promovendas religionis res etiam abunde suppeteret. Nam inter diversos, qui ejus Concilii actis nomina subsubscripserant, supremus militiae Lituaniae Imperator Joannes Chodkiewicz, cum Germano suo Paulo legitur.

Czytamy w Okolskim (Orbis Poloni t. III. str. 165):

Soltan cui primum arma collata fuerunt a Vitoldo, qui imaginem B. V. M. claram miraculis Zorovicensem invenit. Habent hi originem ex M. D. Lithuaniae, nam anno 1390 castra Litu. contra Lancastrum Angliae Principem metata fuerant, ubi Soltanorum curia postmodum fuit, (*Stric. fol. 487*). Ivanus Soltan ad Sixtum IV Pont. Max. legatus cum Zachorowscio 1476, *de illo Hipatius Pociey*. Soltan Alexandrowicz miles Sepulchri Domini et aurei velleris Hispanici observator, Thesaurarius Casimiri in M. D. Lit. et Joannes frater iunior Thesaurarius Supremus M. D. Lit...... Erat ex hac familia Josephus Soltan Episcopus Ruthenorum Smolenscensium, quem Latinum ob unionem Sanctam scripta Moschorum referunt: Hunc Alexander M. Dux Lit. ad Helenam consortem miserat ut instrueretur in Fide Catholica, erat postmodum Metropolita Kijoviensis, post Macarium Archimandritam Vilnensem post annum 1499. Hic de Unione et Florentino Concilio ad Niphonem Constantinopolitanum Patriarcham scripsit, post decessum illius Schisma in Russia usque ad Michaelem Rachoza qui Clementi VIII reddidit obedientiam.

Okolski i Kojałowicz pisali współcześnie (Kojałowicza historyi tom drugi wyszedł r. 1669, Okolskiego Orbis Polonus r. 1641), a jednak niezgadzają się. Kojałowicz twierdzi że Aleksander Sołtan jeździł do Sykstusa IV, Okolski że Jan. Ze wszystkiego widać, że ma słuszność Okolski powołujący się na Hipacego Pocieja. Uczynimy jednak zastrzeżenie, że się pomylił dwóch Janów wymieniając, posła do papieża i brata Aleksandra, boć wyraźnie była to jedna i ta sama osoba.

Nasuwa się zapytanie o jakiem piśmie Pocieja czyni wzmiankę Okolski? Wyrazy jego *de illo Hipatius Pociey* przypominają Niesieckiego: *jest to poselstwo u Hipacego Pocieja do druku podane.* Cóżkolwiekbądź podpisy na poselstwie zdają się usuwać wszelką wątpliwość co do osób. Napotykamy tam takie dwie wzmianki:

„Dobrze rozumny w zakonie Bożym Pan Jakób najwyższy „Pisarz W. X. Litewskiego i Kluczarz Wileński, który posłu„żył w poselstwie tem."

I na końcu:

„Dobrze czci godny, oświecony, w Bożych pismach księgo„lubiec Pan Joan brat ich (Aleksandra) młodszy, wybrany nynie „podskarbim najwyższym W. X. Litewskiego, który posłużył „wiernie duchem w poselstwie tem."

Niewiemy azali ten Pan Jakób najwyższy Pisarz był owym Zachorowskim czyli raczej Zahorowskim (jest u Niesieckiego o Zahorowskich herbu Korczak na Wołyniu) o którym nadmienia Okolski. W każdym razie dokument poselstwa świadczy, że Pan Jakób i Jan Sołtan a nie Aleksander jeździli do Sykstusa IV, nadto że raczej Janowi Sołtanowi niźli bratu jego Aleksandrowi zaszczyt uczoności przynależy.

W Niesieckim czytamy co następuje o rodzinie Sołtanów:

Sołtan herbu Syrokomla. Przodkowi domu tego od Witołda W. Ks. Litewskiego, do dwóch krzyżów przydana gwiazda z tej okazyi: że wysłany na strażą, w obozie będąc Tatarów pogromił i nie prędzej powrócił aż gwiazdę obaczył (to Paprocki w *Gniaździe* fol. 1131). Okolski zaś twierdzi iż nadany ten herb od Witołda pierwszemu wynalazcy obrazu Matki Boskiej Żyrowickiej; zbija to Kojałowicz in M. S. dowodząc że obraz ten nie rychło po śmierci Witołda jest wyjawiony, już za panowania Kazimierza Jagiellonowicza, który Żyrowice téj familii wiecznem prawem nadał. W r. 1390 pisze Kojałowicz in M. S. że obóz wojska Litewskiego przeciwko hrabi Lankastryi, książęciu Anglii, położony był na miejscu dwór Sołtanów nazwanym. Alexandra Sołtana było dwóch synów, Alexander podskarbi nadworny Litewski, kawaler Bożogrobski i Jwan podskarbi Wielki Litewski, ten w r. 1476 z synodu Ruskiego, posłem wysłany do Syxta IV Papieża.... w instrukcyi sobie danej tę pochwałę wyniósł że był w Piśmie ś. uczony i dobrze biegły. *Kojałowicz Hist. Litu. p. 2.**) Jwan syn Alexandra podskarbiego nadwornego, marszałek Słonimski, dziedzic na Żyrowicach, cerkiew tamże wystawił dla cudownego obrazu, lubo śmierć do dokończenia jej przeszkodziła. Fedor Sołtan pisarz ziemski Włodzimierski. Tenże czy inny Fedor w r. 1563 chorąży Kijowski deputowany do ułatwienia unii Litwy z Koroną... Józef arcybiskup Smoleński Ruski, siła pracował, żeby był Helenę Moskiewkę, żonę króla Alexandra, Kościołowi Rzymskiemu

*) Kojałowicz w *Historyi* wyraźnie co innego mówi, bo nie o Janie jeno o Aleksandrze.

od schizmy oderwawszy pozyskał, o co był obżałowany do Jwana Cara Moskiewskiego, ale daremne jego zabiegi, był potem Metropolitą Kijowskim w r. 1499 gorliwym o unią, w czem go bardziej utwierdził Niphon patryarcha Carogrodzki listem swoim: wydał do druku potrzebną książeczkę o unii i koncylium Florenckiem.

Niesiecki tak samo jak dokument poselstwa wymienia tylko jednego Jana Sołtana.

Przytoczymy teraz to co Pruszcz w dziele *Morze Łaski Bożej* (str. 51) o zjawieniu się cudownego obrazu w Żyrowicach pisze:

W Wielkim Xięstwie Litewskim w powiecie Słoninskim w mili drogi od miasta Słonina jest wieś Żyrowice nad szarą rzeką y łąkami pięknemi przy górach wyniosłych. W tey wsi są dwie cerkwie murowane, iedna pusta a przy drugiey są zakonnicy św. Bazylego Unitowie Religiey Greckiey w którey iest obraz Panny Przenajświętszey malusienki na kamieniu (według niektórych Jaspiszowym) malowany, naleziony na tymże mieyscu na ten czas w lesie od Pastuchów, którzy bydło daleko w las zapuściwszy a za nim postępuiąc, obaczyli na drzewie gruszkowym leśnym światłość wielką nakształt ognia pałaiącego płomieniem a coby to był za cud z podziwieniem się przypatrowali pilno zwoływaiąc do dziwowiska drugich pastuchów; przystępuiąc tedy pastuchowie do drzewa bliżey y zoczyli w oney wielkiey światłości stoiący obraz Panny Maryey, którzy nie zaraz ośmieliwszy się lecz gdy widzieli że już światłość nieco ustała przystąpili y z drzewa zdięli y do Pana swego na ten czas Pana Alexandra Sołtana Kawalera Grobu Świętego zanieśli y porządnie wszystko iako się im pokazał powiedzieli. Za to im Pan baczny podziękował a obrazek od nich wziął a do szkatuły z wielką uczciwością y poszanowaniem zachował. A gdy nazaiutrz goście do niego przyiachali, ten z wielkiey radości chcąc ich ucieszyć on obraz chce im pokazać y historyą znalezienia powiedzieć, szkatułę onę kazał przynieść a otworzywszy ią po kilka razy nic nie znalazł z czego bardzo zafrasowany y zdumiały rzekł: Zaprawdę nie ludzka to sprawa, ale sam Pan Bóg coś dziwnego chce nam przez ten obraz pokazać, niechże będzie wola iego święta. Pastuchowie zaś powtóre na teyże gruszce znaleźli obraz Panny Maryey który znowu wzięli y do Pana zanieśli, który z wielką także uczciwością wziął; a nazaiutrz z temi pastuchami do lasu iachał i przyieżdżaiąc do onego mieysca pieszo szedł dobrodzieystwa Pańskie nabożnie rozmyślaiąc tak iż zaraz postanowił tamże Cerkiew zbudować co w krótce wykonał, z dodaniem wielkiego ochędóstwa y potrzeb do niey należących; las zaś mieysce iasne cerkwi czyniąc on dał na pole wyrąbać.

Pruszcz tak wymienia źródło z którego czerpał: *Ex Monasterio Zyrovicensi Ord. S. Basilii et Historia approbata. A. 1638 18 Febr.*

Jest historya obrazu Żyrowickiego drukowana w Wilnie w r. 1653 a przedrukowana w Supraślu w r. 1714, ale tej

nie mieliśmy w ręku. Nie mieliśmy również w ręku opisu Aktu Solennego uwieńczenia obrazu Żyrowickiego wydanego w Supraślu r. 1730 przez O. Jętkiewicza Teofila p. t. *Aquila grandis magnarum alarum*. W każdym razie mniemamy, że nic się tam osobliwego co do rodziny Sołtanów a mianowicie co do Aleksandra Sołtana nie znajduje.

We włoskiej książeczce o cudownym obrazie del Pascolo w Rzymie, *) będącej jak się zdaje, w historycznej części, skróceniem pracy O. Kulczyńskiego *Il Diaspro prodigioso*, znajdujemy taki ustęp:

Między województwami W. Ks. Litewskiego które są tak obszerne jak prowincye osobne, odznacza się województwo Nowogrodzkie rozległe i bardzo zaludnione. Tam znajduje się powiat Słonimski. O milę od starożytnego miasta Słonima leży wielki las Żyrowicki nazwany od wyrazu *Żyr* co w języku włoskim znaczy *Pascolo*. Cały ten las i wioski okoliczne były w posiadaniu Alexandra Sołtana Kawalera Jerozolimskiego i Kawalera Złotego Runa Podskarbiego Litewskiego. Posiadłości one otrzymał był ten Pan od Kazimierza III ... Obraz znaleziony został między latami 1470 a 1480 jak to się pokazuje z historyi wydrukowanej w Wilnie r. 1653 a przedrukowanej w Supraślu r. 1714. Około owych czasów rządził kościołem ruskim Józef Sołtan Arcybiskup Metropolita Rusi, który jeśli nie był synem, był pewno bliskim krewnym wspomnionego Aleksandra. Jasno się z tego pokazuje, że źle był zainformowany O. Wilhelm Gumpenberg Jezuita który utrzymuje w swoim atlasie Maryańskim iż obraz Żyrowicki znaleziony został w r. 1576. **)

Z tych wszystkich przytoczonych przez nas wyjątków można tedy wyprowadzić następujące pewniki: że żyło w połowie piętnastego stulecia dwóch braci Sołtanów Aleksander i Jan, że Aleksander dworzanin królewski i rycerz odbył znamienite podróże i za powrotem urząd Podskarbiego nadwornego otrzymał, że tenże Aleksander miał sobie nadane od króla znaczne dobra, a między innemi Żyrowice, gdzie za jego życia znaleziono obraz cudowny, dla pomieszczenia którego Jan syn Aleksandra murowaną cerkiew wystawił; ***) że ze swojej stro-

---

*) Pisaliśmy po kilkakroć w *Przeglądzie* o cudownym obrazie del Pascolo w Rzymie, który jest jeno odtworzeniem obrazu Żyrowickiego. Wspominaliśmy także nieraz książeczkę włoską *Apparechio di nove giorai*. Wydana w r. 1818 przez prokuratora jeneralnego Bazylianów w Rzymie, przedrukowana została w r. 1856 za staraniem P. Adama Sołtana zasłużonego krajowi męża a potomka owych Sołtanów który przed czterema wiekami tyle trudów około utrzymania jedności Rusi z Rzymem podejmowali.

**) W książeczce włoskiej czytamy jeszcze taki sam opis znalezienia obrazu jak u Pruszcza i wzmiankę że Aleksander Sołtan kazał wystawić kościół, sprawił doń bogate aparaty i fundusz na dwunastu księży wyznaczył.

***) W dziele *Starożytna Polska* Balińskiego i Lipińskiego tak jest o wybudowaniu cerkwi w Żyrowicach: „Pobożny właściciel tej okolicy Aleksander Sołtan, który

ny Jan brat Aleksandra, podskarbi wielki litewski, więcej naukowym poszukiwaniom oddany i w Piśmie św. biegły jeździł do Rzymu do Sykstusa IV z dokumentem na którym oba bracia podpisani byli.

I podróże dalekie tak ochoczo przedsiębrane i pobyt na dworach monarchów, każą wnioskować, że zamożność domu Sołtanów była znaczna.*) Istnieją ślady, że posiadali oni Nieśwież (w dobrach Nieświezkich folwark jeden zwie się *Sołtanowszczyzna* i jest grobla, którą mienią *Sołtanowa Hać)*, zapewne zaraz po wygaśnięciu książąt nieświezkich i wprzód nim się te posiadłości Kiszkom dostały. Należał także do Sołtanów Wołczyn pod Brześciem gdzie się urodził król Stanisław August. Czytamy w *Starożytnej Polsce* Balińskiego i Lipińskiego: „Dziedzic „Jarosław Sołtan starosta Ostryński fundował 1586 r. w Woł„czynie cerkiew śś. Mikołaja i Jerzego.“ W aktach metryki Litewskiej jest o procesie Sołtana z Chreptowiczami. Sołtan pupil Litawora Chreptowicza jak się zdaje tego który się z księciem Ostrogskim do niewoli moskiewskiej nad Wierussą dostał, pociągnął przed sąd króla Zygmunta I wdowę Litowara o rozmaite kosztowności, mianowicie szuby sobolowe z drogiemi guzami, ozdoby złote z kamieniami, perły większe łokciami, mniejsze workami, kubek od króla Olbrachta ojcu swemu darowany, inny kubek dany od króla metropolicie, psałterz złotemi literami i t. d. Król Zygmunt nazywa powoda „marszałek nasz“ więc prawdopodobnie syn Aleksandra Jan marszałek słonimski proces prowadził. Jeżeli domysł nasz niepłonny toby się pokazało, że Aleksander Sołtan żył blisko do końca stulecia i że miał zawsze wzięcie na dworze polskim, kiedy mu Olbracht niemający nic do Litwy upominki dawał. Naleganie o kubek po metropolicie dowodziłoby, że metropolita Józef Sołtan stateczny obrońca unii florenckiej i ostatni prawowierny naczelnik ruskiego kościoła przed schizmą Jonasa był albo owym *księgolubcą* Janem, który zostawszy księdzem zmienił imie (to co wiemy o Janie odpowiada z wielu względów niepospolitej osobistości metropolity) albo też synem Jana. Trudno przypuścić iżby metropolita był drugim synem Aleksandra, bratem rodzonym starosty słonimskiego.

Rzecz to szczególna, że i Długosz współczesny i Miechowita niewspominają o Aleksandrze Sołtanie, choć przygody niezwykłe jego życia i podróże dalekie, choć zaszczyty któremi został ozdobiony wyszczególniały go bardzo z pomiędzy innych dworzan królewskich. Snać niezwrócili nań uwagi kronikarze

„te dobra w nagrodę zasług otrzymał od Kazimierza IV pospieszył natychmiast zbu„dować tu kościołek drewniany, który ozdobił i uposażył Jan Sołtan marsz. słonim„ski a po zgorzeniu zaczął nową obszerną cerkiew około r. 1560 murować.“

*) Paszporta i listy pokazują, jaką liczną miał z sobą Sołtan komitywę.

dla tego, że Sołtan był Litwinem i najpodobniej tylko w Litwie służbę dworską przy królu pełnił. I późniejsi historycy niedopatrzyli się tej ze wszech miar uderzającej osobistości. Z najnowszych jeden Gołembiowski uczynił wzmiankę o Aleksandrze, ale pobieżną i niedokładną. W ten sposób zajmująca postać dworzanina rycerza i podróżnika znikłaby w znacznej mierze lub zmalała w mgle niepewnych podań i napomknień niedostatecznych, gdyby nie autentyczne dokumenta jakim podobnych żadna pono rodzina polska nie posiada. Te listy królów i książąt pozwalają nam ustalić i uzupełnić wątpliwe lub niedość ścisłe wzmianki Kojałowicza, układaczy herbarzów i Bazylianów. Z drugiej strony podpis na dokumencie dla Sykstusa IV sporządzonym, objaśnia stanowczo o prawowierności Aleksandra Sołtana i jego gorliwości o utrzymanie unii florenckiej chlubne daje świadectwo.

Sołtan zresztą nie był jedyny z pomiędzy panów polskich i litewskich, który przedsiębrał dalekie podróże aby się w rycerskiem rzemiośle ćwiczyć i na dworach monarchów ocierać. Poprzedził go Zawisza Czarny, który się aż do Hiszpanii w orszaku cesarza Zygmunta wyprawiał. Do współczesnych mu lub bardzo blizkich czasem należą kniaź Gliński wędrownik po Niemczech, Włoszech i Hiszpanii, Piotr Kmita, Jan Magnus Tarnowski co jeździł także do Włoch, do ziemi św., do Portugalii, do Hiszpanii, do Francyi, Anglii i Niemiec, i ów Przecław Lanckoroński o którym Starowolski w *Bellatores Sarmatiae* tak pisze: „Siquidem lustrata universa Europa etiam Hierosolyma „et barbarorum diversa regna adiit ubi multa ad rem militarem „spectantia perdidicit.“ Mówimy tu o pojedynczych podróżnikach, niewspominamy o tych, którzy poselstwa, częstsze naówczas niż potem, do Rzymu i do innych krajów odprawowali.

Kończąc krótką tę naszą o Aleksandrze Sołtanie wiadomość, wspomnimy jeszcze, iż przytoczone o nim szczegóły uwierzytelniają jakoby i inne podpisy na dokumencie do Sykstusa IV. Przeciwnicy podawali właśnie w wątpliwość jeżli nie osobistość Aleksandra Sołtana, to przynajmniej wyrażone obok nazwiska jego zaszczyty. Teraz widzimy, że osobistość ta jest rzeczywistą i że jej zaszczyty wymienione przynależą.

WŁOŚCIANIE POLSKI.

Łęczyca 1418, 1419.

Lelewel znał ustawy łęczyckie, zdaje się był mocno uderzony niemi, a powiedziawszy o nich „bardzo ciekawe" przerwał. Nieśmiał, czyli nie miał usposobienia, ocenić ich, przypatrzyć się im najpilniej, jako zasługiwały. Co gdyby był uczynił, byłby był uniknął tych niepewnych, wahających się a zupełnie fałszywych pomysłów o włościanach o zasadzie ziemskiej własności. Inni badacze niebyli szczęśliwszemi, a między najnieszczęśliwszemi stanął W. A. Maciejowski.

My ustawy łęczyckie uważamy jako dopełnienie wiślickich rozporządzeń a właściwie jako pomnik najdawniejszych ziemskich i włościańskich stosunków, pomnik zabrudzony, połamany, ale zawsze szacowny, nieoceniony. Dotąd nieposiadamy wszystkich ustaw ziemi łęczyckiej, która długo używała samoistności, a niewątpliwie sięga najodleglejszych wieków. Pozostały ułamki z lat 1418 i 1419. Wyszukanie i ogłoszenie liczniejszych ustaw Łęczycy, wyjaśniłoby dokładniej położenie ziemian, całe ziemskie urządzenie. Sejm 1532 nakazując spisanie i przesłanie ustaw właściwych ziemian, przyznał że naówczas istniały i obowiązywały.

Ustawa łęczycka o niektórych stosunkach ziemskich daje objaśnienia zajmujące, niespodziewane. [1]) Przyjmujemy twierdzenie, że pu-

---

[1]) Ziemia Łęczycy, nawet 1419 używała samoistności co do swoich wewnętrznych stosunków. Sama stanowiła ustawy, nie potrzebując ani zezwolenia ani początkowania ani zatwierdzenia przez króla. Jej prawo z niej samej wychodziło. Jaki był rząd ziemi łęczyckiej? Czyli możnowładny? Zapewne — jeżeliby prawdziwą była teorya, że szlachta dopiero później na rząd, na prawodawstwo wpływać zaczęła. Tej teoryi niemożna usprawiedliwić wyrazami ustawy 1418 i 1419. *Statutum ut per omnes dominos*, ale jakim sposobem? *In colloquio generali*, to jest na wiecy, na sejmie całej łęczyckiej ziemi. *Statuimus omnium terrigenarum consensu* za zezwoleniem wszystkich *ziemian*. *Domini seniores fecerunt conventionem de consensu totius*

ścizna ma być rozumiana o ziemiach narodowych nadanych dożywotnie a nawet na czas pewny, mówimy o ziemiach narodowych, a nie o królewskich posiadanych przez króla, który u nas nie miał nigdy ziem własnych, dziedzicznych. Posiadał, ale także nadane.

Ustawa Łęczycy odkrywa jeszcze inne znaczenie puścizny, *bona derelicta*, wedle tłomaczenia na polskie „dobra odbieżane," opuszczane przez kmiecia dobrowolnie, a 1419, opuszczane przez żal, przez rozpacz, przez chęć utrzymania starożytnej swobody, która upadać zaczynała. Prawnie przeto nazywano puściznami, pustkami, dobra odbieżane przez posiadaczy, przez właścicieli prawdziwych, dziedzicznych, których nikt i pod żadnym pozorem niemógł wydalić, skoro tylko dopełnili obowiązków nakazanych przez prawo ziemskie, albo przez zwyczaj ziemski, przez prawa jakiejkolwiek ziemi. [2]) Kmieć dobrowolnie, jeżeli miał powody, grunt opuszczał, ale taki sam grunt niezależny, dziedziczny, gdzie chciał najłatwiej znajdował. Puścizny, pustki, ziemie opuszczone dotąd zachowały swoje pierwotne znaczenie. Pan gruntów odbieżanych opuszczanych, puścizn, pustek, nie miał prawa zajmować, za swoje własne uważać, a jeżeli zabierał, to uważano to jako przywłaszczenie, jako świętokradztwo. Wiara ludu nie zmieniła się, chociaż ciemno przechowała pamięć stosunków i urządzeń dlań zupełnie przyjaznych. Niepodobna ustanowić chociażby podobieństwo, że pan, że rycerz, był właścicielem gruntów trzymanych przez kmieci. Pan był dawnym władyką włości, lechem, kmieciem, który chodził na sejmy, wedle sądu Lubuszy, starszym rycerzem pobierającym czynsze przynależne publicznemu skarbowi a nigdy zwierzchnikiem włościanina, dzierzycielem włościańskiej ziemi.

---

communitatis za zezwoleniem wszystkich. *Statuerunt domini dignitarii de consensu totius comitatus* za zezwoleniem całej ziemi. Kogo przez *dominos, seniores dignitarios* rozumieć należy? Widocznie urzędników mianowanych przez króla, albo wybranych przez same ziemiany. Jestże to rząd możnych? Lecz czyli oni sami stanowili prawa? Musieli pozyskać zezwolenie wszystkich ziemian, wszystkich mieszkańców, *totius communitatis*. Jest tu zatem spółeczność zupełnie samoistna co do swoich wewnętrznych stosunków. Lecz *omnes terrigenae*, wszyscy ziemianie? Byłaż to sama szlachta? Jeżeli uważamy że szlachcic i kmieć łęczyckiej ziemi 1419 przed sądem i prawem byli równi, że między niemi różnicy stanu niepodobno oznaczyć, nie zbłądzimy, kiedy przyznamy, że kmiecie także ziemianie na wiecach swoje miejsce, swoje działanie mieli. Osobiste, czyli przez swoich posłów albo urzędników wybieranych? Jesteśmy za tym domysłem, który na początku Polski jej pierwszych wieków, z całą rzeczywistością się zgadza, tem pewniej, że pierwotona Polska szlachty, jako stanu, jako politycznej władzy nieznała.

[2]) Jeżeli kmieć grunt samowolnie kryjomo porzucił, pan rzeczy zostawione odbieżane zabierał, a wykazaliśmy, gdzieindziej, że zabierał, jako pewność zaspokojenia należności obowiązków. Pan mógł jeszcze poszukiwać sądownie o *układ*. Przez układ nierozumiemy umowy między panem a włościaninem; nigdzie podobnych umów niemogliśmy wynaleść. Przytem o co byłaby umowa między niemi? Grunt kmiecia był narodowy, nadany, wydzielony dziedzicznie. Obowiązki, czynsze płacone przez kmiecia opisało prawo: *jus terrestre*. Przez układ rozumieć musimy samo ziemskie prawo.

Te ostatnie pojęcia są pojęciami zupełnie nowemi nieznanemi pierwotnemu układowi Polski.

Jakoż ustawa łęczycka wymienia starszych włości, stanowiących pierwsze ogniwo władzy administracyjnej i sądowej. Włość dawniej niewątpliwie była samoistna. Do jej układu rycerz czasowy i przemijający mieszkaniec niewchodził. Kmieć włości miał poważne znaczenie, używał pełnej swobody, nieograniczonej, wyjąwszy ziemskie prawo panujące nad wszystkiemi. Pana, rycerza pozywa przed sąd ziemski o kradzież, o zastaw, o wszystko. Ustawa wiślicka za mord kmiecia dziesięć grzywien płacić nakazała, a ustawa Łęczycy, grzywien dwadzieścia, z których krewnym dziesięć, panu siedem, żonie i dzieciom trzy. Kara lekka ćwierć grzywny, ciężka grzywien sześć. Ucięcie palca grzywnę. Były nawet kary spólne kmieciom i szlachcie. Za ucięcie ręki, nogi, części płciowych jedni i drudzy śmiercią karani.

Artykuł dwudziesty pierwszej ustawy łęczyckiej nadzwyczajnej jest ważności. Wynikałby zeń dowód, że władza sądowa nieprzypuszczała rodowej i spółecznej wyższości pana, szlachcica nad włościanami. Jeżeli szlachcic służy szlachcicowi: *servus familiaris*, a ma grunt dziedziczny, za przestępstwo odpowiada przed sądem ziemskim, a nie przed sądem swego pana, jako mieć chciał dawny zwyczaj, *juxta antiquam consuetudinem*. Szlachcic przeto przez szlachcica nawet właściciel ziemi przed 1419 bywał sądzony, czego o kmieciach wykazać niepodobna. Nie mniemamy atoli, aby u nas miały być stany szlacheckie, szlachta wysoka i szlachta niska. Być to mogły związki, rządy, sądy rodowe, stosunki swobodne, czasowe, ale nie dziedziczne. Znano nawet księgi rodowe, do których wpisywano sprawy członków rodziny, albo związku rodzin, a można przypuścić sprawy i takich, którzy do związku rodzin dawnej czeladzi swobodnie wchodzili. Również i kmiecie mogli ulegać takim sądom rodowym, wykonywanym przez obieralnych naczelników rodzin albo włości. Lecz kmiecie sądom rodowym ulegali dopóki chcieli, ze związku zawsze wystąpić mogli. Osoba ich była zawsze wolna i niepodległa.

Ustawa Łęczycy 1419 oznacza dokładnie stanowisko kmiecia, jako obywatela i właściciela ziemi. Na dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem, kmieć jeżeli chciał, grunt i dom opuszczał. Było to prawo bezwarunkowe, przeciw któremu pan nie miał żadnej mocy, prawo które ścieśniła uwielbiana ustawa Wiślicy. Atoli, wychodzący kmieć, na swoje miejsce przedstawiał innego kmiecia, a jeżeli nie przedstawił, dawał trzy grzywny, naprawiał dom i płoty, a zdaje się zostawiał pole zaorane i zasiane, swemu następcy, czasowemu posiadaczowi, a właśnie takie same korzyści na innem miejscu znajdował. Jeżeli zachodził spór, kmieć i pan mianowali sąd polubowny, który wyrokował: czyli kmieć dopełnił obowiązków włożonych nań przez ziemskie prawo, albo przez zwyczaj ziemi. Nie mogliśmy dotąd napotkać umowy między panem a włościan nem, dowód że kmieć trzymał swój grunt na mocy ziemskiego prawa, z prawa a nie z czyjéjkolwiek woli, zezwolenia, nadania,

albo ustąpienia. Nie była to żadna dzierżawa. Nie mamy żadnej ustawy, którąby upoważniała oddalać, wyrzucać kmiecie, zajmować, osiadać ich grunta. Kmieć pod każdym względem był wolny, odpowiedzialny prawu ziemskiemu, a nigdy osobie. Opuszczał grunt jeżeli chciał i kiedy tylko chciał, złożywszy trzy grzywny, zdaje się, jako czynsz, jako wynagrodzenie za opuszczenie przed czasem gruntu i ziemi. [3]) Nawet wszyscy kmiecie włość opuszczali, jeżeli takie wzięli postanowienie; opuszczali kiedy tylko chcieli, *in medio anno, quando volunt*. Trudno pomyśleć rozciąglejszej swobody, niż swoboda kmiecia ziemi łęczyckiéj na początku XV wieku. Trudno wynaleść silniejszy i niewątpliwszy dowód, że panowie (za co panowie, nie rozumiemy) nad kmieciami nie mieli żadnej, zupełnie żadnej zwierzchności, jakiejkolwiek sądowej władzy, która zaledwie przy końcu XVI wieku powstała. Była wzięta, przywłaszczona, bezprawna, a używając dzisiejszej mowy, rewolucyjna. Burzyła rozumny starożytny układ społeczny.

Z tych prawnych stosunków między kmieciem a panem wynika, że sama ziemia nie miała wartości; niebyli jej właścicielami bezwarunkowemi, ani pan, ani kmieć nawet, który przecież z niej przez pana niemógł być ruszony. Kmieć był jej posiadaczem dziedzicznym, dziedzicem. Wartość ziemi nadawał kmieć, praca. Ziemia była wszędzie, ziemia uprawiana, gotowa, narodowa. Ztąd najwyższa namiętna usilność panów, aby kmieć nieopuszczał ziemi, aby wyszedłszy do niej powracał. Grunt dla pana był wysokiej ważności, jeżeli na nim kmieć siedział, a czynsz dawał: czynsze naówczas jedyny dochód panów, którzy własnych łanów niemieli. Dwory, w znaczeniu późniejszem jeszcze nie istniały. Zaczęto je wznosić w XVI wieku, ujmując włościanom narodowe grunta, nakładając samowolnie obowiązek, przymus

---

3) Kmieć opuszczający grunt we środku roku przed czasem prawnym, bez winy pana, płacił trzy grzywny. Takaż sama ilość grzywien występuje jako kara pieniężna za mord kmiecia. Jakie tych opłat znaczenie? Kiedy kmieć samowolnie przed czasem prawnym włość opuszczał, płacił trzy grzywny, jako wynagrodzenie czynszu i strat. Jeżeli kmieć był zabity, pan również ponosił straty: czynsz nie był zapłacony, rola i dom mogły być zaniedbane. Uważamy nadto, że kary pieniężne, panowie pobierali przez ustąpienie, jako nadanie, dochód raczej, a na żaden sposób dowód aby panowie nad kmieciami mieli jakie zwierzchnictwo, wykonywali jakie sądy.

Ustawa łęczycka wymienia *seniora* na wiecy, i *seniora* we włości; *starsi, starostowie* (?); włości miałyżby swoich wyobrazicieli na sejmie Łęczycy, gdzie zachowano jeszcze dawny obyczaj? Silna opieka dana kmieciom upoważnia nasz domysł. Wieś polska, włość, opole, miały swój własny rząd, skład do którego pan niewpływał. Pobierał czynsze przedtem na skarb, później dla samego siebie. Innej własnej władzy nieposiadał.

Ustawa Łęczycy wymienia zagrodników zupełnie swobodnych, osobiście wolnych. Łanów nieposiadali. Była to ludność czasowa. Zagrodnik płacił czynsz, gościnne, naprawiał dom i płoty, i przenosił się, gdzie tylko chciał. Żadnej względem pana zależności. Zdaje się zagrodnicy byli to rzemieślnicy, rękodzielnicy, stan przemysłowy. Gruntów nietrzymali, niebyli kmieciami, posiadaczami ziemi.

pańszczyzny; wolna praca zaczynała znikać, i stopniowo zniknęła zupełnie.

Jeżeli kmieć wyszedł samowolnie przed czasem prawnym, przed Bożem Narodzeniem, pan jego mienie ruchome odbieżane zatrzymywał, ale wynagrodzenie, jako rękojmie należytości, które sąd ziemski oznaczał, *judicium* mówi ustawa. Kmieć który wyszedł, niedopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, był poszukiwany i ścigany, ale jako dłużnik, na jedyny cel, aby dopełnił zobowiązań. Prawo ziemskie statecznie przychylne włościanom nakazywało panu, aby dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem oznajmił, czyli kmieć ma długi i jakichby niedopełnił powinności. Jeżeli pan milczał, tracił wszystko, później niemógł poszukiwać. Kmieć przestawał być odpowiedzialnym. Unosił całe swoje ruchome mienie. We wieku XV poszukiwano kmiecia jako dłużnika. W XVI a głównie w XVII wieku poszukiwano kmiecia jako własności, jako niewolników, których ceny pieniężne sejmy poważnie oznaczały. Jaka przemiana! Jakże fatalna pod każdym względem. Po jej wprowadzeniu i zagruntowaniu Polska ekonomicznie zubożała, politycznie zbezwładniała. Był to postęp ale ku przepaści.

Rozkaz aby szlachta i kmiecie, uzbrojeni buzdyganami i innym orężem, na posiedzenie sądu do grodu wstępować się nieważyli, dowodzi, że 1419 szlachta i kmiecie nosili broń, znak swobody i obywatelstwa kmieci, ich równości względem szlachty, znak który posuwając się ku czasom nowszym, zupełnie znika. Kmieciom wszelkiej broni zakazano, a zostawiono tylko kije. Kmiecie utracili nasamprzód obywatelstwo a następnie i rycerstwo. Co zbudowała potężnie i świetnie Polska wszystkich, szlachty i kmieci, tego Polska samej szlachty ocalić nie umiała.

Ustawa Łęczycy wymienia przypadki, kiedy wszyscy kmiecie włość opuścić mogli, niedając zastępców, niepłacąc grzywien, niszcząc przeto wszystkie dochody i czynsze jakie pan pobierał. Te przypadki ma ustawa Wiślicy. Lecz ustawa łęczycka wymienia nazwy, a zaiste najważniejszy przypadek, nieznany przepisom wiślickim, raczej ścieśniającym, aniżeli wzmacniającym swobody, prawa kmieci. Wszyscy kmiecie prawnie włość opuszczali, jeżeli pan umniejszał, to jest, bezprawnie zabierał grunta i łąki, które kmiecie dawniej, z dawna posiadali: *quando aliquid de agris vel pratis, dominus recipiat, in quibus prius Kmethones sederunt.* Gruntów niegdyś trzymanych przez włościany, pan nie miał prawa zabierać. Jeżeli samowolnie zabierał, był karany. Byłże ich właścicielem? Takie kary przeciw szlachcie napisała sama szlachta XV wieku, doskonale wiedząca, że grunt trzymany dziedzicznie przez kmiecia, grunt narodowy, nie spólny, przecież, do niej pod żadnem nie należał prawem. Ustawa łęczycka odkrywa początek wielkiej uprawy ogromnych ziemskich posiadłości. Wywłaszczano ale niewynagradzano. Mazowiecki sejm 1421, nakazał pańszczyzny nieznane przed-

tem polskim włościanom, którym jednak żadnej wzajemnej niezapewnił korzyści.

Kara a na owe czasy, niezmierna zapowiedziana panu jeżeliby sobie pozwolił umniejszać łany i łąki posiadane niegdyś przez kmieci, wykazuje, że dopiero na początku XV wieku takie bezprawia, taki gwałt, zaczynały występować. Zakładano ogromniejsze dworskie pola, rozpowszechniała się zdradziecko wielka uprawa, której przedtem nieznano. Jedno bezprawie loicznie, niejako fatalnie naprowadziło ku innemu jeszcze ohydniejszemu, jeszcze szkodliwszemu, praca przymuszana, niezapłacona, przywłaszczona, słowem pańszczyzna, nieznana błogosławionemu okresowi Piastów, na którego zaczęciu występuje władzca syn kmiecia, który zamyka obrońca kmieci, za słaby, albo i zepsuty nowemi wpływami, aby utrzymał dawne prawne kmiecia swobody, ale zawsze obrońca.

Ze słów ustawy łęczyckiej bierzemy dowód, że pan niemiał prawa gruntów i łąk posiadanych przez kmiecie umniejszać, zabierać, za swoje uważać, nie był ich właścicielem. Jeżeli popełnił taki gwałt był karany, to jest utracał wszystkie czynsze, jedyny dochód. Zamach przywłaszczania kmiecej ziemi znajdujemy gdzieindziej i nieco późniejszy. Kościół katolicki polski zachował pamięć tej bezprawnej przemiany własności, tej spółecznej rewolucyi. „Co do dzierżawy, mówi ustawa krakowskiej ziemi 1447, z pól z których szlachta kmiecie wyrzuciła, albo wyrzuca, *depulsi et amoti*, a sama je uprawia," i dalej „z pól które dawniej do kmieci należały," *de agris qui quondam erant Kmethonum*.[4]) Wyrażenie ustawy 1449, *quondum erant Kmethonum*, dobitnie mieni że grunt dawniej, niewątpliwie własność kmieci, szlachta, wbrew prawu zajęła i na własny użytek zaczęła uprawiać. Owa zła skłonność porywania cudzej własności, wywracania naszej odwiecznej a szczęśliwej rolniczej budowej, objawiła się nawet 1359, za Kazimierza W., za czasów przeto króla, który nie był tyle sprawiedliwym opiekunem kmieci, jako zwykle mniemamy. Doradzał podpalenia, morzył głodem możnowładzce, a nadużyć szlachty nie powstrzymywał, pomijał je. Nie dotknęła ich ustawa, czyli ustawy Wiślicy, co do kmieci niedostateczne, a przecież przybliżone do europejskich i między europejskiemi, ludzka, zbawienna, pierwsza. [5]) Poszukiwanie dziesięcin duchownych przechowało

---

[4]) *Lauda Cracoviensia Jus Polonicum* Bandtke.

[5]) Na innem miejscu powiedzieliśmy: „Pogrzeb uroczysty króla nastąpił za panowania Ludwika. Kiedy rycerz wyobrażający zmarłego króla, przyodziany jego szatami, w jego zbroi, na rumaku, postępował zwolna ku wzniesieniu, spadł zeń, a rozległe nawy świątyni żałośnie zagrzmiały; kiedy kanclerz łamał pieczęcie, a chorążowie szarpali znaki księstw i ziem, naówczas lud z tej symbolicznej dorozumiał się mowy, że ostatni z Piastów żyć przestał. Padał na kolana, o posadzki marmurowe uderzył obliczem zalanem łzami, wydając jęki tak okropne, że zdawało się jakoby widział sądny dzień Polski." Polska po Kazimierzu W. była świetniejsza, groźniejsza, rozleglejsza we swych granicach. Rządniejsza, mocniej, rozumniej zbudowana? Nie. Za Jagiellonów dotąd należycie niezrozumianych, jej blask był wielki i daleki, ale często fałszywy.

dowód nadwerężenia a z czasem i zniweczenia zasady ziemskiej własności kmieci. Jeżeli szlachcic zastawił grunta,[6]) wierzyciel powiększał je i uprawiał, ale wyrzucając kmieci z ich narodowej dziedzicznej własności. Musiał przecież z tych zagrabianych łanów kmiecych oddawać dziesięciny, kościół dalsze czynił, że dziesięcin dochodził. Lecz zapomniał pobłażając grabieży swojej klątwy z 1180, powtórzyć jej nieśmiał. [7])

Uchwały podatkowe XV wieku najwyraźniej świadczą, że kmieć był właścicielem posiadanej przezeń ziemi. 1472 kmieć ze swego łanu, ze swej posiadanej włoki, dawał podatku groszy sześć, *de suo laneo, possesso.* 1454 znajdujemy *Kmethones possesionati* wyraz prawny. *Possesionatus* u nas miał znaczenie niewątpliwe. Possesionatus był rzeczywistym, niepodległym, bezwarunkowym dziedzicem, właścicielem. Niema nigdzie dowodu, aby szlachcic *possesionatus* i kmieć *possesionatus* mieli być właścicielami odmiennej natury: jeden prawdziwym a drugi ograniczonym osadzonym na szlacheckim gruncie. Do 1496 własność prawnie była jedna, taż sama dla szlachty i dla kmieci. Prawo ziemskie takich odróżnień nieznało. [8])

---

[6]) Jakie, czyje grunta trzymał wierzyciel? Dworskie jeszcze nie istniały, albo niemiały wielkiej rozległości. Cztery, pięć łanów, udział rycerski żołnierza we zbroi. Wierzyciel nie trzymał zastawem gruntów kmiecych, ich niewątpliwej własności. Wykażemy zaraz mnogiemi *sądowemi* dowody, że pan zastawiał jedynie czynsze, które pobierał. Niezastawiał osoby kmiecia, równej jemu i bezwarunkowo niepodległej. Niezastawiał roli kmiecej, za której samowolne przywłaszczenie a nawet samo zmniejszanie, był surowo karany. Wieś nagle zostawała pustkowizną.

[7]) *Ordinatio Bodzantae Episcopi Cracoviensis* V. L. I. Urządzenie, postanowienie Bodzanty zatwierdził Władysław 1433, niejako przy śmierci. Postanowienie 1359 było dla samej krakowskiej dyecezyi. Lecz 1433, zostało prawem dla całej Polski. Kościół rzucał niekiedy klątwy w sposób który nam dziś wytłomaczyć trudno, choć wiemy, że musiał być powód. Jeżeli szlachcic porywał dziesięciny, a wyklęty przez sześć miesięcy łupieży niezwrócił, zdjęcia klątwy niewyjednał, naówczas kmiecie obkładano klątwami. Ustawa Wiślicy stanowiła odmiennie. Jeżeli pan kościoła nieprzejednał, kmiecie wszyscy włość opuścić mogli, jeżeli chcieli. Snać stosunki wiele się były odmieniły. Postanowienie 1359 i 1433 przedstawia dowód zupełnej równości, przed prawem, pana i kmiecia a ze szczętem wywraca zdanie jakoby własność ziemska miała być innej prawnej natury dla szlachcica a innej dla kmiecia. *Si nobilis Kmethoni haereditatem obligaverit.* Kmieć przeto trzymał zastawem ziemię szlachcica, a zatem wykonywał przywiązane do niej prawa i obowiązki, mógł posiadać grunt zupełnie, dziedzicznie nabyty, wykarczowany, nowo założony i uprawiony. Lecz własność ziemska wynosiła na rycerza, czyniła pełnym obywatelem, szlachcicem. Dla tej głównej przyczyny, przy końcu XV wieku, odebrano kmieciom prawo nabywania ziemi, a przez następstwo rycerstwo, szlachectwo nawet, możność łatwość uszlachcenia się, uzyskania cywilnej i politycznej swobody. Do końca XV wieku, do tej fatalnej daty 1496 niedostrzegamy głębokiej różnicy między kmieciem a szlachcicem.

[8]) J. Lelewel przypuszczał, że ziemie kmieci XV wieku zupełnie do nich należały a niepodzielnemi być miały; że kmieć niemógł posiadać ziemi szlacheckiej i lechickiej. Lecz tenże sam Lelewel rozumiał, że za owych czasów bytu szlachty, jako stanu niemożnaby ustanowić. Czego nie mniemał Lelewel o kmieciach! Wszakże w ustawie Wiślicy wypatrzył, że ziemia kmieca była zależna i że kmieć do ziemi był niejako przywiązany. Należało przecież wykazać jakim sposobem ziemia kmie-

Kmieć ogólnie trzymał grunt nie przenoszący łanu, czasami dwu a nigdy więcéj, we wsi gdzie mieszkał. Chciano zachować jednostajny podział ziemi a przeszkodzić łączeniu łanów, zakładaniu ogromniejszych ziemskich posiadłości. Oprócz kmieci znano inny rodzaj średnich ziemskich właścicieli. R. 1458 dawali podatku sześć groszy za łan, *homines liberi agros possidentes*. Azaliż to nowi osadnicy, na nowej osadzeni roli, nie kmiecie, ale wolni i posiadacze? Była we wsi obok kmieci, w znaczeniu kmieciom równa, uboga, chodaczkowa szlachta, posiadająca łany, ale bez kmieci. Ta także z łanu sześć groszy podatku płaciła. Sołtysi składali zamożniejszy stan właścicieli, nieco niżej szlachty, nieco wyżej kmieci; rycerze i sędziowie razem, dopóki ich, właśnie w wieku XV, nie złamała zazdrość szlachecka. Ustawa 1532 pozwala wnioskować, że byli nawet *servi possesionati* posiadacze, właściciele. Lecz tych *servi* polskich brać nie można za *servi* rzymskich, to jest na zachodzie. Ustawa dodatkowa 1472 tych *servos* wyraźnie mianuje wolnemi, *liberi, exempti* alias słudzy. Przyłuski *servi liberi* tłomaczy przez służebniki, domowniki, biorący pieniężne wynagrodzenie. Zamożni posiadali łany, dziedziczne czyli dzierżawne, nie podobno oznaczyć. Jednak stali na tejże samej społecznej równi co kmiecie, sołtysi i chodaczkowa szlachta. Położenie tych sług w wieku XV łagodne, swobodne i szanowane być musiało. Ci *servi liberi*, jakże niepodobni późniejszej dworskiéj czeladzi, parobkom, czarnej izbie. [9]) Wszędzie ludność wiejska wolna, niepodległa, posiadaczka ziemi, używająca pomyślności, nieograniczona we swojej pracy i poruszeniach, ulega prawu ziemskiemu, a nigdy osobom, panom.

Żeby społeczność polska XV wieku szła ku przemianie zbawiennej nie możemy powiedzieć, wedle następstw jakie wznowienia wydały, wydać musiały. Ziemia była jeszcze wszystkim otwarta i dostępna, a przez jej posiadanie uzyskiwano rycerstwo i szlachectwo. Sołtysy i kmiecie chętnie wcielano do szlachty; atoli używanie praw politycznych przestało być spólnem ale wszystkich. Ścieśnianie a nawet utrata praw politycznych rozszerzały się. Kmieć polski XV wieku nie dla tego praw

---

cia XI wieku niezależna, we wieku XIV przemieniła się w zależną, i względem kogo? Czyli pana może? Tej zależności ziemi kmiecej względem pana niezna ustawa Wiślicy, niezna jej prawo polskie, prawo innych ziem polskich. Do końca XV wieku a nawet i później nieco kmieć występuje jako dziedzic, jako właściciel. Jest on prawdziwie *possesionatus*. Ślad kmieci właścicieli, pokazany nawet we wieku XVII. Były to ruiny przypominające dawną świetność kmieci, świetność Polski.

[9]) Byli *servi illiberi*. Jeżeli zbiegł mógł być szukany, ścigany, musiał powracać, dokończyć służby, umowy, zobowiązania. Wszakże i kmieć mógł być szukany i pozywany, aby na grunt wrócił, dokonał zobowiązań albo szkody wynagrodził. Toż i *servi illiberi*. Co do osoby, był wolny. Zdaje się *servi liberi* była to wyższa służba domowa i ekonomiczna; *servi illiberi*, służba niższa, czeladź dzisiejsza. Wyraz *czeladź*, zmienił swoje dawniejsze znaczenie. We wieku IX u Słowian przez czeladź rozumiano cały dom, cały ród, wszystkich członków rodziny. Jan Kochanowski jeszcze widział pamiątki zabytki tej równości, tej słodyczy stosunków. Uwielbiał je, wyśmiewał nowy zwyczaj.

politycznych nie wykonywał, jakoby ich dawniej nie miał, ale dla tej przyczyny, że na wieca ziemi i na wieca ogólne przychodzić zaniedbał, a co podobniejsza, pełnienie swoich politycznych praw, swoim urzędnikom wyobrazicielom gminy przekazał i tak chwilowo a z czasem nieznacznie utracił. Prawo gminy przeszło na jej wyobraziciela. Ona spadła, zniżyła się, on wyniósł się. Spełniło się z kmieciami, obywatelami zupełnemi, to co się spełniło na samym szlacheckim stanie, na jego zubożonych członkach, po rozwiązaniu spólności rodów i rodziny, po wywróceniu ich zależności i wzajemności prawnej. Uboga szlachta nieznacznie przechodziła na rolników prostych, na ludzi wolnych, *homines, servi liberi*, na kmieci, a z temi nieco później prawie na niewolników. Szajnocha wymienia szlachcica, który zapytany jakiegoby był herbu, odpowiedział: „niewiem.“ Pamiętał tylko zawołanie (które także później zapomniał), które utraciło swoje dawne znaczenie, związek, spólność.

Roku 1420 była szlachta tylko z imienia, *nobiles vagi*, *in terra nihil possidentes*. Była wywłaszczona jako i wielu kmieci, wystąpiła ze spólności majątkowej rodu. „Siła chudej szlachty, mówi Górnicki, głęboki pisarz XVI wieku, ma zaledwie kąseczek ziemi.“ Oni *nobiles vagi*, owa chuda szlachta, której pozostał ledwie kąseczek ziemi, szlachta zagonowa, sięga dosyć daleko. Bez ziemskiej własności utraciwszy prawo głosowania na wiecach,[10]) traciła uczucie swojej godności, spadała i stanęła na równi poniżonych jak i ona kmieci. Byłże tu rozwój, wykształcenie? Wszakże swobody polityczne i potęgi materyalne przedtem spólne wszystkim rozdzielone, ułożone rozumnie, przeszły na mniejszość. Wierzchołek był świetny, dół czerniał. [11])

Nie piszemy domysłów, nie budujemy teoryi. Kmiecie nie wiadomo kiedy, utracili prawo polityczne. Ich obecności, ich działania na wiecach *in colloquiis* wypatrzyć nie można, mimo że wskazaliśmy ślady pozwalające mniemać, że kmieć pierwszych czasów Polski był, działał na sejmie. Kmieć przy samym Bogu na radzie zasiadał. Po kmieciach *milites*, *nobiles* straciwszy ziemskie majętności, przemieniali się na kmieci, nawet niżej nich zstępowali, nic nie mieli, kiedy kmieć, chociaż nieco

---

[10]) Ustawa mazowiecka 1474 nakazywała każdemu *miles* obecność na rokach ziemskich. Lecz dokładnie wiadomo, że mieli *jus militare*, byli *milites* nie szlachta. Za pierwszych wieków Polski był stan rycerski nadany czynszami albo gruntami. Ze stanu rycerskiego wykształciło się, ułożyło się szlachectwo dosyć bliskie naszych czasów.

[11]) Przyłuski, który wydał swój zbiór ustaw 1553 wymienia następne podziały nie szlachetnej ludności. *Adscripticii*, na skutek umowy do gruntu przywiązani, a zatem nie to, co *adscripticii* na zachodzie, ludzie wolni. Zaledwie sto lat upłynęło a szlachta wszystkich włościan, za przywiązanych do ziemi, niejako za niewolników uważać zaczęła, zmniejszając ich własności ziemskie, a podnosząc pańszczyzny i daremszczyzny o których Polska za Piastów pojęcia nie miała; *Comiti*, płacili czynsz roczny — dzierzawcy przeto; *Conditionales*, mieszkańcy wsi na pewny czas i pod pewnemi warunkami umówionemi; *Inquilini* komornicy. Przyłuski objaśnia, że tych wszystkich włościan ogólnie kmieciami mianowano. Wszyscy co do osób wolni, a później nieco jako bydło poszukiwani i ścigani.

ścieśniony w swej swobodzie, grunt aczkolwiek zmniejszony, zatrzymał. Był czemsiś szlachcic zubożały, był to obłamiec, gołota, a często i gorzej.

Spadanie szlachty do rzędu kmieci, których stan panujący w XVI wieku za niewolników uważał [12]) widział Górnicki. „Za dzieleniem między bracią majętności do wielkiego ubóstwa się przychodzi, zaczem trudno ubogiemu dochodzić sprawiedliwości i nietylko do ubóstwa przychodzi się szlachcicowi, ale do tego, że się w chłopa obraca. Wiem tych wiele, ktorzy powinne swoje, bracia, stryje, kupiwszy od nich majętności, za chłopy już mają i dzień robić im każą. Co widząc oni mądrzy Mazurowie starzy, że do tego za działem przychodzić miało, *postanowili* byli takie prawo, że poddanemu wolno było odejść od pana swego, gdyby zań drugi szlachcic, pod którymby przyjmował, ręczył. Teraz ci sami Mazurowie mędrszemi zostawszy, zepsowali to prawo i przyjęli wasze polskie, żeby poddani byli wieczni, i tak ubogiej szlachcie tej do wiecznej niewoli przychodzi.“ [13]) Szlachta drobna, uboga znikała, chłopiała. Cały dół polskiej społeczności XVI wieku politycznie i majątkowo zapadał do otchłani, drętwiał, obumierał. Szczyt wybujał okazale, ale chorobliwie.

Jeżeli tylko Górnicki się nie mylił, a jemu prawdziwie uczonemu i śmiałemu pisarzowi nieznajomości współczesnych wewnętrznych stosunków zarzucić niepodobna, owi starzy a mądrzy Mazurowie, także ze swych rolniczych urządzeń tyle do nich podobni Łęczycanie, między kmieciami a rycerzami, późniéj szlachcicami, nie przyjmowali różnicy rażącej. Prawo opuszczenia ziemi, rękojemstwo, i szlachcie i kmieciom zarówno służyło.

Ograniczanie osobistej wolności kmieci, albo jako się wyraża Górnicki, ich wieczne przykucie do ziemi, jeszcze nie wystarczało. Stan który chciał być panującym, nieodpowiedzialnym, a na własne nieszczęście wymarzył sobie, że grunt narodowy posiadany przez kmieci doń należy. „Swoim poddanym, nie patrząc na to, jeżeli słusznie, *ich własne majętności* biorą i wydzierają.“ Świadectwo Górnickiego niema żadnej dwuznaczności, gwałt karany na początku XV wieku, przy końcu

---

[12]) „Wasze macie, nie własne chłopy, których żywot i śmierć jest w waszych ręku.“ Górnicki. Jaka niepojęta zmiana we dwa wieki po ustawie Łęczycy! Górnicki zaświadcza, że nawet szlachecka społeczność cierpiała ohydne bezprawia, najazdy, wszeteczności, rozboje, krzywoprzysięstwa. Powątpiewał nawet czyliby podobna było wprowadzić jaką naprawę rzeczypospolitej. Zresztą o naprawie od XV wieku do 1792 pięknie pisano i mówiono, a nigdy jej nie wykonano. „Taki to wrzód jest, iż go uleczyć trudno. Sądy Boże pędzą was jako wiatry na morzu okręt, a co wiedzieć jeżeli ku portowi czyli ku zaginieniu.“ Górnicki mniemał, że ku zaginieniu i nie omylił się. *Rozmowa druga o elekcyi.*

[13]) Rozmowa II. 791. Rozmowa I. 713. Dworzanin IV. 554. Wydanie 1829. Górnicki widocznie nieznał naszej przeszłości. We właściwej Mało i Wielko Polsce, dawniej kmieć był równie wolny, jako i na Mazowszu. Górnicki rozszerzył za daleko znaczenie rękojemstwa. Szlachta używając rękojemstwa wydzierała sobie kmieci, bez których grunt niemiał żadnej wartości; ani czynszu, ani pańszczyzny. Wykazaliśmy ustawami, że kmieć dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, odchodził gdzie tylko chciał, rękojemstwa nie potrzebował.

XVI wieku popełniano najzuchwalej bezkarnie. Zaprowadzono wywłaszczenie na ogromny rozmiar, zniweczono odwieczne najprawniejsze posiadanie ziemi przez kmieci. Jednak temi czasami czytamy wywody, bez pamięci na przeszłość, jakoby uwłaszczenie naszych włościan a uwłaszczenie za wynagrodzeniem, miało być naruszeniem zasady własności. Górnicki był żywo wzruszony odmianami, mówił najrozumniej, miał niejako widzenie przyszłości niedalekiej. „Ta rzeczpospolita polska jest źle postanowiona, w której stany nie są sobie przyjaźliwe. I prawodawca taki nie dobry jest który nie obmyśla, żeby wszystkie stany rzeczypospolitej w zgodzie i miłości zachowane były.“ W wieku którym dotąd pysznimy się, obwieszczamy szczęśliwym, złotym, zgoda i miłość między stanami zniknęły. Górnicki widział pierwsze znaki wstrząśnienia, widział nawet i miejsce, zkąd pożar niewstrzymany a rozległy miał wybuchnąć. „Niekaranie kiedyś wielkie złe przyniesie.“

Ustawy na Wiecach Łąkoszyna 1424, 1426, 1434. [1]

I.

Było dotąd mniemanie jakoby położenie społeczne polskich włościan, historycznie a dokładnie oznaczone być niemogło. Przedmiot miał być zawikłany. J. W. Bandtkie przed 1830 niezmierna powaga przemawiał uczciwie, nie był w złym kierunku, ale przemawiał ogólnie, niedostatecznie, błąkał się ukazował oderwane czyny, niemiał nawet przeczucia historyi polskich włościan, ich losów na początku świetnych a ku upadkowi państwa zasmucających tragicznych. W. A. Maciejowski mimo najszumniejszych zapowiedzeń, chociaż dalej wstąpił do rzeczy nie może i nieumie rozproszyć ciemności. Wiele widoków a najważniejszych przedstawił zupełnie fałszywie. [2]) Było w nim zawsze i dotąd pozostało dziwne rażące, naukowe zamieszanie jakaś niemoc duchowna. O czemże a szeroko nie pisał? A wszystko, bez zasady, bez natchnienia. Wszakże usprawiedliwiał darmochy, daniny i tłoki.

J. Lelewel najżywiej zajmował się włościanami. Rozważał uczenie i żałośnie stracone obywatelstwo polskich kmieci, ale rzeczy całej nie wyjaśnił, niewyczerpał. Szedł za wyniosłym za prawdziwym kie-

---

[1]) *Starodawne prawa polskiego pomniki.* Wydał Helcel, Kraków 1856. Przyjmujemy daty nadane tym ustawom przez P. Helcla, któremu się należy wszelkie uznanie za jego sumienną i prawdziwie umiejętną pracę.

[2]) *Pismo Zbiorowe— Petersburg* 1859, I 375—490, nie znając imienia autora umieściło nasz rozbiór *Historyi Prawodawstw Słowiańskich*, do której jej autor W. A. Maciejowski przywiązał niezmierne znaczenie, tak że ma to być klucz do otworzenia wszystkich tajemnic naszej przeszłości. Daliśmy, mieliśmy obowiązek dać zupełne zaprzeczenie tym złudzeniom. Oburzył się W. A. M. ale nie odpowiedział. Pokazaliśmy tam, że ów mąż pracowity, ale nieszczęśliwie o zasadzie własności ziemskiej

runkiem, dla włościan dawnych i dzisiejszych miał serce, pragnął dla nich sprawiedliwości, któraby przyniosła błogosławieństwo wszystkim. Z mównicy historycznej ogłosił obowiązek narodowy pojednania; a przecież i on zasłużony, serdeczny uczony, niedawno odjęty naszej czci i miłości, mylił się pod wielu względami. Czuł pięknie, rozumiał, widział za ciemno.

Co do nas, po właściwem ocenieniu i rozpatrzeniu przedmiotu, i co chętnie przyznajemy posiadając dowody, których nasi poprzednicy po największej części nie posiadali ani o osobach włościan, ani o ich ziemskiej własności nie mamy wątpienia. Najciekawszych pod tym względem objaśnień, dostarczyły ustawy mazowieckie i łęczyckie, dosyć dawno znane, a jednak nieużyte, niepojęte, pominione. Pomniki prawodawne i sądowe, których ogłoszenie zawdzięczamy P. Helclowi dopełniają i wzmacniają widzenie o włościanach, które przedstawiliśmy i które jeszcze przedstawiamy.

Szlachta Mazowcza i Łęczycy, na zjazdach Łąkoszyna 1424, 1426 1434, przyjęła ustawy, które dla nich spólnemi i obowiązującemi być miały. [3]) Głównie urządzono stosunki kmieci, ich prawne położenie, jako osób i jako właścicieli ziemi, ale urządzono bez nich, bez ich zezwolenia. Twierdziliśmy i znowu przypominamy, że u Mazurów i Łęczycanów najdłużej i najwierniej się przechował starożytny spółeczny układ swobody, obywatelstwo włościan. Kmieć występuje zawsze, jako

---

u nas za dawnych czasów utworzył sobie najdziwniejsze wyobrażenie. Przytaczamy ułamek. „Zajmujące nieocenione ustawy Winodalów, Wenetów południowych, spisane 1280, a sięgające niezawodnie najdawniejszych czasów Słowiańszczyzny, autor przedrukował, i prawdziwie niepojmujemy na jaki cel podróżował do owej Germanii udawanej przezeń za kolebkę za początek cywilizacyi u Słowian północno-zachodnich u Polanów, u Polaków kiedy sama ustawa Winodalów właściwie rozumiana, o wszystkich urządzeniach słowiańskich i polskich udziela dostatecznych objaśnień. Nietrzeba odstępować Słowiańszczyzny wyrywać się z jej ducha i jej historyi, aby ją zrozumieć. Wszystkiego co tylko ona miała, co stworzyła we względzie prawnym i społecznym całego jej życia u niej i z niej początek, u niej i przez nią wytłomaczenie i usprawiedliwienie. Owa arkadia słowiańska do której czasami chroni się autor, nie jest dziełem niemieckiej myśli. Jestto błąd nieogarniony mniemać, a co właśnie mniema autor, że z kronikarzy wydanych przez Pertza, początek Polski, jej znaczenie historyczne, jej sława pierwotna, może być wydobyta Jestto kierunek niebezpieczny. Jeden ułamek ustaw słowiańskich da więcej pewności, nauki i życia. Ustawa Dubrownika 1272, ustawa Zagrzebia 1242 i 1429 i ustawa rzeczypospolitej Palicy 1400, ustawa wyspy krk, krak, Kraków? 1388 rzucają wielkie światło na położenie kmieci, którzy 1267 występują jako członkowie wiecy, a 1477 jako czynszownicy, dowód, że u Słowian, żadnych stanów niebyło, że każdy członek społeczności równych praw używał. Można przeto rozumnie bez obawy błędu wnioskować, że tymże samym był kmieć polski członkiem wiecy, właścicielem, czynszownikiem, ale względem swego powiatu, względem samego państwa. Zależności osób względem osób nieznała Słowiańszczyzna, a przecież wymarzył dla niej W. A. Maciejowski feudalne urządzenie." 440, 441.

[3]) Zapewne nie całe Mazowsze rozumieć należy ale tylko ziemie wcielone do Korony, chociaż i inne ziemie spólnie mogły obradować.

wolny, żadnym węzłem nieprzywiązany ani do ziemi ani do pana. Złożyliśmy stanowcze dowody, że pod wyrazem pan niema być rozumiana żadna zwierzchność, żadna władza sądowa. Prawo ziemskie rozkazywało i panom i kmieciom.

Włościanie ogólnie każdy mieszkaniec wsi, mógł opuścić wieś, grunta, w czasach oznaczonych przez prawo. Lecz włościanie zaczynali rzucać grunta wedle upodobania i gromadnie, znak zniechęcenia ze szkodliwej dla nich, nieznośnej im przemiany. Tej jako mniemano wygórowanej swobodzie, ustawa pragnęła położyć granice. Może pragnęła rozumnie; ale zawsze ścieśniała prawo osobistej wolności, ale zapominała, że włościanom nakładano ciężary, dawniej nieznane pańszczyzny, umniejszano łany. [4])

Jednak kmieć jeżeli chciał, jeżeli miał powody prawne uprzedzał naznaczony czas, odchodził, niemógł być zatrzymany, ani poszukiwany. Lecz naówczas dawał wynagrodzenie a właściwie czynsz, szkody i pół grzywny za łan roli, albo za gościniec, karczmę a ćwierć grzywny za dom i ogród który dzierżawił: *resignabat agrum* odstępował puszczał a niemniemam aby grunt panu oddawał jako własność, albowiem dowiedliśmy, że pan nie był właścicielem gruntów trzymanych przez włościany. Lecz wynagrodzenie nie było dawane, jeżeli kmieć odchodząc na swoje miejsce rolnika przedstawił, albo jeżeli grunt posiadany sprzedał, *vendat*. Miałżeby sprzedawać grunt nie swój własny, cudzy należący do pana? Były grunta posiadane przez kmieci jako ich własne osobiste, i takie grunta sprzedawano; grunta nadane wieczyście narodowe, składano, opuszczano, *resignabat*. Jeżeli kmieć dopełnił tych warunków, jeżeli wykonał zobowiązania nałożone jemu przez ziemskie prawo, odchodził gdzie chciał. Pan nie śmiał stawiać żadnej przeszkody, musiał na odejście zezwolić: *libere dimittere*. Rozkaz odpuszczenia niezatrzymowania dowodzi, że pozwolono sobie ograniczać wolność włościan. Dawały się uczuć pierwsze początki niewoli. Ztąd niespokojność włościan; wychodzili pojedyńczo, gromadnie.

Mieszczanie mogli posiadać większe łany pod temi co i kmiecie obowiązkami. Zdaje się, że owe odstępowanie gruntu *resignatio*, owo pożegnanie, wypowiedzenie siedziby, *valedictio*, następowała naówczas, kiedy kmieć albo mieszczanin, gruntu który posiadał nie mógł sprzedać, innym osadzić rolnikiem, a przecież miał powody odejścia. Grunt sam na początku XV wieku, a nawet daleko później, nie miał wielkiej ceny. Dopiero praca nadawała jemu wartość. Włościanin gdzie chciał przenosił się, znajdował gotowe grunta, domy i ogrody, albo nowe pole, nowe zakładał osady. Prawo ziemskie nakazowało odchodzącemu włościaninowi, dom, płoty naprawiać, grunt uprawić; znane *juxta consue-*

---

[4]) Non debent.... absque debito tempore, we właściwym czasie mogli. Tej swobody naruszać nie śmiano. Czas odejścia u Mazurów dwa tygodnie przed św. Marcinem a u Łęczycan dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem. Znane przysłowie: na Śty Szczepan, każdy sobie pan.

tudinem terrae. Zawsze występuje prawo ziemskie, zwyczaj ziemi, nigdzie pan, któremu 1424, 1426, 1434 wedle ustaw jakie przedstawiamy, nazwy i praw właściciela pod jakimkolwiek względem przyznać niepodobno.

Innym mieszkańcom wsi również nakładano ograniczenia, które widocznie do 1434 jeszcze nie istniały. Jeżeli młynarz, karczmarz, zagrodnik, służebnik albo osadzony na gruncie, zbiegł, miał być wydany z Mazowsza Łęczycanom i nawzajem. Widocznie, że na początku XV wieku ziemie naprzeciw siebie jako samoistne stawały, pomnik ich niepodległości nim jedność Polski stworzyły. Ustawa zbiegłych kmieci nie wymienia, albowiem kmieć chociażby grunt opuścił, samowolnie mógł być poszukiwany tylko o czynsz, o wynagrodzenie strat. Sama osoba była wolna. Zbiegoństwa kmieci, ściganie ich jako zbrodniarzy, zwracanie na grunt, na którym mieli być wiecznie przykutemi, daleko później wynaleziono. Zwracanie na grunt młynarzy, karczmarzy, służebników, nie dowodzi bynajmniej, aby oni niewolnikami być mieli. Zwracano ich na jedyny cel, aby dopełnili zobowiązań które przyjęli, umowy. Po dopełnieniu używali pełnej osobistej wolności. Ścieśnianie było łagodne; ale ponieważ pierwsze, dotąd nieznane, przerażało. Lud ruszał się i powstawał ze swoich dotąd błogosławionych siedzib. Co sama ustawa dobitnie odmalowała, *surgere.*

Ta ustawa dopiero od przyszłych zapust miała obowiązywać, przez wzgląd, aby ci których dotyczyła, powzięli wiadomość, jakie co do nich a zawsze bez nich, prawo zapadło. Z niej samej przeto bierzemy dowód, że tych ścieśniań przedtem, przed 1424 nieznano, że nastąpiło ograniczenie dawnej swobody prawnej, jakiej spokojnie dotąd używały sielskie ludności. Lecz ostrzegamy, nie była to jeszcze niewola, wieczne przywiązanie do gruntu, ale jedynie prawny środek zmuszający dopełnić zobowiązania z umowy albo obowiązków nałożonych przez ziemskie prawo. Wieczność wystąpiła daleko późniéj. Wszak przytoczyliśmy, że szlachcic czyli rycerz skazany wyrokiem, jeżeli natychmiast zadość nie uczynił, albo nie złożył rękojmi, że zadość uczyni, był wydawany urzędownie powodowi jako więzień. Należność odrabiał, wysługiwał, cierpiał zawieszenie wolności.

Z innej strony ustawy, najżywszy miały wzgląd na wolność kmieci, których praca stwarzała główne a niejako wyłączne bogactwo społeczne. Za szkody na łąkach, po lasach, kmieć nie mógł być przytrzymany. Grabiono siekiery, wóz, woły. Jeżeli kar pieniężnych, na które kmieć był skazany, nie wzięto przed ś. Marcinem, kary przepadały. Pamiętne na dwa grosze ograniczono.

Zachowano różnice prawne między rycerzem naówczas i szlachcicem a kmieciem. Pierwszy znaczył więcej, drugi był mniejszéj wartości. Kmieć raniący kmiecia płacił groszy piętnaście a trzy wiardunki panu, rycerzowi. Szlachcic raniący kmiecia płacił również groszy piętnaście, a panu pół grzywny. Lecz jeżeli kmieć pobił szlachcica a wystąpiły sińce, kara wynosiła dwie kopy groszy; rana kosztowała pięć

grzywien. Jeżeli kmieć był schwytany na gorącym uczynku, cierpiał ucięcie ręki. Ale ręka szlachcica raniąca kmiecia, była nietykalna. Ustawa, która szlachcica wynosiła do takiéj zacności, nakładała jemu obowiązek, aby ją szanował. Szlachcic przeto zraniony przez kmiecia, przy grze, przy piciu, na spólnej zabawie, brał wynagrodzenie jakoby sam był kmieciem. I naówczas kmieciowi nie odcinano ręki. Pokazuje się z tych rozporządzeń stan społeczny Polski naówczas. Od 1424 do 1434 szlachta i kmiecie mięszali się, bawili się razem. Odtąd wynurza się nieznana myśl rozdwojenia, pogardy, rozbratu. Kmieć który podpalił las, płacił dziesięć grzywien, których jeżeli nie miał, śmierć ponosił. Szlachcica podpalacza, dotykałaż taka sama kara? Ustawa milczy. Zdaje się, była dlań łagodniejsza. Początek wewnętrznej niechęci i słabości, cichej albo wyraźnej waśni między stanami, która nakoniec wybuchła. Często zdumiewamy się nad walkami, nierozumiejąc albo niewidząc dalekich przyczyn. Jest naprzykład tajemny związek między latami 1573 a 1773, związek który z tych samych poszukiwań, najwidoczniej uderza.

Mord kmiecia opłacano dziesięciu grzywnami. Występuje czyn ważny. Syn zabitego dochodzi zbrodni i wymaga kary, jako *powód*, *actor*. Działał samoistnie, nie potrzebował obecności, obrony upoważnienia pana, którego nazywamy panem, chociaż prawnie co do kmiecia nim nie był.

Ustawa mazowiecka 1390 mocno chociaż nie wprost przemawia za naszem pojmowaniem. Jeżeli jeden kmieć wsi, osady, nie dał zezwolenia, nowy rolnik kmieć, nie mógł w niej zamieszkać, posiadać gruntu, uzyskać obywatelstwa, wejść do jej związku, do jej społeczności.[5]) Postanowienie gminy wymagało zatem jednomyślności! Gmina 1390 była samoistna, wszechwładna, miała swój własny rząd, składała sąsiedztwo, braterstwo.[6]) Cóż to za pan, nazywany *dominus*, nawet *haeres*, wło-

---

[5]) Helcel *Pomniki*.

[6]) Ustawa Łąkoszyna zachowała pamięć dawnej spólności między członkami osady sąsiedztwa braterstwa, a upominamy, że dawna spólność gminy polskiej nie ma żadnego podobieństwa z dzisiejszemi wyobrażeniami czyli marzeniami o komunizmie, o socyalizmie. Jest to omyłka, naciąganie, wyrwana niewiadomość, dozwolone chyba Mierosławskiemu i nierównie wyższemu nadeń Hercenowi. Ustęp 32 mówi: Jeżeli między dziedzictwami, między gruntami niema granicy, wolno szlachcie i kmieciom bydło na paszę wysyłać, wyjąwszy zasiane pola. Lecz ktoby swoje grunta odgraniczył, bydła swego na inne, na cudze grunta nie może wypędzać. Był zatem czas, kiedy łąk i pól ornych nierozgraniczano. Takie nierozgraniczone pastwiska i role orne, istniały jeszcze 1426, aczkolwiek istniała obok nich własność osobista, dziedziczna, samoistna. Można zatem przypuścić, że od 1426 były grunta orne gminne, spólne wszystkim, własność wszystkich członków gminy, i grunta orne nabyte dziedzicznie. Stawiamy domysł, że orne grunta gminy jej własność niepodzielna przeszła na posiadanie panów. Kiedy? Jakim sposobem? Własność publiczna ogólna była wielka a osobista własność umiarkowana; dla kmieci łan najwięcej dwa dla rycerzy później szlachty cztery albo pięć. Układ zbawienny! Z tej ustawy 1426 wynika jeszcze, że zasada własności ziemskiej i kmiecej była taż sama. Prawo grunta szlacheckie i kmiece nazywa *haereditates*, nieodróżnia ich; gruntów kmiecych względem pana nieuznaje zależnemi pod jakimkolwiek względem.

ści, skoro włość sama nowych przybierała członków głosowała na nich. Pan widocznie do związku włości nie wchodził. Był on za nim. Brał czynsze, czasami sądowe kary, nie przez własne prawo, ale przez zastępstwo, imieniem innej władzy narodowej, wiecowej.

Przeciw komu taka podejrzliwość? Nie sądzimy, aby kmiecie wyłączać chciano. Pewniej kmiecie w swoim związku, w swojej jedności, nie chcieli mieć rycerzy, szlachty, panów, którzy czemś wyższem być zapragnęli, zaczęli pisać przeciw kmieciom a bez nich, samowolnie, poniżające postanowienia. Istotnie był to właśnie czas wznoszenia się szlachty, a upadania kmieci, zawiązek aczkolwiek jeszcze słaby politycznej i ekonomicznej przemiany najfatalniejszej, albowiem po jej zupełnem rozwinięciu się włościanie zubożeli, szlachta się zbogaciła, a potem jednych i drugich zgnębiła ohydna polityczna niewola.

Roku 1436, 18 listopada Łąkoszyn widział nowy zjazd ziemianów Łęczycy i Mazowsza, na którym głównie układano kmiece stosunki, wprowadzano obostrzenia, użyto wyrażeń jakich dotąd o kmieciach używać nie śmiano. Po dwunastu latach widzimy ruch, ale nie ku ulepszeniom. Dawny rolniczy układ rozrywa się.

Jeżeli kmieć grunt opuścił, wyszedł, zbiegł, *profugus*, pan posyłał sołtysa i dwóch przysięgłych na miejsce gdzie się kmieć znajdował, gdzie sobie wybrał mieszkanie, a ci mówili następnie: ten człowiek panu naszemu *czynszu* nie zapłacił, nie dopełnił *układu*, ani tego co nakazał *zwyczaj ziemi*. Samo oświadczenie nie wystarczało. Pan i poszukujący kmiecia musiał zaprzysiądz, że się kmieć *zadłużył*, kmieć przeto był poszukiwany, nie dla tego, że był przywiązany do ziemi, ale dla tej jedynej przyczyny, że nie wykonał zobowiązań nałożonych przez prawo ziemskie, nakoniec, że się zadłużył. Nieoceniona skazówka! Pan pożyczał, a wiemy jakie naówczas ogromne pobierano odsetki. Była to nieznośna lichwa. Kmieć tylko naówczas był zmuszony na grunt powracać, jeżeli nie zaspokoił dowiedzionych zaprzysiężonych długów. Zapadł wyrok sądowy. Powracał kmieć z tem co uprowadził, bydło, zboże. *Profugus* 1436, nie był to zbójca, ale tylko dłużnik, człowiek zupełnie wolny na którym ciążyły niedopełnione zobowiązania. Ujrzymy niżej czem był w XVII wieku kmieć zbiegły *profugus*. *Profugus* 1436 nie był to niewolnik przykuty do ziemi, własność pana, pojęcia daleko później wynalezione, a na których usprawiedliwienie prawo polskie 1436 nie daje żadnej, choćby najsłabszej podstawy; albowiem jeżeli pan, urzędnik włości, może jej działacz na zewnątrz, ztamtąd gdzie kmieć wybrał mieszkanie, dług sądownie dowiedziony zapłacił, kmieć był wolny, znikała konieczność powrócenia na grunt opuszczony.

Ustawa 1436 miała słuszne powody. Nie znosiła, nie ograniczała nawet osobistej wolności. Kmieć nazwany zbiegiem, obelżywie czy lekkomyślnie, wyprowadzał bydło, zboże, całe ruchome zasoby, a jednak nie mógł być wstrzymany. Pan nie miał tej władzy udzielonej przez prawo, ale mógł sądownie dochodzić swojej należności. Jak widzimy, sami prawodawcy, rycerze, szlachta, czyli zawiadowcy gminy, wahali się,

wątpili o słuszności. Postępowali ostrożnie, nieśmiało, umiarkowanie, z trwogą. Ustawa 1436 o poszukiwaniu kmieci, którzy grunt opuścili, o zmuszaniu ich aby wracali na jedyny cel spełnienia układu, miała obowiązywać tylko do przyszłego św. Michała. Posiadamy zatem wyznanie samejże ustawy, że przed 1436, kmieć któryby wieś opuścił i dobytek zabrał, chociażby obowiązków ziemskich nie dopełnił, na grunt nie mógł być zwrócony, pod żadnym pozorem. Pan należności mógł sądownie dochodzić. Czyli dziś inaczej? Wedle prawodawstw najdoskonalszych? Ustawa czasowa przemijająca być miała, tylko na dziesięć miesięcy. Po 1437 dawną rozleglejszą swobodę kmieci jakoby wrócić obiecywano. Niestety! We sto pięćdziesiąt lat sejm nakazał wydawanie kmieci, na proste wezwanie. Postępowanie sądowe, prawo odmieniono! Wynaleziono pamiętne a ohydne wyrażenie *sine strepitu juris.*

Wedle ustawy Łęczycy 1418—1419, wedle ustawy Łąkoszyna 1436, kmieć był zupełnie swobodny, grunt narodowy nadany, wydzielony, *sors*, wylosowany, posiadał dziedzicznie, dopóki chciał. Pan nad kmieciem, nad gruntem kmiecym nie miał żadnej władzy. Kmieciem rządziło prawo ziemskie, pan nigdy. Tej zasadzie prawdziwej przed XV wiekiem a nawet i później zaprzeczyć niepodobna.

Lecz możnaby podsunąć następne wątpienie: owa swoboda kmieci, wolność osobista, owa dziedziczność posiadanej przez nich ziemi, której dotykać prawo ziemskie panu surowo zabraniało, mogły być właściwemi ziemi łęczyckiej, pewnym ziemiom Mazowsza, nawet całemu Mazowszu. Otóż nie, wykazaliśmy dowody, iż przed XV wiekiem, a nawet i nieco później stan prawny kmieci był tenże sam we wszystkich polskich krajach.

Ustawa sejmu Warty 1423 ustęp 23, utwierdza nasze pojmowanie, jeżeliby ono jeszcze potwierdzenia potrzebować mogło. [7]) Jeżeli kmieć swój grunt opuścił, wyszedł *de agro suo, de haereditate sua*, takiego kmiecia sądownie trzykrotnie wzywano, aby na grunt swój, na dziedzictwo swoje powracał: *ad haereditatem suam redeat.* Jeżeli kmieć odmawiał, dopiero naówczas pan zawiadowca urzędnik, grunt opuszczony, odbieżany, pusty, puściznę, mógł oddać nowemu także dziedzicznemu osadnikowi na dziedzictwo. Ustawa ani przypuszcza, aby grunt odbieżany, opuszczony, pan mógł zająć dla siebie, rozporządzić nim, jakoby chciał. Grunt kmiecia nietykalny, święty, tylko innemu kmieciowi mógł być oddany, a zawsze na dziedzictwo, na niewzruszone posiadanie, dopókiby sam chciał, dopókiby wedle własnego upodobania nie opuścił. Przypominamy, ustawa Łęczycy prawie z tychże samych czasów, karała tych panów, którzyby grunta kmieci zmniejszali, zabierali na swój użytek, przywłaszczali.

Powołamy jeszcze ustawy mazowieckie z 1390 co do położenia włościan, ważne, zajmujące, nakazujące cześć dla naszej przeszłości. Nie było ziemi, którejby kmieciom posiadać, nabywać zakazano, wyją-

---

[7]) Helcel *Pomniki.*

wszy łany narodowe, kmieciom nadane wyłącznie. Ziemia, jej własność, była wszystkim przystępna. [8]) Ziemia zdaje się nowa, nowo uprawiona, ale nie ziemia rycerstwu i kmieciom jako udział narodowy wydzielana, przez wszelkie sposoby nabywania, od rycerzy do kmieci i nawzajem przechodziła. Kmiecie posiadali grunta, jako posag córki rycerza, który w wieku XV zaczynał się przeobrażać na szlachcica. [9]) Ten czyn dowodzi że 1390, przynajmniej na Mazowszu, między kmieciami a rycerzami niebyło jeszcze rozdwoju, nieprzyjaźni, jako pięknie nazwał Gornicki. Szła na własność kmieci wszelka ziemia, jako posag jako zastaw. [10]) Panna córka rycerza brała kmiecia za męża i nie ubliżała swemu stanowi. Szlachcic nie poniżał się jeżeli między kmiotkami szukał małżonki. Było jeszcze braterstwo r. 1390, ale po stu latach zniknęło. Do 1390 Polska nie celowała zamożnością, była mocna i sprawiedliwa. Później nabyła ogromnych sił materyalnych, rozkwitnęła, ale sprawiedliwość dawna wyszła z niej.

Znajdujemy świadectwa na dowód, że 1390 szlachta rycerze panowie i kmiecie nierozerwali się jeszcze, naprzeciw siebie przykro i groźnie nie stanęli. Jeżeli *miles* rycerz, nie koniecznie szlachcic, osiadł we wsi, na roli kmiecej czynszowej ale względem państwa, taki rycerz utracał prawo rycerzowi służące, wychodził ze społeczności ze stanu rycerzy, żołnierzy, zaraz podlegał prawu kmiecemu, a nawet nazwisko kmiecia przyjmował. Był prawdziwym kmieciem. Nadmieniliśmy wyżej że gmina, że spólność kmieci przyjmowała tych jedynie do swego związku, których sama chciała, wybrała, uznała godnemi. Widzimy zatem, że rycerz czyli szlachcic, przez samo dzierżenie kmiecej ziemi przechodził na kmiecia, i nawzajem kmieć nabywając, mając nadany grunt rycerski, na rycerza *miles*, na szlachcica przechodził. Był szlachetnym *nobilis*, w znaczeniu pierwotnem.

Jeżeli *miles* grunt kmiecy opuścił, jeżeli powrócił do swojej ojcowizny, albo do rycerskiej ziemi, naówczas odzyskiwał przerwane za-

---

[8]) Helcel *Pomniki.*

[9]) *Si aliquis terram aliquam sub aliquo milite vel Kmethone redimere voluerit, in aliquo dotalitio constitutam* — Helcel.

[10]) Żydów do wsi wprowadzano sądownie za wyrokiem. Trzymali je zastawem jako dzierżawy. Zakazu nabywania gruntów na własność, dotąd nie czytaliśmy. We wieku XVI żydzi grunta na własność posiadali. Zdumiony Commendoni zewnętrznie szlachty i żydów nie mógł odróżnić. Był jeden ubiór. Żydzi nawet oręż nosili; który kmieciom, szlachta dumnie a bezrozumnie odjęła. Stanęli nad kmieciami nieskończenie wyżej, a dziś słyszymy głupie i przewrotne głosy, dowodzące jakoby za dawnych polskich czasów Izraelici strasznie dręczonemi być mieli. Owa dawna Polska miała więcej względów ku żydom aniżeli ku własnym narodowcom. Żyd nigdy nie robił pańszczyzny, nie był ścigany, przykuty do ziemi. Cierpiał nieco chwilowo, na to zgoda. Lecz narodowcy niewypowiedzianie więcej cierpieli. Syrokomla utrzymuje, że na Litwie posiadali grunta sami Karaici potomkowie tych, których przed narodzeniem Chrystusa uprowadzono do środkowej Azyi. Syrokomla utrzymuje jeszcze, że żydzi Karaici na Litwie służyli wojskowo na zamku trockim, trzymali straż przy osobie W. Księcia, mieli przeto prawa rycerskie. O żydach Korony niemamy takich wiadomości. *Wycieczki po Litwie.* Wilno 1858.

wieszone rycerskie prawa i nazwisko. Odzyskiwał zaszczyty, które był złożył, rycerstwo, szlachetność, szlachectwo. Rycerze i kmiecie przeto nie były to stany ale prosty prawny a swobodny stosunek. Szlachcic wedle upodobania na kmiecia przechodził, a kmieć na rycerza. Nie natura ziemi, ale jej rozległość i obowiązek do niej przywiązany, posiadacza czyniły kmieciem albo rycerzem. Jeden, dwa łany, stanowiły powołanie udział kmiecia, cztery łany albo pięć wynosiły na rycerza. Przy końcu XIV wieku i nieco później kmieć, rycerz inaczej szlachetny, szlachcic, nie było to prawo osobiste, nadane, wynikające z urodzenia ale obowiązek urząd społeczny przywiązany do ziemi. Wiele rycerzy szlachetnych, szlachty przyjąwszy grunta kmiece zostali na zawsze kmieciami a z czasem chłopami przywiązanemi do ziemi, niewolnikami i na wzajem widać wielu kmieci co wziąwszy grunta rycerskie, pozostali rycerzami, szlachetnemi, szlachcicami. To przed 1390 a głównie przed 1496 niewzbudzało niechęci, nieczyniło różnicy, nierozrywało. Przejścia ze stanu do stanu z obowiązku do obowiązku, prawo ziemskie dozwalało każdemu. Lecz przejście 1496 stanowczo zamkniono. [11])

Inne obowiązki miał kmieć a inne pełnił rycerz. Ta różnica społecznych obowiązków, oznaczała rozległość ziemi narodowej wydzielonej kmieciom i rycerzom; pierwszym łan albo dwa, drugim cztery, albo pięć. Kmieć płacił czynsz, podatek, najbliższemu skarbowi, albo rycerzowi. Rycerz czynszu podatku niepłacił, ale był na zawołanie każdej chwili; sam siebie uzbrajał i utrzymywał; czasami wybierał czynsze jako zupełniejsze wynagrodzenie, to co teraz żołdem nazywamy. Rycerze stanowili stałe wojsko, zawsze gotowe; ale na przypadek gwałtowniejszej potrzeby i kmieci na pole bitwy wzywano.

Niepotrzebujemy dowodzić, że oprócz tych gruntów pierwotnie narodowych, nadawanych dziedzicznie, kmieciom albo żołnierzom, były jeszcze grunta rodowe, bezczynszowe, grunta nowo założone, osady nowo utworzone, które wszystkie uległy obowiązkom wojskowej służby. Każdy mieszkaniec musiał bronić ojczyzny, na Litwie nawet żydzi. Duchownym nakazano dawać zastępcę i słusznie. Bezpieczeństwo publiczne byt sam społeczności byłyby mocno nadwerężone, gdyby du-

---

[11]) Karol Szajnocha we swoich „*Nowych szkicach historycznych*,“ Lwów 1857, dał między innemi wiadomość o piśmie Stenzela wydanem we Wrocławiu 1854 *Liber fundationis Claustri S. Mariae Virginis in Heinrichau*. Klasztor założono 1227. Owa księga założenia dokładnie przedstawia stan społeczny Szlązka, który podówczas, we swoim duchu we swoich urządzeniach polskim być nieprzestał. Widać tam, że naówczas kmiecie posiadali rozległe włości nawet zamki, grody, jako własność rodową, niezależną względem państwa; nabyte, nowo stworzone, nie nadane pierwotnie narodowe. Niepojęta omyłka P. Szajnochy, który kmieci owych czasów mianuje *poddanemi* panów. Znajdujemy tamże doskonały wykład przez Polaka o naturze o rodzajach własności u nas, zupełne wyjaśnienie przedmiotu, którego dotąd najbieglejsi nasi prawnicy i historycy wytłomaczyć nieumieli. *Przegląd Poznański* poszyty trzeci i czwarty, 1858 str. 294.

chownych naówczas dzierżycieli ogromnych zwalniano od wszelkiego w tej mierze obowiązku.

Późniejsze *subsidium charitativum* było słabym, niedostatecznym podatkiem. Uposażenie świetne, ogromne, potrzebne, zbawienne nawet, przez które pod względem dochodów i uzbrojenia kraj wiele siły utracił. Przyczyna razem długich i namiętnych nieporozumień między stanami, szlacheckim a duchownym. Kościołowi nakoniec posiadłości odjęto, a dobro publiczne żadnej ztąd nie wzięło korzyści. Szlachta grabiła własności ziemskie kościoła i kmieci, i wszystko straciła: każda krzywda dokonana osobiście albo zbiorowo, jej działaczy, albo zaraz albo historycznie naraża. I trzeba by niewinni cierpieli aż póki przejednanie nie nastąpi.

II.

Panowie Helcel i Maciejowski przedrukowali zapiski sądowe, a z nich również okazuje się dowodnie, że przy końcu XIV wieku, i za czasów kiedy uchwalono ustawy łęczyckie i łąkoszyńskie, między ziemianami, rycerzami, szlachcicami a kmieciami, nie było żadnej różnicy we względzie używania praw cywilnych. Rycerz czyli szlachcic i kmieć mieli tenże sam sąd i toż samo prawo, przed którém byli zupełnie równemi. Panowie nad kmieciami nie mieli żadnej władzy. O tej wielkiej a szczęśliwej zasadzie naszego społeczeństwa, ciemno rozumianej, a nawet odrzucanej, odrzucanej raczej przez niewiadomość aniżeli przez złość, niechcemy zostawić żadnego wątpienia. Przedstawiamy tyle dowodów, ile potrzeba na przekonanie poszukujących historycznej prawdy sumiennie, niepodlegle. R. 1387 przed sądem ziemskim Łęczycy występuje, jako powódka, Laszka dziewica, zgwałcona, a raczej imieniem jej obrońca sądowy, Scibor z Turzinowa. Niema obecności pana jako jej zastępcy, ona sama działa niepodlegle. R. 1399 na sądzie ziemskim Brzesko-kujawskim, przeciw Albertowi kasztelanowi Brześcia występuje Jan Krayta kmieć z Krotoszyna, w swojem własnem imieniu o posiadanie dwóch łanów sołtystwa. Nadanie które miał Krayta unieważniono; lecz przed prawem kmieć równy kasztelanowi. Tej równości duma kasztelańska znieść nie mogła. Jakoż we dwadzieścia lat zapadła ustawa o sołtysach buntowniczych. Pozywali rycerzy, kasztelanów! R. 1398 w sądzie ziemi Sieradza toczy się sprawa między Mikołajem z Kunowa, rycerzem czyli szlachcicem, a Piotrem kmieciem z Ulan o zboże zajęte, czyli porwane. Sześciu szlachty przeciw kmieciowi przysięgało; atoli kmieć działa jako osoba prawna samoistna. R. 1398 sąd ziemi Sieradza. Pani Dobruchna zaprzysięga przeciw Janowi kmieciowi, jako przez ostatnie ośm niedziel odeń nic nie wzięła. R. 1398 sąd ziemi Sieradza. Sprawa między Bartłomiejem z Pongowa, a Grzegorzem kmieciem z Nyru o kradzież kobyły.

Na zjeździe ogólnym, na sejmie, *Colloqium generale* 1399, uchwalono prawo które pewnych spraw zabraniało wytaczać przed sąd ziemski: „Jeżeli jaki ziemianin bogaty, albo ubogi, szlachcic albo człowiek pospolity, *nobilis vel simplex* pozywa o dziedzictwo, *pro causa haereditaria* o dług o zaręczenie.“ Sprawa przeto o własność, o dziedzictwo ziemi, mogła być wnoszona i przez kmieci, widocznie właściciele, dziedzice, ziemiany. Co do osób, co do własności ziemskiej, między panami a kmieciami niema żadnej różnicy. Wszyscy są ziemianami. Później mawiano: szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie. Lecz przy końcu XIV wieku było odmiennie, było sprawiedliwiej: kmieć na zagrodzie równy wojewodzie. Prawo nie odróżniało ich. [12])

Helcel w swoich *Pomnikach* umieścił także sądowe zapiski ziemi krakowskiej z lat 1388, 1389 i 1390, najdawniejsze jakie dotąd znamy. Są one wielkiej, niezmiernej wagi na ugruntowanie naszego twierdzenia, że postępowanie sądowe, że prawa ziemskie, czyli jako mówi Helcel, praktyka sądowa, we wszystkich polskich ziemiach była taż sama.

Zapiski 1 i 22, jeżeli tylko je pojmujemy, właściwie upoważniałyby mniemanie, że kmiecie wsi, nad owym swoim panem, wykonywali pewne zwierzchnictwo. Pan władzy kmiecej podlegał. Kmieciom z Wanczkowicz nakazano stawić przed sądem ich panią, wdowę po Andrzeju z Boczowa. Kmiecie wdowy po Andrzeju z Rogowa także stawić mieli panią swoją przed sądem na pozew wdowy po Spytkonie.

Wiemy, że kmieć roli na której był dziedzicznie, samowolnie, przed czasem oznaczonym przez prawo nie mógł opuszczać. Był to przepis przecież nie konieczny, nie bezwarunkowy, albowiem jeżeli opuścił, dawał wynagrodzenie, płacił skoro je miał, naprawiał dom, i tylko naówczas, jeżeli tych obowiązków ziemskich nie dopełnił, na grunt powracał. Był to dłużnik. Z tych przepisów dosyć słusznych, przez nieznaczne, ale długie i stopniowane przywłaszczanie, wywiązała się osobista niewola, przytwierdzenie do ziemi, wieczność. Szlachta postanowiła prawo ścigania wyszłych kmieci poszukujących gdzieindziej swobody, której przecież nie znajdowali. Osoba kmiecia miała to być własność, rzecz. Kmiecia przy samym końcu XIV wieku poszukiwano, pozywano o dopełnienie zobowiązań ziemskich. Sama osoba była wolna, ani pozoru niewoli, wieczności.

Mikołaj z Olelina pokonał sądownie swego kmiecia Jakóba, uzyskał kary, a raczej wynagrodzenia, może długu grzywien piętnaście. Jakóbowi rozkazano na grunt powrócić. Dla jakiej przyczyny? Wyszedł nie we swoim czasie. Gdyby był wyszedł we swoim czasie oznaczonym przez prawo, byłby wolny. Poszukiwanie nie miałoby żadnej podstawy. Z. 13.

Szlachcic pan pozywa samego kmiecia. Lecz później pan nie pozywał kmiecia, ale pana wsi, do której kmieć uszedł, schronił się, szu-

---

[12]) *O prawodawstwach słowiańskich*, VI, 2 i 8.

kał swobody. Kmieć zatem przy końcu XIV wieku był osobiście wolny. Kiedy przy końcu XVI wieku zaczynał być niewolnikiem, chociaż właściwie nigdy nim nie był.

Zapiska 46 daje najdokładniejsze wyobrażenie, co znaczyło przy końcu XIV wieku pozywanie kmiecia aby na grunt powracał. Marcina kmiecia sąd skazał na zapłacenie piętnastu grzywien, ponieważ grunt opuścił nie we swoim czasie, *sine tempore*. Skazał na drugie piętnaście grzywien, aby koniecznie powracał, a właściwie jeżeliby nie powrócił. Jaki powód powrotu? Aby jeszcze dwa tygodnie odsiedział, gdyby się jemu podobało *si sibi placuerit*. A gdyby się jemu niepodobało, dawał dwie grzywny i odchodził gdzie chciał *quo sibi placuerit transibit*. Osoba przeto zupełnie wolna. Szlachta która naówczas sama ustawy pisała przeciw kmieciom, na ich uciemiężenie, a bez nich, ogromnemi karami pieniężnemi, pragnęła na gruncie zatrzymać. Piętnaście grzywien za samo odejście, za opuszczenie jednej włóki gruntu, albowiem naówczas udział kmiecia włokę wynosił. We wieku XVIII kmieci posiadaczy włoki prawie nie było. Na miejscu właściwem damy wytłomaczenie tej przemiany.

Znajdujemy czyn pozornie dziwny. Zostawiano kmieci tych, którzy zapłaciwszy czynsz albo dawszy wynagrodzenie, gdzie i kiedy chcieli odchodzili. Byłże kmieć rzeczą, niewolnikiem, którego jako bezpieczeństwo należności dawano?

Zapiska 51 opowiada, że Grzegorz swego kmiecia Pawła w dziewięciu grzywnach zastawił. Także niejaki Wydżga czterech kmieci za czterdzieści pięć grzywien zastawił, a oni kmiecie zastawieni na św. Mikołaj czynszu ośm grzywien składali. Z. 182.

Trzech kmieci wsi Zolenik za trzydzieści grzywien zastawiono, na bezpieczeństwo dano, zahipotekowanie. Z. 288.

Przedwój z Baczkowic dał na zastaw dwóch kmieci, połowę zagrodnika i młyn, jako bezpieczeństwo pożyczonych dwudziestu czterech grzywien. Co wszystko przynosiło czynszu grzywien pięć skojców piętnaście. Zagrodnika na dwoje dzielona. Z. 421 wymienia zastaw połowy kmiecia. Dawano przeto ludzi na zastaw połowy człowieka. Lecz co właściwie na zastaw dawano? Osoby nie. Kmieć był wolny. Może grunt posiadany przez kmiecia? Także nie. Prawo ziemskie nie uznawało pana właścicielem kmiecych łanów. Zapiska 101 daje jakiekolwiek wyjaśnienie tej trudności pozornej.

Jan Przełożony, prałat, Przecławowi z Opatkowicz, dał na zastaw czterech kmieci za pożyczonych odeń grzywien dwadzieścia. Zostawił przytem wolność wybrania tych kmieci. Jan Przełożony właściwie zastawił czynsze i roczne użytki które u kmieci wybierał. Kmiecie odtąd Przecławowi z Opatkowicz składać mieli czynsze i różne użytki. Czynszu każdy kmieć dawał szesnaście skojców, robił jeden dzień na tydzień, dostarczał dwóch żeńców na zebranie oziminy i jarzyny. Zdaje się przeto, że Przecław owe czynsze i powinności, jako procent odbie-

rał, a może i sam kapitał. Ze skróconych zapisków całej myśli na pewno wydobyć niepodobna, a domysłów wsuwać nie chcemy. [13])

Dawano przeto, jak się zdaje, na zastawy, nie kmiecia, nie grunta kmieci, ale czynsze, użytki. Kmieć był wolny. Co do tych czynszów i użytków, zdaje się, była niepewność; mogły zniknąć, jeżeliby kmiecie grunt opuścili, jako mieli bezwarunkowe prawo. Przeto Jan Przełożony, oprócz czynszów i użytków, musiał jeszcze dać poręczycieli, że dług wypłaci.

Kmiecie i szlachta mieli spólny wstręt ku dziesięcinom. Sześciu kmieci z Rafałowicz wyrządziło gwałt proboszczowi. Zapewne dziesięciny wybierać nie dozwalali. Wynikła sprawa między nimi, a chociaż o dziesięciny, wytoczono ją przed sąd ziemski. Sądownictwo kościoła nie miało jeszcze tej powszechności i mocy, których później, choć nie bez zaprzeczeń dostąpiło. Z. 25.

Dwudziestu kmieci wsi Rokitna, wytoczyło spór przeciw Stefanowi, podobno wojewodzie, o granice i sześćdziesiąt sosen; kmiecie przegrali, a jednak wyroku spełnić nie dozwalali. Czemu? Milczenie. Zabierałże wojewoda łany kmiece narodowe? Wyrok mógł być słuszny, ale był zawsze podejrzany, skoro jeden stan stanowił prawa, sprawiedliwość wymierzał. Jaka ku nadużyciom pokusa, która nakoniec przemogła! Z. 75 i 22. Kmiecie burzyli się, a trudno nie uznać, aby powodów gruntownych nie mieli. Polska Piastów dla kmieci błogosławiona, albowiem sprawiedliwa, przeobrażała się szkodliwie dla wszystkich, dla państwa.

Wszędzie a najdobitniej występuje niezależność kmieci, głębokie uczucie swobody, jej obrona, czasami gwałtowna, dla której historya powinna mieć wyrozumienie, kiedy dawny skład społeczny, poniżając kmieci, upadał.

Wszędzie wyraźna, prawna samoistność kmieci działających pojedynczo albo zbiorowo jako spólna jaka jedność. Jedenastu kmieci Karsznicy powierzają Ottonowi prowadzenie sprawy swojej. Przeciw komu? Przeciw Petrkonowi z Karsznicy swemu mniemanemu panu zwierzchnikowi właścicielowi, jako później fałszywie dowodzono. Z. 325. Występuje Marcissiusz de Prawcow prokurator, kmieć tejże wsi. Wsie przeto miały swoje obrońce, niewątpliwie przez nię same mianowane. Wyżej przytoczyliśmy podpis urzędowy *Procurator Villarum*. Był przeto stan prawników oddany obronie kmiecej, o panach zupełne milczenie. Z. 345.

Wszyscy kmiecie wsi Dzierżanca pozwali włodarza Janussowicza o zajęcie trzody, kierunek sprawy powierzyli Jakuszowi. Z. 360. Nawet pojedyńczy kmiecie stanowili swoje obrońce. Budko obrońca *procurator* Mikołaja kmiecia. Z. 417. Niewiasty kmiotki działały przed

---

[13]) Z czynszów i sprzedaży gruntów ornych, uprawionych, można ustanowić wartość ziemi i dochody, jakie z niej wyciągano przy samym końcu XIV wieku. Około Miechowa jeden łan gruntu za czterdzieści grzywien sprzedano, cena dosyć wysoka, która dowodzi, że naówczas rolnictwo kwitnęło.

sądem samoistnie własnem imieniem, niepotrzebowały niczyjego upoważnienia, niczyjej opieki, swoboda której oświata europejska dotąd nie posiada. Kmieć był *sui juris*, kmiotka także.

Lecz własność ziemska? Czyj był właściwie grunt trzymany przez kmiecia? Samego kmiecia, czyli innej osoby? Na rozwiązanie tych pytań przytoczyliśmy świadectwa dosyć liczne i zdaje się niewątpliwe. Zapiska 295 przynosi nowy dowód, nad który mocniejszy nie może być wynaleziony, ani nawet pomyślany. Wit z Wilczkowicz wygrał spór przeciw Wacławowi z Marcinowicz o grunta, które u swego kmiecia zakupił: *pro agris, quos apud Kmethonem suum emerat.* Wilczkowicz nabył grunt własny kmiecia u kmiecia, kmieć przeto nie Wilczkowicz mniemany pan włości był właścicielem gruntu. Mógłżeby Wilczkowicz grunt u kmiecia kupować, gdyby grunt posiadany przez kmiecia doń jako własność należał, gdyby Wilczkowicz swój grunt kmieciom wydzierżawiał czasowo albo wieczyście. Przypominamy ustawę Łąkoszyna, wedle której kmieć opuszczając włość sprzedawał grunta które posiadał.

Jakiej natury były grunta które kmieć sprzedawał, a pan nabywał? Pytanie zajmujące, ważne, ale nie pozostaje żadna wątpliwość, że pan pod jakimkolwiek względem, nie był ani właścicielem, ani zwierzchnikiem gruntów posiadanych przez kmieci. Nikt przecież swojej własności od samego siebie i dla samego siebie nie nabywa. Może kmieć sprzedawał grunta własne, nowo wykarczowane, nowo uprawione nabyte. Może sprzedawał swoje miejsce, swój grunt narodowy, nadany, a wykazaliśmy, że pan, że rycerz nabywając łany kmiece, do stanu kmieci przechodził, podlegał prawu kmiecemu, był kmieciem; atoli zatrzymywał prawo odzyskać swoje stanowisko rycerskie, swój stan żołnierza. Może być nawet, że grunta kmiece narodowe, nadane wieczyście przy końcu XIV wieku, uważano jako dziedzictwo kmieci bezwarunkowe. Dawniej kmieć grunt nadany tylko opuszczał, zdawał, puszczał nowemu kmieciowi. Później ustawa grunt narodowy dozwalała sprzedawać. Cóżkolwiekbądź, pan do gruntów posiadanych przez kmieci, jakiejkolwiek natury one byćby mogły, nie miał żadnych praw. To uważamy za niewzruszone.

Wiele i wiele trudów naniosło J. Lelewelowi zbadanie puścizny. Tych trudów nie uwieńczył pożądany skutek i nie mógł uwieńczyć, skoro J. Lelewel nie pojmował natury własności ziemskiej u nas. Wahał się, dziwnie się mięszał, skoro w statucie Wiślicy dostrzegał feudalizm nałożony kmieciom. Daliśmy nasze rozumienie puścizny. Była to ziemia narodowa nadana przez wieca, czasami dożywotnie, czasami wieczyście, jednak niebezwarunkowo. Prawdziwa dziedziczność ziemi poczęła się u nas i ustaliła dosyć późno. Z tych zapisek, które przedstawiamy i rozważamy, wynikałoby, że role kmiece nadane na dziedziczne wieczyste posiadanie, bywały puściznami. Kmieć jeżeli chciał, gruntu nadanego odbiegał, sprzedawał, zostawiał go wolnym, puszczał innemu; moc, nietykalność tej własności wydzielanej kmieciom, głęboko tkwiła w ich umyśle. Kmieć chociaż opuścił, czuł jeszcze, że do tej ziemi miał

prawo. Przysyłał nowemu posiadaczowi groźby. Grunt odbieżany, opuszczony, zostawiony pustkami, dawniej gmina, a później rycerz jako poborca ustąpionych jemu czynszów, wydzierżawiał naówczas kmieciowi, oddawał na wieczyste posiadanie. Rycerz nie mógł zabierać, przywłaszczać sobie; jeżeli śmiał to uczynić, był karany. Puścizna nie była to chapanina, rzecz niczyja, rabunek, porwanie, jako sobie J. Lelewel wyobrażał. Polecamy rozważeniu następne dowody. Grzegorz pozwał Stanisława kmiecia o puściznę *pro puścizna*. Grzegorz zatem miał prawo do puścizny, która za rzecz bez właściciela nie może być uważana. Jakie prawo Grzegorz zachował? Zapiska nie tłómaczy. Może Grzegorz gruntu rzeczywiście nie odbiegł, nie opuścił, nie wyszedł zeń, nie zrzekł się, a jednak grunt nowemu na wieczystość dano osadnikowi.

Lecz puścizna miała jeszcze inne, prawne znaczenie. Puścizny były prawdziwemi spadkami. Paszko z Rytwian wytoczył spór przeciw Mikołajowi Omelthe. Żądał dwieście grzywien i zwrotu rzeczy, które Omelthe ze spuścizny matki Paszka z Rytwian sobie przywłaszczył, zabrał *de puścizna matris ipsius*. Majątek matki względem syna, nazywano puścizna. Z. 281. Cała nauka J. Lelewela o puściznach zupełnie upada. Puścizna obejmowała własności ziemskie i ruchome posiadanie przez kmieci i przez rycerzy. Co znowu wywraca twierdzenie J. Lelewela, jakoby u nas własności ziemskie podwójnej natury, a bardzo niepodobnej być miały, jedne szlacheckie, a drugie kmiece, mimo że tenże sam J. Lelewel wykazał i nas przekonał, że za pierwszych historycznych czasów Polski stanu szlachty wypatrzyć nie można. Cała różnica między posiadłościami ziemskiemi rycerskiemi a kmiecemi nadanemi była ta, że pierwsze wynosiły cztery albo pięć łanów, a drugie jeden łan albo dwa. Nie był to przecież jedyny rodzaj własności przy końcu XIV wieku.

Kmieć polski dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, opuszczał grunt nadany dziedziczny, odchodził gdzie tylko chciał. Był nietykalny. Był wieczystym dziedzicem ziemi, z której przez nikogo pod żadnym pozorem nie mógł być ruszony. Co do używania praw cywilnych, był tejże samej zacności co i rycerze, co szlachta. Ulegał tymże samym prawom co i wszyscy, wyjąwszy prawo i naczelnika narodu, żadnej nie uznawał wyższości. Był niezależny. Miałaż taki układ społeczny Europa zachodnia XIV i XV wieku? Jedna Polska miała i nieszczęściem straciła.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Pisma Karola Sienkiewicza — Prace historyczne i polityczne. Paryż w księgarni Karola Królikowskiego — drukował Martinet — str. 476.

Gorący miłośnik ojczyzny, bystry a sumienny badacz, człowiek obowiązku, mąż roztropny i doświadczony, świadek i uczestnik spraw znaczniejszych, pisarz poprawny zwięzły i nadobny, Karol Sienkiewicz posiadał wszystkie przymioty na historyka. Sam czuł, że jest powołany do napisania dziejów ojczystych i sposobił się długie lata. Nieszczęściem i okoliczności często nie sprzyjały doprowadzeniu do skutku poczciwego zamiaru i późniéj czynny udział w sprawach emigracyjnych przyprawił żywo wszystko biorącego do serca patryotę o pewną niesposobność do pracy na większe rozmiary. Układał mniejsze rozprawki, artykuły do pism polskich i do pism zagranicznych, wydawał *Skarbiec*, ogłaszał później dokumenta ku rozjaśnieniu ze stanowiska polskiego sprawy wschodniej, zbierał starannie materyały, innym pomagał, czuwał troskliwie aby w historyi polskiej niebezpieczne teorye spustoszenia nie szerzyły, wszelako niewzniósł tak jak pragnął pomnika przeszłości narodowej.

To co zostawił po sobie jakkolwiek nieodpowiada całej jego zdolności i całej wartości moralnej, zarazem długim oczekiwaniom powszechności polskiej, ma przecież zalety niepowszednie i nieprzestanie działać korzystnie równie na przyjaciół jak i na przeciwników. Przywilej to prawości nieposzlakowanej zdania, wdzięcznego poetycznego uniesienia, umiarkowania w sądach o rzeczach tego świata i zdrowego rozsądku, że choć nie wszyscy oceniają jak należy ich znaczenie, wszyscy powoli wiedząc lub niewiedząc o tem, dobroczynnego ich wpływu doświadczają.

Sienkiewicz miał niektóre mniej jasne albo zbyt systematyczne pojęcia o starej Słowiańszczyźnie o władzy monarchicznej za Piastów, o położeniu dawnych kmieci, o znaczeniu szlachty, o królewskości za Ja-

giellonów, o naprawach układu społecznego Polski jakie zalecano lub jakich próbowano aż do ostatnich czasów; za to jakże stanowczo i śmiało jak prawdziwie wskazywał zasługi kościoła katolickiego, smutne następstwa rozerwania wprowadzonego do Polski przez reformacyę, dobrodziejstwa obrządku słowiańskiego i unii, jak wybornie rozumiał znaczenie Rusi i jej rzeczywiste pokrewieństwo z Polską, jak mądrze oceniał niebezpieczne uniesienia dla wyobrażeń Panslawizmu lub dla Kozaczyzny. Gdziekolwiek chodziło o zacność moralną i o prostotę sądu zdanie jego było nieporównane.

Przytoczymy pare ustępów z krótkiéj pracy noszącej napis *Ogólne uwagi nad historyą Polską* a skreślonej na prożbę osoby mającej zamiar pisania dziejów ojczystych. Oto co tam znajdujemy o religijnych stosunkach kraju, o Kozaczyźnie i o Słowiańszczyźnie.

Religia katolicka. Polska, po przyjęciu dopiero religii chrześciańskiej, weszła do historyi i na drogę cywilizacyi. Religia katolicka była zawsze najsilniejszym żywiołem społeczności i państwa w Polsce. Król musiał zawsze być katolikiem, Biskupi stali na czele Senatu. Kanclerz i podkanclerzy aż do 1557 r. Duchownymi byli. Księża byli krzewicielami światła, a w części i przemysłu; byli pierwszymi dziejopisami Polski. Za podziałów, hierarchia kościelna utrzymywała jedność państwa; za Jagiełły, utrzymała jedność Korony z Litwą. Po śmierci króla obejmował władzę najwyższą Arcybiskup, jak gdyby na znak, że Polska była częścią katolickiego świata. W czasie wojny, spowiedź, kazanie, pieśń nabożna, były wstępem do bitwy. Sejmy, Sejmiki zaczynały się od Mszy Ś. Często obrady polityczne odbywały się w kościele. Wszystkie prawie wojny Polskie były przeciw nieprzyjaciołom religii katolickiej; w najgorszych czasach, społeczność stała bojaźnią bożą, gdy już niebyło bojaźni prawa, ani władzy. Kiedy politycy błądzili, zbawienna prawda odzywała się z ambon; kiedy polityka rozpraszała, religia była elementem jedności. Gdy w końcu XVIII wieku bezbożna filozofia wywracała ołtarze i wichrzyła Europą; Polska, we wszystkiem prawie uczennica Francyi, niewahała się wszakże, w sławnej konstytucyi 3 maja, uznać po dawnemu religią katolicką za religią panującą. Z tąd, prześladowanie religii katolickiej, Cesarz Mikołaj uznaje za jeden ze środków wytępienia narodowości polskiej. To uczucie religijne, tę pobożność narodową, historyk powinien poznać i uszanować.

Reformacya. Polska niecierpiała nowatorów religijnych. Był jednak czas, że arystokracya polska jakby na próbę wolności swoich, chwyciła się była nowości. Było to fatalnem dla Polski. Z reformacyą, przybył nowy element oppozycyi, niezgody, osłabienie senatu i rządu, napływ cudzoziemskich wyobrażeń, a nakoniec cudzoziemskiego wpływu. Nowowiercy, których liczba bardzo się w krótce zmniejszyła, wiązali się za każdą sposobnością z nieprzyjaciołmi Polski, i figurowali w intrygach knowanych dla rozbioru Polski.

Jak dalece reformacya była raczej polityczną fantazyą niż potrzebą sumienia, okazuje to jawnie sławna konfederacya religijna 1572 r. do której nowowiercy tak często się odwoływali. Wyznawcy Lutra zawarowali tam sobie w art. 4. „Wszakże „przez tę Konfederacyę naszą, zwierzchności żadnej nad poddanymi — tak panów „duchownych jako i świeckich — nie derogujemy, i posłuszeństwa żadnego z podda„nych przeciwko panom ich, nie psujemy, i owszem — jeśliby takowa licencia gdzie „była *sub praetextu religionis* — tedy, jako zawsze było, będzie wolno i teraz, każde„mu panu poddanego swego nieposłusznego, *tam in spiritualibus quam in seculari„bus*, podług rozumienia swego skarać." Powrót dobrowolny magnatów Polski na łono kościoła, już sam dowodzi, że ów popęd do reformacyi był skutkiem płochości. Nowowiercy potępieni wstrętem narodu, wołali na prześladowania. Nigdzie mniej go nie było jak w Polscze. Jagiełło stanowił śmierć na heretyków, lecz prawo to, prócz może kilku przykładów, poszło w zapomnienie. Święta inkwizycya, prawem zaprowadzona, niewywołała krwawych exekucyi. Zygmunt I groził edykta-

mi nauce Lutra, lecz z resztą wyznawał, że musi być królem, „równie owiec jak i kozłów." Za samego arcy-religijnego Zygmunta III, wolność sumienia nie doznawała gwałtu.

Katolicy, Unici, Ormianie, Schizmatycy, Rozkolnicy, Lutry, Kalwini, Socynianie, Żydzi, Karaimy, Tatarzy, Cyganie, wszyscy znachodzili przytułek i wolność sumienia pod skrzydłem miłosierdzia katolickiej Polski. Socyn swobodnie swoje szkoły pielęgnował, swoje anty-chrześciańskie rozprawy i katechizm drukował, które w Anglii kalwinowej palono; a różnowiercy tak do senatu jak do urzędów przyjmowani. Zarzucają Polscze wygnanie Arianów za Jana Kazimierza; sprawę Toruńską za Augusta II; fanatyzm katolicki konfederacyi barskiej za Stanisława Augusta. Lecz wygnanie Arianów, sekty wzruszającej moralność i społeczeństwo, było jedynie karą polityczną za ich wiązanie się z najezdcą; śmierć urzędników Toruńskich skutkiem wyroku sądowego, za sprzyjanie krwawemu zgiełkowi; a duch konfederacyi barskiej był sumiennem oburzeniem się narodu, na niesumienne intrygi sąsiednich mocarstw, którzy pod pretextem obrony praw garstki dyssydentów, których sami potem opuścili, gwałcili niepodległość narodu.

Wschodnie wyznanie. Wschodnie wyznanie rozszerzyło się było w Słowiańszczyźnie, przez missyonarzów z Carogrodu, a to jeszcze przed schyzmą, i za dozwoleniem Rzymu używało właściwego mu obrządku i języka. Kniaziowie z rodu Waregów sprzyjali nastałej potem schyzmie. Kniaziowie litewscy i ich następcy byli za dawną hierarchią. Metropolita kijowski, gdy już Kijów, głowa Rusi, należał do Polski, przyjął unią z Rzymem na soborze florenckim, którą znowu poselstwem od synodu ruskiego do Syxta IV 1476 r. odnowił. Gdy następnie przez napływ popów moskiewskich schyzma szerzyć się i uprawniać poczęła, zebrany synod Brzeski za Zygmunta III 1595 r. uroczystym aktem i głosem wszystkich biskupów, dwóch wyjąwszy, unią z Rzymem odnowił. Unia ta spokojnie przez massę ludu przyjęta, a oppozycya, którą wznieciła, była skutkiem próżności jednego magnata. X. Ostrogski, właściciel obszernych włości na Rusi, który w gruncie sprzyjał unii, urażony że na synodzie Brzeskim nie prezydował, powstał przeciw niemu: uchował zarzewie schyzmy, które czujna i despotyczna Moskwa, rozdmuchiwać mianowicie za pośrednictwem Kozaków szukających pretextu do buntu, w podanych okolicznościach nie zaniedbała.

Unia wszakże rozszerzyła się. W 1621 r. było już 2160 cerkwi unickich a 1080 schizmatyckich. Nie przymuszano do niej gwałtem; wolno było wyznawać schyzmę. Schyzmatycy nie przestali być wiernemi synami Polski, i nigdy tyle klęsk nie zadali Moskwie jak po zaprowadzeniu unii. Unia ta tak się zakorzeniła, że po rozbiorach, sławiona przez filozofów z tolerancyi Katarzyna II, nie inaczej tylko mocą bagnetów i dział wsie polskie do schyzmy nawracać mogła, a niedokończone naówczas gwałty, za dni naszych Mikołaj dokonywa.

Kozaki. Za Piastów, kiedy Polska na księstwa podzielona, nie była w stanie powszechnej zbrojnej siły wystawić; i potem za Jagiełłów, kiedy stawszy się najrozleglejszym krajem w Europie, nie miała innego wojska tylko krnąbrne, ciężkie, i zawsze późniące się pospolite ruszenie, nie zdolne do służby i straży na rozległych przestrzeniach kraju; za Piastów i Jagiełłów, rząd Polski, bez dostatecznej władzy, bez skarbu i zasobów, chwycił się przygodnych środków uformowania potrzebnej sobie siły zbrojnej. Za Piastów ufundował Krzyżaków, za Jagiełłów Kozaków.

Te dwie korporacye tak różne pochodzeniem i organizacyą, przypominają jedna drugą wielu podobieństwy, a przedewszystkiem, pierwiastkowem ich przeznaczeniem na ziemi Polskiej i fatalnym końcem.

Krzyżacy byli zakonem i byli wojskiem, a ich początek sięga wojen krzyżowych. Kozacy byli wojskiem i związani pewnym porządkiem zakonnym, a powołani do wojny na Turków i Tatarów, pełnili służbę rycerzów krzyża. Przydać też można, że jedni i drudzy niecierpieli Żydów.

Krzyżacy i Kozacy osadzeni na ziemi Polskiej dla bezpieczeństwa jej granic,

sami stali się wrzodem dla niej. I straż niewierna, sami otworzyli granice jej, obcemu panowaniu.

Krzyżacy i Kozacy najzawzięciej przeszkodzić usiłowali unii Litwy i Rusi z Koroną — tamci politycznej — ci religijnej.

Krzyżacy, to arystokracya średnich wieków, w zbrojach i zamkach, dumna i odważna, lecz na drodze gwałtów zepsuta, z krzyżem na szacie, z uciskiem ludu w sercu. Kozacy, to demokracya dzikiej jeszcze społeczności, wypielęgnowana jedynem prawem, prawem równości, do łupieży i mordów.

Duch krzyżacki, był to duch przedsiębierczy życia niemieckiego, zahartowany do porządku, do wytrwałości, do rachunku i polityki bez miłosierdzia. Wielki mistrz z trzydziestu konturami, i z regułą zakonu, z dyplomatem Konrada w ręku, potrafili na cudzej ziemi krajowców wygładzić, pobratymców osadzić, kilkadziesiąt zamków postawić, stworzyć armię, flotę, i kilkomilionowy dochód na usługi swoje, i schodząc z pola, kraj ludny, zabudowany i rządny zostawić. Duch kozacki, był to rodzimy duch Polski, z karbów obywatelskiego życia zwichniony, na stepach i przygodach wybujały, a zapachem krwi i wódki, łatwo bestialstwem wściekający się. Duch Radziejowskiego ze Szwedami i Wielko-Polską, duch Sicińskiego z liberum veto, duch Lubomirskiego z demokracyą, duch Chmielnickiego z Ukrainą i Tatarami, były to pokrewne sobie, buntownicze, rozkiełznane polskie duchy, jakby na dane hasło, zbrodniczo na własną ojczyznę wysworowane. Duch kozacki nic nie zbudował; burzył tylko. Niezostawił po sobie tylko pieśni, których żałosna nuta, jeśli nie słowa, zdaje się być pokutniczym jękiem za krzywdy Polsce, jedynej ojczyznie przyrodzonej, jeśli ojczyznę mieć mogli, zadane.

Ani Krzyżacy, ani Kozacy, nie byli narodem. Lud który im służył za narzędzie, był pożyczanym ludem, i był ślepym narzędziem. Lud Niemiecki sprusaczały trzeźwy i rozumniejszy, wcześnie się poznał na duchu krzyżackim, a dobrowolnie przylgnąwszy do Polski, w późnych nawet czasach dziwnie był wiernym dla spólnej ojczyzny. Lud, który owionął duch kozacki, był cząstką ludu Polskiego, nie wiedząc co czyni, rozhukany zbrodnią i po pijanemu przeszedł pod jarzmo Moskwy.

Wzniesieni do potęgi, z krzywdą i szkodą Polski, oderwani od niej, musieli uschnąć, jak gałąź odrąbana. Krzyżacy złamani pod Grunwaldem, przeszli do zniszczenia grobem apostazyi — Kozacy pod Beresteczkiem, grobem opieki Moskiewskiej.

Ta potęga Krzyżaków i Kozaków, na ziemi Polskiej wzrosła, i jej grożąca, były niejako przestrogą i nauką dla Polski. Gdy sama, pielęgnowaniem wolności stała w niemocy, na posługę jej postawieni Krzyżacy i Kozacy, byli silni i groźni, bo byli wojskiem gotowem. Gdy Polska, państwo zwierzchnie i wielkie, aliantów, których siła tylko zapewnia, nie miała: Cesarz, Niemcy, Czechy, Anglia, wiązali się z Krzyżakami;— Moskwa, Szwed, Turek, Tatar z Kozakami. Gdyby król Polski miał powagę i moc: tych Hetmana lub W. Mistrza tamtych, miałby siłę i aliantów, nie byłoby wojen Krzyżackich ani buntów Kozackich, a lud miałby swobodę, której buntem i rzezią nie dostał.

Krzyżacy nienawistne imie zostawili w Polsce. Słusznie może ich wynosić historyk niemiec, i naukowy obserwator budownictwa społecznego. Polska sądziła ich z wyższego, z moralnego względu, i słusznie potępiła. Sądziła i potępiła wtenczas, gdy wyobrażenia ojczyzny, państwa, godziwości i niegodziwości jasne były w zdrowych umysłach Polskich, wtenczas gdy Kochanowski, Szymanowicz, Klonowicz, na początku wesela swego, ojczyznę tylko widząc, niemieli pieśni Syońskich dla gwałcicielów Polski.

Z Kozakami inaczej się rzecz ma. Kozacy żyją jeszcze w rodzicielskiej im szlacheckiej fantazyi. Jeszcze lubim hulać na czajkach wyobraźni, swywoli, w rozbojach porządków i świętości ludzkich, osadzamy pólki kozackie, jak bohaterów Ossiana, na mętnych chmurach imaginacyi. . . . . . a tymczasem na ziemi, wśród mogił wymordowanych ojców naszych historya czeka, niema i jakby niepewna, czy

jej surowa prawda jest z tego świata. Z tego powodu kilka słów jeszcze, o Kozakach dodać trzeba.

Ukraina, po morze Czarne sięgająca, wcielona do Polski od czasu unii z Litwą; pomimo bujnej ziemi, pustą była krainą. Panowie polscy, w moc nadań króleskich, posuwali w głąb Ukrainy włości szlacheckie, słobody, ludność, rolnictwo w karbach towarzyskiego życia. Bądź co bądź, szlachta polska szerzyła w tym kraju jedyną na ów czas podobną cywilizacyą. Tymczasem na wyspach Dniepru w miejscu obronnem, okolicznem bezludziem bezpiecznem, zawiązało się, ze zbiegów różnorodnych gniazdo łupieżców, Kozakami później nazwanych. Zygmunt I powziął pierwszy myśl grono to rozbójnicze na pożytek Polski i na straż od Tatarów i ościennej Moskwy obrócić. Uprawnił ich byt, i dozwolił im rozszerzać swoje osady. Tym sposobem życie polskie zwyczajne, zaczęło się stykać z awanturniczem kozackiem życiem. Z drugiej strony, co Zygmunt z wysokości tronu dla Kozaków postanowił, to szlachta polska z bujności serca rozwinęła. Niesłyszano o sławie kozackiej, aż gdy szlachta polska przewodzić im zaczęła. Pierwszymi hetmanami kozackimi była szlachta polska: Ostafi Daszkiewicz, Przesław Lanckoroński, Wacław Chmielnicki, Samuel Zborowski, Dymitr Wiszniowiecki, Bohdan Rużyński etc. Prócz dowódców, starszyzna kozacka, z tegoż samego zasilała się źródła. Gęsty szlachcic polski, rzucał dom, rodzinę, szlachectwo, nazwisko nawet i spieszył zatonąć w kozaczyźnie; bądź dla uniknienia kar za przestępstwa, bądź jedynie z samej tęsknoty do burzliwego życia.

Stefan Batory naglony wojną, do uzbrojenia wszelkiemi sposobami kraju, wyżej, a wolno nam dziś nawet w obec tego wielkiego imienia powiedzieć, niebaczniej opiekę posunął. Nadał Kozakom hetmana, organizacyą, stolicę, żołd. Pod tą opieką królów, pod tym dowództwem szlachty, wzmogła się siła i sława Kozaków, i zguba Polski. Kozacy niemogli się pomnożyć w liczbę, tylko wabiąc do siebie chłopów polskich. Życie próżniackie, swobodne, łupieżskie, huczne wyprawami lądem i morzem, łatwo mogło nęcić chłopów szlacheckich od pługa, pracy i uległości. Żołkiewski w liście do Zygmunta III z Baru 25 Aug. r. 1620, pisząc o zamyślanej wyprawie Batorego na Turka mówi „natenczas niebyło Kozaków setnéj części."

Obok życia kozackiego, wszelkie inne życie społeczne zdawałoby się uciskiem; i nastąpiły spory o chłopów i o grunta. Kto kogo krzywdził? trudne w tych zajściach prywatnych, świadectwa i dowody; ale z ogólnego porządku rzeczy wynika, że krzywdy Kozaków zaciężnych, wojska zuchwałego, nie mogły być częste ani wielkie od pojedyńczych panów. Nazywano więc krzywdą, utrzymywanie chłopów granicznych przy posłuszeństwie i roli, tak w całej wieśniaczej Polscze było. Ztąd zatargi cząstkowe, ztąd pohop do buntu i mordów. Kozacy za wielkich wypraw polskich, szli ochotnie drogą wyższego rycerskiego powołania. W wojnach z Turcyą, ze Szwedami, z Moskwą wsławili się pod narodową chorągwią jak wierne dzieci Polski. Ale za pokoju, gdy zewnątrz nie było wojny, a wewnątrz rządu, wojsko kozackie stawało się massą ognistą, której każde hasło „wolność lub religia" — byleby wiodło do ruchu i łupieży, wystarczało do wybuchu. Władysław IV pod koniec swego panowania, przedsiębiorąc wyprawę na Turków, gotował wielkie zaciągi w kraju, i Kozakom, pod pozorem buntu, przez wysłanych agientów uzbrajać się nakazał. Sejm zganił wyprawę, zaciągi rozpuścić nakazał, owszem unikając wojny z Turcyą, zwołać pospolite ruszenie i na zebrane na pograniczu wojska przez króla, uderzyć groził; a gwardyą królewską do 1200 ludzi zniżył. Kozacy rozochoceni, w gotowości zostali; dostali nawet byli z rąk króleskich do zamierzonej wyprawy nowego wodza; był nim sławny Chmielnicki. Chmielnicki, człowiek wielkiej bystrości, zuchwałości i przewrotności umysłu, rodem szlachcic mazowiecki nauką student Jezuitów Jarosławskich, wzięty pod Cecorą do niewoli Tureckiej, apostata i wyznawca Mahometa, wyzwolony przez wymianę jeńców, osiadł między Kozakami, i stał się gorliwym prawowiercą schyzmy. Należał do buntów Tarassa, Ostrzanina, Huni. Za buntu Pawluka, po zwycięztwie pod Kumejkami, gdy Kozacy

wysyłali delegacyą aby przebłagać za bunt majestat króleski, w liczbie delegatów, był i Chmielnicki. Tam wyższym umysłem swoim, zwrócił na siebie oko ministrów i samego króla. Wróciwszy na Kozaczyznę dostał w dzierżawę wieś Sobotów w starostwie Czechryńskiem. Powołany przeciw Tatarom napadającym włości starościńskie, gdy w czasie bitwy wątpliwie działa, podstarosta Czaplicki, sztandar mu wyrwał i pałaszem skarcił. Z tąd między nimi nienawiść a w Chmielnickim rozżarzona żądza zemsty. Kiedy agienci dworu, zachęcają Kozaków do powstania niby w buncie, a rzeczywiście na Turków, przypomniano Chmielnickiego. Zwierzono mu całą rzecz; poświęcił się jej z zapałem. Lecz Chmielnicki był tylko pisarzem Kozaków. Wielka zawada knowanym zamiarom była w hetmanie. Hetmanem był Barabasz, rodowity ukrainiec, i najlepszy Polak. Wręcz zapowiadał starszyźnie, że na wojnę powiedzie ich, ale na jawny rozkaz króla, a do buntu, zginie pierwej, niż dopuści. Stało się jak powiedział. Zaproszon od Chmielnickiego na chrzciny, po gęstych libacyach przyszło do sporów, od sporów do bójki; w tej bójce hetman Barabasz zamordowany, a Chmielnickiemu do hetmaństwa droga otwarta. Wnet za jego sprawą duch powstania ogarnął Ukrainę i Zaporoże. Niebrakło wszakże na wiernych Kozakach ostrzegających Urząd, na co się zanosi. Ujęty Chmielnicki, pokorą, płaczem, wymową, padając do nóg Koniecpolskiemu chorążemu kor. uwalnia się od kary. Dany jednak pułkownikowi kozackiemu Krzeczowskiemu pod straż, umyka, a odtąd już bezpieczny, jawny sztandar buntu podnosi, i rojami wysłańców Ukrainę zapala. Sam spieszy do Krymu, ze skruchą z Islam-Gerejem nanamaz, jako wierny muzułman, odprawia; 80,000 Tatarów posiłkowych na obronę drugiej swojej prawosławnej wiary sprowadza. Manifest Chmielnickiego którym brzmiały wysłańce jego po Ukrainie, głosił nienawiść unii, krzywdy ludu i osobiste krzywdy herszta buntu.

Do unii, Kozaków gwałtem i uczynkiem nikt nieprzymuszał. Unia przez hierarchią kościoła Rusi przyjęta, szerzyła się dobrowolnie. A jeśli była nienawistną buntownikom i nieprzyjaciołom jedności ojczyzny i popom od parafian swoich opuszczonym, a Moskwie przychylnym; Rząd Polski miał obowiązek opiekować się unią. Jeśli cerkwie i fundusze oddawał unii, czynił to zgodnie, po większej części z duchem pierwiastkowej fundacyi, i tam większość dobrowolnych Unitów wymagała tego. Kozakom wyznawać schizmę wolno było; ale psuć orężem, co się szerzyło słowami ewangielii, nie mieli do tego ani prawa ani sumienia. Metropolita schyzmatycki Kossow, w Kijowie, nie podniósł ręki na błogosławienie buntowi; lecz Kozacy wynaleźli obcego zbiega i oszusta, przez sam Carogród wyklętego, którego nad metropolitę wynieśli i patriarchą nazwali. Łotr ten błogosławił zbrodni, niespowiadanemu i pijanemu Chmielnickiemu dawał publicznie rozgrzeszenie i komunią; dawał mu ślub z nieobecną, porwaną Czaplickiemu żoną, i za wielką łaskę prawowiernym udzielał świętości, którą że posiada głosił, udzielał po kropli mleka N. Panny. Był on ideałem kapłaństwa tego bezdusznego obrządku, który śmiano przeciw sumiennej i chrześciańskiej unii wystawić.

Ucisk ludu że był, przeczyć trudno, osądzić niepodobna. Któryż lud na ucisk, osobliwie podszczuwany, narzekać nie potrafi? Chmielnicki ujmując się za ruskim ludem, roił sobie równie płocho jak zbrodniczo, utworzenie dla siebie ruskiego Państwa, lecz te jego rojenia podstawy rzeczywistej nie miały. Miał Kozaków po sobie, lecz Kozacy byli wojskiem nie narodem. Naród zaś Ruski był wcielonym od dawna z narodem Polskim. Naród Ruski obejmował w sobie nie tylko lud prosty, ale i szlachtę, która w znacznej części było rodowitą Ruską, która była właścicielką ziemi, jej jedyną reprezentantką, i jej sumieniem politycznem. Między narodem Ruskim i Polskim, ani różnicy, ani nienawiści nie było i nie ma. Nie miał i nie objawiał naród Ruski ani osobnego ducha, ani osobnej missyi, ani osobnej politycznej indywidualności. Wyobrażenia te obce i niedostępne i niezrozumiałe były tłumowi; a szlachta Ruska zbratana z Polską szlachectwem, wojną, sejmami, swobodami, szczęściem i nieszczęściem, była i jest, nierozdzielną jednością. Jeśli nienawiść jaka odzywała się lub tlała, było to tak na Rusi jak w całej Polsce

między chłopem a dworem, lecz nigdy między chłopem a państwem. Król był symbolem jedności całemu narodowi. Bił mu czołem nawet zuchwały i tryumfujący Chmielnicki, nawet wtenczas gdy zamyślał o niepodległości Rusi i nienawiść zbrodniczą serca swego narzucał i szczepił ludowi. Dmuchała w ten popiół dumy Chmielnickiego, Moskwa. Rozdmuchała rzeź Humańską, walkę chwilową i krwawą, życia zwierzęcego z życiem chrześciańskiem. Ale nienawiści między Ukrainą i Polską nie było i nie ma. Są one po dziś dzień bratnią historyczną i żywotną jednością.

Co do osobistych krzywd swoich, głosił i lamentował Chmielnicki wśród Ukrainy, a echo jego na oślep dziś jeszcze powtarzane, że mu majątek zabrano, syna zamordowano, żonę wydarto, i t. p. wszystko to fałszem jest. Z łaski Koniecpolsiego miał sobie ustąpioną dzierżawę w starostwie Czechryńskiem, do której z czasem urościł sobie prawo dziedzictwa. Prawa tego, naprzód podstarosta, później wyrok sądowy w Warszawie zaprzeczył, własność mu jednak dzierżawy przyznał. Przedał ją Chmielnicki, a ustąpiwszy ze wsi, mniemaną krzywdę podstępnie głosił. Syn jego, małoletni chłopak, buntownicze groźby rozgadywał, za co nie zabity, lecz rózgami oćwiczony. Co do żony, wcale na opak było: odebrano Chmielnickiemu dziewkę, której nadużywać nie miał prawa; lecz on sam, po wybuchu, porwał żonę Czaplickiego, do ślubu ją łotroskiego przymusił, a potem srogą śmiercią zamordował.

Wzrost wojska kozackiego; płoche poduszczenie go przez agientów Władysława IV; zamieszanie zwykłe za bezkrólewia; a nadto wszystko, rząd zwierzchny słaby, ubogi i bezbronny, oto są prawdziwe okoliczności w których koniecznie bunt musiał się krzewić i wybuchać. Przy silnym rządzie w Polsce, skargi kozackie sprawiedliwe, byłyby zaspokojone, — buntownicze — stanowczo ukarane. Źle mówię: przy dobrym rządzie polskim, Ukraina zaludniłaby się przemyślnemi słobodami i szczęśliwemi; Krym byłby cichym i wiernym jak Tatarzy na Litwie; a łupieżnicza, zbrojna, pasożytna Rzeczpospolita tak krzyżacka jak kozacka nigdyby nie istniały.

Słowiańszczyzna. W czasach nowych zaczęto wiele gadać i pisać o Słowiańszczyznie. Są nawet umysły polskie rozpaczą imaginacyi obłąkane, ruchu i kreacyi łaknące, które w świecie illuzyi, witają tę Słowiańszczyznę jak zbawicielkę, jak nowego Messyasza. Już nawet nowi magowie niosą jej dary, literaci nową filozofią, i nową religią, kadzidło i dym, — złoto niesie potężny cesarz. A z nieba *Ursa Major*, drogę im wskazuje. Lecz usuwając słowa żartu, mówmy serio. Przeczytajmy wszystkie kroniki Polskie od założenia państwa aż do dni naszych, przejdźmy Polskę w całej szerokości, od morza Czarnego do Baltyckiego, nie wyczytamy w książkach, nie dopytamy się u ludu, ani tego wyrazu Słowiańszczyzna, ani śladu wyobrażenia, któreby tego nazwiska potrzebowało. Znajdziem tylko na początku historyi, że Polacy od Słowian pochodzą, wyczytamy że założyciel Polski zwał się *Rex Slavorum*, dowiemy się przedewszystkiem tego: że narody krwi Słowiańskiej na zabój z sobą wojowały, że Polska padła pod przemocą Słowiańskiej Rossyi.

Gdy tedy w historyi nie znajdziemy ani państwa, ani siły, ani wyobrażenia któreby Słowiańszczyzną zwać się mogło, szukajmy tego w domysłach. Domysł może nastręczać: 1) albo połączenie ludów krwi Słowiańskiej w jedno państwo, 2) albo związek i wzajemną sobie pomoc tych ludów, 3) albo nakoniec potęgę moralną z wnętrza tych ludów wydobytą.

Co do 1. Zjednoczenie materyalne ludów Słowiańskich stačby się mogło, albo przez zalew polityczny despotyzmem Rossyi, albo przez wewnętrzną jednoczesną, jednodążną rewolucyą tych ludów. Pierwszy sposób byłby podobny, niech tylko Polska zechce tego, niech tylko wyzwoli ze zgryzoty i trwogi serce Mikołaja, niech podeptawszy sumienie i historyą, jak jedna z ukochanych córek jego przytuli upokorzoną głowę do piersi rodzicielskiej, a nazajutrz Panslawizm zapanuje. Drugi sposób, wstyd o nim i mówić. Wszystkie ludy krwi Słowiańskiej, są w niewoli politycznej, milion wojska stoi na czatach. Ludy te są bez broni, bez oświecenia u sie-

bie, bez porozumienia się z sobą, a co największa, ludy te, mówię ludy, nie myślą wcale o Słowiańszczyznie. Polska przed innemi, takiej Słowiańszczyzny, czy jednym czy drugim sposobem rojonej, nie chce, i myśl o niej ze zgrozą odpycha. Nad wszelkie szczęśliwości rojonej Słowiańszczyzny, Polska woli swoją dzisiejszą niewolę, z jej niebezpieczeństwami, z jej boleściami, lecz z jej nadziejami także, ze świętością sprawy, z sumieniem narodowem, które są rękojmią odrodzenia.

Co do 2. Jeśliby Słowiańszczyzna miała znaczyć miłość, sympatią, wzajemne wspieranie się narodów krwi Słowiańskiej, takie wyobrażenie Słowiańszczyzny byłoby dobre, gdyby nie było za ciasne, gdyby nie gasło przed wyższem i obojętniejszem wyobrażeniem chrześciaństwa. Lecz gdy najpierwsze prawo religii chrześciańskiej, nie znalazło dotąd, dla złości ludzkich, prawomocnej formy między narodami, bezsilne są sympatye wszelkie, a tem bardziej pokrewne. Krwi polskiej więcej przelała szabla Słowiańska niż Turecka. Z drugiej strony, jeśli pomoc nam zewnętrzna pożądana, to równie nam dobra, a daleko podobniejsza i skuteczniejsza byłaby, mówiąc staroświeckim językiem, Germanów, Celtów, Hunnów, a nawet Muzułmanów, bo dzisiejsze z tej krwi narody lepiej sprawę naszą rozumieją, więcej spółczucia dla nas mają, a co ważniejsza: są oświecone, niepodległe i silne. Uchowaj Boże, abyśmy przez to mieli pomiatać lub gardzić plemionami Słowiańskiemi. Kochajmy się, niech będzie hasłem naszem; ale mogąż one mieć nam za złe, możemyż to sami przed sobą taić, że pewniejsza nam pomoc od potężnych i niepodległych, niż od słabych i uciśnionych. Przyjmujem wdzięczni, jeśli gdzie się objawia przyjaźń Słowianina, ale równie nam miłe słowo Okonnela, serce Stuarta, głos Montalemberta, Watykański dokument Tajnera, a nawet książka Prusaka wołająca o Polskę.

Co do 3 nakoniec. Słowiańszczyzna nie może znaczyć żadnej siły moralnej, potęgi umysłowej, życiem praktyczem lub spekulacyjnem, polityką lub literaturą utworzonej, bo Słowiańszczyzna jednością, ani w politycznym, ani w społecznym, ani w naukowym względzie nie była. Jest Ojczyzna Serbska, Czeska, Polska, Rossyjska, — Słowiańskiej nie ma; — toż mówić o prawie, o języku, o obyczajach, o historyi. Kto z tych różnorodnych części silił się utworzyć jakąś plemienną całość i jedność, trud był nadaremny, dzieło rozsypywało się pod palcami artysty, bo było bez duszy. Cóż mówić o przechwałkach geniuszu Słowiańskiego, o jego osobliwości? My wyznajem, że osobliwego nic nie widzim. Cała różnica w tem jest, że plemiona krwi słowiańskiej, są jeszcze niedojrzałą społecznością, najpóźniejszymi uczniami cywilizacyi i literatury starożytnej. Mają cnoty i przywary i nadzieje młodości, i w tem cała różnica owego geniuszu słowiańskiego.

Gdy więc ani w historyi, ani w przyszłości, nie możemy czysto pojąć, co może znaczyć Słowiańszczyzna; gdy jedynie olbrzymia liczba 70 milionów Słowian drażni imaginacyą, a żadnej z niej jedności wywieść nie możem, i nie chcem, żadnej potęgi moralnej, wyroić nie potrafim, nie godzi się tedy, aby umysł polski zaprzątał się filozoficznym kamieniem Słowiańszczyzny, a odrywał się od Polszczyzny.

Polska potrzebuje wyłącznej i zazdrośnej miłości, potrzebuje całej energii umysłowej, całej jasności rozumu w synach swoich, dla ocalenia swego. Nie wypuszczajmy jej ani na chwilę, z myśli i serc naszych, aby chwytać złudzenia. Tej prostej i zrozumiałej powinności, nawet bajka o psie przez rzekę płynącym, nauczyć nas może.

Zgubą naszą, chorobą naszą jest niejedność umysłów. Nabudowaliśmy się już dosyć, i sami, wieży Babilońskiej. Czyżbyśmy się to lepiej zrozumieli, lepiej zjednoczyli, wmieszawszy się między miliony nowych mularzy, a pewnie od nas nielepszych?

Wołamy o narodowość, skarżym się na cudzoziemszczyznę, wyrzucamy sobie złudzenia dyplomatyczne, a cudzoziemszczyzną i dyplomacyą Słowiańską, chcielibyśmy się łatać!

My jesteśmy tylko Polakami — i jesteśmy ludzmi. Słowianami już nie jesteśmy. Ze Słowiańszczyzną rozstaliśmy się, skoro śmy się w jedno osobne państwo wcielili

i z innymi Słowianami wojować poczęli. Lud polski zapomniał, i nie wie, że pochodzi ze krwi Słowian. Polska, nazwisko to, jest jak szaniec głęboki, który odgradza twierdzę od szturmu nieprzyjaciół. To nazwisko, znane jest historyi i światu. Polska była znakomitem państwem europejskiem. Wszystkie znakomitsze jej państwa w solennych traktatach opisywały jej obszerne granice. Gdyśmy po nieszczęśliwej, ale świetnej wojnie, szukali w Europie przytułku, otworem stawały dla nas wszystkie kraje, i wszystkie serca ludzkie, dla tego: żeśmy przybywali z wysoko bijącem sercem polskiem, bo zasługi Polski, były zasługą ludzkości. Nie nazywaliśmy się Słowianami: Mazur, Litwin, Ukrainiec, szedł przez Europę, z wyniosłem czołem, znajdował społczucie i przytułek w imię tego znanego, historycznego, czarownego imienia: Polak.

Upadliśmy. — Sami przyznajem, że dla win naszych. Do odrodzenia się potrzebujem oświecać się i poprawiać. Zaczęliśmy już tę wielką robotę jeszcze przed upadkiem życia politycznego. Szkoła ta i teraz nam otwarta. Oświecenie umysłu, podniesienie ducha, uzacnienie serca, to z łaski Boskiej, nasze dawne szlacheckie powołanie. W niem nasze zbawienie. Co w tej duchowej, żywotnej sprawie Słowiańszczyzna nam pomoże? Nic. Równie jak nic w sprawie siły. Państwo nawet realne i potężne, duchem swoim bezdusznego nie natchnie, my tego nie potrzebujem. Bez chełpliwości możem przyznać sobie, że oświeceniem, rycerstwem, literaturą, patryotyzmem, historyą, a zatem duchem, wszystkie inne pobratymcze plemiona przechodzim.

Wszystko tu zdrowe i bezpieczne, a jeżeli niekiedy wyrażenie o przesadę potrąca, w głębi myśl jest prawdziwa i czerstwa.

Tom ogłoszony teraz podaje naprzód rozprawę *Polska a Rossia* drukowaną już w *Skarbcu*. Napisał ją Sienkiewicz w r. 1842, wziął zaś pohop z odezwy i prac programatu ogłoszonych przez Hr. Uwarowa ministra oświecenia rossyjskiego, odezwy i programatu mających na celu przerobienie historyi rossyjskiéj, tak iżby znikły różnice między Rusią a Moskwą.

I dziś niezawadzi przytoczyć nieco ze wstępu do rozprawy. Sienkiewicz pisze:

Rząd rossyjski probuje dokazać tego sztuką, co zawsze naturalną tylko działo się śmiercią. Chce on dokazać aby Polska, jak umie milczeć, tak mogła i zapomnieć; *et tacere et oblivisci*! Chce on do nowego pokolenia, w biurze erudyta ministra, jak go Lelewel nazywa, sformułowane pojmowanie przeszłości zasczepić; chce nauczyć przyszłych Polaków, że większa część tej *mniemanej* Polski, w której porodzili się i wysoko wzrośli: Witold, Konstanty Ostrogski, Żołkiewski, Sobieski, Chodkiewicz, Kościuszko, Niemcewicz, Rejtan, Jasiński, Kniaziewicz, Naruszewicz, Czacki, Mickiewicz, Zaleski, — że Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina, - że ta ich ojczyzna, była zawsze *de jure et de facto* ojczyzną rossyjską; że druga część Polski niemogła się ostać, nie mogła *ocalić bytu swego*, bez wcielenia się do Rossyi; że jednem słowem Rossya powinna być, że Rosya jest — prawdziwą ojczyzną Polaków.

Nie nowa już i ta perswazya. Kiedy Sczęsny Potocki oszukany i zastraszony fatalnym skutkiem konfederacyi Targowickiej, pospieszył do Petersburga i w moc dawnych zaręczeń wzywał ratunku dla ojczyzny; „Ojczyzna twoja, rzekła mu „Katarzyna całując go w policzek, jest tu bezpieczna i sławna.“ Potocki umarł z tej nowej ojczyzny.....

Dobry i bogobojny Zygmunt III chcąc się pochwalić przed Polakami, w jakich uczuciach wychowuje dziecię swoje, kładł z jednej strony ubiór niemiecki i przysmaki, z drugiej rózgę i strój polski. Młody Władysław obrał rózgę. Podobnym instynktem dziecka, silnym, nierozumowanym, błogosławionym, wiedziona Polska, obiera chłostę a duszę narodową. Lecz nadejść może straszna próba, gdy młodocianą myśl nowych pokoleń, wychowywanych w koszarach, osaczy zasadzka i groźba, a tradycya sumienia narodowego nieznajdzie ratunku w poważnej, gotowej, łatwej i wiernej nauce przeszłości.

Daleko od rodzinnej ziemi, Polak, który niegdyś ojczyznę ujarzmioną, prawdziwym cudem, potrafił zaludnić szkołami narodowemi, uderzony tem najstraszniejszem niebezpieczeństwem, zapragnął, wśród tylu zacnych pragnień, młodzieży polskiej, gdy niemógł Wilna i Krzemieńca, dać dobrą książkę. Grono wygnańców, któremu X. Czartoryski przewodniczy, a w których imiona Niemcewicza, Kniaziewicza, Mickiewicza zapisane; zebrawszy, garnąc grosz po groszu, ubogi fundusz, wydanym 13 lutego 1841 roku programatem, zaprosiło literatów polskich do napisania xiążki polskiej: *Szkoły Domowej*, któraby w bojaźni Bożej i w miłości ludzkiej obejmowała to wszystko „co każdy młodzieniec polski, pod utratą narodo„wości, znać miłować i wypełniać powinien."

Wiadomo że w skutek programatu rossyjskiego, i w rok po jego ogłoszeniu, wyszło żądane przez ministra, a posłuszne, dzieło. Czy odezwa Towarzystwa Pomocy Naukowej, do patryotów, do polskich literatów, owoc podobnie wyda, nie wiem. Zasępiają mię tymczasem słowa uczonego Kopitara, które z powodu pewnego zamiaru, także literackiego, porównywając energią rossyjską z opieszałością słowiańską, napisał: „Russorum, quanquam novissimorum, ideo maxima vis est, quia „uni parent plurimi, reliquis Slavis, et inter se, et diversissimos dominos, divisis, discreptisque." (*Glagolita.*)

Bądź co bądź, osądziłem to obowiązkiem moim, w piśmie poświęconem historyi narodowej, wywieść na środek główne a styczne z sobą epoki Polski i Rossyi, roztrząsnąć to, w co mianowicie bije programat rossyjski, a narodowym literatom, programat polski, przypomnieć; rzucić im pod nogi te kilka moich ziarn pracy, jak rzuca swoje chłopek ukraiński panom swoim, pod nowy rok, z błogosławieństwem.

Z rozpraw umieszczonych w ogłoszonym tomie *Pism* jedne były już w *Skarbcu* drugie w *Kronice*, tygodniku który przez lat kilka z początku emigracyi w Paryżu wychodził, inne dotąd spoczywały w rękopisie. Do najważniejszych należą artykuły o Zygmuncie Auguście dla którego Sienkiewicz miał zawsze wielką względność, którego ochotnie bronił od zarzutów zwłaszcza pod względem religijnym. Artykuły *O szlachcie polskiej*, *O królach w Polsce*, o staraniach aby wzmocnić w kraju rząd monarchiczny, przedstawiają rzecz z jednej strony, ale zawsze uczciwie niepospolicie i z tą szlachetną gorliwością żeby przeszłość kraju zasłonić od lekkomyślnych pocisków. Rozprawy wyłącznie emigracyjne wyświecają zasługi ks. Adama Czartoryskiego i niemało światła na jego niezmordowane usiłowania rzucają.

Ciekawy jest artykuł *O zbawieniu Polski przez okrzyknienie króla.* Właściwie to projekt podany w r. 1831 marszałkowi Sejmu za obraniem króla naówczas. Sienkiewicz proponował na króla księcia Czatoryskiego póki było na czem tron oprzeć; później w emigracyi sprzeciwiał się wytrwale pomysłom dynastycznym.

Nie możemy wymieniać wszystkich rzeczy w tym tomie zawartych, dość powiedzieć, że nie brak w nim prac zajmujących i ważnych.

Kto się wczyta w te często krótkie i za pospiesznie skreślone, ale zawsze czerstwo pomyślane ustępy, niezawodnie ten poweźmie wysokie wyobrażenie o zacności i rosądku pisarza.

Ma być jeszcze tom drugi pism Sienkiewicza i oto co w tej mierze w przedmowie czytamy:

W skutek odezwy komitetu zawiązanego w marcu 1860 r., siedemset przeszło osób wzięło udział w składce i złożyło 6000 z górą franków

Dzięki takiemu poparciu *Ufundowanie Mszy wieczystej i postawienie grobowca w Montmorency* zostały dokonane.

Trzeci zamiar: *ogłoszenie pism nieboszczyka* wchodzi obecnie w wykonanie. Zamiarem komissyi było przejrzeć pozostałe pisma, zrobić z nich wybór

i ogłosić w dwóch tomach. Do 1go przeznaczyć poezye i wszelkie prace literackie jako sięgające głównie pierwszej młodości Sienkiewicza; do 2go prace historyczne i polityczne jako owoce późniejszego wieku.

Do synów nieboszczyka należało przedwstępne uporządkowanie papierów. Zajęli się tą pracą z całą gorliwością. Wszakże mnogość tych pozostałości potrzebująca nie małego czasu do jakiegokolwiek uporządkowania, trudność w zebraniu rzeczy pisanych jeszcze w kraju, porozrzucanych bądź po ówczesnych pismach perыodycznych, bądź pozostałych w ręku krewnych i przyjaciół, były powodem, że musianoby jeszcze na długo odłożyć wydanie zamierzone przez komisyą.

Otóż synowie przedstawili, aby zachowując rozdział tomów przez komisyę wskazanych, wydrukować to co w tej chwili dostarczyć mogą, oświadczając, że sami później, w miarę przeglądu i zebrań, powstałe pisma ojcowskie kompletować będą.

Życzeniu temu zadość czyniąc, rozpoczęto druk od *Prac historycznych.*

Tom drugi wyjdzie niebawem.

Oczekujemy ziszczenia obietnicy i jesteśmy pewni, że wiersze Karola z Kalinówki, które niegdyś znalazły przyjazne w kraju przyjęcie, spodobają się i młodszemu pokoleniu.

Dzieje starego i nowego testamentu dla Szkół Katolickich ze 112 obrazkami i kartą przez Dra J. Szustera, które na język nasz z niemieckiego przełożył X. F. Kozłowski. W Frejburgu u Herdera 1861 str. 251.

Książkę tę szeroko rozpowszechnioną w Niemczech przepolszczył zacny i zasłużony pisarz ks. Feliks Kozłowski. Swój zawód piśmienny po otrzymaniu święceń kapłańskich zaczął on od skromnej a bardzo użytecznej pracy.

O tłomaczeniu swojem sam powiada w króciuchnej przedmowie, że do przepolszczenia tekstu niemieckiego użył wyrażeń języka Biblii wedle Wujka.

Wielką ozdobę dziełka stanowią śliczne drzeworyty, przygotowane bodaj do wydania niemieckiego a użyte i do polskiego.

Powodzenie tej historyi starego i nowego zakonu jest już wielkiem i niezawodnie tak prędko nieustanie.

SPRAWY PUBLICZNE.

Towarzystwo Pomocy Naukowéj imienia Karola Marcinkowskiego.

Na walnem zebraniu *Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia K. Marcinkowskiego* które odbyło się dnia 27 lutego, odczytano sprawozdanie za rok ubiegły, które tu z niejakiemi opuszczeniami mniej ważnych szczegółów podajemy:

Na mocy uchwały Walnego Zebrania z dnia 20 Lutego r. z. Towarzystwo nasze przyjęło nazwę Towarzystwa *Imienia Karola Marcinkowskiego*, a uchwałą tą z je-

dnej strony uczciło zasługę i pamięć wielkodusznego Założyciela swego, z drugiej strony utwierdziło zasadę, że w duchu tegoż Założyciela niezmiennie i wytrwale działać będzie. Zdając sprawę z dwudziestego pierwszego roku istnienia Towarzystwa, a pierwszego roku stanu i działania jego pod tem nietyle nowem, ile raczej uzupełnionem godłem, zapisujemy z radością, że jeśli stan Towarzystwa z tegoż roku uważany być może za miarę i wróżbę na przyszłość, to wróżba ta szczęśliwą nazwać się może, i rozprasza obawy tych, którzy w dodatkowej zmianie nazwy Towarzystwa szwank jakiś dla losów jego upatrywać chcieli. Bo i czyż innego skutku ztąd oczekiwać było można nad ten, że Towarzystwo z imieniem szlachetnego swego Założyciela, czcząc przez to i niezgasłej podając pamięci toż imię jego, oddając mu to, co mu się należy, w fundamentach tego pomnika, założy podwalinę własnej swojej trwałości, i w niezatartych rysach tego imienia wykreśli niezmienny program swojego działania na rzecz oświaty, na rzecz wydobywania z mas ludu talentów i obracania ich na powszechny pożytek krajowy za pomocą zespolonych sił wszystkich warstw społeczności naszej. Zapisujemy więc z radością w rocznem tem sprawozdaniu, że summa składek zeszłorocznych doszła blisko 8000 Talarów, a ogólny przychód Towarzystwa wraz z datkami jednorazowemi wynosił przeszło 10,000 Talarów, azatem doszedł do wysokości, jaką się chlubił etat Towarzystwa za pierwszych, najpomyślniejszych lat jego istnienia, kiedy wielki osobisty wpływ Założyciela jego umiał wzbudzać zapał do ofiar publicznych. Niech nam wolno będzie tuszyć sobie ztąd, że imię Założyciela choć w części podobny zapał i podobny udział wzniecać potrafi.

W rubryce przychodu zwrócić nam należy pomiędzy innemi uwagę Towarzystwa na wpływy nadzwyczajne jako znak i dowód, jak mocne korzenia zapuściło toż Towarzystwo nasze w społeczności naszej, i jak popularnem się stało. Żadne z serc szlachetniejszych, skłonniejszych do ofiar nie zapomina w zapisach i legatach swoich o Towarzystwie Pomocy Naukowej. Nie przemija żadna okazya do dobrego jakiegoś uczynku, lub do jakiejś ofiary, w którejby na pierwszem prawie miejscu nie stanęło toż Towarzystwwo. Jest to radosnem znamieniem i objawem, że nieraz jakby z umysłu poszukiwana jest okazya do zdobycia ofiar i datków na rzecz Towarzystwa.

Mówiąc o ofiarach i legatach na rzecz Towarzystwa, winniśmy oświadczyć, że w interesie pozyskania stałego żelaznego funduszu dla tegoż Towarzystwa, oraz wyednania dla niego praw korporacyjnych, stósownie do uchwały zeszłorocznego Walnego Zebrania, dotąd jeszcze Dyrekcya żadnych nie uczyniła kroków, a to jedynie z powodu, że roku zeszłego i okoliczności, które w nim zaszły, nie uważała Dyrekcya za porę pomyślną do zbierania większych funduszów, od których posiadania przecież zależy dalszy krok do starania się o prawa korporacyjne. Wszakże rzecz ta tak ściśle złączona ze środkiem uczczenia i uwiecznienia pamięci Założyciela Towarzystwa, leży Dyrekcyi na sercu i podjętą będzie, skoro okoliczności czasowe pewniejszą co do skutków dadzą jéj rękojmię. Nie możemy atoli pominąć milczeniem, że pan Ludwik Sczaniecki z Łaszczyna pierwszy a chlubny na rzecz żelaznego funduszu zrobił początek, cedując Towarzystwu swój oblig Bazarowy wartości 500 tal., a pan August hr. Cieszkowski ofiarował na tenże cel Talarów 100.

Jak w roku zeszłym, tak i teraz, ma sobie Dyrekcya za miły obowiązek dać Komitetom powiatowym to chlubne świadectwo, że do pomyślnego wypadku w przychodzie, czynność i gorliwość Komitetów wielce się przyczyniła; niemniej i to świadectwo, że też Komitety czynność Dyrekcyi wszędzie i zawsze, chętnie i zgodnie wspierały. Wykaz walnych zebrań i posiedzeń komitetowych, zawiera wprawdzie kilka miejsc próżnych, atoli i w tej mierze Dyrekcya przyznać musi, że próżnia ta zachodzi tylko w powiatach, w których zbiorowe działanie Komitetów nader jest trudne, a i tam jeśli nie Komitety w komplecie, to pojedyńczy Członkowie gorliwie około dobra Towarzystwa chodzili, czeka rubryka składek wedle powiatów najlepszym jest dowodem. Ma sobie Dyrekcya za równie miły obowiązek tak Komitetom, jak pojedyńczym Członkom trud ten podejmującym, a wreszcie wszystkim zacnym dobrodziejom Towarzystwa, imieniem tegoż Towarzystwa publiczne a serdeczne złożyć podziękowanie.

Owoce moralne Towarzystwa, główny cel jego, niemniej pocieszający przedstawiają obraz, jak środki materyalne na cel ten zbierane. Co Dyrekcya już w dwóch latach minionych o lepszem naukowem usposobieniu i dążeniu młodzieży przez Towarzystwo wspieranej powiedzieć miała zaszczyt, to samo i teraz z zadowolnieniem powtórzyć może. Duch naukowy, pomimo wrażeń i wpływów czasowych, oczywiście się wzmaga, e młodzież przychodzi coraz bardziej do przekonania, że tylko praca i nauka gruntowna tak jej samej, jak krajowi, prawdziwy i trwały pożytek przynieść może.

Następujące rubryki, wykazujące czynność Dyrekcyi i Komitetów, stan funduszów i sposób ich użycia, oraz liczbę stypendyatów po różnych wyższych i niższych zakładach naukowych, niechaj posłużą za stwierdzenie ogólnego sprawozdania

1) Skład Dyrekcyi.

Do składu Dyrekcyi w roku 1861, należały następujące Osoby: 1) Hr. Mielżyński Maciej, jako Prezes. — 2) Dr. H. Cegielski, jako zastępca Prezesa. — 3) X. Prałat Brzeziński, jako Sekretarz. — 4) Hr. Cieszkowski August. — 5) Hr. Działyński Tytus. — 6) Łaszczewski Felix. — 7) Łączyński Adolf. — 8) Dr. Matecki. — 9) Professor Dr. Motty. — 10) X. Dr. Prusinowski. — 11) Radoński Anastazy. — 12) Professor Dr. Rymarkiewicz. — 13) Professor Wannowski. — 14) Syndyk Wegner. Obowiązki Podskarbiego pełnił Ks. Grandke, kanonik metropolitalny.

Nietylko Towarzystwo, ale i Dyrekcya jego poniosły i w tym roku nader dotkliwą stratę przez śmierć Tytusa Hr. Działyńskiego. Jeśli nadwątlony stan zdrowia nie pozwalał zmarłemu Członkowi, w ostatnich czasach podzielać z Dyrekcyą wszystkich prac regularnych, to z drugiej strony nietylko żywym i życzliwym udziałem, ale nadto nader hojnemi przez wszystkie lata składkami sowicie to wynagradzał. Ś. p. Tytus Hr. Działyński należał od samego zawiązku Towarzystwa do najgorliwszych jego zwolenników i do najhojniejszych i najwspaniałomyślniejszych jego uczestników. Składamy niniejszem smutny, ale serdeczny hołd pamięci dla wielkodusznego Obywatela i wspaniałomyślnego dobroczyńcy Towarzystwa!

2) Czynności Dyrekcyi.

Dyrekcya odbyła w roku bieżącym 23 posiedzeń i to zwyczajnie we Wtorki po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca.

Dziennik Registratury obejmował w tym roku 1156 Numerów.

Akt ogólnych i osobistych było według Sprawozdania za rok 1860, w ogóle 1552, w ciągu roku bieżącego przybyło tychże 87, jest więc w końcu roku 1861, ogółem 1639 Akt.

3) Wykaz przychodu i rozchodu.

Dochodu było według Dziennika kassowego:

	Tal.	sgr.	fen.
1) Ze składek	7,939 Tal.	29 sgr.	9 fen.
2) Z dochodów nadzwyczajnych, w Liście Zastawnym 100 Tal. i w gotówce	2,152 —	22 —	6 —
3) Ze zwróconych przez Komitety i Stypendyatów pieniędzy	258 —	27 —	6 —
Razem: w Liście Zast. 100 Tal. i w gotówce	10,351 Tal.	19 sgr.	9 fen.
Wydatku zaś było w roku 1861 według wykazu poniżej umieszczonego	9,586 Tal.	10 sgr.	9 fen.
Pozostało: w Liście Zast. 100 Tal. i w gotówce	765 Tal.	9 sgr.	„ fen.
Doliczywszy do tego remanent w końcu 1860 roku:			
a) w List. Zast. W. Ks. P. $3^1/_2$% na 2540 Tal.			
b) w gotowiźnie	4,554 Tal.	„ sgr.	„ fen.
Pozostał remanent w końcu 1861 roku:			
a) w List. Zast. W. Ks. P. $3^1/_2$% na 2640 Tal.			
b) w gotowiźnie	5,319 Tal.	9 sgr.	„ fen.

Wykaz szczegółowy Dochodów od 1 Stycznia do końca roku 1861.

Nr. kolejn.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. Tal.	sgr.	fn.	Nr. kolejn.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. Tal.	sgr.	fn.
						Z przeniesienia...	3616	2	—
1	Babimostskiego........	428	—	—	17	Pleszewskiego........	271	—	—
2	Bukowskiego........	343	22	6	18	Poznańskiego........	143	20	—
3	Bydgoskiego........	83	15	—	19	Średzkiego........	310	25	—
4	Chodzieskiego........	60	15	—	20	Śremskiego........	520	15	—
5	Czarnkowskiego........	164	—	—	21	Szamotulskiego........	285	25	—
6	Gnieźnieńskiego........	286	13	6	22	Szubińskiego........	350	—	—
7	Inowrocławskiego........	481	11	—	23	Wągrowieckiego........	447	—	—
8	Kościańskiego........	391	—	—	24	Wrzesińskiego........	398	22	6
9	Krobskiego........	330	—	—	25	Wschowskiego........	237	15	—
10	Krotoszyńskiego........	158	15	—	26	Wyrzyskiego........	254	—	
11	Międzychodzkiego........	140	—	—	27	Z Pozn. z lew. str. Warty	1007	25	3
12	Międzyrzeckiego........	61	22	6	28	Z Pozn. z praw. str. Warty	97	—	—
13	Mogilnickiego........	182	—	—		Do tego 1) Dochód nadzw.	2152	22	6
14	Obornickiego........	153	22	6		2) zwrócone pien.	258	27	6
15	Odolanowskiego........	122	15	—		3) List zast. 100 T.	—	—	—
16	Ostrzeszowskiego........	229	—	—					
	Do przeniesienia...	3616	2	—		w ogóle w Liś. Zas. 100 T. 1	10351	19	9

Wykaz szczegółowy wydatków w roku 1861.

		Tal.	sgr.	fn.
1	Dla uczniów na Uniwersytecie w Berlinie........	405	—	—
2	„ „ w Wrocławiu........	1292	15	—
3	„ „ w Gryfii........	320	—	—
4	„ w Szkole Agronomicznej w Eldenie........	275	—	—
5	„ „ „ w Proszkowie........	225	—	—
6	Dla ucznia „ „ w Waldau........	200	—	—
7	Dla uczniów w Gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu........	1804	—	—
8	„ „ w Lesznie........	379	—	—
9	„ „ w Trzemesznie........	415	—	—
10	„ „ w Ostrowie........	672	15	—
11	„ „ w Krotoszynie........	31	15	—
12	„ „ w Wałczu........	43	—	—
13	„ „ w Krakowie........	75	—	—
14	„ w Szkole Realnej w Poznaniu........	371	—	—
15	„ „ „ w Ostrowie pod Wieleniem........	25	—	—
16	„ „ wyższej katolickiej w Rogoźnie........	56	—	—
17	„ „ miejskiej w Poznaniu........	18	—	—
18	„ w Seminaryum Nauczycielskiem w Poznaniu........	437	—	—
19	„ „ „ w Paradyżu........	488	7	6
20	„ do wyższego przemysłu sposobiących się........	711	—	—
21	Na opłatę szkólną za Stypend Gimn. ś. Maryi Magd. w Poznaniu..	225	8	9
22	„ „ Szkoły Realnej w Poznaniu........	52	9	—
23	Na książki i mater. piśmienne dla Styp. Gimn. ś. Maryi Magd. w Poznaniu	89	10	9
24	„ „ „ w Ostrowie........	3	10	3
25	Na oporządzenie Stypend. Gimnazyum ś. Maryi Magd. w Poznaniu..	60	8	—
26	„ „ Seminaryum Nauczycielskiego w Poznaniu	10	—	—
27	Na materyały rysunkowe i malarskie........	20	—	—
28	Na materyały piśmienne dla Registratury i kancellaryi Dyrekcyi...	4	—	—
29	Na portor. od pieniędzy, korespondencyi Komitetów powiat. i Dyrekcyi	47	28	6
30	Na pensye dla kancellistów Dyrekcyi........	120	—	—
31	Na pensyą dla woźnego Dyrekcyi........	36	—	—
32	Na wydatki nadzwyczajne........	415	5	6
	Razem.....	9327	13	3
	Dodawszy do tego wydane a później zwrócone do kassy pieniądze, zatem jako kwoty przechodowe uważane........	258	27	6
	Ogółem.....	9586	10	9

to jest tyle jak wykazano na początku.

4) Wykaz Stypendyatów Towarzystwa.

a) Lista Stypendyatów za rok 1861 wedle Instytutów.

Nr. kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1860 pozostało Stypendyatów.	W ciągu r. 1860. przybyło.	ubyło.	pozostało w końcu r. 1861.	UWAGI.
1	Na Uuniwersytecie w Berlinie	3	2	4	1	1 ukończył studia lekarskie. 1 przeniósł się na uniwers. w Wrocławiu. 2 otrzymało jednorazowe wsparcie.
2	Na Uniwersytecie w Wrocławiu	7	8	3	12	1 złożył popis na Dokt. fil. i składa popis na wyższego naucz. gimn. 1 złożył popis na lekarza. 1 otrzymał jednorazowe wsparcie.
3	Na Uniwersytecie w Hali	1	—	1	—	1 podziękował za dalsze Stipendium.
4	Na Uniwersytecie w Gryfii	2	1	1	2	1 złożył popis na lekarza.
5	W Szkole agronomicznej w Eldenie	2	—	1	1	1 złożył popis agronomiczny.
6	W Szkole agronomicznej w Proszkowie	3	—	2	1	2 złożyło popis agronomiczny.
7	W Szkole agronomicznej w Waldau	1	—	—	1	
8	W Gimnazyum św. Maryi Magd. w Poznaniu	30	14	17	27	4 przeszło do Alumnatu młodzieży sposob. się do stanu duchownego. 11 utraciło wsparcie. 1 oddalony ze szkół. 1 opuścił Gimnazyum i przeszedł do innego zawodu.
9	W Gimnazyum w Lesznie	6	3	3	6	1 złożył dopis dojrzałości i wstąpił do Semin. duchown. w Poznaniu. 2 utraciło wsparcie.
10	W Gimnazyum w Trzemesznie	8	5	4	9	4 utraciło wsparcie.
11	W Gimnazyum w Ostrowie	13	6	6	13	1 złożył popis dojrzałości i wstąpił do Semin. duchown. w Poznaniu. 5 utraciło wsparcie.
12	W Gimnazyum w Krotoszynie	2	—	2	—	2 przestało być Stypendyatami.
13	W Gimnazyum w Wałczu	2	2	1	3	1 przeszedł d0 Gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu.
14	W Gimnaz. w Krakowie	1	—	1	—	1 złożył popis dojrzałości.
15	W Szkole Realnej w Poznaniu	3	3	1	5	1 utracił wsparcie.
16	W Szkole wyższej katolickiej w Rogoźnie	—	2	—	2	
17	W Szkole miejskiej w Poznaniu	1		1	—	1 przestał być Stypendyatem.
18	W Seminaryum Nauczycielskiem w Poznaniu	40	33	24	49	14 złożyło popis na naucz. element. 8 utraciło wsparcie. 2 opuściło Seminaryum.
19	W Seminaryum Nauczycielskiem w Paradyżu	25	8	13	20	5 złożyło popis na naucz. element. 7 utraciło wsparcie. 1 opuścił Seminaryum.
20	Do wyższego przemysłu sposobiących się	6	2	4	4	3 przestało być Stypendyatami. 1 opuścił fabrykę.
	Razem...	156	89	89	156	

Po wyższych Zakładach naukowych kształci się w końcu r. 1861 Stypendyatów:

1) Na Uniwersytecie w Berlinie:

a) w naukach filozoficznych i filologii.. 1

2) Na Uniwersytecie w Wrocławiu:

a) w naukach filozoficznych i filologii.............................. 8

b) w nauce prawa... 1

c) w naukach lekarskich... 3

3) Na Uniwersytecie w Gryfii:

a) w naukach lekarskich... 2

4) W Szkołach agronomicznych... 3

5) Do wyższego przemysłu sposobią się:

a) w Instytucie przemysłowym w Berlinie.............................. 1

b) rysunków i wzorów w królewskim Instytucie rękodzieł w Berlinie 1

c) malarstwa u P. professora Biermana w Berlinie..................... 1

d) w Szkole budowniczej w Holzminden (w Brunświku)................... 1

b) Lista Stypendyatów wedle Powiatów.

Nr. kolejny.	Nazwiska Powiatów w których się Stypendyaci urodzili.	Na końcu r. 1860 pozostało Stypendyat.	W ciągu roku 1861. przybyło.	W ciągu roku 1861. ubyło.	W ciągu roku 1861. pozostało w końcu r. 1861.
1	w Babimostskim...	4	2	1	5
2	w Bukowskim......	8	3	5	6
3	w Bydgoskim.......	3	1	1	3
4	w Chodzieskim.....	8	2	5	5
5	w Czarnkowskim..	3	1	3	1
6	w Gnieźnieńskim..	4	1	3	2
7	w Inowrocławskim	—	5	1	4
8	w Kościańskim....	6	5	4	7
9	w Krobskim........	9	8	3	14
10	w Krotoszyńskim..	11	3	7	7
11	w Międzychodzkim	2	—	—	2
12	w Międzyrzeckim..	4	1	1	4
13	w Mogilnickim.....	6	1	5	2
14	w Obornickim......	3	1	2	2
15	w Odolanowskim..	5	1	3	3
16	w Ostrzeszowskim	8	6	7	7
	Do przeniesienia	84	41	51	74

Nr. kolejny.	Nazwiska powiatów w których się Stypendyaci urodzili.	Na końcu r. 1861 pozostało Stypendyat.	W ciągu roku 1861. przybyło.	W ciągu roku 1861. ubyło.	W ciągu roku 1861. pozostało w końcu r. 1861.
	Z przeniesienia	84	41	51	74
17	w Pleszewskim....	8	4	2	10
18	w Poznańskim.....	27	12	15	24
19	w Średzkim.........	8	4	5	7
20	w Śremskim........	7	8	3	12
21	w Szamotulskim...	6	4	3	7
22	w Szubińskim......	1	1	—	2
23	w Wągrowieckim..	5	7	4	8
24	w Wrzesińskim....	3	3	2	4
25	w Wschowskim....	5	2	3	4
26	w Wyrzyskim......	1	1	—	2
27	Przypadk. w Berlinie zrodzony...	1	—	—	1
28	Przypadk. w Polsce zrodzony.....	—	1	—	1
29	Jednoraz. wsparcie	—	1	1	—
	Razem......	156	89	89	156

c) Lista Stypendyatów, którzy nauki pokończyli o koszcie Towarzystwa.

W ciągu roku 1861:

1) Złożył popis na Doktora filozofii i składa popis na wyższego Naucz. Gimnaz. 1

2) Złożyło popis na Doktorów medycyny....................................... 3

3) Złożyło popis agronomiczny... 3

4) Złożyło popis dojrzałości i wstąpiło do Seminaryum Duchownego w Poznaniu 2

5) Złożył popis dojrzałości... 1

6) Przeszło z funduszu Towarzystwa, do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego.. 4

7) Złożyło popis na nauczycieli Elementarnych................................ 19

Z tych otrzymało świadectwo:

Z Numerem I, trzech.

Z Numerem II, jedenastu.

Z Numerem III, pięciu.

W Poznaniu, dnia 23 Stycznia 1862.

Jak przeszłego roku tak i w roku bieżącym na walne zgromadzenie przybyło wielu bardzo członków towarzystwa ze wszystkich stron Księstwa.

Zagaił posiedzenie zastępca prezesa p. Hipolit Cegielski w mowie pomyślanej porządnie i powiedzianej pięknie, ale na której myśl główną nie możemy się zgodzić. Pan Cegielski położył przycisk na potrzebę wykształcenia realnego, jakie wedle niego coraz bardziej odpowiada potrzebom i stosunkom naszym. My nie podzielamy jego zdania do takiej rozciągłości, raz że boimy się kierunków wyłącznych z uszczerbkiem całej siły moralnej narodu, powtóre że uznajemy konieczność powołań, a powołaniom gwałt się czyni kiedy się przed niemi otwiera jednę drogę wyłączniej. I z tej miary zdziwił nas p. Cegielski człowiek taktu i pojednawczych usposobień, że uczynił w mowie swojej wycieczkę przeciw wychowaniu dawanemu niegdyś u Jezuitów. To kwestya sporna którą godzi się rozbierać obszernie, nie wypada dotykać pobieżnie, zwłaszcza że takie wzmianki rozmaitym tłomaczeniom i zastosowaniom rozmaitym ulegają. Cóżkolwiekbądź, mowa p. Cegielskiego bardzo dobrze była przyjęta, iż uczyniono wniosek aby ją oddrukować i przesłać komitetom.

Walnemu zebraniu przewodniczył p. Radoński z Ninina.

Przy odczytaniu zdania sprawy, zgromadzenie oddało cześć pamięci p. Tytusa Działyńskiego przez powstanie.

Z kolei Radzca Chlebowski odczytał raport komisyi wyznaczonej do zrewidowania kasy głównej i wszelkich książek. Zaczem walne zebranie udzieliło pokwitowania dyrekcyi a uchwaliło iżby ks. kanonikowi Grandkie podziękowanie złożyć.

Dyrekcya żadnych wniosków nie uczyniła. Obradowano tylko nad wnioskami p. Kantaka i p. Krzyżanowskiego budowniczego, wnioskami mającemi na celu zachęcenie Dyrekcyi, iżby przedewszystkiem wspierała młodzież obierającą sobie zawód przemysłowy lub inny jaki z rzędu tych, które nazywają praktycznemi. Jeden z wniosków objawia życzenie, iżby Dyrekcya znaczniejszemi stypendyami młodzież do takich zawodów zachęcała. Potrzeba nam niezawodnie ludzi dobrze przysposobionych we wszystkich kierunkach, a więc i do przemysłu, i do rolnictwa i do handlu; niemniej prawdą jest niezawodną, że nie zachętami i nie zewnętrznem działaniem, ale jedynie obudzeniem w młodzieży uczucia odpowiedzialności i skłonności do użytecznej cichej a niekoniecznie rychło zbogacającej pracy; cel ten ważny da się osiągnąć.

Walne zebranie zakończyło się jak zwykle wyborami. W miejsce zmarłego p. Tytusa Działyńskiego obrany został p. Kazimierz Kantak. Zaś pp. Maciej Mielżyński, professorowie Rymarkiewicz i Wannowski, tudzież syndyk Wegner występujący losem na nowo większość głosów otrzymali.

W ogóle udział okazany dla towarzystwa, wypadek składek całorocznych i rozprawy na walnem zebraniu dobrze na przyszłość rokują i pokazują, jak Towarzystwo Naukowej Pomocy imienia Karola Marcinkowskiego, silne w naszej prowincyi zapuściło korzenie.

Solidarność Kółka polskiego w Berlinie.

W spór *Dziennika Poznańskiego* z *Tygodnikiem* i myśmy zostali wciągnięci. *Dziennik* jeszcze w Nrze 230 z roku zeszłego przypomniał dawniejsze nasze artykuły o solidarności Kółka polskiego, dodając z tem dziwacznem lekceważeniem, jakiego sobie pozwala ile razy jest mowa

o zdaniach naszych: „sumienie narodowe i prosta logika odepchnęły doktrynę Przeglądu.“ Później w numerach 3, 4, 5 i 6 z r. b. wielekroć zaczepieni zostaliśmy. Do polemiki nie pokazaliśmy skwapliwości na razie i teraz ochoty niemamy, ale że ludzie łacno zapominają i niejeden mógłby myśleć, żeśmy w r. 1852 starali się rozerwać solidarność polską, postanowiliśmy przedrukować na nowo ówczesny nasz artykuł, ludzie dobrej wiary osądzą. Był ten artykuł umieszczony w tomie XV pisma naszego na str. 440 i brzmiał jak następuje:

Pisaliśmy w ostatnim numerze *Przeglądu*:

„Jeśliby w kółku miały jakie trudności z powodu spraw religijnych nastąpić, „prosimy obojętniej dla katolicyzmu usposobionych, żeby się nad następującą rzeczą „zastanowili. Kwestye religijne dotykają sumień i w nich żadne ustąpienia nie są „podobne. W polityce najżarliwszy stronnik jakiejś opinii nie może zaręczyć, że się „nie myli; w religii każdy wierzący musi powiedzieć, że prawda jest po jego stro„nie. Gdyby czego nie chcemy przewidywać kółko polskie śmiało na drogę katoli„cką nie weszło, musieliby gorliwsi w rzeczach religijnych od solidarności się „uchylić.“

Wyrazy nasze zrobiły wrażenie; nie dziwi nas to. Słuszna jest rzecz, żeby kwestye tej wagi poruszały umysły; z resztą sami chcieliśmy ludzi politycznych do zastanowienia pobudzić.

Ponieważ niema pism publicznych, w którychby się dało swobodnie spór prowadzić, kilka osób wprost nam przełożyło zarzuty swoje. Zarzuty te trzeba rozebrać ile że z nich widzimy, jako nas nie zrozumiano, a co ważniejsza jako ze względu na okoliczności, które się mogą zdarzyć, konieczną jest rzeczą, byśmy główne zasady wyraźnie postawili.

Zdania szanownych naszych przeciwników radzibyśmy w pewnej całości przedstawić, dla tego trzy najważniejsze z odebranych w przedmiocie spornym listy prawie dosłownie przytaczamy.

Pierwszy korespondent wykłada:

„Przytomną jest jeszcze twojej pamięci historya polskiego sejmowania w Ber„linie, pamiętasz jak tych lub owych niechętnych na takie ścisłe zespolenie z ob„cemi całkiem żywiołami i interesami, zmuszono poniekąd jechać; pamiętasz iż „czyniono to z uwagi, że najsłuszniejsze protestacye przebrzmią wreszcie, jeżeli się „opuści sposobność ciągłego przypominania krzywd swoich i praw swoich żywą „obecnością, chociażby ta obecność zkądinąd i przykrą dla polskiego uczucia być „miała. Pamiętasz, że z natury rzeczy, instynktowo, nieodbicie, wpadli wszyscy na „konieczność solidarności posłów polskich między obcymi, że konieczność ta w biegu „czasu przeszła w samowiedzę z jednej strony mieszkańców kraju, z drugiej sejmu„jących wysłańców i że ją zamieniono w żywotną zasadę sejmowego grona polskie„go. Bo i cóż może być oczywistszego, naturalniejszego i słuszniejszego? U sie„bie, albo też w każdym innym stosunku, uwzględniającym nasze prawa, naszą „właściwość, można i trzeba przypuszczać występowanie, tudzież walkę zdań indy„widualnych; w Berlinie gdzie deputowani są niejako na polu bitwy, w obec nie„chętnych i przeczących nam wszystkiego osób, musiała koniecznie walka i różnica „zdań osobistych zatrzymać się w gronie koła polskiego, i to grono polskie musi „w obec sejmu niemieckiego występować jako jeden mąż. Tym tylko sposobem „usunęły się wszystkie fatalne następstwa integralnego i indywidualnego zlania się „w jedno z niemieckim sejmem, tym tylko sposobem umiarkowała się poniekąd „szkoda płynąca dla ducha narodowego z sejmowania w Berlinie, tym tylko sposo„bem przyprowadzono do skutku reprezentacyą narodową lubo bezsilną, i zmuszono „Niemców do mówienia: „Polacy to zrobili,“ albo: „Polacy chcą tego a tego.“ „Konieczność i korzyści podobnej odrębności tak są jasne i w oczy bijące, iż nikt „wątpić nie może, iż dla narodowej sprawy naszej stokroć pożądańszem by było „złe nawet byle zbiorowe zdanie grona polskiego niż najmędrsze parlamentarne wy„stępowania osobiste. Chcieć dłużej rozpisywać się nad potrzebą, nad konieczno-

„ścią zwartego i karnego szyku grona polskiego w obec niemieckiego sejmu, byłoby „to, to samo co chcieć dowodzić, że szwadron na polu bitwy razem działać „musi, jakkolwiek pojedynczy żołnierze mogą mieć odmienne zdania, myśli i uczu„cia. Stokroć lepiej żeby szwadron mniej trafnie pomaszerował, byle pozostał „szwadronem w obec nieprzjaciela, niż żeby w skutek najmędrszych zdań, najtra„fniejszych głosów sumienia rozbił się na bezbronne jednostki, lub co gorsza w nie„przyjacielskie wcielił się szwadrony.

„Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, *Przegląd* stale dotychczas hołdował tej tak „naturalnej, jasnej i oczywistej zasadzie solidarności. Hołdowały jej wszystkie nie„mal organa publiczne polskie, wszystkie niemal opinie. Nie obyło się wszakże bez „małych lubo bezsilnych herezyi. Pojawiły się dawniej, pojawiają się teraz próby „działania na swoją rękę. Tamte się nie udały, te zapewne nie lepszy koniec czeka. „Wszelako ciągle ponawiane ataki na wstyd, na proste uczucie narodowego obowią„zku, zaczynają wpływ swój wywierać. Rzecz często powtarzana nie wydaje się „już tak sprosną; a że przytem wygodnie łączyć charakter Polaka z zaszczytami „i względami niemieckiemi, więc tu i owdzie odzywają się głosy, że należy każdemu „iść za własnem sumieniem i przekonaniem. Nieśmiałe te głosy nie odważyły się „dotychczas wystąpić jako doktryna, jako zasada. Wyście pierwsi to niesłychane „dali zgorszenie, wyście pierwsi doradzali a nawet za święty położyli obowiązek „tym co tak jak wy myślą, aby w danym razie od polskiej solidarności się uchylili „i oczywiście z jednem z niemieckich połączyli się stronnictw, czy katolickiem czy „nie to wszystko jedno. A więc dotychczasowa obrona wasza solidarności polskiej „cóż znaczyła? Chcieliścież tylko takiej solidarności, gdzie się inni pod wasze zda„nie poddać mają, czy zaś sami macie mieć prawo wykluczenia się od podobnej „karności? I któż jest sędzią w téj sprawie? Sam odszczepieniec tylko rozstrzy„gać oczywiście może, wedle swego upodobania, wygody lub przekonania, czy grono „polskie *dość śmiało* czy *nie dość śmiało* weszło na katolicką drogę i czy mu czas „opuszczać obóz i szeregi polskie, by do obcych lubo katolickich przechodzić sze„regów. To co jednemu wolne, to drugiemu bronnem być nie może, bo mylicie się „mówiąc: że tylko w religii każdy mówi że prawda po jego stronie. Sumienie jest „sumieniem, a któż okrom Boga czytać w niem może. A więc równem prawem „powie drugi, że jego luterskie, kalwińskie lub menonickie sumienie pogwałcone jest „nie dość śmiałem występowaniem grona polskiego i że się z pod solidarności „uchyla. Trzeci powie, że jego głęboka wiara polityczna, socyalna, naukowa, eko„nomiczna, w to lub owo, solidarności mu nie pozwala. Nie sposób żebyście tylko „dla waszych sumień poszanowanie i uznanie windykować chcieli. Więc w konie„cznem następstwie idzie rozbicie grona polskiego; bo choćby tylko mała liczba za „waszą radą narodowego odszczepienia poszła, to i tak dosyć. Niczego innego nie „pragną nieprzyjaciele Polski, ku temu wszystkie zwrócili usiłowania. Jakżeż mo„żecie i wy do podobnego dzieła rękę przykładać? I po co? na co? czyż była „wątpliwość, żeby polscy deputowani nie popierali katolickich interesów? Czy już „jaki specyalny, nagły, groźny, rozdwajający zaszedł przypadek, któryby was zmu„szał kwapić się z tak gorszącą, z tak przeciwnarodową radą, radą która jest wodą „na młyn odstępców.

„Wiem ja i rozumiem, że są przypadki, gdzie sumienie indywidualne w ża„den sposób poddać się nie może sumieniu zbiorowemu, wiem że podobny przypa„dek i w gronie polskiem zajść może; ale wtedy jedyna droga godziwa złożyć man„dat, uchylić się od obowiązku, którego się z sumieniem pogodzić nie umie lub nie „może, nie zaś uchylać się od solidarności polskiej i w obcych stawać szeregach. „Deputowani polscy jadą do Berlina jako Polacy, jako Polaków ich tam wysyłają, „jeśli któremu z nich katolickie, kalwińskie, greckie lub inne sumienie, jeśli wiara „polityczna nie pozwala dochować tego charakteru w całej nieskażoności, to niech „nie jedzie lub niech mandat składa. Tak jak zwolennik lub wyznawca zasad po„koju, któremuby nie było wolno człowieka zabijać, powinien nie wstępować do

„wojennego batalionu, nie zaś wstąpiwszy i stanąwszy na placu, w boju, w obec „nieprzyjaciela niechcieć z batalionem strzelać ale raczej dezerterować.“

Przychodzimy teraz do drugiego listu, w którym czytamy:

„Należę do tych, których maksyma wyrzeczona w ostatnim numerze *Prze-* „*glądu* mocno uderzyła. Chwaliłem zawsze stanowczą waszą zasadę solidarności; „był to kwiat między waszemi politycznemi maksymami. Obalacie ją dzisiaj a oba- „lacie bez powodu a priori i bez powodu a posteriori. Najprzód pozwolę sobie „nadmienić, że pójście tą lub ową drogą w kwestyach katolicko-politycznych nie „jest jeszcze rzeczą wiary religijnej. Podpisać lub niepodpisać, tej lub owej formy „wniosku albo petycyi, nie jest jeszcze rzeczą wiary religijnej. Podpisać lub nie- „podpisać, tej lub owej formy wniosku albo petycyi nie jest jeszcze dotykać sumień „ludzi gorliwych w rzeczach religijnych. Myślę nawet, że nie będzie i nie może „być kwestyi katolickiej na sejmie w ten sposób wprowadzonej, aby sumienia gorli- „wych rozbiedz się miały z sumieniami mniej gorliwych. Sprowadzać zaś kwestye „religijne, jak one się dotąd na sejmie przedstawiają w kwestyi sumienia i wiary, „jest to podług mego zdania zniżać sprawę wiary do szeregu spraw podrzędnych „politycznych, a z drugiej strony przestraszać i odstraszać wielu. Jakże czy każdy „wierzący musi powiedzieć, że prawda jest po stronie tych którzy taką lub ową pe- „tycyą, w tej lub owej formie układają? A przecież każdy zasadę *Przeglądu* do „tych faktów odnieść musi, bo do innych nie było powodu. A cóż rzekną ci, któ- „rzy się z solidarności wyłamali? Jednym krokiem w kwestyi religijnej staną oni „wyżej od najgorliwszych Polaków; owszem każde odstępstwo upiększą jednym śmia- „łym podpisem. Zatarta granica między solidarnością a odstępstwem, usprawiedli- „wieni dysydenci, którzy się kiedyś z nieprzyjaciołmi kraju łączyli, bo każdy z nich „mocno wierzący mógł powiedzieć, że prawda po jego stronie będąca uwalnia go „od solidarności. Wyrzekliście niewcześnie i nie potrzebnie zasadę, którąby nawet „w razie potrzeby oględniej należało postawić. Dziś każdy się pyta zkąd to i po „co? Podsunęliście kwestyą, któraby nigdy sama nie była się nastręczyła, zrobi- „liście rozdwojenie a przynajmniej rozprzężenie, którego nie było. Jeśli możecie „naprawcie to.“

Trzeci list parę tylko krótkich uwag zawiera:

„Choć gorliwy katolik, pisze nasz korespondent, z praktyki wyniosłem prze- „przekonanie, że gdyby zgoda była niepodobna, lepiejby katolicy dla ratowania „sumień mandaty złożyli, jak zrywali solidarność — bo w izbach nie chodzi o kwe- „stye dogmatu, tylko o prawa polityczne; religia więc, sumienia, z trudnością za- „grożone być mogą. Zaś jak raz solidarność zerwana zostanie, wtenczas już o opo- „zycyi narodowej, o posłach polskich mowy być nie może.“

Usuwamy na bok wszystko co w przywiedzionych pismach dla uczuć naszych polskich dotkliwego się mieści. Rzecz jest zbyt ważna, byśmy w obec niej pozwolili sobie zwrotu na siebie samych lub słowa draźliwszego. Do wytrawnego i spokojnego odezwać się chcemy sądu.

Wytrawnemu i spokojnemu zastanowieniu wszystkich, mianowicie zaś tych co niejedno z nami myślą, polecamy kilka następujących uwag.

Zawsześmy byli za solidarnością.

Może nam wolno powiedzieć, żeśmy już w 1847 roku podczas sejmu połączonego kwestyą tę podnosili i że tylko cenzura nie pozwoliła jej wytoczyć.

Po wypadkach r. 1848 pierwsi o solidarności wspomnieliśmy, surowo istniejące między deputowanymi polskimi rozerwanie naganiając.

Pisaliśmy w roku 1849 (t. VIII. *Przeglądu* str. 135):

„Niech deputowani wedle sumienia swojego trzymają czy z ostatnią lewą, czy „czy z lewą, czy ze środkiem, byleby zgodnie w zależności jedni od drugich, po „wspólnej naradzie głosowali. Jeśli Polacy będą się z sobą trzymali, jeśli odrębne „parlamentarne kółko utworzą, jeśli takt i pewny ciąg w postępowaniu, karność, że „się tak wyrazimy, pod przewodnictwem obywatela dającego wszelkie rękojmie za-

„chowają, dojdą do powagi a znaczenia i korzystnie dla sprawy, nawet wśród obcych „i nieprzyjaciół pracować będą mogli.“

Mniemamy, że z naszej strony trudno dobitniej zasadę solidarności postawić jak przypuszczając nawet możność głosowania z ostateczną lewą stroną, byleby tylko razem.

Odtąd wielekroć, i zawsze z tą samą siłą, za solidarnością przemawialiśmy. Zmieniłyż się nasze usposobienia lub też czy popadliśmy w sprzeczność z sobą samymi?

Bynajmniej. Dziś jesteśmy tego samego zdania co dawniej, dziś wszystkie dawniejsze orzeczenia powtórzylibyśmy na nowo.

Tak nie inaczej. We wszystkich kwestyach politycznych solidarność koniecznie zachowana być musi. Kto się z pod niej wyłamuje lub kto ją zrywa, choćby się zastawiał uczuciem niepodległości osobistej lub drażliwością sumienia, choćby się krył za wymówkę mądrych wyrachowań dla dobra kraju, choćby jak najpiękniej odstępstwo swoje ubarwiał, popełnia niegodziwość.

Nie istnieją okoliczności coby kogokolwiek do przyjęcia mandatu politycznego wyłącznej znaglić mogły, a łatwo naprzód przewidzieć, że zerwanie z rodakami prowadzi tylko do skandalu przed obcymi i tylko pozorów złym usposobieniom władzy dostarcza.

Takiemu, który w Berlinie wybiera osobne drogi i my powiadamy: trzeba się było wpierw opatrzyć, jeśli zaś dopiero teraz spostrzegasz, że ci sumienie nie pozwala z kółkiem działać, złóż mandat.

Zapewne, nie potrzeba bałwochwalstwa solidarności, uznajemy, nie jest to zasada bezwzględna, razem z szanownym naszym korespondentem przypuszczamy, iż mogą się znaleść nawet polityczne przypadki, w których sumienie nie pozwoli pewnej liczbie deputowanych polskich głosować wedle postanowienia większości. W podobnych przecie razach niema innej drogi, jeno albo się wstrzymać od głosowania, jeśli powód sporu jest mały, przemijający, albo jak wspomnieliśmy, mandat złożyć kiedy o gruntowną różnicę chodzi.

Dotąd każdy to łatwo spostrzeże, nie różnimy się w zdaniu z szanownymi przeciwnikami naszymi. W polityce i zasadę solidarności stawiamy tak samo jak oni i te same z niej wyciągamy następstwa. Równie jak oni, chcemy żeby sejmowe nasze kółko w szyku ściśle zwartym pod godłem narodowem w obec reprezentacyi pruskiej występowało; równie jak oni potępiamy wszelkie roboty na swoją rękę, wszelkie szmermlowanie polityczne godność krajową narażające; równie jak oni obawiamy się złych następstw rozerwania; równie a może i więcej jak oni, wynosimy otrzymane już dobrem deputowanych naszych postępowaniem na sejmie niemieckim korzyści.

Gdzież tkwi różnica i co znaczy przestroga Przeglądu? Na to zapytanie odpowiemy prosto a stanowczo, prosząc przyjaciół i przeciwników o poważne dla słów naszych przyjęcie. Chodzi o rzecz znaczną, o trudność, która pod rozmaitemi kształtami na rozmaitych drogach powrócić może i powróci.

Drażliwość jaką kilka wyrazów przez nas rzuconych obudziło, już jest poznaką żeśmy o kwestyą wielkiej wagi zaczepili. Myśmy mniemali, że wystarczy krótka wzmianka zwłaszcza w piśmie wychodzącem od lat ośmiu, w piśmie co się nie zmienia, co nic nie odwołuje i co się bez ogródki w każdem zdarzeniu orzekało. Tymczasem mało nas kto zrozumiał, a co gorsza niektórzy rzecz najspokojniejszego zastanowienia wzięli za wybuch namiętności. Nie skarżymy się na to, zwłaszcza że się nam taką drogą otwiera sposobność pomówienia raz jeszcze o rzeczach, którebyśmy chcieli widzieć ugruntowane w sumieniu narodowem.

Pierwszy z kolei korespondont nasz powiada:

„Deputowani polscy jadą do Berlina jako Polacy, jako Polaków ich tam wy„syłają; jeżeli czyje katolickie, kalwińskie, greckie lub inne sumienie, nie pozwala „dochować tam owego charaktéru, to się niejedzie lub mandat składa.“

Owóż temu zupełnie zaprzeczamy, podobne położenie kwestyi uznając za fałszywe.

Deputowani polscy jadą do Berlina nie jako Polacy z katolickiem, kalwińskiem lub greckiem sumieniem, ale jako katolicy Polacy.

Kto deputowanych polskich wybiera? W ogromnej większości włościanie, dla których kwestya narodowa ściśle się łączy z kwestyą religijną, a nawet w zależności od niej stoi. Włościanie nie pytają o to, czy kandydat jest konserwator czy radykalista, tych odcieni nie rozumieją oni, ale się bardzo oglądają za tem, czy jest katolik. Kto widział wybory w Księstwie, wie o dwóch okolicznościach jawnie nam przyświadczających, raz że najwięcej tam wpływu mają księża, powtóre że w znacznej liczbie przypadków dość było jednego wyrazu *luter*, by najskrzętniejsze zabiegi w jednej chwili obalić.

Większość więc wyborców daje niezaprzeczenie wybranym przez siebie mandat katolicki.

Ale powie może nie jeden: ja żadnego wyraźnego mandatu nie przyjmowałem, a z resztą jeśli się oglądam za czyjem zdaniem to tylko za zdniem ludzi oświeconych. Nie wchodząc w kwestyą wielu jest tych ludzi oświeconych i jakie ich oświecenie, odrzekniemy: rozumowanie podobne jest dumne i niesłychanie lud polski poniżające. Przyjmując wybór ludzi obdarzonych wolną wolą, zaciąga się względem nich pewien obowiązek, wchodzi się z nimi w domyślną uwagę; bez mandatu jakiegoś nikt nie jedzie, a po prostu i uczciwie rzeczy biorąc, któż daje mandat, jeźli nie większość wyborców?

Tu jedno zastrzeżenie. Nie byliśmy dawniej i nie jesteśmy teraz stronnikami głosowania powszechnego, dalej idąc, przypomnimy żeśmy się nieraz przeciw *poleceniom przymusowym* oświadczali, więc nie o co innego nam chodzi, jeno o to ogólne co do najważniejszej kwestyi między dwoma stronami porozumienie, o ten węzeł moralny, jaki między wyborcami a wybranym koniecznie istnieć musi. Można być za wyborami ograniczonemi, za wyborami przez stopnie, można być całkiem przeciwnikiem systematu reprezentacyjnego, a jednak kiedy się raz wybór przyjęło, obowiązku względem wyborców zaciągniętego dopełnić należy.

Cała ta kwestya jest kwestyą dobrej wiary. Zresztą nie dawny a piękny przykład więcej w tej mierze powie jak wszystkie rozumowania. Kiedy deputowani polscy udali się w ciągu grudnia na narady frakcyi katolickiej, jeden z nich protestant wyznaniem z instynktu polskiego i zacności charakteru znamienity odezwał się uroczyście: „panowie, nie jestem katolikiem, ale jako posłany przez katolików czuję się w obowiązku interesów katolickich strzedz i bronić.“ *)

Ale wznieśmy się na wyższe jeszcze stanowisko.

Niema narodowości bez podstawy religijnej, niema myśli narodowej bez ogniska religii, niema pełnego narodowego życia bez siły i namaszczenia jakie tylko religia daje. Polska katolicyzmem powstała, katolicyzmem rozwinęła się, katolicyzmem oddycha, w katolicyzmie podporę i otuchę w nieograniczonem swojem nieszczęściu znajduje. Bez katolicyzmu naród zmniejszyłby się zaraz o całą masę ludu

---

*) Przytoczymy tutaj to cośmy już przed czterema laty w kwestyi mandatu deputowanych naszych napisali (*Przegl.* t. VIII str. 135):

„Niezmierną większość wyborców włościanie stanowią. Ich głosy muszą „przecież mieć i mają jakieś znaczenie. Starajmy się w dobrej wierze znaczenie to „rozumieć.... W gruncie sumień chodzi im o religią i narodowość, które to dwie rze„czy w ich umyśle i sercu jedno pojęcie i jedno uczucie tworzą. Te często pada„jące na księży wybory, już dowodzą że tak jest jak mówimy. Otóż czy się nie„nadużywa zaufania włościan, kiedy się podaje rękę stronnictwom niemieckim ta„kim co chcą wszelki dogmat chrześciański obalić? Prawda dziś właśnie o tem „nie wiedzą i nie upomną się o zawód, ale przyjdzie czas kiedy się spostrzegą, „kiedy pojmą, że tylko za narzędzie posłużyli i bodajby wtedy niespadła na naszych „następców kara, jaka prędzej czy później, ale nie uchronnie nieszczerość polity„czną spotyka.“

a i szlachta pozbawiona tej jedynej wielkiej spójni, u stóp której rozbijają się wszystkie rozterki polityczne, i która po każdej porażce przytułek i ochronę otwiera, niedługoby parcie wszystkich nieprzyjaznych żywiołów wytrzymała.

Mało kto przeczy dzisiaj powyższej prawdzie; ale nie dość przyznawać rzecz w teoryi, trzeba jeszcze pielęgnować ją w praktyce.

Katolicyzm nie jest systematem filozoficznym, albo doktryną polityczną, to religia, która nie żyje w świecie jeno wiarą, jeno boską instytucyą kościoła pilnującego tradycyi.

Owoż wiara przedewszystkiem do Pana Boga prowadzi, a nauka Boża w kościele przechowana, uczy nas jak służyć Panu Bogu i jak powinności względem kościoła dopełniać.

Katolicy dobrze w religii ugruntowani, nie mają żadnej trudności, wiedzą oni jaką koleją idą po sobie ich obowiązki, i jaka między temi obowiązkami zależność panuje. Niespokojność i niepewność czują ci tylko, którzy albo nie wierzą albo się dosyć o wierze swojej nie nauczyli.

Chrystus Pan kazał ludziom żeby przedewszystkiem szukali królestwa Bożego, resztę obiecując dać w przydatku. Dla każdego więc katolika jest rzeczą jasną, że w szeregu pojęć stoi naprzód Bóg i Jego kościół, a dopiero potem świętości doczesne, między któremi ojczyzna najpierwsze miejsce trzyma.

Mówiąc tę prawdę ciągle z kazalnic powtarzaną, wiemy jakie poruszamy posądzenia, uprzedzenia, niechęci. Znamy dostatecznie wszystkie wałęsające się po świecie potwarze o sprzysiężeniu kościelnem przeciw narodowościom i wolności; że przecież nie mamy czasu temi się rzeczami obszerniej zaprzątać, poprzestajemy na affirmacyi, raz że kościół w kwestyach podobnej natury zupełną wolność w granicach dogmatu i moralności wiernym zostawia (*in dubiis libertas*), powtóre, że w żadnym razie obowiązki względem kraju z obowiązkami względem Pana Boga w sprzeczności stanąć nie mogą.

U naszych przeciwników bałwochwalstwo jest powodem zamętu wyobrażeń. U nich idea Polski stoi najwyżej posługując się dopiero ideą religii równie jak i innemi ideami (do takich, którzy całkiem ideę religii wykluczają albo do takich, którzy pierwsze miejsce dają jakiejś oderwanej politycznej idei nie obracamy się zgoła).

Cały spór obecny sprowadzić można do zapytania, czy należy mówić Bóg i Polska czy Polska i Bóg.

My wychodziliśmy zawsze i wychodzimy z założenia Bóg i Polska.

Teraz kiedyśmy dotarli do samego jądra trudności, zwrócimy się na pole zastósowań.

Zasada położona wkłada na nas ciągłe, niezmieniające się i niezmniejszające się w żadnym razie obowiązki. W Berlinie równie jak i gdzieindziej nie znamy i nie uznajemy innych wyobrazicieli Polski jeno katolików Polaków. Dla ludzi w dobrej wierze nie pojmujących tego wszystkiego mamy wyrozumiałość, różnowiercom wraz z konstytucyą 3go maja przyznajemy jak najszerszą tolerancyą, ale za reprezentacyą Polski w jakimkolwiekbądź zakresie uznajemy tylko reprezentacyą z wyraźnym katolickim charakterem.

Wnioski z tego łatwe.

Naprzód Polacy powinni jawnie i śmiało drogi katolickiej się trzymać.

Powtóre, w kółku gdzie wszelkie godziwe ustąpienia polityczne i towarzyskie są chwalebne i pożądane, nie mogą katolicy gorliwi w żadnej sprawie religijnej obojętnym katolikom albo niekatolikom ustąpić.

Potrzecie, skoroby zaszedł w kółku spór w kwestyi religijnej a większość przeciw katolickiemu zdaniu się oświadczyła, katolicy prawdziwi wyobraziciele uczuć i myśli kraju, muszą pozostać na swojem stanowisku i dać w izbach niemieckich świadectwo wierze, którą wyznają. Nie godzi im się w takim razie opuszczać świętego obowiązku dla politycznych względów i zdradzać myśl narodową w najwyższem jej pojęciu, by ważnych ale niższego rzędu następstw uniknąć. Nie kato-

licy byliby wtedy winni zerwania solidarności, jeno ci którzy łamiąc przyjęte przez siebie zobowiązanie, stanęliby w sprzeczności z najżywotniejszą potrzebą ojczyzny; jeśli zaś kto miałby mandat dla uniknienia skandalu złożyć, to najoczywiściej owi ostatni.

Chodzi teraz o to, jakie są kwestye religijne, któreby się godziło za stanowczo obowiązujące uważać, i jaka władza wskazać je ma prawo.

Niezawodnie mało być może takich kwestyi a dotąd się wcale jeszcze niepokazały. *) Kto jednak baczy na to, że górującemi trudnościami naszych czasów są trudności religijne, że spór już się raz w izbach berlińskich zawiązał, że walki rozpoczętej nic wstrzymać nie jest w stanie i że w organizmie państwa pruskiego my katolicy mniejszość stanowimy, ten łatwo podobieństwo starcia w najważniejszych jeśli nie dogmatycznych to karność kościoła obchodzących przedmiotach przypuści.

Co się zaś tyczy kolei stanowienia o ważności kwestyi, powiemy że na to nie braknie poważnych i praktycznych sposobów. Trudno przewidzieć żeby najwyższa władza kościelna drogę katolikom w danej okoliczności wskazała; wszelako że takie rzeczy nagle nieprzychodzą, zdania biskupów, dyskussye pism katolickich, zastanowienie własne obok modlitwy, przygotują dostatecznie sumienia. Samowolna lekkomyślność albo obłuda polityczna (pytamy się przeciwników naszych czy jest podobna w takim przypadku jednocześnie narazić się dla sprawy religii i fawor rządu zachować) pola dla siebie mieć tu niemogą.

„Zkąd u was te przedwczesne i niewczesne obawy," pytają się nasi szanowni korespondenci, „przecież dotąd kółko polskie starało się ciągle z frakcyą katolicką zgodnie działać?"

Tak jest i wielce nas to cieszy. Niemniej jednak kiedy pisaliśmy nasz artykuł, mieliśmy jeden powód niespokojności, a teraz mamy ich dwa.

Tu pozwolimy sobie całej szczerości, sądząc że w niej nic obraźliwego dla osób nie będzie.

Kółko polskie składa się w części z pisarzy i publicystów, którzy albo ogłaszali rzeczy przeciwne religii katolickiej albo katolickie obowiązki po swojemu wykładali. Są w niem tacy co się głośno oświadczali przeciw kościołowi i papiestwu, są co zalecając katolicym wedle pojęć nowszych okrzesany, stary katechizmowy katolicyzm wraz z zagranicznemi dziennikami fanatyzmem, ultramontanizmem, neokatolicyzmem mienili Czyż to wszystko nie nakazuje ostrożności? Prawda, wielka jest różnica pisać w Poznaniu a zasiadać na sejmie w Berlinie, i to prawda, że między osobami do których się słowa nasze odnoszą znajdzie ludzi celujących bystrością, taktem, umiarkowaniem; niemniej przecież o zbyt ważne rzeczy tu chodzi, aby było podobna bezpieczeństwo gruntować na czem innem jak na zasadach.

Drugi powód niespokojności jaki nam już po napisaniu o solidarności w Przeglądzie przybył, potrzebuje przedwstępnego wykładu.

Zwykle w danej okoliczności udają się ludzie rozsądni po radę i kierunek do tych, którzy najlepiej z traktowanym przedmiotem są obznajomieni. To się praktykuje wszędzie. W kółku polskiem gdyby szło o rolnictwo, o wojskowość, o archeologią polską, o ekonomią polityczną, każdyby wiedział od razu do kogo się obrócić. Czemuż się inaczej dzieje w ważniejszych daleko sprawach, w sprawach religijnych? Czemu zaraz na wstępie gdy chodziło o obór prezesa izby o fakt ważny, jako demonstracya, tak usilnie pracowano, by zdanie wyraźnych katolików usunąć, czemu później nie im wyłącznej obowiązek porozumiewania się z frakcyą katolicką powierzono?

Darmo dopóki nie będziem widzieli między deputowanymi polskimi zaufania, że katolicy równie ojczyznę kochają i równie dbają o godność narodową jak ci,

*) Artykuł nasz dawniejszy pisany był jeszcze przed rozpoczęciem czynności sejmowych w Berlinie.

którzy sprawie religijnej nie tak wyraźnie służą, dopóki się nieprzekonamy, że w rzeczach katolickich większość kółka bez targowania się i zastrzeżeń na zdaniu katolików polega, dopóty niespokojności z myśli niezbędziemy.

Mówiliśmy o potrzebie przyjęcia w obec Europy wyraźnego katolickiego charakteru. Nie o dramatyczność, nie o drobne względy nam chodziło. Myśl naszą zaprzątała ważniejsza troskliwość. Jest za granicą władza która niesłychanie wiele dla kraju naszego może, tą władzą Ojciec Ś. Przed Ojcem Ś. nieprzyjaciele nasi dobrze rozumiejący gdzie siła nasza, gdzie przyszłość, starają się ciągle wystawiać nas jako nieprzyjaciół religii i kościoła. Każdy fakt bywa tam doniesiony i stósownie wyłożony. Owóż nam chodzi żeby stolica apostolska wiedziała, żeśmy zawsze tym samym katolickim narodem, a kiedyś się znajdzie lepsza pora jeśli nie teraz i nie w Berlinie, gdzie z dopuszczenia Opatrzności jest jakaś urzędowa reprezentacya Polski?

W tej całej rzeczy nie chcemy dyplomacyi, nie chcemy zręczności w obec Ojca Ś., chcemy prawdy. Deputowani polscy wyobrażają kraj odznaczający się wiarą i pobożnością, niechże postępowanie ich pokazuje, że to czują. W ich mocy w wielkiej mierze sprawić by głos Polaków w sprawach kościoła polskiego coś znaczył, by ile razy przyjdzie mianować biskupów, posyłać nuncyuszów, korespondować z rządami, stolica apostolska oglądała się za życzeniami polskiemi. Niechajże tego nieprzepominają.

Korespondenci nasi powtarzają po kilka kroć: „Zkąd powód wystąpienia? Czy już jaki specyalny, nagły, groźny zaszedł przypadek?"

Nie zaiste, i dla tego właśnie poruszyliśmy rzecz całą.

Przedmioty tej wagi niepowinny się rozstrzygać pod naciskiem okoliczności i w rozjątrzeniu. Trzeba je naprzód rozważyć, naprzód zmierzyć całą ich trudność, a wtedy być może, że do starcia nieprzyjdzie.

Nie groźba, nie wywoływanie sporów namiętnych były celem naszym, ale ostrzeżenie. Dopięliśmy swego skoro, mniejsza o to czy w przyjemny dla nas czy też w mniej przyjemny sposób, obudziliśmy uwagę publiczną.

Niktby goręcej od nas nad rozerwaniem w kółku polskiem nie bolał, nikt nie jest gotów gorliwiej pracować aby tego rozerwania uniknąć. Owóż dla czego odezwaliśmy się.

Chcieliśmy i chcemy żeby wszyscy wiedzieli, iż mogą nastąpić przypadki, w których katolicy będą musieli z przyzwoleniem lub wbrew postanowieniom kółka za kościołem głosować.

Tak jest niezawodnie.

Ci nawet co się dziś wyrzekają podobnej alternatywy, skoro obowiązek głośno przemówi, za jego głosem pójdą. Ten i ów może zachwiać się, ale tu o liczbę nie chodzi. Dwóch deputowanych, jeden deputowany głosujący dla wysokiej zasady, inaczej jak jego towarzysze, są w stanie wstrząsnąć istnieniem kółka polskiego.

Na to co pierwszy nasz korespondent pisze o łączeniu się z obcemi, o przechodzeniu do obcych szeregów i t. d., nie widzimy potrzeby odpowiedzi. Nie daliśmy nikomu powodu do czynienia nam podobnych zarzutów, my którzyśmy nawet o katolikach pisząc, wyraźnie się zastrzegli: „Potrzebne jest porozumienie z katolikami pruskimi, mówimy o porozumieniu, połączenie byłoby zbytecznem."

Ani się też boimy żeby jakimkolwiek odstępstwom zasada przez nas wyrzeczona za osłonę posłużyła. Przecież nie upoważnialiśmy nikogo do oddzielenia się od razu. Zresztą pobudki jakie każdym człowiekiem politycznym kierują wedle reguł prawości i bezinteresowności ocenić łatwo.

Jeszcze jedno słowo. Kreśląc ustęp o solidarności, wiedzieliśmy zawczasu, że nas surowo osądzą przeciwnicy, że się nas większość jedno z nami myślących wyprze; nie cofnęliśmy przecież kroku.

Nie pierwszy to raz podnosimy głos w kwestyi drażliwej, a podnosimy z całym rozmysłem. Nie czyniliśmy tego i nie czynimy lekkomyślnie, by spory wszczynać albo zajmować sobą. Czyniliśmy to i czynimy z pobudek obywatelskich, w prze-

konaniu, że jest obowiązkiem pism publicznych rozjaśniać horyzont krajowy, dobrze wszystkich z wymagalnościami położeń i następstwami zdań zapoznawać, w końcu do tyla hartować umysł publiczny, by się uprzątać trudności a nie omijać je kwapił.

Zwracamy uwagę na to cośmy w r. 1852 pisali:

„Nie zaszedł jeszcze żaden specyalny, żaden groźny przypadek „i dla tego właśnie poruszyliśmy rzecz całą. Przedmioty tej wagi nie„powinny się rozstrzygać pod naciskiem okoliczności i w rozjątrzeniu. „Trzeba je naprzód rozważyć, naprzód zmierzyć całą ich trudność, „a wtedy być może że do starcia nie przyjdzie.“

Owoż niespokojność i obawy jakie powstały w roku zeszłym kiedy miało przyjść do rozpraw o uznanie królestwa włoskiego, pokazały żeśmy nie stawiali płonnych hipotez i że przezorność nasza nie była bez podstawy.

Zresztą wszystko cośmy wówczas pisali nie przestało być prawdą i radzibyśmy wielce aby ludzie zdolni spokojnego zastanowienia się zwrócili uwagę na dowody których znaczenia żaden umysł poważny nie zaprzeczy.

Przechodzimy do innego przedmiotu poruszonego w artykułach *Dziennika*, a którego mimo wstrętu naszego do polemiki, trudno nam nie podjąć.

Dziennik pisze:

„*Tygodnik* pyta czemu *Dziennik* pierwszy ustąpił z pola owej „walki z *Przeglądem* i dodaje z uczuciem zadowolnienia z siebie: My „katolicy na polu umiejętności przyjmujemy każdą walkę byle uczciwą „w sprawie instytucyi kościelnych i ich historyi i porażki się nie boim. „Kto z taką pyszną pewnością woła: *My co nie grzeszymy jak owi pu„blikanie*, powinienby, takby się zdawało, przejrzeć przynajmniej rzecz „o którą chodzi zanim zawyrokuje. Otóż gdyby *Tygodnik* zajrzał był „do Nru 190 *Dziennika* z r. 1860, gdzie się dalszej polemiki z *Prze„glądem* zrzekamy, gdyby był uczynił o cośmy tam bezstronnego czy„telnika prosili, to jest gdyby był porównał przytoczone przez nas miej„sca źródłowe z tem co na to *Przegląd* odpowiedział, nie byłby wtedy „we wątpliwości co do przyczyny naszego ustąpienia z pola walki i wy„niósłby przekonanie że i my przyjmujemy każdą walkę na polu umie„jętności w obronie prawdy historycznej byle uczciwą.“

Gdyby nie obelga końcowa jakiej nam jeszcze dotąd nikt nie rzucił, powiedzielibyśmy: „wolne żarty.“ *Dziennik* ustąpił z pola dyskussyi, choć sam zaręczył, że dostoi na placu; uczynił jak mu było najwygodniej; tylko po co zniżać się do grubiaństwa dla zasłonienia odwrotu. Powtórzymy tu wyrazy samegoż *Dziennika*: „I sądziż *Dziennik* „że takiem próżnem słowem dowiódł czegokolwiek?“ Prosić czytelników iżby porównali przytoczenia i odpowiedzi, jest to rozmyślne albo nierozmyślne bałamuctwo. Wiadomo zawczasu że ogromna większość czytelników tego nie uczyni. Ten kto zaczął dyskussyę, powinien mieć dowody na dowody, powinien przytoczenia sprawdzić i jeśliby były niesumienne albo obcięte, fałsz jawnie odkryć. My odpowiedzieliśmy na każdy punkt zaczepiony obszernemi cytacyami. Obowiązkiem jest *Dziennika* wykazać czyśmy fałszywie cytowali, czyśmy opuścili co z ustępów w źródłach czerpanych, lub czyśmy wykład nasz naciągnęli. Przyzwoitość tego po nim wymaga, a my z naszej strony wzywamy iżby uczynił wedle przepisów prostej uczciwości.

DODATEK DO ARTYKUŁU
o
ALEKSANDRZE SOŁTANIE.

Jeszcze przed wyjściem na widok publiczny niniejszego numeru zwrócono uwagę naszą na kilka rzeczy, które w artykule o Aleksandrze Sołtanie objaśnić lub sprostować należy.

I tak Niesiecki podciąga Sołtanów pod herb *Syrokomla*, tymczasem Rej, Paprocki, Okolski, Wacław Potocki i inni jeszcze przyznają im co słuszne i prawdziwe herb własny *Sołtan*, krzyż podwójny podobny do greckich, a nie Abdank z odmianą.

Przytaczając Okolskiego uczyniliśmy omyłkę; opuszczony został w przytoczeniu ważny wyraz. Ustęp Okolskiego brzmi właściwie tak: Soltan cui primum arma collata fuerunt a Vitoldo, Soltan qui imaginem B. V. M. claram miraculis Zorovicensem invenit. Habent hi i t. d.

A więc tu mowa o dwóch Sołtanach. Witołd wyraźnie pierwszemu herb nadał i nie miał coby zbijał, jak twierdzi Niesiecki, in manuscriptis Kojałowicz.

Dalej, wyraziliśmy domysł że w sprawie z Litaworem Chreptowiczem stawał Jan syn Aleksandra marszałek Słonimski, tymczasem tak nie jest. Wywód prawny zaczyna się od wyrazów: „Bił czołem przed nami „marszałek nasz pan Aleksander Sołtanowicz.“ Powód ojca swego tylko „panem Sołtanem“ po prostu mieni. Więc chyba był to drugi syn Podskarbiego i Kawalera Aleksandra, także Aleksander. Dla czego nazwany Sołtanowiczem i jakimby był marszałkiem, trudno odgadnąć.

Nie mając odpisu z metryki litewskiej, nie możemy na tej ważnej sprawie oprzeć się ileby należało. Dodamy tylko jeszcze, że powód Aleksander powiada, że ojciec jego „zabity został na Moskwie“, coby było pięknym i fortunnym dla historyi Aleksandra Podskarbiego szczegółem. Żywot niepospolity zakończony śmiercią w obronie kraju, cóż zacniejszego i poetyczniejszego znaleść podobna?

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.